HISTORIOSOFIA.

Ogólny rzut oka na całe Dzieje.

(Ciąg dalszy.)

5.

Piąty Okres Dziejów.

A)

Pierwsza Doba

Piątego Okresu Dziejów.

Na wspaniałe dzieło patrzył świat ów pierwotny w dniu piątym swojego istnienia: pokazało się na ziemi życie i ruch, i jedne po drugich ruszać się zaczęły istoty pełne życia. Dzień czwarty był zapełnił niebo, dzień piąty zaludnił teraz ziemię. Niebo ledwie zesłało z góry wzrok światłooki i uśmiech życiodawczy; a z dołu już odpowiedziały radośne pląsy i weselne śpiewy; ziemia żyć poczęła.

I w świecie człowieczym podobnyż zachodzi stósunek między dniem czwartym a piątym jego dziejów. Dzień czwarty zapełnił niebo Chrześciaństwa, dzień piąty pod tego nieba wpływem dobroczynnym będzie zaludniał jego ziemię.

Lecz co to? Azaliż niezaludniona jeszcze ta boża ziemia dziejów? Azaliż jeszcze Chrześciaństwo nieprzetworzyło społeczeństwa przez siedm lub ośm wieków trudów i pracy? W stare, surowe żywioły nie tchnęło jeszcze nowego życia?

Nie, jeszcze do tego nie przyszło. Są już zaiste Chrześcianie na świecie, ale jeszcze nie ma społeczeństw chrześciańskich. Trudno było wielkie, rozrosłe, a stare, spróchniałe drzewo pogaństwa przeszczepić i przetworzyć na inny, zdrowy i rosły szczep: za nadto tam było starego drzewa, za mało młodych soków; lepiéj i korzystniéj będzie sprowadzić skądinąd świeże, choć dzikie płonki: jak się je u pnia zaszczepi, całe drzewa inne będą, i będą mogły potem rozrosnąć się do większéj niż ono dawne wielkości, i piękniéj zazielenić się zdrowym już sokiem i wspanialéj ozłocić się już nie leśnym owocem. Tak lepiéj będzie. A Bóg już obmyślił skąd sprowadzić te dziczki, one same porzucą swe lasy, i przyjdą gdzie ich Bóg potrzebuje, i zaplenią święty ogród kościoła, ten raj Boży na ziemi.

Zaiste: na dane hasło, w naznaczonéj chwili, stanęły wszystkie na swojem miejscu. Już boski ogrodnik bierze się do sadzenia, do szczepienia, do obcinania swojéj winnicy, do zasiewania swego boskiego ziarna.

Te wszystkie porównania daje nam Ewangelia. Atoli my raczéj za owem idziemy nietylko porównaniem, ale wypadkiem i czynem ewangelicznym, kiedy Chrystus każe Piotrowi jechać na głębinę morza, i zapuścić siecie swoje i ryby łowić; i przepowiada mu co to znaczy: Odtąd już, prawi, będziesz łowił ludzi i narody!

I oto przyszła ta chwila: kościół wyjechał na samą głąb' morza, i już zapuścił swe siecie, a ryb mnóstwo samo przyszło do nich.

*

Od ósmego do dziesiątego wieku, narody naprzód germańskie, a potem sławiańskie poszły wszystkie za przykładem niektórych wybranych swojich plemion, które już w szóstym i siódmym wieku zbliżyły się albo i całkiem weszły do katolickiego kościoła. Europa barbarzyńców stawała się coraz bardziéj i nareszcie stała się cała chrześciańska, w téj samej mniéj więcéj chwili kiedy gdzieś na granicach Azyi, Europa niby już ukształcona, oszczątki staréj rzymskiéj cywilizacyi, ze swojim Cezarem, noszącym zawsze tytuł boskiego, zawsze *divus*, odrywały się bezpowrotnie od tego co prawdziwie było boskiego w historyi: od kościoła i Papieża. Ta Grecka, stara, na zniszczenie zarzeczona ruina, własnowolnie chyliła się do upadku, i zdawała się jedno oczekiwać wysłanego już na nią anioła niszczyciela, który ma jéj zadać cios ostatni, słuszną karę za jéj przeniewierstwo Bogu i historyi

A tymczasem anioł życia, prowadzący ludy nowe po drogach prawdziwie świętych ich historycznych przeznaczeń, już z drugiéj strony stanął na swojém miejscu, i rospoczął swe dzieło. Postawił na czele ludu wybranego nowego Mojżesza, dał mu do rąk laskę trzykroć cudotwórczą, i kazał bezpiecznie kroczyć naprzód, przez morza, przez pustynie, przez góry, przez rzeki, przez środek nieprzyjacioł, wprost do ziemi obiecanéj.

Stare malowidła chrześciańskie w katakumbach wyobrażają Piotra, głowę nowego Zakonu, pod postacią Mojżesza. I zaiste, jeśli nowym ludem wybranym były ludy barbarzyńskie, ich Mojżeszem był Papież, ziemią obiecaną Społeczeństwo urządzone według Słowa Chrystusowego.

*

Te ludy barbarzyńskie są to ludy zmysłowe, ich życie jest życie cielesne. Wprawdzie są w nich i strony duchowe: jakieś resztki, lub jakieś zarody; żaden człowiek, żadne tem bardziéj plemię bez nich nie żyje. Ale to wszystko tonie w massie cielesnéj. Do téj to martwéj bryły trzeba tchnąć nowe boże życie.

Teraz pora aby Bóg powtórzył swoje stworzycielskie słowo: Niech wydadzą wody płaz duszy żyjącéj, — wszelką duszę żyjącą i pływającą! Niechaj te cielesne narody wydadzą myśli, słowa, uczynki, mające ducha w sobie, mające życie odemnie pochodzące! I niechaj to nowe życie wstąpi do ich natury grubéj, upadłéj, ciężkiéj, cielesnéj; i niechaj przerobi ją i uczyni lekką, ruchomą, duchową; z martwéj niech ją uczyni żywą!

I na te słowa Stworzyciela, powtórzone przez kościół, odpowiedziała rzecz sama, i stało się tak!

*

Śmierć stara i ciemność precz ustąpiły.

Podruzgotane runęły bałwany: bogi cielesne.

Za niemi precz poszły myśli o tym świecie, które i na tamten świat z duszami przechodziły: wszystkie mówię myśli świeckie, zmysłowe, doczesne; zajaśniały myśli o prawdziwéj wieczności.

Za niemi o ziemię rzucono żądze téj ziemi; zagorzały żądze niebieskie.

Za niemi zabito uczynki krwi i ciała, zaczęto czynić uczynki ducha, uczynki zakonu nowego.

Nowe myśli wydały nową literaturę. Stworzona została

poezya chrześciańska: poezya, ten pierwszy objaw obudzonéj myśli, ten język zmysłów, tak nadobny gdy się nim prawdziwa mądrość jak szatą osłoni.

Nowe żądze wydały nowe przedsięwzięcia i nowe dzieła. Stanęły całe społeczeństwa nowozakonne, zakony i klasztory: umarłe żądzom ziemskim, żyjące niebieskim.

Nowe uczynki wydały inny żywot, i inny jego obyczaj. Stanęło nowe prawodawstwo.

Ciało straciło swoje przywileje i mniemane prawa, swoją wolność ubóstwioną.

Duch przeciwnie praw nabył i wolności dostąpił.

Dusza dostąpiła swojéj godności, albowiem zarazem otrzymała obowiąski.

Wszyscy ludzie, o dziwo! stali się równemi.

Niewolnik zyskał wolność.

Słaby otrzymał opiekę.

Ubogi opatrzenie.

Płeć słaba porównana z mocniejszą przez nierozdzielność małżeństwa.

Kobieta odzyskała przez to swą godność człowieka.

Dziecko nabyło praw nigdy niemianych.

Samo sumienie ludzkie, które przez całą Starożytność w ciężkiéj spało niewoli, ocknęło się, zrzuciło kajdany człowieka, i poddało się Bogu jednemu.

*

Atoli nie od razu ziściły się wszystkie te dziwy!

Były one naprzód jako zasady podwalinami nowego społecznego porządku, a jako konieczne następstwa były one potrzebami, wymaganiami, a nareszcie skutkami ziszczonemi w życiu, do których ten porządek i to życie społeczne chrześciańskie powoli ale nieomylnie przyjść miało.

Ale tymczasem już żyć rozpoczęły.

Wprowadzony silną ręką Karóla Wielkiego zewnętrzny społeczny porządek chrześciański już się rospoczął.

Wszystkie społeczne urządzenia zaprowadzone do życia narodów pod jego okiem, i w jego imieniu, stały się słupami i wiązadłami téj nowéj budowy. To coś na wzór wspaniałéj katedry gotyckiéj: niech się kiedyś dokończy a świat będzie się dziwował okazałości i misterności gmachu.

Wszystkie jego wyprawy na zewnątrz to rozszerzanie tego porządku na około. One wszystkie połączone z nawracaniem narodów. Nie złowrogi gieniusz wojny, ale miro-

lubny anioł zbawienia i szczęścia ludów kierował krokami wielkiego mocarza.

Rozszerzał pole nowéj pracy, ale i obwarowywał je dokoła. Porządki społeczne wszędy tam szczepione, razem z wiarą i nowym obyczajem, to jakoby mury i zamki, wały i dalekie przedszańce, któremi otaczał miasto Boże i świątynię ku czci i na mieszkanie Bogu prawdziwemu.

I spełniał swe dzieło bez trwogi, bez wahania się, bez niepewności, bez gorączki pośpiechu; z wiarą, z pewnością, z siłą, z pokojem bezpiecznym o skutek, z wytrwałością bohatera o nieśmiertelnéj nadzieji. Mąż iście wielki, Anioł Boży, Dawid i Salomon nowego zakonu.

Dzieło jego było tak silnie rospoczęte, że mimo niedołęstwa lub przewrotności następców nie przepadło jednak; nawet się rzeczywiście nie cofnęło, nawet z czasem postąpiło naprzód.

Cel jego: aby Społeczeństwo nowe, to dziecię chrześciańskie, a raczéj to Chrześciaństwo-dziecię, aby mówię chrześciańskie społeczeństwo w swym pierwszym wieku, bez przeszkody, owszem z wszelką wygodą i pomocą, rosło i rozrastało się do zewnętrznéj pełni, i stanęło nareszcie jako ciało chrześciańskie piękne i doskonałe w swojim blasku i całości.

Jak się to skończy, zamknie się pierwszy okres historyi Chrześciaństwa, pierwsza doba dnia piątego historyi całéj: utworzenie się chrześciańskiego Społecznego Ciała.

*

Ale czy żywioł przeciwny, czy ciało barbarzyńskie i pogańskie dozwolą temu spokojnemu rozwijaniu się przeciwnika swego, nowego przybysza, co ich rugować przyszedł z ich odwiecznego łożyska?

Tak być zaiste nie mogło, i stary żywioł bez walki pewno nie zechciał ustąpić ze swojego miejsca. Wprawdzie póki był obecny mistrz o silnéj prawicy i karcącéj rózdze, wychowanek w ukryciu trzymał swoje złe narowy; ale jak mistrz się oddalił, bezkarność zrobiła go wnet zuchwalszym.

Po wieku ósmym i pierwszéj połowie dziewiątego następują dwa ciężkie wieki, których wiek dziesiąty jest nie błogim środkiem.

Wtedy to źle okiełznane barbarzyńskie ciało pozbyło się nareszcie wszelkiego wędzidła, puściło wolne wodze swym rozbudzonym i tem gorszym chuciom, zagarnęło samę stolicę chrześciańskiego świata, i na jego tronie zdawało się już bezpiecznie siedzieć, już rospoczynać swoje panowanie.

*

Potrzebny był taki napad żywiołu na śmierć skazanego, aby żywioł nieśmiertelny w téj walce się ocknął, sił nabrał i zwyciężając przeistoczył się na męża.

Nawet nie dosyć było tego jednego napastnika. To był wewnętrzny i domowy nieprzyjaciel; tylko z jednéj strony uderzał. Zapaśnik chrześciański miał więcéj sił niż trzeba było na pokonanie tego jednego. Ażeby wszystkie jego siły wywołać do czynu i całą moc spotęgować, a tem samem całkowite jego życie do ziszczenia przywieść, potrzeba było i ościennego jeszcze nieprzyjaciela, zewnętrznego napastnika.

Było nim na ten raz Muzułmaństwo.

W danéj chwili, na przeznaczonem miéjscu stanęło i ono do walki. Właśnie takiego nieprzyjaciela, z takim orężem i przyborem wojennym, z takim rodzajem potykania się i wojowania potrzeba było w téj chwili dla młodego Chrześciańskiego wojownika.

Opatrzność o wszystkiém myśliła, i nigdy niczego nie zabrakło jéj wybranemu dziecku.

*

Zmysłowość tedy i Muzułmaństwo oto pierwsi skojarzeni nieprzyjaciele których widzimy na polu bitwy przeciw Chrześciaństwu. Przyjdą potem drudzy napastnicy, przyjdą nareszcie ostatni; wszyscy o swojéj godzinie i na naznaczonem miejścu.

Lecz czy myślisz że przypadek rządzi temi ruchami? Że to ślepy los pcha tych przeciwników, i jest przyczyną ich kolejnych napadów i odpowiednych im walk Królestwa Bożego i jego ostatecznych tryumfów?

Nie. W tem wszystkiem na dnie leży tajemnica bożego porządku, pełnego koniecznych przyczyn i niemylnych skutków.

Starajmy się odchylić zasłonę i zrozumieć tajemnicę.

* * *

Niedarmo Chrystus porównywa Królestwo swoje do nasienia, porównywa je do ziarna naprzykład gorczycznego. Podobne mu jest zaiste, nie tylko dla tego że z małego jak tamto i najmniéjszego śród ziarnek drzewopłodnych, staje się wielkiem drzewem, tak że ptaki niebieskie przyjdą potem spoczywać w cieniu jego gałęzi i liścia. Ono jeszcze dla tego porównać się z tém może, że jak ziarno gorczyczne, jak wszel-

kie inne ziarno, ono także, to jest Królestwo Boże, ma wprawdzie siłę wewnętrzną do rozwijania się jak tam to na zewnątrz; ale potrzebuje również działaczów zewnętrznych do obudzenia się, do wynurzenia, do wprowadzenia w życie téj siły wewnętrznéj. Ziarno ziemskie potrzebuje słońca, deszczu, powietrza; Królestwo niebieskie innych napastników: temi są potęgi przeciwne: Szatan i źli ludzie, ożywieni i popchnięci przez tego Książęcia ciemności.

Ale napad ze strony tych potęg zaiste nie jest przypadkowy, ani nawet dowolny. Opatrzność niemi rządzi, i albo je trzyma na wodzy, albo gdy trzeba, popuszcza im wędzidła. Szatan przeto otrzyma raz, drugi i trzeci pozwolenie kuszenia, napadania, prześladowania, wywracania jeśli jeno zdoła; ale to pozwolenie postawi mu zarazem granice nieprzestępne i porządek konieczny do zachowania. Szatan, to jest przeciwnik, będzie musiał wystąpić wtedy tylko i w taki tylko sposób, aby jego wystąpienie odpowiadało rozwijaniu się dzieła bożego, i służyło do jego nieomylnego postępu.

On będzie myślił, że walczy jako wróg, a on będzie tylko służył jako niewolnik.

Zaiste, wspaniały widok! I jak nieskończenie ta ciemna strona dziejów ścierająca się z jasną, służy do podniesienia blasku téj ostatniéj i do uwydatnienia jéj na tle historyi. Właśnie ona na to w historyi występuje. Kto spojrzy na ten widok, byle miał jeno wzrok do widzenia, jakże może nie wpaść w zachwycenie, i w głos nie zawołać: że Chrześciaństwo jest jedynem światłem w historyi, jest jéj ogniskiem, jéj Panem i Bogiem!

*

A jak trzy są okresy w których się zamknie historya rozwijania się Chrześciaństwa, owe trzy któreśmy zdaleka powitali: to jest, rozwijanie się naprzód ciała chrześciańskiego, potem umysłu, a nareszcie woli, tak i trzy będą napady, trzy pokusy, trzy machiny wojenne, trzy wojska nieprzyjacielskie, trzy dzieła zaguby przeciwne.

Będą to trzy osobne religie.

Pierwsza wystąpi religia ciała: nad nią się czerni imię Mahometa.

Druga będzie religia ducha zbuntowanego, religia rozumu: jéj jaskrawo śród innych przyświeca imię Lutera.

Trzecia będzie religia woli ludzkiéj, religia Państwa: imię jéj Cezar, czy on się zowie Ludwik XIV, czy Józef II, czy szczególniéj Piotr jakiś Wielki.

*

Już tu się zakon historyczny w całéj swéj wydatności maluje. Bo téż to doprawdy historya: pełno w niéj życia i ruchu. A wszystkiego przyczyną Chrześciaństwo. Odkąd jego światło i życie weszło do historycznego świata, zdaje się że same potęgi jemu przeciwne, śmierć i ciemność, nabrały swojéj jakiéjś jasności i żywotności: i one ruszają się i żyją.

Zakon historyczny, powtarzam, maluje się teraz w całéj swéj wydatności. Wojna ten stan normalny dziejów ludzkich, teraz dopiero wre i kipi; ognie jéj i wybuchy, tam gdzie się oba dzieła ścierają, coraz żywsze i coraz płodniejsze w skutki; a tam gdzie w sobie każdy z obozów przeciwnych swojém własném życiem żyje, postęp i upadanie w odwrotnym stosunku, coraz bardziéj przyśpieszonym idą biegiem, coraz wyraźniejsze i coraz bliższe swego końca: po jednéj stronie niszczenie dobrego, a wzmaganie się złego: po drugiéj zaś dobrego postęp coraz wyższy, a złego upadanie i coraz skuteczniejsze zniszczenie.

Zaiste: cały zakon dziejów już żyje pełnem życiem.

*

A do zakonu dziejów przyłącza się wzór ich najwyższy i najdoskonalszy, i ten także już się teraz maluje i uwydatniać zaczyna.

Jest bowiem ten jakiś wzór, jakoby typ jaki lub modła, podług któréj i w któréj ma się koniecznie ulać i ukształcić, albo harmonijnie albo potwornie, ten wielki utwor, ten posąg, ten człowiek historyczny, albo taki albo taki: albo jasny albo ciemny, albo biały albo czarny, albo piękny i cudowny, albo o tyleż szkaradny i dziwotworny, który całéj téj roboty, i tu i tam, musi być i będzie ostatecznym wyrobem.

Jest powiadam ta modła ostateczna, i ten przedwzór pierwszy, który o téj porze do historyi już widocznie wstępuje.

I nie kto inny nim jest, jedno Chrystus: Bóg człowiek.

Życie Boga człowieka jest jak warunkiem, powodem, przyczyną, tak zarazem i wzorem koniecznym dziejów ludzkich, że już nie dodam: i natury całéj, i saméj martwéj przyrody; o czém długo i koniecznie wypadałoby mówić, tylko że nie tu na to miejsce.

Życie Boga człowieka jest tym wzorem którego naśla-

dowanie stanowi dobrą stronę, przekręcanie i psucie złą stronę historyi. Tamta dla tego piękna i harmonijna, że wyraża w sobie oblicze swojego wzoru; ta dla tego rozstrojona i dzika, że je przedrzeźnia; tamta dobra i szczęśliwa na końcu, bo pielęgnuje i w sobie rozwija zaród zbawienia, którem jest samoż to życie Zbawiciela; ta zła i koniecznie na nieszczęście skazana, bo ten sam zaród albo nieprzyjmuje, albo raz przyjęty niszczy i zabija.

Życie Boga człowieka jest zaiste wzorem dziejów: jakoby ich przewodnikiem i rządcą. *Jam jest*, prawi, *światło świata. Jam jest droga i prawda i żywot.* Tak o sobie sam Zbawiciel zatwierdził.

Ale te słowa nie są dzisiaj prostem twierdzeniem: to głos wszystkich dokonanych wypadków, to świadectwo całéj historyi. I oto jesteśmy w téj chwili historycznéj, gdzie już możemy to sprawdzić.

*

Albowiem dla czego są trzy okresy rozwijania się Chrześciaństwa? Dla czego naprzeciwko powstają trzy potęgi przeciwne, trzy owe dzieła zaguby, trzy religie ciemności?

Prawda że to wypływa jakeśmy widzieli z saméj natury rzeczy: albowiem takie są trzy dziedziny, w których się objawia życie człowieka, w których się rozwija natura ludzka.

Ale natura ludzka święci swoje najwyższe podniesienie w Chrystusie Panu, i te trzy dziedziny życia człowieczego tam dopiero dochodzą swojéj doskonałości. Więc w téj właśnie naturze ubóstwionéj ludzkiéj, więc w życiu Chrystusa musiały się naprzód odbyć owe okresy rozwijania się i owa walka z przeciwnemi im potęgami, aby się potém mogły powtórzyć i odbyć w historyi ludzkiéj, tak w złéj jak w dobréj jéj stronie. I one dla tego w téj ostatniéj odbyły się, i to w ten a nie w inny sposób, że wprzódy Chrystus przebył je w sobie.

Wzdyć Kościół jest ciałem moralnem, ciałem mistycznem Chrystusa; życie Kościoła dalszem życiem Chrystusa Pana, albo raczéj jego powtórzeniem. Taki będzie wiek dziecinny i młodzieńczy i męski Kościoła, jakim był Chrystusowy, i podobnież będzie koniec obojga.

*

Pierwszy wiek Kościoła, aż do siódmego mniéj więcéj i ósmego stulecia, to niemowlęctwo i młodość Chrystusa Pana.

Ledwie się urodził, i ledwo Ojcu był w ofierze przyniesiony i postawiony przed Obliczem Jego, już się Heród nań sroży. To początki Kościoła: trzechwieczne blisko prześladowanie. Kościół się kryje do katakumb i do pustyń: to Chrystus w Egipcie. Niewiniątka giną, męczennicy krwią swoją dają pierwsze świadectwo Zbawicielowi, który z Nieba zstąpił, i już żyje śród ludzi, to jest w Kościele. Darmo się prześladowca pastwi: Chrystusa to jest Kościoła niedosięgnie; w krótce głos Anioła zabrzmi do niego: Bądź spokojny! już pomarli którzy szukali duszy dziecięcia.

Teraz też spokojnie żyje daléj i rośnie. A dziecię, prawi, rosło w mądrości i łasce przed Bogiem i przed ludźmi. Istotnie rosło w mądrości i łasce: i otworzyło nawet, wtenczas jeszcze, dzieckiem będąc, usta swoje, aby nauczać starych i mądrych w zakonie; i dziwowali się wszyscy. Nie darmo to w dzieciństwie uczynił Chrystus: Kościół miał to samo uczynić. Raz będąc w pokoju usiadł do nauczania, i swoje trzy dni, trzy przeszło inne wieki Kościół świat nauczał: starych doktorów poprawiał, nowych przeciwiących się upominał, przyszłych tworzył, i tym sposobem patrzył i opatrywał rzeczy, które są Chrystusa, jak ten pilnował tych które yły Ojca Jego.

*

Aliści życie ukryte już dobiegło swego kresu; Chrystus teraz musi na jaw wystąpići ludzi nauczać, przetwarzać i zbawiać. I Kościół musi w swym czasie nauczać narody, przetwarzaćje również i zbawiać. Lecz to się niestanie bez trudu, bez pokusy, bez walki. Więc żeby Kościół w swym czasie mógł przejść bezpiecznie przez pokusę i w walce zwyciężyć, Chrystus przyjmuje wprzódy na siebie przejście przez pokusę. A jaka ona będzie? Taka sama przez jaką cały rodzaj ludzki, przez jaką następnie Kościół będzie musiał przechodzić.

Owe trzy napady, owe trzy potęgi, owe trzy religie, które potém uderzą na ludzkość, i połowę jéj zwiodą, uderzą na Kościół i same w boju polegną; te same wszystkie uderzą wprzódy jako pokusy na głowę Kościoła. Wódz naprzód w pojedynku każdą z nich zwycięży; potem przykładem jego nauczone i zwycięstwem ukrzepione wojsko, łatwiejsze i już pewne odniesie samo zwycięstwo.

Nieskończonego znaczenia była owa potyczka duchowa, którą Chrystus Pan stoczył na pustyni. Ona zajmowała w sobie wszystkie wieki i wszystkie narody, była ona następstwem naprawczem pierwszego upadku człowieka, ale za-

razem wzorem, powodem, warunkiem, przyczyną początku i końca dziejów rodzaju ludzkiego odnowionego, całéj historyi: to jest téj walki jaką w swém łonie toczy ten rodzaj ludzki, krocząc przez czas do wieczności, przez walkę do zbawienia.

*

Dla tego to Chrystus Pan był naprzód kuszony w ciele. Przepościwszy czterdzieści dni i czterdzieści nocy, podobnie jak rodzaj ludzki przez czterdzieści wieków usychał bez Boga, potém łaknął, powiada Ewangelia. Wtedy to kusiciel zbliża się, i podaje kamień, i wyzywa Syna Bożego, aby go na chleb przemienił: aby całéj swéj Bożéj mocy użył na stworzenie jakiéjś zmysłowéj strawy, do nakarmienia ciała téj natury ludzkiéj, którą przyszedł Zbawiciel ocalić: podstępny! chciał aby całe dzieło zbawienia obróciło się na korzyść ciała i razem z ciałem przepadło!

Ale Zbawiciel ma inną mądrość, a ta mu inną już dała radę. Nie jednym, prawi, chlebem żyje człowiek, ale mu trzeba słowa które wychodzi z ust Bożych! A co tu odpowiedział kusicielowi, to kiedyś ludzi publicznie nauczając dopełni, i powie: Jam jest chleb żywy którym z nieba zstąpił, ja Słowo, które wychodzę z ust Boga Ojca, kto mnie pożywa będzie miał żywot wieczny.

Odparty kusiciel, przełamana pokusa. Ale się potém w historyi to samo powtórzy: wystąpi religia ciała, która wbrew Kościołowi Chrystusowemu wywiesi i zatwierdzi dogmat cielesny. Chlebem, chlebem żyje człowiek! tak będzie wołała, i każe człowiekowi tu w tem życiu żyć zmysłami ziemi, a tam na wieki da mu niebo zmysłów.

I Kościół będzie musiał odpędzić tę pokusę i zniszczyć to fałszerstwo.

*

Dla tego Chrystus Pan był potém kuszony w duchu, w umyśle i rozumie swojim, tam na wieży kościelnéj, i tę drugą zwyciężył pokusę.

Bo też i Kościół ma być następnie kuszony podobnież w rozumie i w duchu, i tę drugą pokusę ma podobnież zwyciężyć.

Wystąpi religia ducha zbuntowanego, aby religia Boża zwyciężając ją zatwierdziła prawdziwego Bożego ducha.

Dla tego to nareszcie był kuszony Chrystus w woli swo-

jéj i w duszy całéj tam na górze wysokiéj w obec pokazanych Mu wszystkich królestw świata; które wszystkie odrzucił i ostatecznie kusiciela i pokusę pokonał.

Bo i Kościół będzie równie musiał tak być kuszony i takie same odnieść zwycięstwo.

Przyjdzie zuchwale religia woli ludzkiéj przynosząc swe jarzmo i wymagając pokłonobicia, którą ostatecznie zgromiwszy, Kościół Bogu zapewni tryumf i panowanie.

Ale to wszystko ma swój czas i na swojem pokaże się miejscu.

* * *

Tymczasem wróćmy do téj chwili historycznéj, przy któréj byliśmy stanęli, do owego pierwszego napadu na dzieło Boże, do pierwszéj jego walki. Zaczęliśmy byli patrzeć na nią i już ją znamy. Jestto walka z ciałem. I w téj walce Chrześciaństwo ma dwa napady do wytrzymania, z dwóch stron musi odnieść zwycięstwo: naprzód w walce ze swojem własnem starem ciałem, a potem z owém obcém, a dzikiém i wściekłém, które z zewnątrz nań uderzy. Walka to wewnętrzna i walka zewnętrzna.

W pierwszéj potyczce już widzieliśmy, jak początki były nieszczęśliwe, i jak w wieku dziesiątym zuchwały wróg zdawał się już już tryumfować i siedzieć spokojnie na przywłaszczonym tronie.

A tu z drugiéj strony już dawno narodził się syn zatracenia, pierwszy Kościoła zewnętrzny kusiciel, nieprzyjaciel, zatraciciel.

I on był synem Abrahama, ale nie według ducha i przyrzeczenia Bożego, jedno według przyrody i według ciała; nie potomek Izaaka, ojca ludu wybranego, ale Izmaela, odtrąconego od ojcowskiego domu i od ojcowskich obietnic.

Ciało ongi odrzucone mścić się będzie dzisiaj na duchu przy Bogu pozostałym; żywioł zatracenia wojnę wypowie i zagładę dziełu zbawienia.

Sprawdzi się na potomku słowo Anioła wyrzeczone o pierwszym jego ojcu: „Ten będzie dziki człowiek, ręka jego przeciw wszystkim, i ręka wszystkich przeciwko niemu; a u boku wszystkich braci swojich pozatyka namioty.“ (Gen. XVI, 12.)

Już urosł, już się uzbroił, już do walki wystąpił, już się na zgubę ludu Bożego wytężył: już z obu boków braci swojich pozatykał namioty.

Sto lat ledwie mijało od chwili kiedy po raz pierwszy miecza był dobył z pochwy, i rękę swą przeciwko wszystkim

był podniósł; a już Chrystusa Pana więcéj niż z połowy świata wypędził, jednem ramieniem już zagarnia Azyę Mniejszą, drugie kładzie już na Pireneach; tylko ściśnie oba ramiona, a Rzym głowę Chrześciaństwa i z nim Chrześciaństwo udusi.

*

Lecz Chrześciaństwo jest nieśmiertelne. Bóg używa narzędzi swojich do jego obrony. Karól Młot na polach Tours już uderzył i rozbił całą moc cielesną najezdnika. Pęd jéj wylewu musi tu się wstrzymać, tu jego kres; owszem, musi się odtąd cofać, i znowu cofać do coraz ciaśniejszych brzegów. Wojny Krzyżowe dokończą co Karól Młot rospoczął. Długa będzie wojna obu potęg, ale nareszcie Chrześciaństwo przemoże, i jawnie wykaże, że ono w sobie posiada tajemnicę siły dla samegoż ciała. Ono stworzy tę siłę, to jest siłę materjalną, tam gdzie jéj nie ma; ono nią dosięgnie tam gdzieby ta siła sama nie dosięgła; ono jéj da wytrwać, kiedyby stokroć upaść musiała.

Siłę materjalną Muzułmaństwa pierwszy potężniejszy grom rostrzaskał, i już się niepodniosła jak pierwéj. Chrześciaństwa siła nawet materjalna z pod najstraszniejszego gromu zmartwychwstawać umiała i umie.

Ludwik święty, ostatni bohater i wódz krzyżowy, umarł wprawdzie w samym środku wyprawy, i wojsko jego ustąpić musiało; ale duch jego pozostał na placu bitwy, i zamknął drogę Muzułmaństwu.

*

Atoli kiedy te obie potęgi tak z sobą zewnętrznie chodziły w zapasy, i ramię ścierało się z ramieniem; spółcześnie i duch walczył z duchem, wiara z wiarą, mądrość z mądrością; tam ziemskie i zmysłowe, tu duchowe i niebieskie.

Ta druga walka była pierwszą i istotną. Ona to dla Chrześciaństwa była pokusą, doświadczeniem, bodźcem: onym prawdziwym i koniecznym, jednym z trzech, wrogiem, a który miał pierwszy napaść; od którego zwyciężania zależało dalsze życie i dalsze a ostateczne tryumfy.

Owszem, dla téj konieczności, walka Muzułmaństwa z Chrześciaństwem nie mogła była pozostać tylko zewnętrzną i tylko materjalną; musiała się koniecznie przemienić na umysłową, na uczuciową, na duchową.

Tylko tak mogła się stać pokusą; a Kościół miał właśnie przejść przez tę pierwszą pokusę spólną ze swym Mistrzem.

*

Jakże inna teraz postać rzeczy!

Ciało podniesione do godności Religii, uzbrojone mieczem fanatyzmu, nie mogąc pod chorągwią swego proroka przemódz wstępnym bojem i za jedném cięciem przeciwnika zgładzić, rospoczyna teraz bój podstępny, i kusi się dopiąć swego po cichu, skrycie, bronią zatrutą i domową zdradą.

Ach to było straszne najście! Był to bowiem napad wszystkich ułud, zarzeczeń, omamień, wyobrażeń, całéj filozofii i religii zmysłów, całéj mądrości ciała, całego czarodziejstwa pożądliwości i grzechu. Straszliwa zemsta już odpartego i tem wścieklejszego wroga.

Duch zepsuty czyli raczéj wyziew zgniły Mahometyzmu wionął po chrześciańskiem Społeczeństwie, i jak ów u Poety król Muzułmanów, już zwyciężony i przegnany, wrócił jednak śród Chrześcian, aby pocałunkiem zaszczepić w ich dusze swoją zarazę, i mógł im powiedzieć sam konając: „Wy tak musicie umierać!“

I byłoby niechybnie umarło zarażone ciało Chrześciaństwa, albo przynajmniéj zasnęłoby było na zawsze w śmiertelnym letargu, ono które już w spotkaniu się z wewnętrznym nieprzyjacielem, było przyprowadzone do ostatecznéj niemocy; gdyby to ciało tak napadnięte i tak zranione było tylko było dziełem ludzkiem.

Lecz Bóg zsyła swojich Aniołów na jego pomoc, ci je obudzą, pokrzepią, uzbroją: i wnet się rospoczną jego zwycięstwa, i wnet tryumfy iść będą po tryumfach.

Wtedy rozbudzony Herkules chrześciański i wewnętrzne rozzuchwalone nieprzyjacioły podusi, i zewnętrzne dzikie potwory trupem położy, i nic go w drodze nie wstrzyma.

On musi iść naprzód i musi się śpieszyć.

*

A naprzód zginie wróg wewnętrzny.

W X wieku, gdy noc była najstraszniejsza, założenie i odnowienie klasztoru Kluniackiego było prawdziwą zorzą dnia onego dziejów chrześciańskich. Była to pomoc przeciwko Ciału wewnątrz zepsutemu, było to wojsko Boże przeciw domowemu nieprzyjacielowi, już zuchwale, chociaż przedwcześnie wiodącemu tryumfy.

Gruby zmysł cielesny pod działaniem tego światła i tego działacza przemieniać się zaczął na zmysł duchowy, moralny, chrześciański.

W XI wieku, już tak dalece był przemieniony, i świat chrześciański już tak przygotowany, że Bóg mógł zesłać Anioła swego, niszczyciela złego i stanowiciela tego co dobre, prawdziwego z jego ramienia króla tego okresu dziejów, naprawiciela teraźniejszości i założyciela przyszłości; bo tém wszystkiem był Grzegorz VII.

Za jego sprawą ciało przeciwne zostało pokonane i ukrócone.

On ocalił bezżeństwo księży, ten pierwotny zakon chrześciański, który już był niemal utonął w potopie przeciwnego bezprawia, porywającym sługi Kościoła; a z bezżeństwem ocalił ducha w samychże urzędnikach i przedstawicielach ducha. Wyrwał dzieło Boże z pęt ciała zbuntowanego.

On świętość małżeństwa i jego nietykalność obronił od naruszenia i zagłady przez chucie rospasane władców tego świata. Obronił zakon Boży i podstawę moralną nowego Społeczeństwa, obronił dzieło Boże od wściekłości Ciała rozzwierzęconego.

On zgniótł potwór Świętokupstwa, precz klątwą odpędził wszystkich Symonów Magów, dary Boże pieniędzmi kupujących; wyrwał Kościół i dzieło Boże z rąk niegodnych ciała kupczącego.

On odzyskał i ocalił wolność Kościoła; w ręku mocarzy cielesnych skruszył jarzmo jakie nań wkładali, i oswobodził dzieło Boże z pod władzy Ciała ukoronowanego.

On zaszczepił trzeźwość, czystość, świętość w zmysł i obyczaj chrześciański, i uczynił Chrześciaństwo zdolném do walki duchowéj z owym strasznym przeciwnikiem, który o téj porze już stał na polu bitwy, z duchem onym zatrutym Muzułmaństwa; i tak przygotował dzieło Boże do pokonania ciała ubóstwionego.

Takim się zjawił w Historyi Grzegorz VII: zwycięzcą na wszystkich polach bitwy i pogromcą ciała przeciwnego Bożemu dziełu w samejże jego świątyni.

*

Wiek XI rostrzygnął walkę z wrogiem domowym; wiek XII był wiekiem boju z onym wrogiem ościennym. I on musi zginąć, już i na niego przyszedł czas.

Ale bo doprawdy już był czas i wielki czas! Ile to on do téj pory zniszczenia rozniósł!

Targi zachodnie zalane towarami ze Wschodu, a razem z towarami płyną wyobrażenia, myśli, chęci, zwyczaje zatrute.

Same wojny Krzyżowe otworzyły wszystkie wrota, zrównały drogi, rozmnożyły stosunki, pomięszały z sobą nieprzystępne dotąd narody i ich wzajemne wpływy. Razem z zarazą wschodnią leje się zepsucie Wschodu.

Już dawniéj od Ebru przekroczyło to licho przez Pirenee. Śpiewacy rospieszczonéj, czułostkowéj, a zawsze cielesnéj miłości, rozleli się po południowych stronach Chrześciaństwa; i coraz daléj i daléj kroczą aż do ostatnich krańców północnych.

Wtedy, tuż w ślad za Trubadurami nadciągną Filozofowie; dokończą dzieła: i jedno i drugie, i serce i samo ciało oddadzą na łup nicestwu.

*

I znajdzie się Cesarz chrześciański, sprzeniewierzony, który temu wszystkiemu da na dworze swojim królewski przytułek i wspaniałe ugoszczenie.

Pałac jego będzie gmachem czarodziejskim z tysiąca i jednéj nocy. Tam będą jasnoście, i wonie, i dźwięki, i smaki, i pieszczoty przyczarowane na ziemię z raju proroka.

Tam będą gęślarze, i śpiewacy, i tancerze, i sztukmistrze wszystkich sztuk nadobnych, tam dziewice skazane na podłe uciechy, harem cały; tam po bokach i z tyłu uczeni także tego samego cenu: prawnicy, rzecznicy, mędrkowie, filozofowie, nawet: Akademia cała.

Istna świątynia któréj nic nie brakuje, ani wiernych, ani kapłanów, ani najwyższego kapłana; a w pośrodku na ołtarzu siedzi jéj bożek: ciało.

I wszyscy w szale zachwytu biją mu pokłony, a wstawszy śpiewają jego pochwały: pieśnie bachantek, i biesiadują!!

Co to? Czy Muzułmaństwo już święci swój tryumf nad Chrześciaństwem w samém łonie jego? Czy to już Fryderyk II został Kalifem Mahometa?

*

O! jakże co innego jest w rzeczy saméj! Jakże inna prawda dziejów w téj saméj chwili!

Prawdziwa świątynia boża jaśnieje blaskiem jakim dotychczas nigdy nie jaśniała. To wiek XIII jéj żywota, który jest wiekiem jéj chwały, i w jéj nowym zawodzie pierwszego walnego tryumfu.

Na tronie najwyższych kapłanów siedzą jeden po drugim Innocenty III, Grzegorz IX, Innocenty IV. Imiona się zmie-

niają, ale osoba zdaje się być jedna i ta sama, i ten sam duch. To Grzegorz VII który ciągle żyje, i kończy rospoczęte dzieło.

Co za przemiany, co za naprawy, co za dzieła olbrzymie Jeszcze niedawno żył Bernard święty i panował nad XII wiekiem. Synowie jego, wojsko wielkie, pod starą chorągwią Benedykta, ale z nową zbroją i z nowym orężem zaplenili całe Chrześciaństwo.

Ale wnętrzności Chrześciaństwa tak teraz żywe i płodne że im za mało tego jednego potomstwa. Rodzą się coraz większe i większe dzieła.

Oto synowie św. Dominika.

Oto z nimi synowie św. Franciszka.

Gardzą światem, depcą ziemię, niszczą ciało; kawałka chleba mu nie dają własnego, musi go znaleść na drodze, i ta nawet szata gruba która na tém ciele wisi, nie należy do niego: takby już oni chcieli uczynić je obnażoném, i wolném, i swobodném, chcieliby aby się już mogło wznieść do góry, stać się niejako duchem, i bujać po jego powietrzu.

Oto przy nich i za nimi tyle innych dzieł, rodzin, wojsk duchownych! Tyle zakładów, warowni, obozów społecznych! Tyle świątyń!

Ziemia chrześciańska ożyła, zaludniła się, zabudowała. Stanęło i rozłożyło się na niéj jakoby miasto potężne: jego mury głęboko zapuściły się do ziemi, jego wieżyce wystrzeliły w górę do nieba. Ile tam życia, ile potęgi, ile blasku!

Porządek społeczny chrześciański stanął całkowity.

Grzegorz IX dał mu uświęcenie, błogosławieństwo i włożył koronę na głowę, ogłaszając swój Kodex Prawa Kanonicznego.

Téj budowie już nic wtedy nie brakło: od kamienia węgielnego aż do krzyża na najwyższym wierzchołku.

*

Ten był pierwszy wolny tryumf Kościoła a z nim rodzaju ludzkiego w tym jego nowém stwarzaniu, w tém ziszczaniu się ostatecznego dzieła Bożego: tryumf nad ciałem przeciwnikiem, a dójście do utworzenia się chrześciańskiego społecznego ciała.

Patrzył na ten tryumf początek XIII wieku.

Było to przecudowne południe dnia piątego dziejów.

B)

Druga Doba

Piątego Okresu Dziejów.

Natychmiast po rybach, i niemal społcześnie z niemi stworzone były ptaki i wszystko co lata pod niebem. Po mieszkańcach wody mieszkańce powietrza.

W dziejach tego świata jak tylko zewnętrzna postać Chrześciaństwa przychodziła do swego uzupełnienia, zaczęło się też natychmiast wewnętrzne działanie: po utworzeniu się ciała tworzenie się ducha.

Łatwa teraz praca: ciało przeszkadzać nie będzie. Owszem jego oczyszczenie i wyrobienie się dotychczasowe będzie pomocą i bodźcem. I jeśli w zwykłym toku rzeczy i w naturalnym porządku im zdrowsze ciało tém myśl swobodniejsza, *in corpore sano, mens sana*; tém bardziéj w duchowym i nadprzyrodzonym porządku, ciało uświęcone będzie godną gospodą myśli świętéj i ducha Bożego.

Więc też i w historyi widzimy że zaledwo Społeczeństwo chrześciańskie na początku XIII wieku przyszło do zewnętrznego doskonałego porządku, aż tu wnet ,potém, już w środku i w drugiéj połowie tegoż wieku, wiedza chrześciańska i nauka prawdy Bożéj zjawiła się ryczałtem, i zajaśniała blaskiem niespodziewanym a nadzwyczajnym i pełnym.

Było to jako nagłe uchylenie zasłony z przed oblicza dotąd zakrytego; ale dla ktorego to tylko trzeba było uczynić, aby zajaśniało swoją cudną nadziemską pięknością. Przypatrzmyż mu się bliżéj.

*

Kiedy młodzieniec przychodzi do wieku rozumu, już umie katechizm, wie wszystkie prawdy główne, wszystkie pierwsze zasady życia. Ale teraz o to chodzi aby to co umie, zrozumiał; to co wie nierozmyślnie, wiedział z rozmysłem, i prostą wiarę przemienił na świadomą pewność.

Wtedy rodzice posyłają go do szkoły. Tam mistrz już dawno ucznia wyglądając siedział, i księga już od dawna czekając zamknięta spoczywała; ale jeszcze pora nie była nadeszła. Oto teraz dopiéro chwila i dla książki być do rąk wziętéj, i dla mistrza aby usta otworzył: uczeń już przyszedł do szkoły.

Wprawdzie ten Mistrz pierwszy uczy tylko abecadła,

i ta pierwsza książka: Elementarz tylko! Ale uczeń musi przejść przez tę inicyacyę: choć kiedyś sam zostanie wcale innym mędrcem i boskim Wszystkowiedzem, musi jednak zacząć od bakałarza.

Tak zaczął młody umysł chrześciański swoją naukę i swoją szkołę. Bakałarzem dla niego był Arystoteles, a elementarzem była jego Logika i jéj Kategorye.

*

Lecz czemże byli dotąd dla tegoż chrześciańskiego umysłu Ojcowie dawni i Doktorowie Kościoła? Czemże było samo Pismo święte? Azaliż to nie wielka była szkoła i nie wielcy Mistrzowie? I czyż uczeń niczego się dotąd u nich nie nauczył?

Widzieliśmy już zaiste czém tamci byli: Dzieła i pisma Ojców, to gwiazdy, a Pismo święte, słowo Boże pisane, to śród nich słońce na tem niebie umysłowem. Wszyscy wierni chodzili dotychczas oświecani ich niebieskiem światłem.

Ale to co zewnątrz świeciło miało się stać światłością wewnętrzną. Oko rozumu odrodzonego ludzkiego musiało przyjść kiedyś do téj chwili, w któréj już powinno było módz spojrzeć wbrew na słońce, i samo powoli przez odblask stawać się też słońcem.

Gdyby nie było Pisma świętego i Ojców świętych, którzy naprzód się pokazali, nie byłoby na co patrzyć; gdyby nie było owéj szkoły i owéj księgi elementarnéj, które późniéj przyszły, niebyłoby czém patrzyć; niebyłoby narzędzi zbliżających, powiększających, rozjaśniających te gwiazdy i te słońca dane do widzenia; i one musiałyby były pozostać tém czém były do tego czasu, przedmiotem zewnątrz i z daleka widzianym: bez nadziei tu na tym świecie, głębszego weń wpatrzenia się, i wydobycia z niego na jaw tych większych dziwów, które się w jego łonie utajone kryły.

A więc potrzebne były z jednéj strony Pismo święte i Ojcowie czyli Tradycya, ten skład i ci stróże prawdy objawionéj, skarbów Bożych; potrzebna była i z drugiéj strony szkoła myśli i cała jéj gimnastyka, ta nowa potęga rozumu, ci nowi jéj mistrzowie i nowi wychowańcy, aby tym sposobem prawda i rozum mogły się z sobą twarz w twarz spotkać, pozdrowić się i uścisnąć we wnętrzniejszem i już nierozrywném objęciu.

*

I oto na słowo pańskie już się urodzili orłowie niebiescy,

którzy wzrok swój na słońce Boże wytężyć mają i bujać wysoko w téj nadziemskiéj krajinie. Otwierają szereg Ś. Anselm, Hugo, Ryszard, jakoby ptaki jakie zwiastuny, wiekiem przeszło naprzód za przesłańców wyprawione, całe pokolenie prorocze pierwszych naczycieli kościelnych; a wkrótce po nich zaludniają to powietrze duchowe królowie co w niem panować będą: Alberty, Tomasze, Bonawentury, Skoty. Za nimi tłumy liczne innych ptaków i ptasząt, rzesza wielka, rozmaitéj wielkości, i kształtu, i pierza, i barwy; i wszyscy razem wzbijają się wysoko, wysoko: poglądają wzgórę do światła, poglądają na dół na świat cały, i przejęte blaskiem majestatu i nieba i ziemi, otwierają swe usta i śpiewają chwałę Najwyższemu!

*

I budują sobie gniazda w którychby plemię swoje rozmnożyć i uwiecznić mogły. Wznoszą się po całém Chrześciaństwie Uniwersytety naukowe.

Wiek trzynasty i czternasty to są wieki Uniwersytetów. Rospoczyna je Bononia i Paryż (r. 1200), ostatni ich koniec przeciąga się do XV i do XVI wieku, gdzie się jeszcze Uniwersytety na wzór dawnych zakładają; ale to już są mdłe dodatki do dawnych, albo zgoła nowego ducha utwory, jakiemi będą wszystkie późniejsze XVII i XVIII wieku. Ich kolebkę już otaczają Protestantyzm, albo Filozofia, albo pogański Klassycyzm. Prawdziwe chrześciańskie Uniwersytety, owe wielkie a prawowierne Wszechnice nauk Bożych i ludzkich, kończą się z XIV lub początkiem XV wieku; i można powiedzieć że jak Paryż rozpoczął, tak je Lovanium skończyło (r. 1426), ostatnie imię w świecie naukowym, które podobnym do pierwszego otoczyło się blaskiem.

Oto są główne dane zakładań Uniwersytetów w Chrześciaństwie:

We Francyi:

Paryż, 1200.
Tuluza, 1229.
Montpellier, 1289.
Orleans, 1305.
Grenoble (potém Valence), 1339.
Angers, 1364.
Dale (potém Besançon), 1422.
Poitiers, 1431.
Caen, 1436.

We Włoszech:

Bononia, 1200 (i dobrze przedtém).
Neapol, 1225 (i przedtém.)
Padwa, 1228.
Rzym, 1245.
Piza, 1343.
Florencya, 1349.
Pawia, 1360.
Sienna, 1380.
Palermo, 1394.
Turin, 1405.

W Hiszpanii i Portugalii:

Walencya, 1209.
Salamanka, 1239.
Koimbra, 1279.
Lisbona, 1290.
Valladolid, 1346.

W Anglii:

Oxford, 1249 (może 1206).
Cambridge, 1257 (może 1229).
Saint André, 1411.
Glasgow, 1450.

W Czechach i Polsce:

Praga, 1348.
Kraków, 1364.

W Niemczech i w Szwajcaryi:

Wiedeń, 1365.
Genewa, 1368.
Kolonia, 1385.
Heidelberg, 1386.
Lipsk, 1409.
Bazylea, 1450.

W Belgii:

Lowanium, 1426.

*

Papiestwo to było, które ukoronowało Karóla Wielkiego, a z nim nowy porządek zewnętrzny życia chrześciańskiego, owo jakieśmy powiedzieli, utworzenie się i urządzenie chrześciańskiego ciała.

Papiestwo też będzie które ukoronuje utworzenie się i urządzenie i życie chrześciańskiego ducha.

Bulle to papieskie stwarzają Uniwersytety dają im moc nauczania, prawo tworzenia doktorów, przywilej poważnego w kwestjach wiary przemawiania śród Kościoła, wkładają nawet na skroń chrześciańskiego rozumu aureolę świętości, zaliczając jego najwyższych wyobrazicieli w poczet świętych Doktorów Kościoła.

Dzień poprzedni był wiekiem Ojców Kościoła, dzień obecny jest wiekiem Doktorów.

*

Lecz musi nastąpić walka. Walka jest koniecznością rozwinienia się i udoskonalenia tego nowego utworu, jak była nią dla poprzedniego.

Po Karólu Wielkim, po położeniu przezeń podwalin zewnętrznego chrześciańskiego porządku rzeczy, musiał przyjść wiek dziesiąty, wiek ciemności i upadku, zanim przyszedł wiek dwunasty i trzynasty, wiek światła i tryumfu.

Toż i po świętym Ludwiku, tym głównym wyobrazicielu tryumfu onego pierwszego, a rozpoczyncy drugiego okresu, po położeniu za jego czasów podwalin nowego rozwoju społecznego, to jest zasad duchowego i umysłowego chrześciańskiego porządku rzeczy, będzie musiał przyjść wiek czternasty i piętnasty, wiek nowego upadku i rozprężenia, zanim przyjdzie druga połowa szesnastego i pierwsza siedmnastego wieku, ten okres nowéj światłości i nowego tryumfu.

*

Ciężki, bardzo ciężki był wiek czternasty. Zły duch ciemnéj strony dziejów mógłby teraz w dłonie klasnąć: i jeśli się cieszył ze swego dzieła w dziesiątym wieku, mógł był dwakroć więcéj się cieszyć z tego nowego swojego płodu w tym czternastym.

Przyczyny tego upadku możnaby palcem wytknąć, tak są oczywiste w historyi. Ale się nie możemy po drodze zastanawiać: postanowiliśmy bowiem z pochodnią w ręku iść naprzód, niezatrzymując się po drodze, a jednym pędem od początku do końca znanéj nam dotąd historyi przebiegłszy, schwycić nateraz ogólny widok wielkiego dzieła tego duchowego Stworzenia, i opatrznych a przedziwych dróg mądrości Stworzyciela.

Przetoż w téj chwili, zapatrując się na ów smutny widok

zniszczenia średniodziejowego, tylko ta uwaga może się nam z myśli i z ust wydobyć: Snać to lepsze było i potrzeba było tego! Chciał Bóg raz jeszcze pokazać: że wszelkie dobre dzieło powierzone siłom ludzkim musi upaść i zczeznąć, jeśli go On sam nie będzie podtrzymywał i wciąż ratował. A to że nie natychmiast to czyni, i że pozwala temu dziełu, choć swojemu, doznawać przez chwilę nędz ludzkich koleji; to więcéj jeszcze sławi jego sprawiedliwość, i miłosierdzie, i mądrość, i potęgę. Albowiem sprawiedliwą jest rzeczą, i słuszność tego wymaga: aby człowiekowi zostawić jego wolność: nie czynić zeń machiny i ślepego narzędzia, ale go mieć za wolnego spółdziałacza i spółstworzyciela. W tém zaś miłosierdzie niewysłowione, żeby go ratować mimo jego złości i rozmyślnego niewdzięcznego oporu; w tém mądrość niepojęta, żeby z samego złego jeszcze większe dobro wyprowadzić; a w tém potęga prawdziwie boska, żeby nienaruszając wolności człowieka, dopiąć jednak zamierzonego skutku i spełnić swoje boskie dzieło!

To czyni Bóg w tych upadkach, które w historyi z dobréj woli dopuszcza, i w tych podźwignięciach, które silną prawicą ze świętego zmiłowania podejmuje. I tak coraz więcéj i więcéj święci się Imię Boże w dziejach.

*

Nawet inny jeszcze z tego widoku nastręcza się wniosek. Zdaje się, jakoby Bóg chciał uszanować samego nieprzyjaciela swego, z nim samym zachować warunki sprawiedliwości. Nie chce używać całéj swéj potęgi i nieskończonéj przewagi; ale się zniża: jakoby ustępował z placu, jakoby oręż składał, i dawał sposobność nieprzyjacielowi potykać się równą bronią.

*

Zdaje się, że Bóg wtedy dopiero będzie się cieszył swojem zwycięstwem, jako słusznem i chwalebnem; kiedy pokona przeciwnika niejako równego sobie, a pokona nie siłą i przemocą, lecz samą dobrocią swéj sprawy i świętością sposobów jakich użyje.

Takie zwycięstwo godne dopiéro Boga! Przez takie dopiéro sławi się Jego Imię, jak się sławić powinno!

Nie dziwmy się tym straszliwym nieraz upadkom, przez jakie historya tu na świecie przechodzi. W nich się właściwie kryje tajemnica chwały Bożéj tu na téj dziedzinie czasu i dziejów.

*

Wróćmy do naszego okresu historycznego.

Nieprzyjaciele w téj epoce rozwijania się życia chrześciańskiego są liczni i zacięci: cała ich zgraja. A są znowu wewnętrzni i zewnętrzni. I jedni i drudzy uszykowali się w zgodne i odpowiedne sobie kupy.

Nieprzyjaciołmi wewnętrznymi nazwiemy tych, którzy się urodzili w samem łonie społeczeństwa chrześciańskiego, i to raczéj duchowie niż zmysłowo. Chcę powiedzieć, że to będą zaprzeczenia samychże nauk, prawd, zasad chrześciańskich, i tém samém będą na sobie nosiły piętno czysto chrześciańskie.

Nieprzyjaciołmi zewnętrznymi będą ci, którzy zkądinąd przynoszą obcorodne żywioły: będą to nauki, zasady, dogmata nie z zaprzeczenia chrześciańskich powstałe, ale samorodnie gdzieś dawno na puszczach i bagniskach historycznych wylęgłe, a dziś w duże potwory urosłe, na nowo z letargu do życia i do wojny z chrześciaństwem wywołane. Będą to żywioły pozachrześciańskie.

Jest to walka ducha. Z duchowemi potworami ma się potykać nowo urodzony, do sił męskich dźwigający się, prawy duch Chrześciaństwa.

*

Trzy główne zgraje nieprzyjaciół wewnętrznych stoją przed nami na bojowisku: Focyusz i Schizma wschodnia; Manichejczycy i cały szereg pokrewnych im herezyi tłum wielki; Luter nareście i Protestantyzm.

Wszystko to razem to duch zbuntowany w swoich rozmaitych pojawach. On w buncie swoim tak musiał się rozłożyć. To trzy dziedziny i epoki jego życia, czyli raczéj jego konania i śmierci.

*

Focyusz i jego dogmat to błąd metafizyczny ducha. To bunt jego na jego własném polu, na polu duchowém. Focyusz rozdzielił Boga w sobie samym na dwie części, oddzielając Syna od Ojca w pochodzeniu Ducha świętego. Syn tym sposobem nie jest jednym pierwiastkiem z Ojcem, od którego spólnie musiałby pochodzić Duch święty, ale jest w tém przypuszczeniu czémś innėm, osobném, drugiém. To też ten dogmat ma za skutek schizmę, odszczepieństwo, to

jest *rozdwojenie*. Rozdwojenie jest zakonem ducha zbuntowanego w sobie samym. Nad nim wtedy panuje liczba *dwa*; ona znaczy przeciwieństwo, to jest: tu prawdę, tam ducha od niéj odwróconego. Połączenia być nie może: i dla tego w tym stanie duch do liczby trzech, to jest do zjednoczenia dojść nigdy nie zdolny; i nigdy też do niego nie dochodzi.

Niby on żyje w sobie i potém wciąż, i niby podobny do tego od czego się odłączył, i to do takiego jak ono było w chwili kiedy się odłączał. Ale to samo jest dowodem jego śmierci, że zawsze taki sam, że tak do siebie podobny. On nie rozwija się naprzód, bo nie żyje. A tymczasem prawda rozwija się ciągle daléj, i tym sposobem coraz bardziéj i bardziéj on i prawda nie są jedno, ale dwa.

Czas upływa, a duch schizmatycki wciąż jedno i jedno powtarza; i z tego osobnego jego dogmatu stała się u niego *idea fixa*. Powtarza ją ciągle; tylko coraz głośniéj z dnia na dzień. I nie dosyć że powtarza, ale łaje, i klnie, i bluźni: jak zwykle duch co się upiera i wścieka. Czasem rękę poda, już ustami na zgodę przysięga, ale on nigdy w sercu nie przysięgnie: odwróci się i będzie jeszcze gorzéj i klął i bluźnił.

A tymczasem duch prawdy korzysta. I tamtego błędy i bluźnierstwa zmieniają się u tego w tyleż prawd promiennych i błogosławieństw słodkowonnych na cześć i chwałę Bogu najwyższemu.

To pierwsze zjawisko w téj historyi. Focyusz żył wprawdzie w IX jeszcze wieku; ale schizma zaczęła się właściwie w XI, kiedy już żył Grzegorz VII; i to odtąd schizma przechodziła te wszystkie koleje, których tylko co wskazaliśmy wybitną cechę; właśnie w tym czasu okresie o którym mówimy, okresie przeznaczonym na rozwijanie się ducha chrześciańskiego.

*

Manicheizm średniowieczny to błąd fizyczny ducha przeczącego Chrześciaństwu, błąd na polu tego świata, w dziedzinie zewnętrznéj, zmysłowej. Podzielił świat na dwie części, na dwa pierwiastki: dobre i złe, ducha i materyą, Boga i szatana; tak jednak że oba te pierwiastki za ten świat nie wychodzą, a w sobie absolutne, równoważą się z sobą. Ale zawsze dwa: wszelkie zaprzeczenie ducha fatalnie w téj liczbie się zamyka.

Rozmaicie nazywał się ten potwór: Pateryni, Albigeńczycy, Kathary; a był straszliwego przyrodzenia: równie obeznany ze zdradą jak z gwałtem, gdy potrzeba było, kła-

mał, gdy mógł, mordował. Wierutny obraz heretyka, i tak wszystkim przeciwny, że samo imię którém się odznaczał (*καθαροι* to jest czyści, stąd *Gazzari*, *Ketzer*, *Kacerz*,) u wielu narodów stało się godłem saméjże zbrodni heretyckiéj, i wszystko było jedno czy mianować Kacerza czy Heretyka.

O nich to mówił Innocenty III że gorsi są od Saracenów. I niezawodnie byli gorsi, już dla tego samego że byli z Chrześcian.

Leczono tę ranę, niszczono to licho nawet mieczem i ogniem. Spędzone z powierzchni skryło się do środka, ale jadowitsze niż kiedy. Tam stało się uczeńsze, głębsze, zuchwalsze, bo się spotkało z Magią i całą jéj mądrością hermetyczną i kabbalistyczną.

Zakon Templaryuszów był nowym, żywym nosicielem tego pierwiastku śmierci. Zaczął budować swoję świątynię naprzeciwko świątyni Bożéj, i już tuszył sobie że dokończy swojego *templum* ostatniemi materjałami z rozebranego Kościoła Chrystusowego.

Gdyby Templaryusze nie byli zginęli na stosie w płomieniach, świat chrześciański byłby był niezawodnie spalony przez Templaryuszów na stosie żywiołów przez nich wniesionych, ogniem ich dumy i serca rozpasanego.

Po zniszczeniu Templaryuszów groza tego złego przepadła, a złe samo do kryjówek się schroniło. Ostatnie widome ślady Manicheizmu spotykał i zacierał św. Wincenty Ferreryusz, ów wielki Anioł budziciel chrześciańskiego ducha na początku XV wieku, w swojich niezliczonych apostolskich wędrówkach po świecie chrześciańskim.

Niewidomych jego śladów trzeba było odtąd pod ziemią szukać. Były jednak i nigdy nie przepadły, a świat się o nich dowiedział, gdy potomkowie Jakóba Molay, ostatniego mistrza, z umysłu czyli raczéj fatalnym przypadkiem Jakubinami nazwani wciągnęli Ludwika XVI już więźnia do swéj dawnéj rezydencyi do Templum (Le Temple), aby stamtąd, dopełniając przez długie wieki poprzysięganéj zemsty, posłać go na rusztowanie.

Lecz to kiedyś będzie. A teraz złe minęło: korzyść została. Duch chrześciański niszcząc złego ducha wcielonego w Templaryuszów, stał się silniejszy nowém zwycięstwem i nowym tym aktem zatwierdzenia prawdy Bożéj.

*

Luter i Protestantyzm to błąd moralny ducha ludzkiego, wyrokującego w dziedzinie woli ludzkiéj, na polu życia czło-

wieczego. Ten błąd dzieli samego człowieka na dwoje, i jego wolę, źródło życia, na dwoje: z jednéj strony oddaje ją w ręce natury, i każe jéj tam ślepo, koniecznie grzeszyć; z drugiéj strony oddaje w ręce łaski, i każe jéj tu ślepo, koniecznie, dobrze czynić. Podniesienia natury upadłéj, i zgody harmonijnéj natury z łaską, nie ma i być nie może. Są dwa, i wiecznie dwa pozostać muszą. I tak znowu duch ludzki zbuntowany, na téj dziedzinie moralnéj, na tém polu życia ludzkiego, tę samę odniósł karę zbrodni: rozpadł się i rozdzielił się na dwoje.

Czyli raczéj, jak na każdém inném, tak i na tém polu jego buntu i przeciwieństwa przeciwko Bogu, duchowi ludzkiemu natychmiast urosły rogi, ten symbol rozdwojenia, i musi odtąd chodzić rogaty. Isty wizerunek nie syna Bożego, ale szatana, czyli przeciwnika. Po tém może go poznać wszelki człowiek chrześciański.

Walka z Protestantyzmem przyniosła chrześciańskiemu duchowi więcéj, niż wszelka inna. Była to ostatnia do przebycia: i jak Chrystus po trzeciéj pokusie swojéj, już ostatecznie przeciwnika zwyciężył, i mógł mu powiedzieć: Pójdź precz Szatanie! tak chrześciaństwo, po tém trzeciem spotkaniu się ducha swojego z duchem Kusicielem i przeciwnikiem, pobiło go na głowę, na tém polu ducha, i mogło mu już powiedzieć: Szatanie idź precz! Bogu jednemu służyć będziesz! Wtedy mogło bezpiecznie czekać Aniołów przybywających na jego usługi: na odprawienie razem już zasłużonego przezeń tryumfu.

*

Pokazuje się z tego że Protestantyzm jest ztreszczeniem w sobie całéj pokusy i zarazem całego buntu ducha ludzkiego w rozwijaniu się Chrześciaństwa. Tak jak rozum i serce skupiają się w woli, i każdy akt woli już w sobie zamyka udział poprzedni i serca i rozumu; tak i duch ludzki spełniający bunt swój, postawiwszy się na stanowisku woli, już w sobie zamknął wszystkie inne bunty poprzedne: jest pełny i ostatni. Tym sposobem Protestantyzm jest i metafizycznym i fizycznym błędem, dla tego samego, że jest moralnym; jest wszechstronnym błędem, albo raczéj wszechstronnym buntem ducha ludzkiego, niegdyś chrześciańskiego, przeciw Chrześciaństwu. I dla tego ma znaczenie nie tylko odszczepieństwa czyli Schizmy, nie tylko kacerstwa albo sekty, ale zgoła Religii przeciwnéj, wciąż protestującéj przeciwko prawdziwéj religii. I dla tego imię jego Protestantyzm. Mają rzeczy swoje imiona wprzód nim się poczną i na świat przyjdą; zarówno

boże, jak i ludzkie, jak i szatańskie. Leżą one w naturze rzeczy, w ich wiekuistéj istności, i tylko śpią w oczekiwaniu. Jak się rzecz pokaże, imię się samo budzi, i samo się spotyka z tém co ma odtąd oznaczać.

Protestantyzm, to imię które oznacza religię ducha ludzkiego, religię którą on sam sobie kuje, protestując się przeciwko Bogu i przeciwko Kościołowi, to jest przeciw prawdzie danéj przez Boga a przekazywanéj przez Kościół do wierzenia duchowi ludzkiemu posłusznemu, i nie protestującemu.

*

Ci byli nieprzyjaciele wewnętrzni do zwyciężenia w téj drugiéj epoce życia chrześciańskiego. Zewnętrzni nie mniéj są liczni i nie mniéj zacięci. Jest ich także trzy kupy.

Filozofia Arabska, pod imieniem szczególniéj *Averroësa*.

Literatura klassyczna i Cywilizacya pogańska pod odgrzebanemi nazwiskami Platonów, i Cyceronów: cała tak nazwana Renascencya, jakoby Odrodzenie.

Absolutyzm nareście albo Republikanizm, co wszystko jedno, spólne im imię Cezaryzm, to jest: teorya woli człowieczéj, i prawodawstwa, i władzy, i polityki ludzkiéj, na miejscu prawa Bożego, teorya z licznemi imionami proroków swojich, które wszystkie jednoczy w końcu imię Machiawela.

Ci są nieprzyjaciele zewnętrzni. Iście zewnętrzni; bo się nie urodziło to złe które przynieśli pod słońcem chrześciańskiego nieba, ani nawet z zepsucia Chrześciaństwa, albo z jego zaprzeczenia. To wszystko z ziemi i z pod ziemi rodem.

*

Jak nauczający widok śledzić tropy tych wszystkich nowych wrogów Boga i Kościoła! Ale my i tutaj możemy jeno rzucić okiem na każdego z nich, i nazwać go tylko po jego imieniu.

To filozofia Arabska! Jak niegdyś Poezya na polu marzeń wyobraźni, tak teraz ona na polu spekulacyi umysłowéj, przyszła bałamucić daléj duch ludzki, już pierwszym szałem odurzony. Bo wróg wrogowi zawsze rękę podawał, stary nowemu który po nim przychodził; i jak na stronie dobrego raz otrzymane zwycięstwo i pozyskana korzyść nie przemijały z chwilą, ale żyły wciąż potém, i łączyły się z następnemi korzyściami: tak i ze strony złego, nieprzyjaciel choć raz zwyciężony, złe choć już pobite, ustępowało wprawdzie z placu, na którym miało daléj żyć i działać Chrześciaństwo; ale za-

mykało się w obozie strzeżonym przez tych którzy mu zostali wiernymi, budowało razem z nimi swoje warownie i pozostawało wciąż w stanie wojny głuchéj, niosąc pomoc wszystkim wrogom następnym, którzy z koleji występowali po niém na placu przezeń opuszczonym, i próbowali jak i ono szczęścia, aby jak i ono skończyć na przegranéj i na ostatecznem schronieniu się pod swoje namioty, coraz warowniejsze i co raz groźniejsze.

Kto się oddalał nieostrożnie lub złomyślnie od uszykowanego w hufce wojska Bożego, ten stawał się wtedy łupem, tych już teraz publicznych i obwołanych rozbójników; ale oni sami raz pokonani, już byli bezsilni przed obliczem zastępów Pańskich i żadnego nowego wyłomu już uczynić nie zdolni.

*

Ale oto filozofia Arabska w przymierzu z dawnemi wrogami. W imieniu Aristotelesa, który taki wspaniały dar przekazał Chrześciaństwu, narzędzie myślenia i rozumienia saméjże treści chrześciańskiéj nauki, przynosi ona co innego, to co w Arystotelesie było zgubne i na śmierć skazane: nie narzędzie jego myślne, ale samą treść jego myśli. To był mizerny utwor i mięszanina pewnego racyonalizmu i pewnego materjalizmu, gdzie przy niejakich połyskach prawd rzeczywiście wyższych, była obok gruba ćma błędów płaskich i skażonych.

Chrześciaństwo od razu przyjęło tamten dar pierwszy tak zacny; ten drugi zatruty towar ze wstrętem odrzuciło.

Żeby zaś jedno imię nie oznaczało dwóch tak sprzecznych tworów, pierwszemu zostało imię Aristotelesa, drugiemu musiał dać swoje imię Averroës.

Ale to imię Averroësa panowało nad całym kierunkiem racyonalnym, filozoficznym, pozachrześciańskim myśli ludzkiéj w XIV, XV i XVI wieku. O niém to mówi jako o swojim kusicielu Petrarka, który jednak przeniósł nadeń muzy pogańskie. Jemu to kłaniały się posadziwszy je na katedrze nauczycielskiéj przez długie wieki szkoły filozoficzne Padwy i Bononii, co raz bardziéj w myśli swojéj dziczejące. Przeciwko niemu to powstał Sobor powszechny Lateranski za Leona X, rzucający klątwę na filozofów którzy ze złym Aristotelesem wierzyli w wieczność świata, a nie wierzyli w nieśmiertelność duszy.

Do tego było przyszło.

Ale ten też był i koniec tego złego. Wyrzucone precz ze środka wiernych, uciekło skryć się i żyć odtąd w swojich

własnych norach; zostawując pole drugiemu swemu sprzymierzeńcowi: Pogaństwu, to jest: Greckiéj i Rzymskiéj Klassycznéj Estetyce.

*

Klassycyzm, Odrodzenie (Rinascimento, Renaissance), Literatura starożytna lub nowożytna, lub jak tam to złe ziele nazywano, ten jest drugi wróg ościenny, nie wiem czy nie zdradliwszy nad inne, który uderza teraz na wstrząśnięte tylą napadami i zewsząd kołatane Chrześciaństwo, a ściśléj mówiąc: chrześciańskiego ducha.

Pierwszy nieprzyjaciel: Filozofia Arabska, z postawy i z szat swojich miał wiele podobieństwa ze schizmą Grecką: był to nieprzyjaciel metafizyczny, wyciągał ducha chrześciańskiego do harców na polu umysłowém.

Ten drugi nieprzyjaciel, klassycyzm pogański, jeżeli nie szatą i krojem, tedy niezawodnie wszystkiemi zepsutemi smakami i zarażonemi pociągami swéj przyrody wierutnie był podobny do Manicheizmu, bałwochwalcy natury i jéj zaczarowanych potęg. Był to nieprzyjaciel fizyczny i cielesny, wyciągał ducha chrześciańskiego do hasania i lubowania się na polu zmysłowém.

Chciał odwrócić wzrok jego od jasnych i pogodnych piękności chrześciańskiego nieba; chciał olśnić, zachwycić, odurzyć ślicznościami ziemi, i upojiwszy słodką trucizną, wtrącić go do szału, niemniej dlań zabójczego, a gorszego od śmierci.

*

Już w XIV wieku zalęgłe to morowe powietrze, rosło przez cały wiek XV; i jeżeli w niektórych okolicach zdrowszy duchowy narodu jakiego organizm nie pozwolił mu przemódz zupełnie i rozlać się po całém ciele, tedy były inne okolice, Włochy szczególniéj, gdzie duch chrześciański, zdał się był zupełnie omdlewać pod naciskiem téj zarazy, i już już konać.

Ze wschodu przybywali coraz inni przynosiciele téj dżumy. Przyjmowano ich jako półbogów zstępujących z nowo odkrytego i tém powabniejszego Olympu; i otaczano ich czci oznakami jakich lud prosty świętym nawet nie oddawał. Przed domem mistrza Greckiego Teodora Gazis, w Ferrarze, jednéj z wielkich i uczonych stolic ówczesnych, wszyscy, co jedno rościli prawo do literatury nadobnéj dali sobie słowo, i dotrzymali, aby odkrywać głowę przechodząc przed domem,

w którym on mieszkał. Już mistrz do Rzymu odjechał (1454); już po długich latach umarł gdzieś za Rzymem syt prebend i sławy (1478), już nie jedno lato i zima nad jego grobem przesunęły się, a w Ferrarze wciąż zdejmowano czapkę przed miejscem świętem gdzie jego stopa raz była stanęła.

Lecz nie on jeden miał podobną fortunę. Gdziekolwiek są gotowi czciciele, tam sami się rodzą bogowie. A Włochy wtedy były pełne takich bałwochwalców.

*

Florencya, Florencya! To dopiero miasto klassyczne. Wszyscy bogowie staréj baśni musieli byli wejść podówczas w radę żeby ją stworzyć taką, jaką się zjawiła, i zapewne jéj dali całe swe błogosławieństwo, żeby aż przez trzy pokolenia, i więcéj, taką samą przetrwała.

Ale zapewne ci sami bogowie, Merkurowie wszyscy i Plutusowie wszyscy błogosławili także i Medyceuszom, tym demiurgom tego nowego świata. Bez Medyceuszów byłby był cały ten utwór prawie niepodobny.

Kozmas, Medyceusz, isty król Mammony tamtego wieku, przez którego ręce lub do rąk którego szły pieniądze z całego świata od Anglii do ostatniego Wschodu; Kozmas, którego Florencya przez wdzięczność ogłosiła Wielkim i Ojcem Ojczyzny, jeszcze słuszniéj nazwać się może ojcem odrodzonego Parnasu, jego wielkim Mecenasem i ubóstwionym Augustem. Pałace jego i wille były to Lycea i Akademie, może świetniejsze od owych pierwotnych, a pewno tem szczęśliwsze i ochotniejsze do pracy że z nowego lepiły i kuły rzeczy już dawno przepadłe, kiedy tamte z dawnego tylko obrabiały rzeczy jeszcze istniejące.

Były to prawdziwe warsztaty i kuźnie bogów i półbogów, filozofów i półfilozofów, poetów, mówców, artystów, a wszystkich co do jednego czystych klassyków i wierutnych pogan.

Ach, co to były za czasy i gdzie to wszystko pędziło?

*

Jeden przykład niech stanie za wiele.

Marsylius Ficinusz był wychowankiem Kozmy Medyceusza, niemal dzieckiem jego; był towarzyszem Piotra, syna, był przyjacielem Wawrzyńca Wspaniałym zwanego, wnuka, był nauczycielem Leona X, prawnuka tego świetnego rodu. Można powiedzieć że Medyceusze piastowali Marsylego, a Mar-

syli piastował Medyceuszów, i stali się oni jego, a on ich obrazem i podobieństwem.

Otóż patrząc na Marsylego Ficina, co widzimy? Był to ksiądz, prebendarz, kanonik, i od niego samego zależało że niebył biskupem i arcybiskupem. Cóż nam wzdy powiada ta figura ówczesna?

Patrz, wstępuje na kazalnicę wspaniałéj świątyni, którą niedawno co Brunelleschi był dźwignął. Jacy to słuchacze go słuchają? Wybór ówczesnego społeczeństwa. Czyta: to jeszcze Ewangelia. Kładzie książkę i otwiera usta: „Bracia moji w Platonie! —" takie pierwsze jego słowo; a uśmiech rozumnego zadowolenia rozlewający się po całém posłuchaniu, świadczy wybitnie że wszyscy przygotowani na taką mowę. I mowa też godna takich słuchaczy. Jéj wniosek: że Ewangelia musi być prawdziwa, skoro niemal to samo mówi co Platon. Ale prawda w Platonie.

To też zacny Platonista ma u siebie Oratoryum, swego nabożeństwa przybytek. Tam Chrystusa nie ma: minęliśmy Go gdzieś w przedsionku. Tam się nic innego nie mieści jedno posąg Platona, przed nim goreją jarzące się światła, a nabożna dusza czciciela tam obraca wszystkie swoje pokłony. Platon jéj bogiem!

Rzekłby kto że to urojenia: to historyczne fakta.

*

Marsyli Ficin, mówimy to dla dopełnienia obrazu, wierzył nie tylko w Platona i w jego idee, ale też i we wszystko co z Platona się urodziło, we wszystkie mrzonki Neoplatonizmu i szkoły Aleksandryjskiéj. Wierzył w duchy żywiołów: wody, ognia, powietrza i ziemi; wierzył w gieniusze gwiazd, wierzył w Astrologię, we wróżby, w Alchemią, we wszystkie ekstazy i cuda Plotinów, Jamblików, Porfiryuszów, których też wiernie, jak i samego Platona, z greckiego przetłómaczył. W skutek czego i do tego przyszedł że wierzył jako tako i w nieśmiertelność duszy.

To było wiele: w Padwie i w Bononii, gdzie więcéj był panem Arystoteles, podobno że już zgoła w to nie wierzono. Mówimy o Filozofach.

A z Chrześciaństwa co się było zostało w tych wszyskich umysłach i duszach?

Smutne zaiste widowisko! Rzuciliśmy te kilka rysów żeby uwydatnić stan umysłów owéj epoki, i skutek pierwszy prosty nieuchronny Klassycyzmu.

Coby się to było stało, gdyby Bóg był pozwolił rozwijać się złemu bez żadnéj przeszkody?

*

Ale jak skończył Marsyli Ficinus? Rzecz ciekawa, bo się dowiemy jakby było skończyło społeczeństwo ówczesne.

Powiedzieliśmy że z Platonem w ręku już, już wierzył w nieśmiertelność duszy. Ze swojéj katedry akademickiéj, umyślnie dla niego utworzonéj, wykładał Marsyli ten dogmat Platona swojim językiem pełnym harmonii i poezyi, bo Marsyli był także poetą. Słuchacze się zachwycali; wszelako głębsze umysły milczały zamyślone. Wielu mimo zachwycenia wątpiło.

Między tymi odznaczał się Michał Mercati, najpilniejszy z uczniów, ale téż i najzadumańszy, i z jakąś niewymowną melancholią patrzący na mistrza i na spółuczniów. Chodziło jemu na prawdę o dowiedzenie się czy dusza iście nieśmiertelna. Widać że piękne słowa i mistrza i Platona dawały smak pewien, urok, zachwycenie; ale wiary, widać, nie dawały.

Raz uczeń naparł na mistrza, wszystko co ten mu powiadał jeszcze bardziéj go w myślach mięszało. Wiesz co? mistrzu, rzecze nareszcie, zróbmy ugodę! — Jaką? odpowie mu tamten. — Oto kto pierwszy z nas umrze niech przyjdzie drugiemu powiedzieć czy tam jest co, tam, na wysokościach? poglądał smutno na niebo. Ficinus ujął za rękę Merkatego i skinął głową.

Czas jakiś upłynął. Aż ranku pewnego, kiedy cała Florencya była jeszcze we śnie pogrążona, nasz wątpiciel budzi się znagła na tentent kopyt końskich, i na głos chrapliwy jezdcy, wołającego: Merkati! Zrywa się, bieży do okna, otwiera, i widzi na koniu białym widmo; a ono mu palcem pokazuje niebo i swiszcze: Merkati, Merkati! wszystko prawda! Jednym skokiem Merkati zbiega ze schodów, wrota roztrąca, patrzy na około: nie było nikogo. Widmo znikło.

Nie potrzebujemy dodawać że Merkati nie mieszkając udał się do domu kanonika. Służąca z głową spuszczoną drzwi mu otworzyła. Mój Pan nad rankiem ducha Panu Bogu oddał: proszę się modlić za jego duszę!

Gdyby klassycyzm, gdyby filozofia i literatura starożytna była się stała wyłącznym zakonem ówczesnego społeczeństwa, i jedynym jego żywota przewodnikiem, byłoby ono w krótce skończyło jak Marsyli Ficinus, — i dopiero na tamtym świecie byłoby się dowiedziało że to jednak prawda, co

mu wybiły z głowy gaduły greckie i rzymskie, — że wszystko prawda!

*

Straszny to był nieprzyjaciel ducha chrześciańskiego a następnie całego Chrześciaństwa ten duch zatruty pogański, upior dźwigający się każdéj nowéj nocy ze swego grobu źle zamkniętego. Jak każdy upior chciał, życia pozbawić swoją ofiarę: chciał ducha chrześciańskiego odświęcić.

Ongi w płaszczu filozofa chciał odświęcić jego pojmowanie i spekulacyę, jego teoryę wiedzy i Prawdy; dzisiaj w nadobnéj szacie poetów, z orszakiem bóstw im sprzyjających, w odurzeniu nowego natchnienia, chciał odświęcić jego wyobraźnią i estetykę, jego teoryę ideału i Piękna. Na ten rozbój ducha pogańskiego nad duchem chrześciańskim patrzyliśmy dotąd.

Widowi ko jeszcze nie skończone. Zostaje do widzenia ostatni zamach zuchwalca, ten którym chciał wydrzeć duchowi chrześciańskiemu jego prawo i sumienie, odświęcić jego teoryę sprawiedliwości i Dobra.

Tu się odzieje w purpurę Cesarską; w lewicy przyniesie swój kodex, w prawicy swoje korony i swoje rózgi. I śmiało puści się na ducha chrześciańskiego: czy go nie pokona i na swój obraz nie przeinaczy? czy go nie odświęci tu na dnie samem? czy mu nie wypali ostatnich śladów sumienia, jak mu chciał był zagasić wszystkie jego światła, i porozwiewać wszystkie ideały?

*

Cezaryzm jest to nauka, któréj istną zasadą jest panowanie człowieka nad człowiekiem, panowanie woli ludzkiéj nad społeczeństwem ludzkiem; ale z tym dodatkiem: że się stawi naprzeciw innéj nauce, opierającéj się na zupełnie innéj zasadzie. Ta nauka, przeciwko któréj podnosi się Cezaryzm jako wieczny buntownik, a następnie nieprzejednany ciemiężca, jest nauka prawa Bożego; któréj znowu istna zasada ta jest: iż nad człowiekiem ma prawo jeden Bóg panować, i że wola Boża tylko jest zakonem Społeczeństwa ludzkiego.

*

Nie wdajemy się tu w rostrząsanie możebnych zarzutów,

ani będziemy w tém miejscu odpowiadali jeśliby przypadkiem kto nas zapytał: A jak mam poznać namaszczeńca Bożego, i sprawcę jego rządów na ziemi? Bowiem wątpliwość podobna temu tylko może do serca wstąpić, kto nie chce patrzyć na rzeczy. Kto na nie patrzy, widzi od początku do końca jak się świecą w dziejach jasne ślady rządów Bożych, które wszędy po sobie zostawiły wypisane Prawo Boże niestartemi głoskami. Za każdym krokiem woła idącemu za niemi Anioł historyi: Tędy przechodziły stopy Wszechmocnego!

Alboż i my co innego dotychczas czyniliśmy w tém naszem badaniu? Azaliż czém inném byliśmy dotąd jak echem tego Anioła Zwiastuna chwały Bożéj na niebie, a pokoju ludzi na ziemi?

I czyż czytelnik dobréj woli który szedł dotąd za nami, może nie zawołać razem z nami także teraz przy końcu: Nie, nie podobna nie widzieć drogi Opatrzności Bożéj: wszystko inne może być ciemne w dziejach ale to nie; nie, nie podobna nie widzieć że Bóg rządzi, nie podobna téż nie widzieć kto urzędnikiem i namaszczeńcem Jego, lub gdzie Stolica tych rządów Bożych.

Owszem to jedno jasne w historyi. To jedno świeci swojem własném światłém: resztę tylko przy tém świetle rozpoznać można.

Więc prawo Boże jest niewątpliwe.

*

A jeżeli prawo Boże jest niewątpliwe, więc i nauka która je bierze za zasadę, i na niem opiera rządy Społeczeństwa jest także niewątpliwa.

Przy téj pewności znika cień nawet uprawnienia jakiego lub usprawiedliwienia nauki przeciwnéj.

Cezaryzm wtedy tylko mógłby być jakokolwiek wymówionym, gdyby była wątpliwość o rządach Bożych i o zakonie Boga prawdziwego na ziemi.

Ale kiedy jest pewność, jakiemj prawem może On do mnie przyjść i mówić: Nie Boga słuchaj, ale człowieka!

Nie, ja nie jestem ślepem zwierzęciem do prowadzenia na postronku ręką ludzką, nie; ja jestem człowiekiem rozumnym i nieśmiertelnym synem Bożym; Bóg mi jest Ojcem, nikt inny nie może być mojim Panem.

W takich warunkach orzec poprostu i opisać tylko co to jest Cezaryzm, jest to go już potępić. Nie, nauka rządów, stanowiąca na miejscu Boga człowieka za Pana, nie wejdzie

nigdy ani do szlachetnego serca ani do prawego rozumu. Jest wręcz bezbożna.

*

A mówimy tu o niéj pod jakąkolwiek postacią się pokaże.

Wola narodu całego stanowiąca w imieniu własnem, a nie opierająca na prawie Bożem, na zakonie Kościoła Jego, swego własnego zakonu, jest równie bezbożna, jak wola tyrana i ciemiężcy to samo czyniącego.

Wola ludzka jest zawsze wolą ludzką, czy ją objawiają tysiące czy jeden człowiek.

Owszem często wyroki tłuszczy są potworniejsze niż postanowienia mocarzy pojedynczych, i jeżeli Nerony zabijały Piotrów i Pawłów, tedy lud cały zabił Chrystusa Pana. Cezar nawet w onéj potrzebie umył był sobie ręce.

Nie bronię jednak Neronów; a jeśli o to chodzi, mogę powiedzieć, że ich więcéj było zapewno, aniżeli ludów podobnych do żydowskiego w onéj chwili okropnéj.

*

Cezaryzm ocknął się ze swego letargu średniowiecznego po rozpoczęciu się walki między Cesarstwem a Kościołem, szczególniéj za panowania Hohenstaufów.

Długi czas nie umiał mówić, bąkał jak nowonarodzone dziecko, ale go wkrótce mówić nauczyły szkoły prawnicze, a szczególniejszą jego matką piastunką była Bononia.

Za jéj przykładem inne uniwersytety niańczyły złemu płodowi, i wypielęgnowały go spólnie na dorostka.

Tak się sformułowały zasady i powoli utworzył się cały systemat, cała nauka Cezaryzmu.

*

Piotr a Vineis, kanclerz Fryderyka II Hohenstaufa, był jéj mistrzem Laureatem. On śmieléj od innych zasady do ścisłego wyrażenia i twierdzenia sprowadził.

Biedny człowiek! Skończył jak zasłużył. Ten sam Pan jego, którego prawu świat poddawał, niesprawiedliwie kazał mu na końcu oczy wyłupić, a on z rozpaczy rostrzaskał sobie głowę o mury więzienia. Ach, iście nieszczęśliwy! Lecz tu nie idzie o nieszczęście człowieka. Tu trzeba co innego widzieć: to się nie stało przypadkiem.

Życiopisarze którzy zwykle Piotra a Vineis los opłakują

żalą się na niewdzięczność i niesprawiedliwość podejrzliwego i zgryźliwego już pod koniec Cesarza. A nie widzą, że to nie Piotr a Vineis tak umierał, ale Cezaryzm: On tak musiał umierać.

Nauka która aby dać człowiekowi panowanie, przeczy prawu Bożemu, musi koniecznie zamykać ze złéj woli oczy na światło. Ale ślepota rozmyślna odbiera na końcu słuszną karę, ślepotę poniewolną i ostateczną. Wtedy bardziéj niż kiedy nie może dopiąć swego, strąca się z przepaści do przepaści, aż nareszcie wpada w rozpacz, ostatni kres woli zuchwałéj, nie mogącéj na swojem postawić; i sama na siebie się wściekając kończy jak potępieniec.

Ilu to tyranów tym końcem skończyło!

O Boże! to sądy Twoje!

*

Co rozpoczął Piotr a Vineis to dokończył Machiawel. On otrząsł naukę z sentencyi nastrzępionych, i z przedawnionych a już niepotrzebnych formułek, i wystawił samą treść Cezaryzmu. Stał się jego zakonodawcą.

Ta cała treść i ten cały zakon nauki oddane są może najlepiéj w tych kilku słowach jego *Xięcia* (Il Principe, rozdział XVIII):

„Uważaj dobrze na to: Xiąże, a szczególniéj Xiąże nowy, „nie może zachowywać wszystkich rzeczy, które w mniemaniu „powszechnem czynią ludzi uczciwymi, albowiem dla zacho„wania państwa (otóż i racya stanu) znajduje się często (Xią„że) w powinności postępowania przeciw wierze przyrzeczonéj, „przeciw miłości bliźniego, przeciwko ludzkości, przeciwko re„ligii. — Trzeba tedy aby miał umysł gotowy na obrócenie „się jak mu rozkażą wiatry i przemiany fortuny.“

Nic jaśniejszego. Cezaryzm, czyli wola ludzka jako najwyższa władza, ma tu wypisany swój kodex. Dla niéj niczém wiara dana, miłość bliźniego, ludzkość, religia. Niczém człowiek, niczém Bóg. Ona sama dla siebie jest tylko prawem. To wierutne zaprzeczenie prawa Bożego, rządów Bożych, a następnie Boga samego.

*

W téj saméj chwili kiedy Piotr Pomponazzi w Padwie i Bononii wypędzał z ludzkiego rozumu Boga chrześciańskiego w imieniu arabskiego Arystotelesa, kiedy Marsyli Ficinus, z idealnym Platonem w ręku, i cała czereda klassyków Flo-

renckich w imieniu bogów Olympu i gieniuszy żywiołów, czynili to samo z Bogiem w uczuciu ludzkiém i wyrzucali go z serca; w téj saméj chwili Machiawel w imieniu Cezara, w imieniu swego Xięcia, to jest w imieniu człowieka natury, i to pierwszego lepszego, któremu wstąpi do duszy dziki zamiar panowania nad innymi ludźmi, precz wymiatał Boga z woli ludzkiéj, i wywoływał go z krajiny sumienia i czynów.

Dzieło się dokonywało. Co rozpoczęły spólnie Filozofia pogańska i pogański Klassycyzm, to miał przywieść do spełnienia Cezaryzm pogański.

*

Rok 1500 jest tą chwilą o któréj mówimy. Lat dziesiątek przed nim i tyleż po nim, to ten punkt środkowy ówczesny, około którego dojrzewały wszystkie one złe owoce.

Jeszcze chwila: a człowiek w duchu swojim oswobodzi się z pod jarzma Bożego, i wyrwie się z rąk Chrześciaństwa, które go dotychczas prowadziło.

Jeszcze chwila: a ten duch ludzki będzie bujał po swojemu; otworzy sobie nowe drogi, pozatyka u ich krańców nowe ideały, i będzie żył na swoją rękę.

Jeszcze chwila: a spełnią się sny poetów, spekulacye filozofów, najskrytsze zamiary polityków, ziemia zostanie niebem człowieka, Olymp na nią zstąpi, ludzie, a przynajmniéj ich mocarze, będą bogami i żyć będą po bożemu.

A na grób Chrześciaństwa rzucą przekleństwo.

*

Już nawet znalazł się człowiek który napisał nowe księgi Mojżesza i nową Ewangelią dla tego nowego odbóstwionego i ubóstwionego świata; tak że już nic do spełnienia nie brakuje, chyba tylko ostatniego pchnięcia.

Grzegórz Gemistus albo Plethon (sam sobie dał to podobieństwo do Platona) był Grekiem z Konstantynopola, ale wyrocznią w całéj Grecyi, wyrocznią na dworze Wielkiego Medyceusza, wyrocznią na samym Soborze Florenckim, wyrocznią jedną z największych onego cywilizowanego wieku. Ten napisał już swoją księgę o Prawach.

Księga o prawach Platona, jakkolwiek Platona, zdawała się niedostateczną dla tego co miało nastąpić. Plethon ją poprawił, i uzupełnił, aby mogła być księgą Świętą nowéj epoki ludzkości.

Jasna i śmiała jéj mowa. Chrześciaństwo ma być zniesione ze szczętem, ostatnie jego ślady z pilnością zatarte, a na jego miejscu cała mytologia do życia przywrócona, z nią razem całe jéj prawodawstwo. Lecz nie już mytologia owa pierwsza nieco ślepa; jeno mytologia świadoma siebie i wyrozumowana, to jest panowanie Matki Natury, praw i sił jéj, i namiętności ludzkich ubóstwionych.

To cała Religia Ducha ludzkiego z filozofią za podstawę, z prawodawstwem za sankcyę, a z obrządkiem, kapłaństwem i całym rytuałem za uświęcenie.

Ktoby się przeciwił téj prawdziwéj i ostatniéj wierze ludzkości miał być jako Sofista na stosie spalony, i na osobnym cmentarzu pogrzebany.

Dzieło to, nader ciekawe, trzymał pisarz w swéj tece nie myśląc żeby była chwila, spodziewając się jednakże jéj wkrótce, gdzie będzie mógł na boży świat je puścić. Po jego śmierci dzieło to pilnie niszczone przez Patryarchów Carogrodzkich, było nieznane przez te wieki w świecie literackim. Dopiero dzisiaj ze szczątków ocalałych skrzętne ręce uczonych zszyły dość porządną całość. [1])

Czytając je umysł się mąci i serce truchleje, widząc niejako dotykalnie, co to się knuło w duszach onego czasu i co już myślano że można i że trzeba było uczynić z Chrześciaństwem

*

Taki był zewnętrzny nieprzyjaciel, taki jego napad, i takie już odniesione korzyście.

Téj właśnie chwili czekał wróg wewnętrzny, czyli raczéj jeden i ten sam wróg spólny; który gdy z zewnątrz w ten sposób już obsaczył i zewsząd napadał, teraz widzi że czas wewnątrz ostatecznym, śmiertelnym ciosem uderzyć.

Reforma wybuchła. O téj saméj godzinie kiedy Machiawel kończył swego Xięcia i swoje Dyskursy, Luter zaczynał swoje kazania i swoje pamflety.

Niedawno co Schizma Grecka, inny wróg wewnętrzny, rozdarła Chrześciaństwo niepowrótnie; teraz je Protestantyzm z drugiéj strony ćwiertować przychodzi.

A tak z obu stron strata po stracie na głowę się wali i członki po członkach odpadają rwane przez domowych nieprzyjaciół, właśnie wtedy, gdy sama głowa, i samo serce, zdają się już być dawno zabrane do niewoli przez nieprzy-

[1]) *Πληθωνος Νομων συγγραφης τα σωζομενα.* Paris, Didot, 1858.

jaciela zewnętrznego; a ten nieprzyjaciel czeka tylko chwili gdzie je bezpiecznie sobie na pastwę zadusi.

*

Była to druga chwila krytyczna przez które przejść musiało i przechodziło teraz Chrześciaństwo; była to druga pokusa, druga potyczka, drugie niejako konanie, żywotne że tak powiem przesilenie; które zwyciężywszy, Chrześciaństwo nabierze nowego życia, nowych zarodów, nowych sił do dalszego swego pochodu, do dalszych zwycięstw i dalszych tryumfów.

Pamiętamy pierwszą chwilę: był to wiek X i XI. Lecz jeśli wtedy nadludzką sprawą i dziwem wielkim Chrześciaństwo nie umarło, tedy to że dzisiaj w XV wieku dwakroć nie umarło, dziw daleko większy i sprawa iście boska.

Owszem, nie tylko nie umarło, ale zwyciężyło. I jakeśmy patrzyli na jego pierwszy walny tryumf w wieku XIII, tak teraz będziemy patrzyli na drugi nie mniéj uroczyście zapisany w historyi.

Na trzeci może da Pan Bóg będziemy niezadługo sami patrzyli, własnemi oczyma.

*

Wiek XVI, mówię o połowie i o końcu tego wieku, jako téż i o pierwszéj przynajmniéj połowie XVII wieku, ten wiek mówię święcił ów drugi walny tryumf Chrześciaństwa.

Jakieś nieznane początki, źródełka jakieś ukryte, wytrysłe w górzystych wąwozach ziemi historycznéj jeszcze na początku XVI wieku, jakieś Oratorium Bożéj Miłości w Rzymie, jakieś bractwa św. Hieronima, św. Syrusa, w Vicenza, w Weronie, w Wenecyi, jakaś pustelnia w Manrese, kapliczka na Montmartre, najnieznańsze kąty i miasta i świata, wypuszczają z siebie strumyki zrazu nieznaczne, które wkrótce wzbierają w potoki, w rzeki, w prawdziwy wylew, i zmywają oblicze społeczeństwa z plam i z brudów, z ran i z wrzodów; a zmywszy wsiękają do téj roli oczyszczonéj, i zapładniają ją tą wodą z nieba spadłą, i ziarnem spólnie także z nieba przyniesionem.

I zaczyna się nowe życie: ziemia skwarem spiekła staje się zieloną, pusta i jałowa staje się ziarna i owocu pełną, długo bezpłodna teraz pomnaża swe płody, i chce powetować czasu straconego i szkod doznanych, tem większą obfitością i bogatszym plonem.

Początek i koniec XVI wieku to dwa bieguny moralne przeciwne sobie historycznego świata; czyli raczéj to noc i dzień, ciemność i jasność, śmierć i życie w dziejach rodzaju ludzkiego odkupionego.

Ale że życie przyszło po śmierci, to znak że ten rodzaj ludzki jeszcze długo żyć będzie, i to pełniejszem i wyższem życiem.

*

Pierwszy który rozpoczyna ten szereg bohaterów zwycięzców, i wiedzie czoło tryumfu, jest św. Kajetan z Tyeny, założyciel Teatynów, mąż ledwie znany w historyi zwykłéj którą pospólstwo się karmi, ale który w prawdziwéj i na wieki zostać mającéj historyi ma jedno z miejsc naczelnych. On rozpoczął wszystkie reformy w Kościele a tém samém w społeczeństwie, które po nim inni tylko kończyli albo rozszerzali. Jego można nazwać pierwszym Reformatorem, jego Ojcem nowego porządku rzeczy.

Za nim i za rodziną przezeń poczętą, idą inni duchowni Ojcowie familii, ze swojem różnorodnem i różnym potrzebom odpowiadającem potomstwem. Co za bogactwo, co za piękność, co za siła! Zliczyć ich trudno.

Założyciele Barnabitów i ich Zgromadzenie.
Ś. Ignacy Loiola i jego Towarzystwo Jezusowe.
Ś. Hieronim Emiliani i Zakon Somasków.
Ś. Kamill i Zgromadzenie chorym służących.
Ś. Filip Nereusz i Oratoryanie.
Ś. Józef Kalasanty i Piarzy.
Ś. Wincenty a Paulo i Missyonarze.
I inni, i inni, i inni.

*

Jak na laskę Mojżesza wody trysnęły ze skały, tak na dotknięcie palca Bożego do owczesnego społeczeństwa coraz nowe i nowe siły zjawiały się na świecie i wchodziły do dziejów ludzkich. To była ich godzina.

Co wszyscy nieprzyjaciele byli obalili i pokruszyli, to ci podnosili i naprawiali; co tamci byli zniszczyli, to ci na nowo szczepili.

I spełniło się dzieło oczyszczenia i odżycia. Zarody śmierci precz wyrzucone, żywioły życia przyswojone i uporządkowane.

Z jednéj strony Schizma i Protestantyzm odepchnięte od łona i obłożone klątwą dogmatyczną, z drugiéj strony Pogaństwo w myśli, w słowach, i w czynach potępione i ścigane zgrozą moralną.

Od téj chwili wewnętrzni nieprzyjaciele, wywołani z kraju świętego, żyć będą w swojich obozach, i Protestantyzm prząść będzie wątek swéj własnéj historyi, historyi rozprzęgania się i konania, a Schizma swojéj, skostnienia i zlodowacenia.

Od téj chwili zewnętrzni nieprzyjaciele skryją się po norach, i knuć tam będą swoje dalsze zdrady, aż póki nie wynurzą się kiedyś stamtąd przynosząc ostateczną zgrozę.

*

A tymczasem pole będzie czyste.

Filozofia cała sprowadzana do zdrowych wniosków.

Teologia cała wykształcona łączy wiarę pierwszych wieków z rozumieniem wieków średnich.

Literatura coraz bardziéj oczyszczana, wzdychać zaczyna za swem ostatecznem oczyszczeniem, i tęskni do formy chrześciańskiéj.

Pojęcia prawa i moralności odzyskają swą jasność w sumieniu chrześciańskiem.

Samo sumienie obudzi się z letargu, i będzie sumieniem, chrześciańskiem sumieniem.

To będzie przygotowaniem do nowego stworzenia które wnet się rozpocznie.

*

Te wszystkie olbrzymie przemiany sprowadzili oni ludzie, i one ich zgromadzenia, prawdziwe a ogromne potęgi społeczne.

Kościół je zrodził, Kościół im błogosławił. I tak Kościół jest zawsze Zbawcą Społeczeństwa ludzkiego.

Wielu pisarzów, bo trudno ich nazwać historykami, dziwnie piszą historyę. Opisują wypadki, intrygi, charaktery, ruchy, bitwy, a nawet anekdoty Szawłów i Gawłów, ukoronowanych lub nieukoronowanych; a samą treść historyi, jéj potęgi żywotne, jéj sprężyny moralne i społeczne, tak pomijają jakby ich było nie było, lub jak gdyby oni nigdy o nich nie słyszeli.

Rzadki historyk opowiadając wiek XVI wspomina o owych wielkich zakonach które on zrodził, i że to one zrodziły i wychowały dalsze społeczeństwo, a tém samem i jego historyę.

Gdy zaś w XVIII dajmy na to wieku spotka się z Jezuitami, i zobaczy że przynajmniéj połowa tego wieku przeszła na walkach z niemi, dopiero wtedy ich spotyka i o nich mówi, i wraca do początków, łata jak może, a wszystko już w tem świetle w jakiem na nich w XVIII wieku patrzano.

To nie historya; mówię: nie historya prawdziwa, i niczego nie uczy.

*

Wszystkie owe dzieła, owe przemiany, któreśmy wyliczyli, dokonały się przez zakony.

Wiek XVIty i wieku XVIIgo początek był ich wiekiem złotym.

To też ta chwila była chwilą tryumfu Kościoła.

Wtedy nawet, można powiedzieć, żaden zakon nie przerosł, nie prześcignął drugich. Wszystkie jednakowo dążyły do kresu

Głębiéj pomyślana i silniéj zastósowana do życia organizacya społeczna Jezuitów, dała im w następstwie przewagę nad innemi, a na końcu niemal wyłączne znaczenie; zwłaszcza, że niemal wszystkie zapomniały o swych pierwszych chwilach, a silniejsza organizacya nie ratowała innych od rozprzężenia. Ale tak z początku nie było.

Wszystkie szły na on czas w zawody, dążąc każde do swego kresu; a z tego spółubiegania się powstawały nowe siły, i tem piękniejsza harmonia, tem wspanialszy skutek.

Nigdy może Kościół nie miał w jednéj epoce tyle wielkich dzieł, tylu wielkich mężów, tylu uczonych, i tylu świętych, i jakich świętych! tyle dźwigni społecznych!

*

Uwieńczył dzieło Sobór Trydencki.

Na nim duch chrześciański w całéj swéj dojrzałości powiedział swe ostatnie słowo, i napisał stanowcze prawa:

Prawa dla myśli ludzkiéj;
Prawa dla serca;
Prawa dla woli i życia ludzkiego.

Chwila to uroczysta. Chrześciaństwo skończyło swoje wychowanie Boże: przestało być młodzieńcem i stało się mężem.

*

Skończył się już był dawniéj rozwój zmysłów i wychowanie uczuć i serca. Skończyła się też była i walka ze zmysłami i z ciałem, odpowiednym tryumfem.

Teraz się skończyło i rozwijanie pojęć, wychowanie myśli i rozumu. Skończyła się też i walka z pojęciami przeciwnemi, walka z rozumem zbuntowanym, z duchem przeciwnikiem, odpowiednym także i równie stanowczym tryumfem.

Teraz Chrześciaństwo ma wszystko czego mu potrzeba, ma nie już w potędze i możebności jak z początku, ale w czynie, w zasłudze, w nabytku, ma mówię czego mu potrzeba: ma serce, ma rozum, aby mogło już żyć pełnem życiem, życiem woli i czynu.

Ale dla tego samego musi się przygotować do odpowiednéj walki, do walki z wolą przeciwną woli Bożéj, z zakonem życia przeciwnym zakonowi Bożemu.

Dopiero kiedy pokona tę trzecią potęgę nieprzyjacielską, święcić będzie całkowity swój tryumf a przynajmniéj największy ze wszystkich.

*

Pokonało religię zmysłów i ciała.

Pokonało religię rozumu i ducha.

Pokonać teraz musi religię woli ludzkiéj, religię państwa.

Aby tym sposobem święcąc spodziewany ów swój trzeci wielki tryumf, i ciesząc się przetworzeniem ostatecznem i uświęceniem swéj woli, utworzyć także i na zewnątrz Panu na chwałę święte Królestwo i Państwo rzeczywiście Chrześciańskie.

*

Ta walka i to tworzenie będzie dniem szóstym dziejów.

Tymczasem siły Chrześciaństwa tak teraz spotęgowane, że Bóg otwiera nowe pola do wylania na nie tych sił wezbranych.

Otwiera trzy światy:

Świat Amerykański,
Świat Indyjski,
Świat Chiński.

W nich Chrześciaństwo już dojrzałe rozpocznie tę samą pracę, jaką w sobie odbyło.

Kiedy dziecko do lat przychodzi, ojciec mu daje majętność w posagu.

I Bóg podobnież, i to w téj chwili, otworzył i oddał te światy Chrześciaństwu, aby w nich gospodarowało.

A choć robota ciągnąć się będzie w dniu następnym, jéj początek jednak tu się jeszcze liczy.

Owszem, jest skutkiem i znakiem końca tego dnia piątego.

*

A tak stał się wieczór i stał się ranek. Dzień piąty dziejów się skończył, dzień szósty zaświtał.

(Dokończen e nastąpi.)

X. Piotr Semenenko.

LITWA I ŻMUJDŹ.

TROKI.

(Z niewydanych pamiętników Kamertona.)

Są u nas miejsca już prawie wymazane z liczby miast i grodów, a które pomiędzy niemi, znaczeniem, bogactwem i wspaniałością słynęły! Chcesz wiedzieć czem były? Zapytaj dziejów. Ciekawy jesteś tego co się w nich działo? Posłuchaj podań ludowych. Chcesz się przekonać co po nich pozostało? Rzuć badawczém okiem, a ujrzysz popękane mury starego zamczyska mchem porosłe, na pół rozwaloną wieżycę, na któréj odłamie rok rocznie bocian gniazdo swe ściele, a czasami tylko kurhan pokryty cierniem lub murawą! Do tego rodzaju przeszłéj znakomitości minionego panowania, zagasłego oddawna blasku, należą Troki, stolica księstwa trockiego, następnie trockiego województwa, a dzisiaj trockiego powiatu. Troki! siedzibo Kiejstutów i Witoldów, o twoje mury rozbijała się niegdyś potęga Krzyżaków, tak jak staliste ich zbroje pękały pod razami mężnych Litwinów, broniących rodzinnéj swéj ziemi; — Troki! w których:

Kiedy Kiejstut na wojnę sztyk niedźwiedzi wdzieje,
Kiedy burkę narzuci i wiżos obuje,
Mały Witold do Ojca wesoło się śmieje,
Za szyję obejmuje, sukni uwięzuje,
Jak gdyby już chciał dzieckiem dzielić niespokojny
Zwycięztwa nad Krzyżaki i z Lachami wojny. —
— Nieczas jeszcze Witoldzie! — Ojciec mu powiada. —
— Nieczas — mówi mu Matka — śpij jeszcze spokojny,
Przyjdą i tobie lata, a Litwa ci rada
Da lud zbrojny do ręki i miecze do wojny.
Śpij w kolebce; zawcześnie obudzą sąsiady,
Wrzawa boju, pożoga i Rusi napady.

Śpij Witoldzie! po Ojcu miecz wziąwszy skrwawiony,
Niedasz mu w pochwach drzemać i rdzą się okrywać.

....

A dziecię, zda się, słucha i słowa niesłyszy,
Wciąż za tarczę błyszczącą, to za łuk porywa,
I za Ojcem gdy jedzie niespokojny dyszy;
A matka go w objęciach ściska nieszczęśliwa,
Pieśnią wojny usypia najmilszego syna,
W zbroję twardą go kładzie gdy kwilić zaczyna. —
Rośnie Olbrzym w żelazie, karmiony od młodu
Mlékiem Żmujdzkiéj dziewicy, Żmujdzką pieśnią boju,
I po żyłach już płynie krew starego rodu
Dziadów którzy nieznali spoczynku, pokoju,
Co dziecinną już ręką gdy wzięli miecz biały,
Szli z nim w boju niezbytym przez długi wiek cały. [1])

Niechaj ci co swego nielubią bo swoje, ganią bo nieznają, a wolą się ubiegać za obcém, obcego szukać, nad obcém się unosić; niechaj ci znajdą się szczęśliwym trafem na owéj stroméj górze, okolonéj niegdyś przekopem i oblanéj wodą, na któréj przed wieki wznosiła się warownia [2]) strzegąca dawnego Kiejstutowego grodu, i powiodą okiem do koła, a zaręczyć mogę, iż pomimo uprzedzenia, popsutego smaku, mody, nawet może pomimo woli, przyznać będą musieli, iż w całém życiu nic piękniejszego, nic bardziéj malowniczego niewidzieli.

Spojrzawszy ztąd na te okazałe gmachy farnego i bernardyńskiego kościoła, na ten kościół dominikański, zbudowany na wzgórzu pośród ruin starego zamku, na próżno obok nich szukać będziesz słynnego w dziejach miasta; znajdziesz szczupłą tylko osadę objętą ramionami jeziora, [3]) składającą się z jednéj ulicy Karajmską zwanéj, zapełnionéj lichemi drewnianemi domami, podobnéj do owéj pasożytnéj rośliny czepiającéj się starych murów, potrzebującéj cudzego oparcia, pomocy i siły, aby się wydobyć z ukrycia i zasłużyć na jakiebądź wspomnienie! Spojrz teraz daléj, na to jezioro na którego modrém tle dwanaście wysep tak zielonych jak szmaragdy, a na największéj z nich uderzy cię wspaniałością swoją widok najpiękniejszych zwalisk, starożytnego zamku, jakie tylko na ziemi litewskiéj do dziś dnia pozostały. Obwód zamku całą zajmuje powierzchnią wyspy, a o jego mury rozkołysana fala, za lada wiatru powiewem uderza. Dwie baszty okrągłe wznoszą się od wschodniéj strony po nad mury tworzące w kształcie prostokątu obwód zamkowy; trzecia baszta już w gruzach. Od północnéj strony pięć wieków nie zdołały do

---

1) Anafielas, Witoldowe boje, J. I. Kraszewskiego, Pieśń IIIcia i ostatnia, str. 37.

2) Podług miejscowego podania na téj górze miał istnieć trzeci zamek w Trokach, i dotąd mają się znajdować w ziemi wnętrzne komnaty, napełnione wojennemi rynsztunkami i innemi kosztownościami. Nieraz chciano górę rozkopać, ale utrzymują że co w dzień rozkopią, w nocy się zasypuje.

3) Jezioro trockie nazwane jest *Galwie (Galwa)*, co znaczy po litewsku: główne, od wyrazu głowa. Lud inny początek temu nazwaniu naznacza, utrzymuje bowiem, że każdego roku przy puszczaniu lodów, jakakolwiek głowa, ludzka, bydlęca lub ptasia musi w niém paść ofiarą i utonąć. Jakoż głębokość jeziora nadzwyczajna. Inne podanie niesie, iż rybacy corocznie zawadzają w niem o jakiś łańcuch, do którego ma być przykutą skrzynia ze skarbami Kiejstuta. Skrzynia ta pociągniona łańcuchem wypływa nieraz na wierzch wody, ale pomimo wszelkich usiłowań ujętą dotąd być nie mogła. Jezioro obfituje w różnego gatunku ryby, a szczególniéj w sielawy.

szczętu zniszczyć władzców Litwy właściwéj siedziby. Dwa jeszcze piętra czworogrannéj postaci dotrwały do naszych czasów, poorane wszakże mnogiemi szczelinami, porosłe mchem i krzewami, a od południowéj strony wieża do połowy rozwalona pnie się ostatkiem sił po nad posępne szczątki Kiejstutowego grodu. Wewnątrz ślady sklepień i rozkład komnat dostrzedz się dają, a co większa widać miejscami pozostałe po ścianach i po framugach okien ostatki malowideł kaplicy. Styl całéj budowli należy do najczystszego gotycyzmu XV wieku. [1])

Miasto Troki, Nowe Troki, *Trocum (Trakken, Trakin*, u Krzyżaków nazywane), od litewskiego wyrazu *Trakas*, znaczącego: las wytrzebiony.

O początkach Trok rozmaite pozostały podania: Teodor Narbutt utrzymuje, [2]) iż wynalazł w dawnéj kronice nazwanéj przez niego J. F. R., jakoby już w jedenastym wieku Troki będąc główném miastem dzielnicy książąt litewskich od Dorszprunga idących, zwały się *Ghurgani*. Stosuje on to wszakże do Starych Trok, leżących o pół mili od Nowych; dodaje: iż pewien namiestnik książęcia kijowskiego, zawładnąwszy tą ziemią, na miejscu dawnéj warowni litewskiéj Ghurgani zbudował w roku 1045 Stare Troki. [3])

Snorro Sturlesohn Islandczyk, dziejopis norwegski zwiedzając nadbaltyckie kraje wspomina przy końcu dwunastego wieku miejsce zwane *Tyrki* (Troki), *Velni* (Wilno), i *Misiri* (Merecz), gdzie słyszał mowę skandynawską, od osadników tego narodu zdawna tu zamieszkałych pochodzącą. [4]) Są jeszcze inni badacze dziejowi, rozpędzający przypuszczeniem pomrokę nagromadzoną wiekami, którzy chcą aby Wilno z Trokami stanowiły jedno rozległe miasto. Ani podzielając owych zdań nieopartych na żadnych dowodach, ani onym zaprzeczając otwarcie, powiemy iż istotnie dopiero na początku XIV stulecia dzieje litewskie o Starych Trokach pierwszą czynią wzmiankę. Giedymin wielki książe litewski przebywając w Kiernowie stolicy swojéj, zapuściwszy się z towarzyszami w głębokie lasy między rzekami Wilją i Waką rozciągające się, upodobał sobie jedno miejsce, gdzie najwięcéj dzikiego zwierza ubił, nazwał je Trokami i na niem nietylko że w roku 1321 pobudował zamek, ale się do niego z Kiernowa przeniósł. [5]) Nieposprzestając na tém, gdy w następnym roku w pobliskości piękniejsze położenie znalazł, wzniósł nad samym brzegiem jeziora obronny gród, nazwał go Nowemi Trokami i przeznaczył na przyszłą stolicę swego państwa. Po śmierci Giedymina, synowi jego Jawnutowi dostało się w dziale Wilno i naczelne zwierzchnictwo nad braćmi. Jawnut słabego charakteru, zbyt młody i powolny, pod opieką jeszcze matki zostający, nie był w stanie podołać wielkim jakie nań spadały obowiązkom. Litwa mogła się rozpaść i być częściami pochłoniętą przez zakon krzyżacki; [6]) bracia jego Olgierd i Kiejstut uczuli potrzebę prędkiego zaradzenia złemu, Jawnuta z dzielnicy zostawionéj przez ojca uchylili, [7]) i podzielili między sobą Litwę. Olgierdowi do-

---

[1]) Cegła wybornie wyrabiana i w różnych kształtach, osobliwie do gzemsów i krawędzi w oknach. (Baliński, Starożytna Polska. Tom III.)

[2]) Dzieje narodu litewskiego Narbutta, I, str. 232.

[3]) Dzieje narodu lit. Narbutta, III, str. 227.

[4]) Czacki o litew. i pol. prawach, wydanie dawne. Tom I, str. 8.

[5]) Stryjkowski, kronika, rozdział IV, str. 369, wydanie z r. 1845.

[6]) Kraszewski, Litwa Starożytna.

[7]) Jawnut wielkim księciem litewskim przez ojca naznaczony, zrzucony z tronu przez Olgierda i Kiejstuta, udał się do Smoleńska, przyjął wiarę chrześciańską, a wspierany

stało się Wilno, Krewo po ojcu, księztwo witebskie po żonie i wielkorządztwo nad całym krajem; Kiejstutowi księztwo trockie i Żmujdź.

Kiejstut w Nowych Trokach gród przez ojca z drzewa zbudowany z cegły wyprowadził i warownym uczynił; późniéj zaś wymurowawszy na wyspie trockiego jeziora wspaniały zamek, do niego w roku 1380 mieszkanie swoje przeniósł. Most rzucony na jeziorze oba te zamki łączył z sobą. Od tego czasu Stare Troki przestały być rezydencyą książęcą, a dawniejszą ich siedzibę Witold wielki książe litewski obrócił na klasztór XX. Benedyktynów, których w roku 1405 do Litwy z Tyńca sprowadził.

Odkąd Kiejstut obrał sobie za stolicę Troki a Witold przez długi ciąg panowania nad Litwą lubił w nich przemieszkiwać, ileż tu odmiennych zaszło wypadków, ileż się tu spisków i zdrad uknuło, gwałtów, morderstw i zbrodni spełniło, krwawych odegrało dramatów! Po za temi murami mężny Litwin do upadłego opierał się krzyżowemu rycerzowi, pierwszy bronił dawnéj ojców wiary, drugi dając za powód swoich napadów powinność nawracania na wiarę Chrystusa, zamiast pochodnię światła roznosić po kraju, pochodnię pożarów rozszerzał, i każdy krok swój łupieztwem i krwią znaczył. Pogaństwo runęło, zakonne rycerstwo przestało być zakonnem, odstąpiło od prawego Kościoła, a na trockich wieżach błysnął święty znak Zbawiciela.

Jakie były Troki za panowania Witolda, znajdujemy spółczesne świadectwo w opisie podróży Gilberta de Lannoy, [1]) wracającego w roku 1414 z Nowogorodu Wielkiego przez Litwę. Oto jest własne jego opowiadanie:

„Wyjechawszy z Wilna (na początku stycznia 1414 roku), abym „wrócił do Prus, przebywałem królestwo litewskie następującą drogą. „Naprzód do jednego bardzo dużego miasta w Litwie, zwanego Troki, „(une très grosse ville en Letau, nommée Trocquenne) licho zbudowa„nego domami samemi drewnianemi, i wcale nie zamknięte. A są tam „dwa zamki, z których jeden wielce stary, zrobiony całkiem z drzewa, „i wałów ziemnych darnią okładanych. A jest ten stary zamek położony „na brzegu jeziora, ale z drugiéj strony stoi na otwartéj ziemi. A inny „zamek jest po środku innego jeziora o wystrzał działa od starego zamku; „a ten jest całkiem nowy, zrobiony z cegieł na sposób francuzki. Także „przebywa w rzeczoném mieście Trokach, i zewnątrz w kilku wsiach, „bardzo wielka ilość Tatarów, którzy tam mieszkają pokoleniami, są zaś „zwyczajni Saraceni, niemający nic z wiary Jezusa Chrystusa, a mają „język osobny, zwany tatarski. I mieszkają podobnie w rzeczoném mie„ście Niemcy, Litwini, Rusini, i wielka bardzo ilość Żydów, z których „każdy lud ma swój szczególny język. A jest rzeczone miasto Troki „własnością książęcia Witolda. Więc jest z Wilna aż dotąd siedem fran„cuzkich leuków (lieues). Także w rzeczoném mieście Trokach, jest „obszerny zwierzyniec ogrodzony, w którym są wszelkiego rodzaju zwie„rzęta dzikie i zwierzyna, jakie można mieć w lasach, i pochodzą téż „z nich; a są rozmaite, jakoto: byki dzikie, zwane żubry (ouroflz), i in-

---

od w. księcia moskiewskiego wrócił do Litwy 1350 roku i księstwo Zasławskie od braci otrzymał.

[1]) Voyages et Ambassades de Messire Gillebert de Lannoy, chevalier de la Toison d'or, Seigneur de Santes, Villerval, Tronchiennes, Beaumont et Vahanies, 1399 — 1450. Mons, Typografie d'Em: Hoyvis libraire MDCCCXL, 8vo, str. 140 i tytułów kart 4. Autor dzieła: Rozbiory dzieł, i t. d., w roku 1844, wydanego, pierwszy dał nam poznać podróże, te zrobiwszy z nich wyciąg tyczący się naszego kraju z przekładem polskim, obok textu francuszczyzną starą pisanego, od 342 do 431 stronnicy.

„nych jest tam, jako wielkie konie, zwane osłowate, i inne zwane ło„siami; i jest tam również koni dzikich, niedźwiedzi, dzików, jeleni i „wszelkiego rodzaju dziczyzna.“ [1])

Dopóki zakon krzyżacki zajęty wytępieniem pogaństwa w Litwie pruskiéj walczył z Giedyminem broniącym granic Żmujdzi, dopóty odleglejszą Litwę a z nią Troki nienapastował. Henryk Dusemar wielki mistrz, w roku 1348 posunął się w głąb Litwy i odniósł nad nią zwycięztwo nad rzeką Strawą; ale dopiero po raz pierwszy w roku 1377 Gotfried Linden marszałek zakonu podstąpił z wojskiem pod Troki, i lubo zamków zdobyć niezdołał, miasto obrócił w perzynę.

Po objęciu Wielkiego Księstwa przez Jagiełłę w dzień świętego Michała, 1379 roku, pomiędzy nim, Kiejstutem, Witoldem i Langwenim książętami litewskiemi, a pełnomocnikami zakonu, zawarty został pamiętny traktat, tyczący się stosunków myśliwskich, osadniczych i handlowych między Litwą a Prusami na lat dziesięć.

Od lat dwóch Jagiełło panował w Wilnie, ale nim i całym krajem rządził jego ulubieniec Wojdyłło, wydobyty ze służebnego stanu, do książęcéj godności wyniesiony. [2]) Gdy okrucieństwa, jakich się Wojdyłło dopuszczał nad uciśnionym ludem doszły do uszów Kiejstuta, gdy się prócz tego dowiedział o tajemném przymierzu przeciwko niemu z Krzyżakami zawartém, nieczekając dłużéj, 1381 roku, idzie do Wilna, zdobywa zamek, Jagiełłę z tronu wielkoksiążęcego strąca, zostawując mu wszakże Krewo i Witebsk, a Wojdyłłę sromotnie na Łyséj górze obwiesić na dębie rozkazuje.

Zaledwo minął rok jeden, Jagiełło wraca z wygnania, Wilno podstępem odbiera, a korzystając z chwili kiedy Kiejstut na Rusi wojuje, łączy się z Krzyżakami i podstępuje pod Troki. Witold przed przemagającemi siłami cofa się do Grodna, a zamki trockie bez oporu otwierają swe bramy Jagielle.

Już Kiejstut ciągnie z odsieczą od Żmujdzi, Witold od Grodna przybywa, i kiedy roztoczyli obóz pod murami Trok, z drugiéj strony Jagiełło wraz z Krzyżakami rozwijają swoje zastępy. Oba wojska gotują się do walki, ale pod namiotem nad którym krzyżacka powiewa chorągiew czarna knuje się zdrada.

Z obozu Jagiełły Skirgajłło do Witolda na rozmowę przybywa, wzywając go do brata, i ręcząc za jego bezpieczeństwo. Witold zaufał, do Jagiełły pospiesza, i gdy się naradzają nad sposobami zawarcia od wszystkich pożądanego pokoju, zapraszają Kiejstuta dla ostatecznego porozumienia się i dokonania wielkiego dzieła. Wzdrygnął się starzec na podobne wezwanie, ale upewniony przysięgą i poręką braci Jagiełły, namówiony przez Witolda, dał się wreszcie nakłonić:

..................................konie podali;
Siadł Witold, Kiejstut, trzej Jagiełły bracia

---

[1]) W opisie miasta Trok przez pana Lannoy, zachodzą wielkie niedokładności: nasamprzód myli się mówiąc, że zamek na lądzie był zbudowany z drzewa, kiedy dotychczas pozostałe szczątki baszt i murów świadczą że powiększéj części był murowany. Powtóre nowy zamek na wyspie przenosi na drugie jezioro, kiedy jak wiadomo jedno tylko jezioro okrąża miasto i zamki. Z tego się pokazuje, że już wtedy podróżujący Francuzi po naszym kraju, powierzchownie i z niedokładnością o nim pisali, z czego się dotąd niepoprawili. Zwierzyniec o którym P. Lannoy nadmienia, istniał aż do czasów Zygmunta III.

[2]) Jagiełło wypuścił Wojdylle księstwo lidzkie.

I od obozu puścili się czwałem.
Kiejstut na trockie wieże oczy wlepił,
I nic nie słyszy, i niepatrzy na nic.
Tylko się myślą kąpie na jeziorze,
Dumami ognie rozpala w świetlicy,
I dni ubiegłe odżywia z popiołów. [1])

Skoro przybyli do hufców przodowéj straży, [2]) sam Jagiełło, pod pozorem uszanowania, na spotkanie wyjechał i natychmiast silny oddział jazdy zaufanéj, otoczył książąt. Kiejstut oświadcza cel swojego przybycia, na co mu Jagiełło dumnie odpowiada: „Nie tu miejsce traktowania, jedźmy do Wilna.“ I otaczający zastęp posuwa się daléj, jakby mimowolnie cisnąc książąt w tę stronę kędy szła droga do Wilna. Poznali zdradę ale zapóźno. Nazajutrz nadbiegł do obozu Kiejstutowego goniec z oznajmieniem że pokój zawarty, i że Kiejstut już wojska swojego niepotrzebując, takowe do domów rozpuszcza.

Za przybyciem do Wilna książąt zdradzonych, zostali po osobna zamknięci. Kiejstuta okutego w kajdany wywieziono pod strażą Swidrygajłły do Krewa, osadzono w ciemném więzieniu, i piątéj nocy w obecności Prokszy dowódzcy krewskiego zamku zaduszono. [3]) Jagiełło chcąc pokryć udział swój w téj zbrodni, świetny wyprawił pogrzeb stryjowi. Ostatni był to książe litewski, którego zwłoki dawnym pogańskim obrzędem na zgliszczu Swyntoroga spalone zostały.

Witolda więzionego z początku w Wilnie, przeniesiono następnie do zamku krewskiego, gdzie go ten sam los co i ojca byłby nieochybnie spotkał, gdyby go żona niebyła uratowała od śmierci. W jéj odzieniu uszedł z więzienia; drudzy zaś utrzymują że przebrany za jéj służącą przemknął się niepostrzeżony od straży, i tego samego jeszcze wieczora spuścił się w koszu z murów zamkowych, a dopadłszy przygotowanego dla siebie konia, w największym pospiechu dostał się przez Słonim i Brześć do szwagra swojego Janusza mazowieckiego. [4]) Księżna Anna wierna towarzyszka życia, w szczęściu i klęskach nieodstępująca Witolda na chwilę, otrzymawszy pozwolenie udania się za mężem wnet się z nim połączyła w Płocku.

Witold obojętnie przyjęty na Mazowszu, gdy żadnéj pomocy od szwagra spodziewać się nie mógł, pałający zemstą za śmierć ojca, udał się do Krzyżaków. Przybywszy do Insterburga, od Konrada Wallenrode marszałka zakonu gościnnie podejmowany, skoro się jednak odezwał z prośbą o pomoc przeciwko Jagielle, z odpowiedzi jaką mu dano poczuł iż przychodzi za późno; już bowiem ów upokarzający traktat pomiędzy książętami litewskiemi a Krzyżakami w 1382 roku na wyspie

---

[1]) Witoldowe boje Kraszewskiego, Pieśń III, str. 213.

[2]) Dzieje Krzyżaków L. Rogalskiego. Tom I, str. 529.

[3]) Do straży Kiejstuta w zamku krewskim dodany był brat mistrza niemieckiego, Krzyżak niewiadomego nazwiska, a prócz tego Kuczuk i Lisica Zabentoj. Litwa Starożytna Kraszewskiego T. II, str. 353.

[4]) Teodor Narbutt opierając się na świadectwie Kroniki Litewskiéj Bychowca, cały ten ustęp ucieczki Witolda odmiennie przytacza: Służącą która się dla Witolda poświęciła nazywa Heleną, i dodaje że tak doskonale udawała chorego książęcia nie wstając z pościeli, iż Proksza dopiero w parę dni późniéj, skoro odebrał rozkaz odesłania Witolda do Wilna pod strażą, ale z wszelką uczciwością urodzeniu jego przynależną, spostrzegł podstęp, i w pierwszym zapale gniewu zabił Helenę i pokojowca nazwiskiem Strojnat Adillon.

leżącéj wśród rzeki Dubiszy zawarty, ustępował zakonowi połowę Żmujdzi i zobowiązywał Litwinów do udzielania posiłków wrodzonym swym wrogom na każde zapotrzebowanie. Do zawarcia rzeczonego przymierza najbardziéj się przyczyniła Julianna matka Jagiełły, osobliwsza orędowniczka i opiekunka Zakonu, przez wpływ jaki wywierać umiała na słaby umysł ukochanego syna.[1])

Pokój zawarty pomiędzy Jagiełłą a Krzyżakami, pomimo że dla tych ostatnich wielce był korzystnym, przez nich samych jednak wnet zerwanym został. Niedotrzymanie niektórych warunków przez Wielkiego Księcia, skryte namowy Witolda, a może i chęć osłabienia Litwy ciągłą niezgodą, stały się powodem do wojny.

Konrad Zolner von Rothenstein objąwszy osobiście dowództwo nad całém wojskiem przeszedł z niem przez Niemen; Witold na czele żmujdzkich zastępów postępował w przedniéj straży. Dnia 11go września 1383 wojsko podstąpiło pod Troki, a podzieliwszy się na dwa hufce obległo broniony przez Skirgajłłę i mocno osadzony zamek. Po kilku dniach szturmowania miasto zdobyto.

Zaledwo się to stało, na wieść odzyskania Trok przez Witolda, Litwa i Żmujdź przywiązana do ojca, do syna tłumami garnąć się zaczęła.

Skirgajłło podczas samego szturmu ucieczką ratować się potrafił. Gdy się Krzyżakom ubiedz Wilna nie udało, odciągnęli do Prus. Korzystając z tego Skirgajłło, Troki na nowo odebrał.

Zbliżała się dla Litwy epoka odrodzenia przez przyjęcie chrztu świętego, potęgi i chwały przez połączenie się nierozerwanym węzłem z Polską. Na początku 1385 roku Jagiełło wysłał świetne poselstwo do Krakowa, na czele którego był Skirgajłło książe trocki, Algimunt książe olszański i Borys. Poselstwo to przyniosło młodéj królowéj kosztowne dary, a do stanów koronnych zaniosło prośbę o jéj rękę dla Jagiełły wielkiego księcia litewskiego, przyrzekającego przed ślubem przyjąć chrzest z całą rodziną, i naród do wyrzeczenia się pogaństwa nakłonić.

Z Krakowa posłowie udali się do Węgier do królowéj Elżbiety, matki królowéj Jadwigi, o łaskawe zezwolenie, a otrzymawszy przychylną odpowiedź powrócili do Litwy.

Niebawem wyprawione poselstwo z Polski do Jagiełły, złożone z Włodka starosty lubelskiego, Szafrańca podstolego krakowskiego, Mikołaja kasztelana zawichostckiego i Krystyana z Ostrowa, zastało Wielkiego Księcia w Wołkowysku na Rusi, a doniosłszy mu o jego wyborze, w imieniu stanów Królestwa zaprosiło na zjazd do Lublina. Jagiełło w licznym poczcie panów, braci rodzonych i stryjecznych, kunigasów i bojarów Litwy, Żmujdzi i Rusi, mając przy sobie książąt Wiganta, Witolda, Skirgajłłę, Korygajłłę, Michała Jawnutowicza i wielu innych, otoczony zbrojnemi hufcami Litwinów, Żmujdzinów i Tatarów, wjechał do Krakowa 12go lutego 1386 roku. Dnia 15go odbył się chrzest uro-

[1]) Julianna księżniczka twerska opuściwszy dwór syna, została przełożoną Monasteru Czernic na Białéj Rusi 1387 roku, zkąd przeniosła się do Kijowa, gdzie umarła 1392 roku, zakonnicą pod imieniem Maryi. Ciało jéj złożone w gorbach Pieczerskich. Starożytna Litwa Kraszewskiego. Tom II, str. 361.

czyście przez Bodzantę arcybiskupa gnieźnieńskiego udzielony,[1]) dnia 17go nastąpił ślub Władysława Jagiełły z Jadwigą, w katedralnym kościele na Wawelu, a 4go marca odbyła się koronacya.

„Wielkie dzieło nawrócenia Litwy, mówi J. I. Kraszewski, dokonało „się bez wstrząśnienia, bez oporu, bez wzbudzenia niechęci ku panują„cemu, a to jest dowodem, że o konieczności chrztu wszyscy przeko„nani byli, że Litwa przygotowaną doń była; pogaństwo dożyło tu lat „swoich: otoczone zewsząd wznoszącemi się krzyżami, niemogło się „ostać dłużéj, sił w sobie nie mając do walki; męczennicy ze krwi li„tewskiéj już pierwszym chrztem poświęcenia dla nowéj wiary wszcze„pili ją na téj ziemi. Razem z wiarą padło wszystko co z nią w jaki„kolwiek sposób zjednoczoném było: obyczaje, język, nawet w części „prawo dawne. Na ich miejsce weszły polskie i ruskie: język, obyczaje, „prawa. Jeżeli gdzie to tu wiara była wszystkiem, wiązała się niero„zerwanie z narodowością, i za sobą pociągnąć ją miała. Odbierając „wiarę, niszczono całą odrębną litewszczyzny narodowość. Umrzeć po„trzeba było, by się obcym, nowym odrodzić; patrzeć na wnuki języka „dziadów zabywające, na prawnuki co własnego nazwiska bez skale„czenia wymówić nie potrafiły, na wyrąbane odwieczne gaje, zrzucone „stare świątynie, stare nawet mogiły ochrzcone krzyżami, bolało serce „starcom i nie jedna łza spłynęła.

„Ale żaden jęk głośniejszy nie doszedł do nas. Górna warstwa „społeczeństwa, co pierwsza zawsze traci barwy i charakter narodowy „bez bólu i żalu, co pierwsza obce przyswaja by je z kolei podała niż„szym klassom, stała się wprędce narodem nowym; ludowi puszcz i siół „odległych potrzeba było niemal półtora wieku, aby się przeżegnać „umiało, żeby się całkiem przetworzyło. Za Zygmunta Augusta, jeszcze „ślady bałwochwalstwa w niektórych stronach Litwy i Żmujdzi były wi„doczne, a podania religijne, pieśni, zabobony i obrzędy, do dziś dnia „u ludu przetrwały.“[2])

Witold chciwy odzyskania dawnych posiadłości ojcowskich, po dwa razy łączył się jeszcze z Krzyżakami i z niemi napadał na Litwę, ale w końcu porozumiawszy się skrycie z Władysławem Jagiełłą, który chcąc położyć koniec domowym niezgodom, już szukał tylko sposobności aby się od chytrego i przewrotnego odczepić zakonu; zaczął od ściągania pod różnemi pozorami z Prus krewnych i przyjaciół swoich. Pozostawali jeszcze w Królewcu dwaj jego synowie małoletni, Iwan i Jerzy, po których wysławszy zaufanego sobie, brata zakonu Andrzeja von Sonnenberg, wnet się dowiedział iż przez niego otrutemi zostali.[3]) Niesłychana ta zbrodnia, którą nie mógł Witold, w pierwszéj przynajmniéj chwili nie przypisywać mściwemu Zakonowi, przyspieszyła dalsze jego postępowanie i stała się może powodem do wojny która na polach Grunwaldu i Tannenbergu cios śmiertelny krzyżackiéj potędze zadała.

---

[1]) Jagielle na chrzcie świętym nadano imie Władysława, a Wigant, Skirgajłło, Swidrygajłło i Witold, wzięli imiona Alexandra, Kazimierza, Bolesława i Alexandra. Razem z niemi ochrzceni zostali: Iwan Alimundowicz Olszański książe kijowski, dwóch synów Włodzimierza Olgierdowicza, Jan książe bielski, Andrzéj książe mohilowski i książe siewierski.

[2]) Litwa, Starożytne dzieje. Tom II, str. 393 i 394.

[3]) Teodor Narbutt (Dzieje narodu litewskiego tom V, str. 487) powiada: że dostał mu się rękopism łaciński, z XV wieku, mający być przekładem z niemieckiego języka, ściągający się do czasów wojny pruskiéj za Kazimierza Jagiellończyka. Jest to rozprawa prawnicza, dowodząca Krzyżakom ich przewrotności względem króla, sąsiadów

Gdy Witold przybył pod Kowno z wojskiem, jako sprzymierzeniec krzyżacki, otworzono przed nim bramy twierdzy, ale skoro wszedł do niéj, zajął zaraz główne stanowiska, poczem uwięził rycerzy zakonnych i kupców, mosty na Niemnie i Wilii spalił, a niemając dosyć ludzi do osadzenia warowni, zrównać ją z ziemią rozkazał. Toż samo uczyniwszy w Grodnie, pospieszył do Ostrowia na spotkanie królestwa obojga. Tam zaszło pierwsze widzenie się, pierwsze zawarcie umowy; poczem wszyscy razem udali się do Wilna, gdzie Witold złożył u podnóża tronu królowéj Jadwigi uroczysty i zaprzysiężony akt dobrowolnéj submissyi, bez przymusu i osobistych widoków uczynionéj, mającéj jedynie na celu chwałę Bożą i dobro Ojczyzny. Podobny akt uniżoności wydała od siebie wielka księżna Anna Witoldowa.

Wywzajemniając się z tego król w imieniu swojem, rzeczypospolitéj i książąt pokrewnych, uznał na piśmie Alexandra Witolda szczerym bratem, przyjacielem i Wielkiem Książęciem Litewskim i Żmujdzkim, z prawami i obowiązkami téj dostojności właściwemi, z zastosowaniem wszakże do połączenia i przynależności tych krajów do korony polskiéj. Skirgajłło,[1]) wyzuty z Wielkiego Księstwa Litewskiego dostał sposobem wynadgrodzenia Kijów i Starodub.

Włodzimierz książę kijowski otrzymał Krzemieniec, Korybut Siewierz i Nowogródek, Wigunt Alexander Kiernów.[2]) Działo się to 1392 r. pok koniec miesiąca lipca.

Odtąd Witold panując nad rozległą Litwą, upodobał sobie trocki zamek i w nim chętniéj niż w Wilnie przebywał, a miasto uwolnione od krzyżackich napadów znacznie się rozszerzyło i pomnożyła ludność. Około 1402 i 1403 roku Witold szczęśliwie wojując na Krymie sprowadził ztamtąd kilkaset rodzin Karaitów i poosadzał w Trokach, również jak jeńców zabranych na wojnie z Hanem perekopskim. Jednocześnie niemało żydów tu napłynęło, którym Wielki Książe osobnego wójta

---

i Boga samego. Między dowodami historycznemi różnych oznak niewiary i krzywoprzysięstwa, znajduje się następny szczegół: „Andrzéj von Sonnenberg, brat zakonu niemieckiego, rodem z Austryi, będąc kompanem wielkiego księcia Witolda sprzysiągł się z nim odrzucić się od zakonu i przejść do króla polskiego. Oba razem spowiadali się kapelanowi nadwornemu, wykonali przysięgę na świętą hostyą, którą kapłan rozłamawszy na dwoje, im udzielił, jako sakrament pożywania ciała i krwi Pańskiéj. Kiedy Witold podjął sztandar buntu, Sonnenberg uciekł z Jurborga, niby z więzienia Witoldowego i przybył do Królewca. Miał zamiar pochwyciwszy synów wielkiego księcia będących na zamku u wielkiego marszałka zakonu w zakładzie, uciec z niemi na statku kupieckim, już przygotowanym, do Połągi. Lecz lubo miał najlepszą zręczność po temu, przemieszkawszy trzy tygodnie w konwencie królewieckim, rozmyślił się i złamał przysięgę swoją, gdyż sam otruł synów Witolda. niby świętością ślubów zakonnych wzruszony, które go z przyjaciela na zabójcę zamieniły. Stryjkowski i polscy dziejopisarze wymieniają niejakiegoś Szumberga, czy Sunberga komandora, którego razem z Saltzbachem Witold podczas bitwy pod Grunwaldem wziąwszy do niewoli stracić kazał, z powodu osobistéj urazy, ztąd wnoszą że pierwszy z nich a może i obydwa byli zabójcami dzieci Witolda. Ponieważ Witold popełnionéj zbrodni na jego dzieciach nie dochodził na zakonie krzyżackim, gdyż nigdzie śladu ani skargi ani zapozwu w archiwach zakonu nie znaleziono. ztąd wypływa wniosek że o nią nie obwiniał Zakonu." (Dzieje Krzyżaków L. Rogalskiego, Tom 1, str. 583.)

[1]) Skirgajłło otruty podług jednych w Kijowie, podług drugich w Wyszogrodzie 1394 przez księdza, z namowy podobno Witolda.

[2]) Wigunt Alexander brat Jagiełły otruty w Kiernowie 1392 roku. Śmierć jego przypisują Witoldowi.

i osobne prawa nadał. Ponieważ dwór i panowie w Trokach przebywający należeli do litewskiego i ruskiego pokolenia, już na początku XV wieku zaczęto tam wznosić kościoły obu wyznań.

W roku 1409 Witold wybudował wielki kościół Farny, znacznym funduszem opatrzył, i w wielkim ołtarzu umieścił obraz Najświętszéj Panny Maryi, starożytnego pędzla w stylu bizantyńskim; był to dar Emanuela II cesarza wschodniego; na starym zaś zamku na lądzie, założył kaplicę katolicką pod wezwaniem świętego Jerzego. Co się zaś tyczy wyznania wschodniego, obecność Anny księżniczki smoleńskiéj pierwszéj żony Witolda, wymagała świątyni tego obrządku; zdaje się jednak że za jéj życia, w nowym zamku na wyspie kaplica tylko urządzoną była. Dopiero kiedy po jéj zgonie zaszłym w Trokach 1418 roku Wielki Książe pojął za żonę Juliannę córkę Jana książęcia holszańskiego, ta wspólnie z mężem wymurowała na wyspie trockiego jeziora grecką cerkiew, czyli raczéj kaplicę, pomiędzy dwoma zamkami. Po zgonie Witolda Sapiehowie należący jeszcze w XV wieku do obrządku wschodniego, objęli opiekę i kollacyą téj kaplicy i założyli w niéj groby familijne. W tymże samym prawie czasie, powstał w Trokach monaster ruski wybudowany w bliskości kościoła Bernardynów z cerkwią Narodzenia Przeczystéj Boga Rodzicy. Archimandrya ta, razem z trzecią cerkwią Zmartwychwstania Pańskiego, przyłączone zostały za nastaniem Unii kościelnéj, do monasteru wileńskiego Świętéj Trójcy, pod zarząd metropolity unickiego Korsaka.

Roku 1415 na zamku Trockim, wspaniałe odbywały się uczty: Witold, wielki książe litewski, przyjmował Władysława Jagiełłę króla polskiego, jadącego z Polski do Litwy. Przez dni kilka bawiono się łowami, odgłos litewskich rogów napełniał okoliczne puszcze, a nieprzebrana liczba dzikiego zwierza padała pod razami myśliwych. I kiedy przy wieczornéj wesołéj i hucznéj biesiadzie błysnął zamek jak w ogniu, cała łuna światła odbijała się w przezroczu kryształowego jeziora. Nie poprzestał na tem szczodry władzca Litwy, gdyż żegnając odjeżdżającego do Wilna monarchę, ofiarował mu w darze dwadzieścia tysięcy szerokich groszy pragskich, czterdzieści szub sobolowych, sto płaszczów szkarłatnych i sto koni.

Im więcéj Witold posuwał się w lata, tém silniéj wzmagała się w nim niepohamowana żądza otrzymania korony litewskiéj, zostania królem Litwy. Byłaż do tego powodem osobista duma lub przywiązanie do ojczyzny? Trudno po upływie czterech wieków rozstrzygnąć; niechże mi jednak będzie wolno się przychylić do ostatniego powodu. Czyż Witold osiemdziesięcioletni starzec, bez potomka płci męzkiéj byłby się z taką usilnością ubiegał o czczą godność, czując iż lada chwila przyjdzie mu się z nią rozstać? Szło mu raczéj o to, iż raz przez papieża królem Litwy uznany, królem namaszczony, Litwa któréj wcielenie do Polski prędzéj czy późniéj przewidywał, powróci do dawnéj niezawisłości swojéj. Dążąc do takiego celu, z zamiarami swojemi ukrywać się musiał przed Krzyżakami, gdyż im nieufał; niemógł się udać wprost do papieża, gdyż wiedział iż dwór rzymski prędzéj sprzyjać będzie narodowi od pięciu wieków ochrzczonemu, niż temu który się z bałwochwalstwa zaledwo otrząsał. Na jednego tylko cesarza rzymskiego mógł rachować, bo jeżeli Witoldowi szło o to, aby Litwę raz na zawsze oderwał od Polski, cesarzowi Zygmuntowi wiele zależało na osłabieniu Polski, któréj połączenie z Litwą coraz go bardziéj zastraszało. Porozumiawszy się w tym względzie nawzajem, i chcąc wspólne zamiary doprowadzić do skutku,

postanowili zjechać się do Łucka, na początku 1429 roku, dając za powód tego zjazdu obmyślenie środków oparcia się grożącéj potędze ottomańskiéj.

Władysław Jagiełło z królową Zofią, jedni z pierwszych przybywszy do Łucka, przez tygodni sześć oczekiwali na przyjazd cesarza Zygmunta i cesarzowéj Barbary.

„Król z Witułdem wielkim księciem litewskim, mówi Bielski w Kro„nice swojéj, wyjechali przeciw Cesarzowi na mile, który jechał y z żoną „wespołek. Przywitawszy się, wsiędzie król do cesarzowéj na sanie, „a cesarz do Witułda, i jechali tak wespół."

Na zjeździe łuckim prócz Cesarza i Króla polskiego, znajdowali się Eryk król duński, Wasil Wasilewicz wielki książe moskiewski, wnuk Witolda, wielcy mistrzowie, Ruzdorf pruski, i Siegfried inflancki, Legat papiezki, Focyusz metropolita Rusi, Hanowie perekopski i zawołgski, Hospodar wołoski, Książęta mazowieccy, lignicki, brzegski, pomorski, Borys twerski i Odejewscy kniaziowie, oraz posłowie Jana Paleologa cesarza wschodniego. Wszystkich podejmował wielki książe Witold i to przez tygodni siedem; a szlachty taki był napływ, że się niemogąc pomieścić w mieście, zalegała wsie okoliczne. Jeżeli zaproszeni goście zadziwiali przepychem, wytwornością ubiorów i mnogością dworzan, cóż dopiero powiedzieć o zbytku uczt wyprawianych przez Witolda. [1])

Zbliżał się dzień wyjazdu z Łucka. Cesarz naradził się ostatecznie z Witoldem, a szło im przedewszystkiem o to, aby ze strony Władysława Jagiełły, nie znaleść sprzeciwieństwa ani silnego oporu:

„Rano barzo (mówi Bielski w Kronice swojéj) cesarz wstawszy we„społek y z cesarzową, do króla na pokój przyszedł, u którego na łóżku „siadwszy, uczynił rzecz piękną, wynosząc naprzód samego króla, więc „Witułda y dom ich wszystek aż pod Niebiosa, więc będąc im przyja„cielem y widząc z jakąby to sławą narodu ich było, ofiarował się chcieć „Witułda królem litewskim uczynić, y koronę mu posłać. Tak długo go „o to prosił, y z cesarzową, aż król nakoniec powiedział: iż jeśli senat „przyzwoli, to y ja téż przyzwolę. Gdy to było w radzie, uczynił rzecz „długą Witułd, ukazując, jakoby to była sławna rzecz i pocieszna wsze„mu Chrześciaństwu, dwiema braciéj mieć tak wielkie królestwa, na „coby się każdy nieprzyjaciel musiał obejrzeć dobrze. Gdy na Oleśni„ckiego Biskupa przyszło mówić, ten szedł w bród prawie, y to była „jego mowa własna: Co za myśli serce twoje osiadły Wielki Książe Li„tewski, y że przepomniawszy przysięgi swéj, którąś się obowiązał kró„lowi, być go posłuszen y przestawać na tym co masz z łask jego, no„we sobie wynajdujesz jakieś tytuły, które tobie nie są przystojne, gdyż „już Litwa z Polską dawno jest zjednoczona, y pod jedną koroną rzekli „sobie zobopólnie bydź. Acz my dobrze wiemy, że to nie z siebie masz, „jedno z nawodu Cesarza, nieprzyjaciela wielkiego naszego, który nie „dla tego to czyni aby tobie cześć wyrządził, ale aby cię z królem bra„tem twoim powadził. Uważże u siebie radniéj dobrodziejstwa królew„skie y życzliwość nas wszystkich, niźli chytrość a obłudę Zygmunta, „któregoś już wielekroć doświadczył na Prusiech i Inflantach, i na wielu „innych rzeczy."

Gdy inni Panowie Radni poszli za zdaniem Biskupa krakowskiego,

---

[1]) Podług Stryjkowskiego miało wychodzić w Łucku códziennie: 700 beczek miodu, okrom wina, małmazyey, piwa, i innych trunków, wołów i jałowic 700, baranów 14 set, żubrów, łosi, świni dzikich po sto, okrom inszych do kuchni przypraw, i rozmaitych potrzeb i rozchodów.

rozgniewany Witold opuścił izbę posiedzeń odgrażając się iż czego dobrowolnie wyjednać nie zdołał, innym dopnie sposobem.

Jagiełło zwaśnione widząc umysły, téjże saméj nocy wyjechał; Cesarz zaś obiecawszy Witoldowi iż na początku września następnego roku przyszle mu niezawodnie koronę, dyplom na króla, i osoby mające obrząd koronacyi dopełnić, obsypany przez niego hojnemi dary, w pięć dni później Łuck opuścił.

Witold na dzień 8 września 1430 roku naznaczył koronacyą swoją w Wilnie; Polacy zaś postanowili przeciąć wszystkie drogi wiozącym insygnia królewskie do Litwy, i zbrojno pilnowali granic. Zbliżał się dzień naznaczony; już się zjechali zaproszeni na ten świetny obchód, wielki książe Wasili Wasilewicz, metropolita Focyusz, Książęta mazowieccy, Borys twerski, Odajewscy, Han perekopski, Eliasz były wojewoda wołoski, Posłowie cesarza wschodniego.

Gdy się to dzieje na Litwie, królowi Władysławowi donosi Jan Czarnkowski strzegący granic polskich: że posłów cesarskich, Baptystę Cygalę, doktora obojga praw, drugiego także Włocha z Sienny, rycerskiego stanu, Zygmunta Rotha Szlązaka, i kilku Litwinów z niemi zatrzymał, a pisma im zabrane Królowi odsyła. Znaleziono przy nich bogate ubiory, księgi, klejnoty, lecz koron nie było. Z listów przejętych miano już pewność o dniu przeznaczonym na koronacyą, byli to bowiem posłannicy oznajmujący o przybyciu koronatorów. Ci zaś dowiedziawszy się w Frankfurcie nad Odrą o tym wypadku, cofnęli się zaraz w głąb kraju.[1])

Od dawna minął termin naznaczony na koronacyą i codziennie wyglądano z niecierpliwością na przyjazd posłów z koronami, kiedy Paweł von Rusdorf wielki mistrz krzyżacki przybył do Wilna i doniósł o losie Cygali i o cofnięciu się z Frankfurtu poselstwa cesarskiego. Ale jednocześnie prawie, nadbiegł goniec z Prus z wiadomością, że posłowie już są w Starym-Berlinie i wnet do Wilna przybędą. Radość ztąd wynikłą pomiędzy stronnikami przeciwnemi Polsce, przerwało jednak wkrótce nowe zawiadomienie, że król Władysław z licznym dworem, senatorami i mnogim pocztem rycerstwa jedzie do Litwy. Jakoż w dzień Świętéj Jadwigi, 15 października przyjechał do Wilna. Nastąpiło pojednanie braci. Wielki Mistrz widząc jaki obrót biorą rzeczy, nazajutrz z dygnitarzami Zakonu, do Prus powrócił.

W sklepionéj komnacie oświeconéj kagankiem zawieszonym na żelaznym łańcuchu, na łożu pokrytém niedźwiedzią skórą, spoczywał ostatni bohater Litwy.

Witold to Wielki, lecz Witold nie młody,
Którego oko dumą się i siłą,
Ufnością w sobie i męztwem świeciło;
Nie ten to Witold. Złamany walkami,
Z oczy zgasłemi, dłońmi bezsilnemi,
Blada twarz kością przegląda z pod skóry,
Czoło się zryło, policzki zaklęsły,
Usta zapadły, a pierś niegdyś pełną
Marzeń, nadziei, teraz smutek wzdyma.[2])

Ściany komnaty obwieszone wojennym rynsztunkiem: staliste zbroje Giedymina i Kiejstuta, łupy na Krzyżakach zdobyte, miecze, puklerze,

---

[1]) Pomiędzy koronatorami znajdowało się kilku książąt Imperyi, oraz arcybiskup magdeburski, mający odbyć obrząd koronacyi.

[2]) Anafielas, Witoldowe boje. Pieśń III i ostatnia str. 375. Kraszewski.

hełmy, kołczany, strzały, dziryty, chorągwie i półksiężyce, te odniesionych zwycięztw znamiona; zdawały się kreślić żelazem dzieje wielkości i chwały litewskiego narodu. Nad samém łożem Witolda, pancerz jego, szyszak, tarcza, i róg wojenny na którego odgłos truchlał nieraz nieprzyjaciel, i miecz tak groźny w jego ręku; pierwszy milczący, drugi odpoczywał w pochwie, a dawne krwi ślady, już zastępować zaczynała rdza wszystko niszczącego czasu. Obok męża siedziała żona, księżna Julianna, jeszcze młoda niewiasta, zdająca się upadać pod ciężarem smutku i znużenia. U stóp jego klęczał stary giermek, wierny towarzysz więzienia, wygnania, dobréj i złéj doli, piersiami swojemi ogrzewał stygnące już nogi pana, a na bocznym stole przesypujące się ostatki piasku w klepsydrze, zapowiadały zbliżającą się godzinę śmierci.

Starzec zwątlony trawiącą gorączką usnął na chwilę, a kiedy oczy odemknął na nowo, ujrzał zbliżającego się ku sobie księdza i poznał w nim Zbigniewa Oleśnickiego biskupa krakowskiego, najzaciętszego swojego wroga, tego co mu najmilsze rozwiał marzenia, zdarł jakoby już włożoną na głowę koronę, a niemając dosyć siły odepchnąć go ręką, wzrokiem odpychał od siebie. Ale ksiądz posuwał się daléj, a stanąwszy przy samem łożu umierającego: „Książe, rzekł do Witolda, czas nadszedł pomyśleć o duszy, czas pojednać się z Bogiem, z ludźmi, i z samym sobą, czas drugim przebaczyć aby ci przebaczono nawzajem.“

„Ja niechcę pojednania, przebaczyć niemogę o przebaczenie niedbam— krzyknął starzec ostatniem wysileniem podnosząc się z posłania — ja chcę korony, tylko na dni kilka, na dzień jeden, na jednę godzinę!“

„Korony pragniesz, ciągnął daléj kapłan, dla dogodzenia osobistéj dumie, a zapominasz żeś przysiągł na posłuszeństwo i wierność królowi polskiemu. Korony pragniesz, a nad jakim chcesz-że panować narodem? nad nie twoim, bo pomnij że Litwa nie twoją, ale brata i króla twojego. Z jego łaski otrzymałeś jéj zarząd doczesny, a odpłacając się za łaskę niewiarą, chcesz mu wydrzeć co nie twoje, co jego. Witoldzie zastanów się nad sobą, w ostatniéj twojéj godzinie odepchnij złego ducha od siebie, wydrzyj z serca zaród niepohamowanéj dumy i zaciętéj nienawiści.“

„Ja nie przez dumę, zawołał książe, ja nie dla siebie królem litewskim chcę zostać, ale dla mojéj ukochanéj Litwy, bo cóż się z nią stanie, w cóż się obróci, jeźli ją od zaguby uratować nie zdołam? Ja com życie całe dla niéj poświęcił, com ją chciał widzieć niepodległą, wielką, panią od morza do morza, miałżebym ją zostawić Polski poddaną, niewolnicą, wcieloną do Polski? Zbigniewie przez litość, korony, korony!“

„Korony pragniesz, odrzekł spokojnie Zbigniew Oleśnicki, ale zważ nasamprzód jakieby smutne następstwa wynikły ze spełnienia twoich zamysłów? Polska z Litwą na zawsze połączone, połączenie i jedność stanowią ich potęgę, rozłącz je, a padną bezsilne. Korony pragniesz, ale zważ czyś na nią zasłużył, czy żadna krew niewinnie przelana rąk twoich nie kala, czy żadna niedotrzymana przysięga, uknuta zdrada, nieobciąża twojego sumienia? Zważ że jeżeli zamysły twoje nie przyszły do skutku, nie przeszkodziły im ludzkie zabiegi, ale je śmierć niweczy. Witoldzie nie jest-że to palec Boży?“

Długie nastąpiło milczenie, i kiedy Biskup bystrém okiem śledził najmniejsze poruszenie gasnącego starca, jakby chciał myśli odgadywać, w sercu jego czytać, zamglone oczy umierającego zdawały się nic niewidzieć, nieruchome ciało nic nieczuć, ale słaby rumieniec występując po razy kilka na jego twarzy ustępował z kolei zsiniałéj bladości powleczonéj jakby śmiertelnym potem. W piersiach Witolda ostatnia toczyła się walka, dumy z pokorą, żalu za życiem z bojaźnią śmierci, po-

gańskiéj nienawiści z chrześciańskiem przebaczeniem urazy, i kiedy usta jego raz jeszcze: „Korony!“ słabym wymówiły głosem, przebudzony jak ze snu spojrzał na poważną postać kapłana a spostrzegłszy na jego piersiach znak krzyża: „Boże bądź wola Twoja!“ dodał. Odwróciwszy się potém do żony: „Julianno, rzekł, ustąp na chwilę.“ Księżna wyszła z komnaty, wyszedł za nią giermek, a Witold temi słowy, wymówionemi po cichu, rozpoczął wyznanie swych grzechów, zaczęła się spowiedź.

„W tych murach wychowany z Jagiełłą, równie jak ojców naszych, łączyła nas dziecinnego wieku zobopólna miłość braterska, i kiedy Olgierd z Kiejstutem zasłaniali Litwę i Żmujdź od napadów krzyżackich, uganiali się za nieprzyjacielem na Rusi, my tu w Trokach uganiając się po puszczach za zwierzem, pływając po jeziorze, dosiadając dzikich rumaków, gotowaliśmy się zawczasu do tego co u nas czekało. Umarł Olgierd, Kiejstut sam jeden pozostał, a Jagiełło władzcą Litwy po ojcu naznaczony, namowami podłego służalca Wojdyłły, odłączył się odemnie, przestał mi być bratem. Litwa rządzona przez niego, czyli raczéj przez jego powiernika była nieszczęśliwą i głos uciśnionego ludu dochodził do Kiejstuta. Kiejstut niemógł tego dłużéj zcierpieć, napadł na Wilno, Jagielle odebrał władzę nad krajem, a Wojdyłłę śmiercią ukarał.

„Jagiełło osadzony wtedy na Księstwie Witebskiem niedługo tam gościł, powrócił do Wilna, zamek odebrał a połączywszy się z Krzyżakami, Kiejstuta zdradą uchwycił, okuł w kajdany i w Krewskim zamku zamordować kazał.“

Starzec okropném przypomnieniem poruszony do gruntu, umilkł, i dopiero po kilku chwilach był w stanie ciągnąć daléj: „Ojca mi zamordował! Odtąd niepohamowana chęć zemsty, stała się jedynym celem życia mojego. Z zakonem krzyżackim zawarłszy umowę, po dwakroć najechałem Litwę, po dwakroć się skąpałem we krwi spółrodaków moich, chcąc Jagielle wydrzeć i władzę i życie, ale nowa zbrodnia dawną zbrodnię uratowała od zasłużonéj kary: Krzyżacy otruli mi dwoje małoletnich dzieci! Odstąpiłem od nich, pojednałem się z Jagiełłą, dopomogłem mu do osiągnienia polskiéj korony, razem z nim przyjąłem chrzest w Krakowie, i na polach Grunwaldskich pomściłem się na Krzyżakach śmierci dzieci moich.

„Jagiełło okrył mnie książęcą purpurą, wielkim książęciem litewskim mianował. Od téj chwili już śmierci jego nie pragnąłem, ale wylęgła się w méj głowie myśl nieodstępna, mordująca dniem i nocą, myśl która mnie dotąd nieprzestaje ścigać, myśl oderwania raz na zawsze Litwy od Polski, zamienienia jéj w odrębne państwo, niedopuszczenia aby kiedyś do niéj wcieloną być miała. Wigunt i Skirgajłło, bracia rodzeni Jagiełły stali mi na przeszkodzie, młodo pomarli.“ — „Wiemy nawet, przerwał mu groźnym głosem Zbigniew, czyja ręka zadała im cios śmiertelny.“ — „Czyja?“—„Twoja!“ Witold opuścił głowę na piersi, zamilkł i po niejakim dopiero czasie: „Czy wiesz Zbigniewie, mówił daléj, dla czegom zwycięztwa moje rozciągnął nad Don i Wołgę, dzikie Tatarów hordy zwalczył, i konia mojegom osadził aż nad brzegami Pontu? Bom chciał podbojem Litwę moją rozszerzyć i tak silną uczynić aby Polskę pokonać mogła. Czy wiesz dla czegom zwołał zjazd do Łucka? Aby u cesarza Zygmunta wyjednać dla siebie koronę, i wymódz przyzwolenie Jagiełły. Zygmunt obiecał, Jagiełło milczał, aleś ty mi się jeden oparł. Panów Rady przeciwko mnie podburzyłeś, Polskę opasałeś żołnierzy łańcuchem aby przez niego litewska korona przemknąć się nie mogła. Ciesz się, zwyciężyłeś Witolda, tyś mu serce wyrwał z piersi, tyś mu śmierć zadał. Zbójco oddaj mi koronę, Zbigniewie ja ciebie nienawidzę!“ — „A ja, od-

rzekł na to sługa Boży, klękając przy łożu Witolda, uginam przed tobą kolana i błagam cię Książe, abyś rozbrat z życiem rozpoczął od przebaczenia temu którego zbójcą nazwałeś, którego nienawidzisz, mienisz być największym wrogiem twoim; *odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.*"

Zbigniew przestał mówić, Witold zakrył twarz rękami, a gdy te bezwładne odpadły, łzy spływające po zmarszczkami pooranéj twarzy, były całą jego odpowiedzią. Kapłan powstał, a wyciągnąwszy rękę nad głową umierającego: „Witoldzie, wzruszonym wymówił głosem, te łzy żal twój i skruchę zaniosły przed tron Przedwiecznego, a Bóg ci przez usta moje przesyła grzechów odpuszczenie, w Imie Ojca i Syna i Ducha Świętego."

W téj chwili otworzyły się drzwi od komnaty, i weszła księżna Julianna prowadząc za rękę Władysława Jagiełłę. Król zbliżył się do łoża boleści, i dwaj osiemdziesięcioletni starce, stojący u krańców życia spojrzeli na siebie, i przypomnieli sobie, że w tych samych miejscach od kolebki prawie razem, razem się chodzić i mówić nauczyli, razem wychowali i wzrośli. Przypomnieli sobie dalsze zajścia, kłótnie, niezgody, krew przelaną; i rumieniec wstydu na twarz im wystąpił, a gdy myśl ostatecznego rozstania się boleścią ścisnęła im serca, rzucili się jeden drugiemu w objęcia, błagając nawzajem przebaczenia. I długo jeszcze pomiędzy braćmi trwała poufna i cicha rozmowa, wzajemne zeznania, odsłonienie najskrytszych kryjówek serca, wzajemne uraz odpuszczenie. Nakoniec Witold tém wysileniem znękany, gdy uczuł że go już opuszczają siły, jedną rękę podawszy żonie, a drugą bratu: „Kochaj go — rzekł do Julianny — i słuchaj jak ojca, tobie zaś bracie — dodał — oddaję moją Juliannę w opiekę, bądź dla niéj ojcem."

W tém we drzwi wszystkie tłumami się cisną
Słudzy i czeladź, ostatni raz Panu
Czołem uderzyć, rękę ucałować. —
Płacz po komnacie, płacz po zamku szerzy,
Starcy na ziemię padają ze łkaniem.
I nagle cisza. Zbigniew wchodzi, w ręku
Niesie ostatni pokarm choréj duszy, —
Z Bogiem przychodzi. — Ciżba rozstępuje. —
W milczeniu smutném, kilka słów szemrało. —
Dzwonek zadźwięczał, chory padł na łoże —

Spokojniéj teraz oko mu błyskało,
Piersi powolniéj, lżéj powietrze brały.
— Odsłońcie okno — rzekł — niech świat zobaczę,
I Litwę moją i Trockie jezioro,
Podnieście starca, — niech raz jeszcze oko
Wzleci po górach, po lasach, po wodach,
Niech je pożegna, jak was pożegnało. —

Spadła zasłona, i noc widać ciemną;
Na tle jéj chmurném gwiazdy rzadkie płoną,
Migają, gasną; a Trockie jezioro
Falami bije o milczące brzegi,
I krzyk Peledy w dali się rozlega. —

Wstał Witold, spojrzał, zadumał i głowa
Schyliła, oczy zamknęły na wieki!

Gwiazda błyszcząca z niebios się zsunęła
I zgasła wdali na czarnych obłokach. [1])

Witold, wielki książe litewski, umarł w Trokach dnia 27 października 1430 roku, o godzinie 6téj z rana, nazajutrz zwłoki jego pochowano w katedralnym kościele wileńskim.

Po śmierci Witolda smutne czasy nastały dla zamka trockiego, bo za burzliwego i niespokojnego panowania Świdrygajłły, jad niezgody i pożar wojny domowéj trapiły Litwę. Nie lepiéj się działo po wygnaniu Świdrygajłły w roku 1432. Zygmunt brat Witolda objął rządy Wielkiego Księstwa i na zamku trockim zamieszkał. Tyrańskie rządy, podejrzliwość i okrucieństwa, wnet odstręczyły od niego serca Litwinów. Otoczony samemi podłemi pochlebcami, najmniejszego słuchał donosu, a każdy cień podejrzenia karał męczeństwem lub śmiercią. Tym sposobem kazał stracić Rumbolda marszałka litewskiego i Moniwida wojewodę trockiego. Gdy nienawiść jaką we wszystkich wzbudzał, wyrodziła w nim obawę o siebie samego, Zygmunt postanowił wygubić wszystkich przedniejszych panów w kraju. Tym końcem nakazał im się zjechać do Trok na obrady na dzień Wielkiéjnocy 1440 roku, aby mając ich pod ręką mógł snadniéj dopełnić barbarzyńskiego zamiaru. Lecz Pan Bóg niedopuścił, aby tak wielka zbrodnia dokonaną została; uprzedzeni Dowgird wileński, i Lelusz trocki, wojewodowie, oraz Jan książe Czartoryski i synowiec jego Alexander, zrozumieli że nic im innego nie zostawało jak tyrana zgładzić ze świata. [2]) Sprzymierzeni dostawszy się ze zbrojnym ludem potajemnie do zamku, ułatwili sobie wejście do wewnętrznéj komnaty Zygmunta, udając drapanie po drzwiach ulubionéj mu niedźwiedzicy, a raz dostawszy się do środka, Skobejko podkoniuszy nadworny zadał mu cios śmiertelny. Krwawy ten dramat odegrany został 20 marca 1440 roku, w sam dzień kwietniéj niedzieli.

Za Kazimierza Jagiellończyka Troki dawną odzyskały świetność. Będąc jeszcze Wielkim Księciem, Kazimierz ciągle w nich przemieszkiwał, a nawet zostawszy królem polskim, ile razy do Litwy przyjeżdżał, w zamku trockim rezydéncyą swoją zakładał. Przyjmował w nim 1477 roku Kontaryniego posła weneckiego wracającego z Persyi od Szacha Uzum-Kassana. Następujący wyjątek z opisu podróży Kantaryniego dać może wyobrażenie o tém czém były Troki podówczas:

„Jego Królewska Mość dowiedziawszy się o mojem przybyciu, pisze „Kontaryni, wysłał ku mnie dwóch swoich dworzan, dla powinszowania „mi szczęśliwego powrotu i zaproszenia na dzień następny na obiad. „Nazajutrz 15 lutego, przysłał mi Król Jegomość suknią adamaszkową „koloru szkarłatnego, podszytą sobolami, i żądał abym na dwór przy„jechał w jego saniach zaprzężonych sześcią pięknemi rumakami, w to„warzystwie czterech baronów, którzy stali zewnątrz przy saniach, i wielu „innych znakomitych osób. Tak przybyliśmy do pałacu Jego Królewskiéj „Mości; tam Król zaprowadził mnie do swojéj komnaty, zasiadł na wspa„niałem siedzeniu, a przy nim dwaj królewiczowie, w szatach karmazy„nowych, młodzi i piękni jak gdyby dwaj aniołkowie. [3]) W téj komnacie „było także wielu baronów i innych panów; w pośrodku i na przeciw

---

[1]) Witoldowe boje, Kraszewskiego. T. III, str. 388 i 9.

[2]) Zmowa o zabicie Zygmunta miała miejsce we wsi Jaszkach (dzisiejsze Jaszuny, Michała Balińskiego).

[3]) Byli to dwaj młodzi synowie Kazimierza, to jest Alexander liczący w roku 1477 lat 16 i Zygmunt lat 11.

„Króla Jegomości postawiono ławkę dla mnie. Król Jegomość obchodził „się ze mną z niewypowiedzianą łaskawością, i chciał abym uściskał „rękę królewiczów, słowem przyjął mnie tak, że syna własnego niemógłby przyjąć lepiéj. Zabierając głos, chciałem uklęknąć, lecz Król „Jegomość niedopuścił mi tego, i niepozwolił mi mówić, aż gdym usiadł. „Usiadłszy więc opowiadałem z pilnością wszelkie przygody podróży „mojéj; opisywałem kraje którem przebywał, i obyczaje ich mieszkańców, „mówiłem o potędze Uzum-Kassana, i o tém com u niego sprawił; czego „wszystkiego Król Jegomość chciwie słuchał. Dotknąłem także o zwy„czajach i sile narodu tatarskiego. W ciągu mojéj mowy, która około „pół godziny trwała, Król Jegomość z taką uwagą mię słuchał, że nikt „przez cały czas nieśmiał ust otworzyć; poczém złożyłem dzięki Jego „Królewskiéj Mości w imieniu Rzeczypospolitéj Weneckiéj, za cześć i do„brodziejstwa któremi mnie obdarzył. Odpowiedział przez tłomacza, iż „się wielce raduje z powrotu mojego, tém bardziéj iż nie miał nadziei „abym kiedy z tak dalekiéj podróży miał wrócić; że miło mu słuchać „com mówił o Uzum-Kassanie i Tatarach, że w mojém opowiadaniu „znalazł potwierdzenie zkądinąd powziętych wiadomości; nakoniec kazał „mi wejść do innéj sali, gdzie były nakryte stoły i gdzie zastałem zna„komite towarzystwo. Wkrótce po mnie Król nadszedł z królewiczami, „poprzedzony od wielu trębaczów. Kiedy zasiadł do stołu, po prawéj „ręce jego usiedli królewicze, po lewéj pierwszy biskup państwa, po bi„skupie ja, w pewnéj odległości baronowie, a znaczna liczba osób, może „około czterdziestu przy innych stołach. Potrawy były przynoszone na „wielkich tacach, a zawsze przodem szli trębacze. Siedzieliśmy u stołu „około dwóch godzin. W ciągu obiadu Król Jegomość zadawał mi jedne „po drugich pytania o mojéj podróży, na które odpowiadałem. Po obie„dzie wstawszy od stołu, stojąc prosiłem Króla o odprawę i pytałem „czy mi jakie rozkazy dać raczy? Kazał odpowiedzieć abym upewnił „senat naszéj prześwietnéj Rzeczypospolitéj jako najmocniéj pragnie po„zostać z nią w przyjaźni, i w ciągłych związkach, chciał téż aby kró„lewicze toż samo mi poruczyli.“ ¹)

Za panowania króla Alexandra, zamek trocki przeznaczony został na mieszkanie dla Szach-Achmeta hana kipczackiéj ordy. Od czasów Zygmunta Igo Troki chociaż przestały już być rezydencyą panującego, nie straciły jednak od razu na swojéj ludności i dawnéj rozległości.

Nadeszła chwila powszechnéj i niesłychanéj klęski na kraj cały, za Jana Kazimierza, a w roku 1655 Troki równie z innemi miastami Litwy smutnemu uległy losowi. Wojska szwedzkie spaliły miasto, a oba zamki, owe świadki tylu dziejowych wypadków zburzone zostały. Odtąd Troki niemogąc przyjść do dawnego stanu odbudowały się tylko w tak małą mieścinę jak je teraz widzimy. Wynieśli się ztąd mieszczanie litewscy i ruscy, nawet Żydzi, pozostali zaś sami prawie Karaici, wyjednali sobie przywiléj zabraniający Żydom zamieszkania w mieście. Kościół Bernardyński wraz z klasztorem wyprowadzony z muru na górze od wjazdu wileńskiego ponad jeziorem, fundował Eustachy Wołłowicz biskup wileński 1617 roku. Konstytucya z roku 1678 oddała rozwaliny górnego zamku na lądzie Dominikanom, albo raczéj na nowo ich wprowadziła; bo zdaje się iż za Zygmunta IIIgo już byli w Trokach osiedleni, a Maryan Ogiński kanclerz litewski pomnożywszy ich fundusze, postarał się tylko o przywrócenie na miejsce, zkąd jak pisze konstytucya, przez najazdy nieprzyjacielskie wyrugowani zostali.

¹) Wyjęte z przekładu niemieckiego z Sk. h. p. str 1. 13.

Dnia 8 września 1718 roku odbył się w tutejszym farnym kościele uroczysty obchód koronacyi cudownego obrazu Boga Rodzicy dopełniony przed Konstantego Brzostowskiego biskupa wileńskiego, na mocy bulli Innocentego XI papieża.[1]) Służyła do tego obrzędu korona złota przywieziona na ten cel z Rzymu. — Od dawien dawna, na Wniebowzięcie Najświętszéj Panny zbierały się rok rocznie w Trokach tłumy nieprzebrane ludu, przybywały processye z dalekich okolic; z Wilna od świętego Kazimierza prowadzona przez bractwo Wniebowzięcia Panny Maryi, z Kowna i Merecza. Processye ustały, ale kościół nachylający się ku upadkowi w końcu pierwszéj połowy bieżącego stulecia odnowiony został. Minęły dla Trok Kiejstutowe i Witoldowe czasy, owe dnie świetności i chwały, dzień bowiem każdy z wieczorem się kończy, a świetność i chwała jeżeli trwają nieco dłużéj, również przechodzą! I jakże dzisiaj smutno, tęskno, jak głucho nad trockiem jeziorem! Pozostałe kościoły niemogące niegdyś pomieścić pobożnego ludu, dziś puste; bruki ulic znajdywane daleko po za miastem świadczą o jego obszerności, a spadająca cegła po cegle z murów rozwalających się zamków przepowiadać się zdają, iż kiedyś badacze oddalonéj przeszłości, tak będą szukać dawnych Trok śladów, jak odgadują gdzie istniała Troja, jak domyślają się gdzie była Kartagina, owa dumna współzawodniczka Rzymu!

„Gdzie tylko rzucimy okiem, wszędzie spotykamy albo zwaliska „obronnych zamków, świadków waleczności przodków naszych, albo wy-„niosłe kurhany, nieme dowody jak drogo kosztowało zawojowanie każdéj „stopy téj ziemi.

„Ponuro wygląda zamek trocki, siedlisko niegdyś Kiejstutów, Wi-„toldów, Zygmuntów, Kazimierzów, potężnych królów i władzców. Obej-„rzałem go, i smutno mi było, i tęskno, bo dla mnie grúzy i szczątki „starożytnych zamków pradziadów naszych, święte są jak relikwie. Błą-„dząc koło nich, ze czcią usuwam z drogi kamienie lub głazy, lękając „się kalać je mojemi stopy.

„Usiadłem na pięknéj aksamitno-zielonéj dolinie, niegdyś zapewne „zamkowym podwórcu, otoczonéj kamiennym tarasem, z wyniosłemi i „grubemi basztami. Z okiem utkwioném w czerwoną wystrzeloną ku niebu „wieżę, przedumałem czas jakiś — i mury zamkowe zasklepiły się, i gruzy „zniknęły mi z przed oczu, a ujrzałem gmach cały ozdobny i świetny, „jak złoty pieniądz, tylko co wyszły z mennicy. Tłumy dworzan w oka-„załéj barwie, snuły się po dziedzińcu; z okien zamku wyglądały tu i „ówdzie mężkie twarze zbrojnych wojowników; dumne Tatary z ciemném „obliczem, ze schylonemi ku ziemi głowy, przybrani w narodowe szaty, „prowadzili do stajen, pańskich bachmatów ze złocistemi rzędy; chrzęst „zbroi, szczęk oręża, szelest żelaznych kołczug, odbijając się o zamkowe „sklepienia, podwójnie brzmiał mi w uszach; dźwięk rogów z obu stron „jeziora, powtarzając się stokrotnie w poblizkich puszczach, rozlewał się „wokoło w dzikiéj lecz miłéj nócie; pod głośném stąpaniem koni ugi-„nały się deski szerokiego i długiego mostu, po którym z hukiem gromu „przebiegały powozy. I wnet koło mnie zatętniała ziemia, ozdobne per-„skie dywdyki, kosztowne tureckie siodła, i niezliczony tłum cudzoziem-„ców na zamek wjeżdżających, ściągnął moją uwagę. Bogate zawoje „Tatarów z brylantowemi pióry, świetna odzież Rusinów, kołpaki Nowo-„grodzianów, różnobarwne stroje Lachów, gotyckie Niemców ubiory i białe „płaszcze Krzyżaków przesuwając się ciągle przed oczyma, ledwie doj-

---

[1]) Tegoż samego dnia i roku odbył się również uroczysty obchód koronacyi cudownego obrazu Boga Rodzicy w Częstochowie.

„rzane znowu ginęły w ciżbie. Zbrojni litewscy rycerze pytają jeden dru-„giego, lecz bez zadziwienia, i zaledwo rzucając obojętne spojrzenia na „przybyszów, znać przywykli do częstego ich widzenia: zkąd i po co zjawili „się tu cudzoziemcy z bogatych i oświeconych krajów w biednéj i ciemnéj „Litwie? Słyszę za sobą głosy, że to tatarscy posłowie przybyli prosić „o pokój i koronę dla króla u księcia bez korony i berła; że to Nowo-„grodzianie, Twerczanie i Rossy żądający sojuszów, że to krzyżowi ry-„cerze przypełźli łasić się i pochlebiać, a Lachy szpiegować czyny i sło-„wa księcia Alexandra Witolda.

„Przeciskając się przez tłumy, tuż podle zamkowéj bramy stanęli „Czechy, Węgry, cesarscy posłowie, trzymając na szkarłatnych wezgło-„wiach korony, berła i krzyże. Długo pasłem oczy moje, nie mo-„gąc się wydziwić, ani dość nasycić widokiem wytwornych strojów, świe-„tnéj zbroi, kosztownych oręźów, dzielnych rumaków i olbrzymich po-„staci Litwinów, którzy ze wzniesionemi do góry żelazcami, jak żelazna „palisada, stali przy ścianach zamku, obojętnie a nawet pogardliwie po-„glądając na przybyszów. W tém nagle z hałasem brzęknęły stalowe „sztaby u wrzeciądzów, i z roztwartéj na oścież bramy, w okazałym pocz-„cie dworzan ukazał się pięknego wzrostu mężczyzna. I wszyscy padli „na twarz i bili czołem Wielkiemu Księciu, tylko żelazna z Litwinów „ściana stała nieporuszona. Natchniony mimowolném uczuciem uszano-„wania, nieśmiejąc spojrzeć na oblicze tego człowieka, upadłem na twarz „oddając mu pokłon..... A gdy podniósłem głowę, pusto i głucho było „koło mnie; tylko stado szpaków przestraszone pluskiem wioseł z łodzi „przybywającéj po mnie, zerwało się z przyległego brzegom ostrowia „z tajemniczym szelestem unosząc się po nad zamkiem, jakby dusze dwo-„rzan Witoldowych....

„A tymczasem słońce już zaszło, wiatr z lekka kołysał fale jeziora, „szumiał po chwastach na tarasie, i przetrząsał zarośle dokoła ruin roz-„rzucone; puhacz już nocną w pustkach zapowiadał porę, a plusk wioseł „coraz bliżéj dawał się słyszeć. Trzeba cię rzucić ponury zamku! Skar-„bie tylu drogich pamiątek, świadku potęgi przodków naszych, pomniku „pełny hieroglifów, i sam jak hieroglif pokrywający tajemnicą tyle czy-„nów i spraw znakomitych mężów! Żegnam cię! Twoje zczerniałe mury „zostaną na zawsze w méj myśli, jako symbol i przestroga, że i naj-„świetniejsze nawet powodzenie w szczęściu, nie jest przecie trwałem, „że wielkość i potęga nie wytrzymają szturmu wszystko burzących ta-„ranów czasu! Cień zamkowy ścieląc się po przejrzystéj płaszczyźnie, „pokrywa ją aż do drugiego ostrowia czarnym całunem, rozciągniętym „na polach starożytnego mostu: już łodź jakby z pod arkad jego, wy-„szła z mroku na świetlejszą wód przestrzeń; wtedy jeszcze zwróciłem „wzrok mój na czerniejący zamek i zdało mi się, że postacie z wewnę-„trznych ścian komnat oderwały się, odżyły i błądzą nad brzegiem je-„ziora w około gmachu, kiwają smutnie głowami, patrząc na domki „biednych lecz poczciwych Karaimów, na przeciwnym brzegu bielejące. „Szczęśliwe duchy zamku trockiego! Szczęśliwy i zamek! Choć nędza „na twarzach i siedlisku mieszkańców smutne wycisnęła piętno powszech-„nego ubóstwa, lecz cnota i gościnność ma jeszcze pobyt w biednych „ich chatkach, i na zwaliskach nieodrodne pradziadów mieszkają wnuki, „oni z gruzów ich klecą dla siebie wątłe i słabe jak sami lepianki.

„Kto wie czy mi się zdarzy już kiedy odwiedzić jeszcze wspaniały „zamek trocki; a jeśli się i zdarzy, to może wejdę w jego zwaliska, już „nie z tak młodem i świeżem sercem, i nie z tak wolnym od trosk umy-

„słem. Może znękany nieszczęściem i skołatany przeciwnościami, sie- „dząc i płacząc tutaj nad własną a nie nad zamku dolą, i sam już wtedy „będę ruiną, tylko żadnych wspomnień nie zostawującą po sobie...." [1]

---

[1] W zeszycie 2gim na rok 1845 pisma zbiorowego: *Ondyna Druskiennickich źródeł*, znajduje się artykuł: *Zamek Trocki, wspomnienie przez M. K.*, pełen rzewności i prawdy. Gdy *Ondyna* przestała wychodzić oddawna, a o jéj istnieniu prócz uczęszczających podówczas do jéj wód mało kto zasłyszał, niechaj mi za złe nie weźmie Pan M. K., jeżeli jego artykuł o Trokach odważyłem się odświeżyć w pamięci współziomków i przekazać jako perłę znalezioną w Druskiennickich źródłach.

ODEZWA
ANDRZEJA TOWIAŃSKIEGO
DO RODAKÓW
Z OBJAŚNIENIAMI.

Przedmowa.

Od lat dwudziestu nowéj wiary nauczający Andrzéj Towiański dał poraz pierwszy na widok publiczny, jedno z pisemek swoich. Książeczka bowiem pod tytułem *Biesiada*, bez jego zezwolenia wydrukowaną była. Dwulice to pisemko na pierwszy rzut oka rodzajem jest nawoływania do pokuty. Rozpatrzywszy się zaś bliżéj, jest to wezwanie narodu polskiego do odstępstwa wiary świętéj katolickiéj a przyjęcia marzeń Towiańskiego. Pobożne i czułe wyrazy haniebną tę stronę przysłaniają, i złe dla nieoględnych przystępniejszém czynią. Obowiązkiem jest uchylić złudę słów, by się okazała prawda rzeczywistego ich rozumienia, i wyłożyć dla jakich błędów Kościół potępił to pismo wyrokiem Indexu.

Do Rodaków tułacz kończący tułactwo.

Paryż, drukarnia Martinet — Ulica Mignon 2. — 1863.

Do Rodaków.

Bracia Rodacy!

Kiedy po trzydziestu dwóch latach spędzonych na obcej ziemi, kończę z Miłosierdzia Bożego tułactwo moje, i wkrótce już mam stanąć pomiędzy wami, czuję powinność, na samym wstępie tego szczęśliwszego kierunku dla mnie, otworzyć wam duszę moję. Od lat przeszło trzydziestu służąc Sprawie Bożéj,[1]) świadczyłem słowem żywem i pismem, ile razy miałem do tego sposobność, o Miłosierdziu Bożem które zeszło dla nas w Sprawie Bożéj. A wzywany przez wielu z was abym służył patryotycznym dążeniom i celom waszym, przedstawiałem wzywającym mnie zasady chrześciańskie, wedle których tylko mogę dopełnić téj świętéj i pożądanéj dla mnie powinności. Te przedstawienia u małéj tylko liczby znalazły przyjęcie; powszechnie zaś odrzucanem było Miłosierdzie Boże schodzące dla ratunku Ojczyzny naszéj, odrzucane zatém było i współdziałanie moje z wami.

Dziś kiedy zakreśla się stanowczy kierunek dla Ojczyzny naszej, kiedy ona stoi u szczytu nadziei a oraz u szczytu przeciwności i niebezpieczeństw, powtarzam wam Bracia Rodacy, co dotąd mówiłem wszystkim którzy mnie wysłuchać chcieli: że wiara moja w Sprawę Bożą, stwierdzona tyloletniem własném doświadczeniem mojem i tém wszystkiem co dzieje się dziś na świecie, jest niezłomna; że służąc téj Sprawie, poświęciłem z pomocą Bożą znaczną część życia mojego aby stać się prawdziwym Chrześcianinem i prawdziwym Polakiem, rządzącym się we wszystkiem jedynie prawem Chrystusa; że przez to usługa moja dla was Rodacy stała się dziś gruntowniejszą i pewniejszą niż w owym czasie, kiedy zaszczycany miłością i zaufaniem waszem, szukałem ziemskiéj tylko ojczyzny; bo dziś w podniesionéj miłości mojéj dla Ojczyzny, poświęcam się i służę jéj oparty o Chrystusa, poddany Jemu we wszystkiem, szukający jedynie Woli Jego.[2])

---

[1]) Sprawa Boża, Rzecz Boża, Myśl Boża, Wola Boża, Chrześciaństwo prawdziwe, Ojczyzna Chrześciańska, Epoka wyższa, Jubileusz Łaski, Żyjący Kościół Chrystusa, wszystkie te wyrazy znaczą w języku Towiańszczyków *nową wiarę* czerpaną w objawieniach które Towiański otrzymuje niby z Nieba.

[2]) Bóg tworząc Adama na obraz i podobieństwo swoje, dał mu jako dar przyrodzenia jego rozum i wolę a nadto, *światło nadprzyrodzone*, to jest wiedzę prawd i rzeczy którychby zdolnością swoją przyrodzoną dojść nie mógł, Objawienie. Po upadku, to światło nadprzyrodzone, w skutek niepojętego Miłosierdzia Bożego, powiększoném zostało obietnicą wcielenia drugiéj Osoby Trójcy Przenajświętszéj na odkupienie grzesznego człowieka od potępienia wiecznego, i przeszło podaniem na pokolenie jego. Około tysiąca lat po potopie, gdy się między narodami bałwochwalstwo wszczęło, i prawdy objawione mierzchły w pamięci, powołał Bóg Abrahama, odnowił mu obietnicę Zbawiciela i obrał potomstwo jego na przechowanie prawd nadprzyrodzonych, i na wydanie Maryi, z któréj wcielony Bóg miał się narodzić. Przez Patryarchow, Mojżesza i Aarona i przez cały ciąg wielkich kapłanów idzie więc od Adama przez Boga nauczonego aż do Chrystusa nieprzerwaną koleją *kościół* czyli *zgromadzenie wiernych*, kościół oczekujący przyjścia Zbawiciela, żyjący pod prawem Objawienia, a do którego garną się i należą duchem lub wyznaniem zewnętrznem wszyscy, którzy cześć jedynego Boga wśród powszech-

W tym to charakterze pragnę dziś służyć Ojczyznie wespół z wami Bracia Rodacy, pragnę służyć jéj wszystkiemi siłami i ofiarami jakie są w mocy mojéj. Dlatego pragnę

---

nego bałwochwalstwa zachowali. Prorocy do najdrobniejszych szczegółów życie, mękę, śmierć, zmartwychwstanie Chrystusowe i ustanowienie zakonu łaski przepowiadający, wychodzą z tegoż kościoła i od prawd, które naucza ani wyrażeniem ani tłomaczeniem nie oddalają się w niczém. Spełniają się czasy. Ostateczne dokonanie łaski staje się przez Chrystusa, dla tego czas Jego nazwany jest w Piśmie Świętem *czasem pełności*. Co w przed Chrystusowym kościele, w Synagodze, figurą było i obietnicą, iści się rzeczywiście. Krew Boga-Człowieka wylana jest cała na zmazanie grzechów, Chrystus zlewa zasługi Swoje nieskończone na tych którzy go przyjęli i uwierzyli weń, i czyni ich jednem mistycznem ciałem z sobą, a tem samém przybranymi synami Bożymi, współdziedzicami Nieba. To ciało mistyczne, którego Sam jest głową tworzy w porządku organicznym żywotnym hierarchii duchownéj, widomego zastępcy swego papieża, biskupów, kapłanów; nadaje mu duchowie dziedziczną przez poświęcenie, od biskupa do biskupa moc odpuszczania lub zatrzymania grzechów i straszną moc spełniania niekrwawéj ofiary, która jest przedłużeniem krwawéj ofiary na Golgocie; powierza temu ciału Swemu mistycznemu, straż wszystkich prawd które przyniósł; rozkazuje mu nauczać wszystkie narody, i daje mu, by zdolne było do skończenia wieków wolę Jego wykonać, Ducha Śgo, a przezeń cudowny dar nieomylności złożony na głowie widomego zastępcy swego papieża i na wszelkiem *zebraniu zupełném*, to jest członków do nauczającéj hierarchii należących z głową. To ciało mistyczne Chrystusa zowiemy: *kościół katolicki* czyli *powszechny*, z powodu iż do końca świata otwarty jest każdemu kto zbawienia przez krew Chrystusową dostąpić pragnie. Nikt zbawionym być nie może inaczéj jak przez krew Chrystusową, która Ojcu Niebieskiemu okupem jest za grzechy nasze; krew ta wylaną jest za wszystkich, i na zbawienie wszystkich w niepojęty nadmiar wystarcza; lecz ponieważ wolną wolą obdarzony jest człowiek, bez przyłożenia się téj woli zbawionym być nie może. Każdy z dorosłych, zasługi krwi zbawczéj czerpać musi tam, gdzie one są złożone, u Chrystusa, w mistycznem ciele Jego, z którem się On co dnia łączy najściśléj karmiąc je prawdziwem rzeczywistem ciałem Swojem, i którego jest niewidzialną głową. Każdy do tego mistycznego ciała, do kościoła, należeć musi, duchem przynajmniéj, w moc dobréj woli spełnienia wszelkiéj poznanéj woli Bożéj (jeśli bliżéj o nim nie zasłyszał), bowiem, jako członek tylko Chrystusowego ciała, prawo mieć może do Nieba. Dzieło Chrystusa dziełem jest na wieki. Objawienie raz przez niego Apostołom uczynione, w kościele przechowywane, na jedną jotę ani się powiększyć ani zmniejszyć nie może. Dla tego czasy ostatecznego tego objawienia zwą się *czasami ostatecznemi*. Choćby się Niebo otworzyło i zstąpił Anioł nauczający co nowego nie zawartego w objawieniu Chrystusowém odrzucać słowa jego każe Śty Paweł. Taka jest wiara wszystkich wieków. Jedyną też normą do osądzenia jakiéjkolwiek nauki jest zgodność jéj lub niezgodność z nauką kościoła. Często u Ojców Świętych spotykamy wyrok: Ta nauka jest nowa a zatém fałszywa, i wyrok ten jest niemylny, gdyż nowego objawienia po Chrystusie Panu nie będzie już aż do skończenia świata. Za bluźniercę uważany był zawsze ten, kto się ośmielał mówić, iż pełniejsze odebrał objawienie niż Apostołowie. Nigdy nie badano czy ten lub ów nowator odebrał objawienie od Boga, tylko czy nauka jego jest zgodną z nauką kościoła. Cokolwiek się

naprzód, abyście miłością waszą, zespolili się ze mną w dążeniu mojem do spełnienia tego, co Polsce spełnić naznaczono, do spełnienia prawd podanych przez Chrystusa, które powołany Sługa Jego, współrodak nasz Andrzéj Towiański, [3]) z Woli Bożéj wyjaśnia od

---

nauce kościoła *sprzeciwia* jest błędem; cokolwiek się w nauce kościoła *nie zawiera* jest ludzkiem mniemaniem do objawienia nienależącém. Kto takowe mniemanie za artykuł wiary podaje odrywa się duchowie od jedności mistycznego ciała Chrystusowego, i tém samém czyni zbawienie swoje niepodobnem dla siebie i dla wszystkich, którzy błąd jego upornie podzielają. Chrystus Pan i Apostołowie pilnie przestrzegali, aby się strzedz fałszywych proroków, prawdziwych zaś nigdy nie zapowiadali, jak naprzykład zapowiadał Mojżesz, bo nowego objawienia już być niema. Dar proroctwa był wprawdzie i jest w kościele, ale nie do objawienia nowych prawd wiary, tylko do kierowania pojedynczemi czynnościami ku celom przez Boga zamierzonym i do wnętrznego oświecania dusz pobożnych. Są to proroctwa lub objawienia prywatne. Nikt nie ma prawa podawać prywatne objawienie jako artykuł wiary, owszem nie godzi się wierzyć objawieniom prywatnym *wiarą*, jaką się wierzy nauce kościoła. Można im dawać wiarę prywatną w miarę zgodności ich z nauką kościoła, ale nigdy niewolno kłaść ich na równi z wyznaniem wiary kościoła. Osoba odbierająca objawienie bezpośrednio od Boga, nie wychodzi przez to z obowiązku posłuszeństwa kościołowi, który sędzią jest wszystkich takich objawień i wyrokuje czy istotnie od Boga pochodzą czy nie. A cóż powiemy o objawieniach prywatnych, które sądowi kościoła umyślnie podawane nie są, i tem samem już niewątpliwą na sobie noszą cechę fałszu, które o ile z pism poznane były kościół potępił, jak to się z objawieniami Towiańskiego stało. Nie można być zarazem prawdziwym Chrześcianinem, opartym na Chrystusie, poddanym Jemu we wszystkiem, szukającym jedynie woli Jego, a chodzić za *mistrzem*, którego posłannictwa Chrystus w mistycznem ciele Swem, to jest kościół nie uznaje. Po za kościołem nie masz Chrystusa.

[3]) Andrzéj Towiański osiadły na Litwie rozszerzał tajemnie pomysły swoje między młodzieżą uniwersytetu wileńskiego już około 1818 roku a może i dawniéj. Od owego jeszcze czasu krążyć zaczęły i gdzie niegdzie w pismach się pojawiać najdziwaczniejsze wyobrażenia, które dobroduszna publiczność za allegorye brała lub za bujnéj wyobraźni wyskoki, o czuciu jako najwyższéj zdolności człowieka, o przechodzeniu dusz z ciała w ciało, o epoce nowéj pełnéj światła, a zwłaszcza o człowieku, o wielkim tajemniczym człowieku, który ma przyjść. Towiański ożenił się, liczną miał rodzinę i pracował ciągle na utworzenie sekty mistyczno-politycznéj. Około 1838 roku, wyprawił kilku zwolenników do Wiednia, Pragi i Paryża z ułożonym planem jak i gdzie i za czyją pomocą nowa nauka na świat jakby wybuchem się objawi, uderzy wyobraźnie, umysły pochwyci. A kiedy już utorowaną sobie drogę być mniemał, zostawił rodzinę na Litwie, sam udał się do Pragi. Tam usiłował pozyskać generała Skrzyneckiego, a gdy mu się prawą duszę wiernego Bogu i kościołowi żołnierza złudzić nie udało, i wybuchu za jego sprawą spodziewać się nie można było, pojechał do Paryża gdzie odegrał znaną wszystkim komedyę. Stanął jako prorok zwiastujący epokę nową, emigracya skończona, Polska już wolna, trzeci zakon zastępuje zakon ewangelii, zastępuje kościół, który jest tylko martwą urzędową formą, Duch Śty rozlewa się na wszystkich, którzy ten trzeci zakon przyjmują, wszyscy po widomu ze Świętymi i z Matką Boską obcują, wszyscy tajnie czysca na wskroś przezierają, wszyscy prorokują, czują w jakiem ciele cesarzowéj Katarzyny krowy czy

lat przeszło dwudziestu, stosując te prawdy do życia naszego prywatnego i publicznego; wierzę bowiem, widzę to jasno i przekonany jestem, że tylko te prawdy są dla Polski kotwicą wśród burzy i docisków Bożych na nią dopuszczonych, są jedyną kotwicą do której przytwierdzeni, zdołamy z Błogosławieństwem Bożem, poprzeć czynami uczucia nasze dla Ojczyzny, i odzyskać Ojczyznę, tak ciężkiemi dociskami dotąd trapioną.[4])

A stając z wami do końca szczerze i czysto, wybrałem z pism wyszłych w Sprawie Bożéj pismo ostatnie, które słudzy Sprawy udający się do Polski, otrzymaliśmy na pożegnanie od Sługi Bożego, i takowe przedstawiam wam Bracia Rodacy, jako wyjaśniające acz najogólniéj, zasady chrześciańskie i patryotyczne, któremi rządzimy się. Da ono wam poznać na jakiej posadzie będę mógł wspólnie z wami służyć Ojczyznie, to jest że przedewszystkiem starać się będę o święcenie się Imienia Pańskiego na ziemi naszéj, o Ojczyznę chrześciańską żyjącą prawem Chrystusowem, nie zaś dobijać się o samą tylko ojczyznę ziemską, o ojczyznę bez Chrystusa,[5]) w któréj po odrzuceniu Woli Bożéj i Miłosierdzia Bożego,[6]) ściągnęlibyśmy na siebie, jako karę za tę obrazę Bożą, cięższe jeszcze jarzmo od tego, z którego Bóg daje nam dziś wyzwalać się.

Pełen jestem nadziei, że ta szczérość moja znajdzie dobre przyjęcie w duszach waszych, bo pewny jestem, że nie chcecie abym obraził Boga, abym zdradził Ojczyznę i was Rodacy moi, co wy sami wyrzucalibyście mnie w czasie, w którym Sprawa Boża będzie poznaną i przyjętą przez wszystkich.[7]) W tém to uczuciu składam korne dzięki Bogu za tę chwilę od dawna pożądaną, w któréj 74ro letni starzec, przed zejściem do grobu, mogę złożyć przed całą Polską świadectwo o Sprawie Bożéj, o Miłosierdziu Bożém dla Polski, a zarazem cieszyć się nadzieją służenia z Polską całą Bogu, a z pomocą Bożą, służenia ukochanej Ojczyznie naszej.

Paryż, 11 czerwca 1863. *Karol Różycki.*

---

ptaka dusza ich niegdyś zamieszkała, czują i uznają sobie nawzajem jak bardzo wyższe są ich duchy od duchów pospolitych ludzi, do jak wielkich i szczytnych przeznaczeń są powołani; a Towiański cudami naukę swą stwierdza, naukę ciemną, w której jedno wyraźne, wzgarda kościoła i nienawiść duchowieństwa, to jest tych którzy moc Chrystusową na ziemi piastują, to piekielne znamie wszystkich kacerstw. Dwadzieścia dwa lata minęło. Emigracya się nieskończyła, Polska teraz dopiero o życie krwawo się pasuje, widzenia i proroctwa skończyły się dla niektórych zamknięciem w domu szalonych, cuda się nie poudawały, i Andrzéj Towiański osiadł w Zürich w Szwajcaryi gdzie szerzył przez lat kilka ale już bez rozgłosu sekciarstwo swoje. Teraz sądzi, iż chwila jest sposobną do rozpalenia w kraju, co w emigracyi po sztucznym wybuchu zagasło. Niby nowéj wiary broń Boże nie naucza, o odstępstwie od kościoła i mowy nie ma, wzywa tylko do Chrześciaństwa doskonalszego które przynosi, za przyjęcie którego zmartwychwstanie Polski w nagrodę obiecuje, bo Polska tu jak w emigracyi służy mu za lep na sidełku.

4) Innemi słowami: Przyjmcie Towiańszczyznę a będziecie mieli Polskę. I cóż nam po Polsce na ziemi kupionéj apostazyą Polaków i potępieniem ich w wieczności.

5) Ojczyzna bez Chrystusa jest to ojczyzna bez katolickiéj wiary. Niemasz Chrystusa w sektach i odszczepieństwach. Święte Słowa i sama moralność zbawienia nie dają, lecz je daje *wiara w prawdy naprzyrodzone przez Chrystusa i Kościół jego podane*, *moralność*, *i obrzęda służby Bożéj między któremi liczą się Sakramenta*, które to trzy rzeczy składają całość religii katolickiéj.

6) Rozumiej: po odrzuceniu Towiańszczyzny.

7) Boże uchowaj! Lepiéj niech nas Moskale wymordują do ostatniego, niżbyśmy mieli Wiary naszéj odstąpić i zbawienie wieczne postradać, zdradzić Chrystusa, który z miłości dla nas w krzyżowéj męce skonał.

Pismo Sługi Bożego.

Bracia udający się do Polski.

Ufam Opiece Bożej nad nami, że zgodnie z Wolą Bożą, po latach tułania się udajecie się na pole krwawych ofiar rodaków naszych, uprzedzając czas, w którym my wszyscy będziemy powinni służyć Polsce na ziemi polskiej. W tej to ufności składam wam na pożegnanie gorące życzenie jak najszczęśliwszej pielgrzymki i jak najrychlejszego owocu jej, a razem zapewnienie spółki mojej w tem poświęceniu się waszem i niegodnej modlitwy o Błogosławieństwo Boże dla was, abyście spełnili co spełnić wam naznaczono; tę tylko pomoc ducha ofiarować wam mogę, dopokąd podoba się Bogu utrzymywać mnie zdala od was na obecném stanowisku mojem. Dziś pragnąc przyłożyć się czem mogę do tej ofiary waszej, przedstawiam wam w krótkości przyszłą powinność waszę: *czém macie służyć i jak macie służyć rodakom naszym;* będzie to przypomnienie znanych wam prawd chrześciańskich, stosujących się do obecnego położenia waszego i rodaków naszych; wszelką bowiem prawdę, ten chleb nasz powszedni Niebieski, trzeba często przyjmować dla zasiłku duszy, tak jak przyjmujemy chleb ziemski dla zasiłku ciała.

A naprzód: *czém macie służyć rodakom.*

Przedstawiajcie im to wszystko co powinni oni wiedzieć i spełniać, aby stali się prawdziwymi Chrześcianami, synami i obrońcami Ojczyzny.[1]) Mówcie im co jest Chrześciaństwo prawdziwe, żyjące, co jest prawdziwy, żyjący Kościół Chrystusa,[2]) i co Sprawa Boża, która przed dwudziestu dwoma laty ogłoszoną została tułaczom polskim;[3]) mówcie, jaka tych przedmiotów Niebieskich jest waga dla Polski, która tylko siłą chrześciańską i tylko w Kościele Chrystusa może zmartwychwstać, żyć i podnosić się, przy pomocy światła które Chrystus Pan przyniósł, a które w Sprawie Bożej, dla wyższego postępu człowieka, głębiej wyjaśnia się i stosuje się do wszystkich okoliczności życia prywatnego i publicznego.[4])

Mówcie o Epoce wyższej[5]) która otworzyła się już dla świata i której skutków

---

[1]) Zdaje się iż obrońcami ojczyzny umieli być Polacy i przed Towiańskim.

[2]) A więc inne jest *Chrześciaństwo prawdziwe* inny *prawdziwy żyjący Kościół Chrystusa* od wyznawanego dotąd w Polsce kościoła katolickiego? Jeśli Towiański tak mniema, czemu nie powie wyraźnie, czemu używa słów do kościoła katolickiego zawsze dotąd stosowanych tak iż mógłby kto sądzić, że o tymże kościele katolickim mówi nie zaś o nowym, którym go chce zastąpić.

[3]) W Paryżu.

[4]) *Światło Chrystusowe głębiéj wyjaśnione*, to bezsens. Chciał powiedzieć: prawdy głębiéj zrozumiane, lecz to znów jest kacerstwo; bo zrozumienie prawd przez Chrystusa przyniesionych wyłącznym jest udziałem kościoła katolickiego który ma przytomność i pomoc Ducha Świętego aż do skończenia wieków a od którego tak zwana Sprawa Boża nie idzie.

[5]) Wedle Towiańszczyków po starym i nowym oni teraz przynoszą trzeci zakon i od nich zaczyna się epoka nowa na której opisanie jak szczęśliwą będzie nie szczędzą wymowy. Lecz z kądże o niéj wiedzą? Li tylko z objawień, które wprost z Nieba otrzymuje Pan Towiański. Nie on pierwszy z resztą miał pomysł zwabiania do sekty swojéj nadzieją ziemskiego szczęścia. Od półtora wieku mnóstwo jest w Niemczech drobnych pseudo-mistycznych sekt, które pod nazwami to *Kościoła Śtego Jana*, to *Panowania Ducha Stego*, to innemi, przeczuwają niby i obiecują raj na ziemi pod warunkiem przyjęcia ich marzeń. Sekty te zwykle pochodzą z gry wyobraźni na tle Pantheizmu, czyli w ostatnim wyniku, z *bałwochwalstwa siebie.*

doświadcza coraz więcéj świat, a najwięcej Polska; mówcie, że są dni wielkiego Jubileuszu Łaski, tego nadzwyczajnego zlewu na świat Miłosierdzia Bożego, że są to zarazem dni rachunku, sądu i silniejszego niż zwykle dopominku Bożego o owoc Ofiary Chrystusa Pana, o spełnianie Sł owa Bożego, o Chrześciaństwo prawdziwe, mające się spełniać w istocie i w formie, nie zaś jak dotąd w formie samej.[6]) Mówcie, że Polska powołana służyć Bogu w Epoce tej, jak przed wieki powołany był do tego Izrael,[7]) tak jak Izrael, za nieposłuszeństwo Bogu ściągnęła na siebie groźbę Bożą, i poddaną została nadzwyczajnemu budzeniu do powinności chrześciańskiej, aby co rychlej spełniając dopominek Boży, pospieszała w postępie z którym opóźniła się, poddaną została temu bolesnemu oraniu wnętrza swojego opornego Woli Bożéj, Słowu Bożemu;[8]) mówcie, że dopuszczonem to jest na Polskę, aby ona mogła przyjąć nowy a zbliżony już zasiew Chrystusowy[9]) dla przyszłego plonu, dla naznaczonego jej życia chrześciańskiego w Epoce nowej, wyższej, w tym to nowym dniu Bożym, który już zaświtał dla Polski i który ma świecić jej przez wieki wielkiego bytu jej.[10])

---

[6]) Chrześcianizm spełnianym był w formie tylko samej przez *złych Chrześcian.* Gdyby przez *wszystkich* nikogoby zbawionego nie było od Chrystusa aż dotąd. W Kościele zaś nie *forma* jest tylko lecz *istota* rzeczy. Jeśli w Sakramencie pokuty grzechy kapłan odpuszcza, grzechy *istotnie* są odpuszczone i przed sądem Bożym potępienia już nie będą powodem; jeśli przy Mszy Śtéj konsekruje hostyę, hostya *istotnie* przeistacza się w *prawdziwe istotne* Ciało i Krew pańską. i t. d. Towiański bluźni iż w kościele jest tylko czcza forma dla usprawiedliwienia potrzeby nowéj wiary, którą przynosi. Świętokradzko małpuje działanie Chrystusa. Jak Chrystus spełnił figurę starego Zakonu który tém samém ustał, tak Towiański niby rozwija podwyższa Zakon Chrystusów, odrzuca kościół przez niego ustanowiony, który nazywa *urzędową formą* i zastępuje go swoim.

[7]) *Polska powołana... jak przed wieki powołany był do tego Izrael* tu już wyraźne zapowiedzenie nowéj wiary, z groźbą dla tych którzy przyjąć jéj nie zechcą.

[8]) To nie prawda. Nie masz u Polaków *bolesnego orania we wnętrzu ducha.* Polacy cierpią ucisk zewnętrzny, lecz Bogu dzięki nie biją się z myślami jakby nie znali prawdy, owszem za znaną i ukochaną prawdę za kościół katolicki cierpią prześladowanie i męczennikami niebo zaludniają.

[9]) Skoro zasiew *nowy* to nie Chrystusowy. Chrystus zasiewać poraz drugi ani *przychodzi teraz* ani *przyjdzie.* Zasiał raz i staranie koło zasiewu swego poruczył Piotrowi aż do skończenia wieków. Przyjdzie owszem *zbierać*, to jest na sądzie ostatecznym oddzielić złych od dobrych.

[10]) *Nowy dzień Boży który już zaświtał dla Polski i który świecić ma przez wieki wielkiego bytu jéj!* Zwykłe pochlebstwo dla tych których Towiański dla sekty swéj przyłudza. *Wielki jesteś duch! przeznaczony do wielkich rzeczy!* tak pospolicie nawracanie swe zaczyna. Nowy dzień Boży zacznie się dopiero po zmartwychwstaniu i po sądzie ostatecznym, kiedy z duszą i z ciałem każdy, który sobie współdziedzictwo Chrystusa jednością z nim w kościele Jego zapewnił, uniesiony będzie do królestwa niebieskiego i wstąpi w wieczność szczęśliwą. Na ziemi może być większa lub mniejsza liczba prawdziwych dzieci Chrystusa w kościele przez niego ustanowionym, może być mniéj lub więcéj sprawiedliwości i szczęścia, wedle kierunku wolnéj woli człowieka wykonywającéj lub nie prawo Boże, lecz ani trzeciego przez Boga objawionego zakonu, ani nowego zstąpienia Ducha Śgo który zawsze jest w kościele, ani raju na ziemi zupełnego zaspokojenia serca człowieczego nigdy nie będzie, nie na ziemi bowiem ostateczna wieczna ojczyzna jego.

Silniéj Bóg dzisiaj budzi Polaka, aby ukorzywszy się przed Wolą, przed Słowem Jego, stał się Chrześcianinem prawdziwym, wyszedł z królestwa ziemskiego w którem duch jego zamieszkał a wszedł do Królestwa, do Kościoła Chrystusowego, do tego mieszkania, do tej Ojczyzny ducha polskiego; aby spocząwszy w tej Ojczyznie dla utrzymywania się w niej odzyskał utraconą wysoką cnotę: tę to smętność chrześciańską, tę tęsknotę za życiem wyższem, to niezaspokojenie się życiem niższem i wszystkiem co jest niższe, co jest ziemią, mamoną;[11]) aby przez to stał się godnym Ojczyzny chrześciańskiéj, w któréj rozszerza się Królestwo Chrystusa, buduje się Kościół Jego;[12]) aby Ojczyznę tę otrzymał od Boga, dla spełniania w niej chrześciańskiego powołania swojego.[13])

Przedstawiajcie rodakom i to co jest naturalnym wnioskiem powyższych prawd: że głównym celem obecnych ruchów i tego wszystkiego co dzieje się na ziemi naszej, jest przedewszystkiem pobudzenie Polski do przyjęcia Chrześciaństwa prawdziwego,[14]) do uczynienia postępu przyspieszonego, a odzyskanie Ojczyzny będzie już następstwem spełnienia powyższych zamiarów Bożych;[15]) przedstawiajcie, że ta ciężka droga którą prze-

---

[11]) Smętność nie jest cnotą. „Owoc Ducha, mówi Śty Paweł, jest miłość, wesele, pokój." Wszystko w Chrześciaństwie wynika z miłości Boga dla człowieka i wzajemnie z miłości człowieka dla Boga. W téj miłości ukojenie jest wszystkich smutków, zaspokojenie wszelkiéj nudy, zapełnienie wszelkiéj próżni, utulenie wszelkiego sieroctwa. Chrześcianin pracuje na życie swe ziemskie, ponieważ go Bóg w konieczności pracy ziemskiéj postawił; choć używa, nie przywięzuje się do bogactw i wygód, i nie boleje, gdy mu są odjęte, to oderwanie serca od mamony wcale mu smutku nie przynosi; owszem, złe przywiązania i namiętności zastępuje pokój i wolność ducha. Do życia wyższego nie tęskni, ponieważ je ma w ciągłem zjednoczeniu ducha z wolą Bożą, w modlitwie, a nadewszystko w zjednoczeniu sakramentalnem z Chrystusem, w téj gościnności serdecznéj, którą w łonie swem wyświadcza żyjącemu Bogu, bratu, przyjacielowi, powiernikowi swemu; smuci się, iż on sam i bliźni tyle razy rany jego grzechami rozdzierają, lecz łzy te słodkie są, bo płyną z miłości; tęskni do nieba, gdzie dobrego Pana swego ujrzy, lecz nad radości nawet niebieskie przenosi szczęście pracowania i ucierpienia cokolwiek na ziemi dla Niego, a nad szczęście cierpienia jeszcze zna wyższe — szczęście spełnienia woli Jego.

[12]) Nie kościół w ojczyznie, lecz ojczyzna jest na łonie kościoła, bo kościół nie jest cząstką ojczyzny ziemskiéj; przeciwnie, narod jest cząstką powszechnego katolickiego kościoła. Słowa Towiańskiego: *aby przez to stał się godnym ojczyzny chrześciańskiéj, w któréj rozszerza się Królestwo Chrystusa, buduje się Kościół Jego*, tak rozumieć trzeba: aby się Polak stał godnym ojczyzny wiarę którą przynoszę wyznającéj, w któréj rozszerzy się stan rzeczy z przyjęcia wiary mojéj wynikły a Królestwem Bożem nazwany i w któréj Kościół przezemnie założony budować się będzie.

[13]) Wszak kościół zawsze uczy iż ojczyzny ziemskiéj pragnąć głównie trzeba, aby w niéj spełniać chrześciańskie powołanie swoje, ale Towiański to powołanie inaczéj rozumie niż kościół.

[14]) Innemi słowami: Straszne wypadki teraźniejsze mają za cel, aby Polskę znagliły do przyjęcia Towiańszczyzny. Polak w kościele prawdziwym *jest* przez Chrzest swój katolicki, wyszedłby z niego gdyby przystał do zboru Towiańskiego, który on śmie kościołem Chrystusowym nazywać.

[15]) Innemi słowami: Tylko przyjmijcie Towiańszczyznę a zaraz będzie Polska.

chodzą rodacy naši, nie jest naznaczona a jest dopuszczona od Boga, jako kara za odrzucenie wyższej drogi, wyższéj ofiary i siły;[16]) ztąd że ta ciężka droga, choć na pozór jedyna prowadząca dziś do Ojczyzny, nie doprowadza do niéj, ale tylko usposabia do zasłużenia na Ojczyznę chrześciańską i do otrzymania jéj z Łaski Bożéj; przedstawiajcie, że co innego jest odzyskiwać Ojczyznę z Błogosławieństwem Bożem, spełniając w tym czynie Wolę Bożą, a co innego jest pokutować pod pozorem odzyskiwania Ojczyzny, spełniać w tem samo dopuszczenie Boże i tem sposobić się do odzyskania Ojczyzny. A zatem, że bez spełnienia tego co Bóg spełnić naznaczył, nie wybawi Polski z téj ciężkiéj pokuty ani waleczność, ani największe i najczystsze nawet ofiary ziemskie, złożone dla Ojczyzny; a pomimo to jednakże, powstanie obecne jest ważnym, kierunkowym wypadkiem dla świata, bo skoro Polska oczyszczona pokutą, stanie na drodze Myśli i Woli Bożéj, objawi się naówczas w Polsce, a potém na świecie całym, Epoka wyższa chrześciańska ze wszystkiemi dobrodziejstwami jéj, ze światłem i siłą wyższą, z życiem i wolnością prawdziwą ducha i człowieka.... [17])

Przedstawiajcie nakoniec, że kto nie czuje téj prawdy, iż bez winy naszéj nie bylibyśmy w tak ciężkiem położeniu i nie doświadczylibyśmy owoców, które dziś złe składa na ziemi polskiéj, ten ciężko grzeszy przeciw Wszechmocności, Miłości i Sprawiedliwości powszechnego Ojca, [18]) ten przyznaję władzę rządzenia Polską samemu złemu, ten więc

---

[16]) Innemi słowami: Okropne przejścia Polski są karą za nieprzyjęcie Towiańszczyzny.

[17]) Jeszcze jedno z twierdzeń Towiańskiego które do najohydniejszych następstw logicznie prowadzi: iż dusza człowieka i ciało jego, czyli jak on się wyraża *dusza człowieka* i *człowiek* nie zależą od siebie i moralnie nic między sobą wspólnego niemają. Dusza człowieka nie istnieje przed stworzeniem ciała. Ciało stworzone z gliny, i dusza tchnieniem Bożém stworzona z niczego, stanowią *jednę* istotę *jednego* człowieka. Złączone są z sobą tak ściśle iż zasługa lub wina duszy liczy się zarówno ciału. Ciało jeśli z woli duszy, dla chwały Bożéj trudzone jest lub cierpiące otrzymuje wieczną nagrodę, jeśli z woli duszy do grzechu służy, otrzymuje karę. I sprawiedliwie, gdyż ciało które bez duszy jest martwe, z duszą używa lub cierpi. W ciele więc równie jak sama w sobie dusza karaną jest lub nagradzaną. Ciało i dusza złączone są tak koniecznie, iż rozłączenie ich doczesne, które zowiemy śmiercią, jest stanem do którego człowiek stworzonym nie był, stanem przypadkowym przez grzech wywołanym, wstrętnym i sprawiedliwie wstrętnym przyrodzeniu jego, gwałtownym i trwającym krótko. Dusza człowieka nawet w niebie *ma się* ku ciału swemu śpiącemu jeszcze na ziemi, jako dopełnieniu *istoty człowieczéj*, którą przeznaczona jest stanowić. Każda dusza człowieka do *swego* ciała jest stworzoną a nie do innego, do *swego* ciała ma niczém nigdy nierozerwany stosunek a nie do innego, bo ciało nie jest *szatą* ducha człowieczego, ale *konieczną częścią istoty człowieka.* Dla tego niemasz i być niemoże metempsychozy czyli przechodzenia dusz, które sekta Towiańskiego przypuszcza. Dla tego jeszcze, ciało jako konieczne dopełnienie istoty człowieka zmartwychwstanie, i wraz z duszą żyć będzie wiecznie na nagrodę lub karę, bo szczęście duszy w niebie nie jest pełne, dopóki ona z ciałem samém nie jest złączona; równie kara jéj w piekle nie jest pełna, dopóki jéj ciało nie podziela.

[18]) Ani pismo św. ani kościół nie zowie Boga *Ojcem powszechnym.* Ojcowstwo Boga jest różne. Ojcem jest w wieczności bez początku, jednorodzonego Syna Swego, równego Mu i jednego z Nim Boga; Ojcem przez drzybranie wszystkich stworzonych z niczego a krwią wcielonego Syna Swego Boga odkupionych ludzi, dziedziców nieba; Ojcem czyli Stworzycielem wszystkich żyjących istot, które utrzymuje i karmi. W nazwie Ojca

choć oburza się i powstaje na złe, w istocie bałwochwali jemu.[19])

Mówcie o błogosławionych dniach lutowych,[20]) jak wówczas cudem Bożym rodacy nasi czynili Sprawę Bożą i dobrodziejstw jéj doznali;[21]) jak potém utracili to Miłosierdzie Boże, marnując Łaskę, oddalając Ducha Bożego przez którego czynili, zaniedbując istotę czynów lutowych, a powtarzając tylko święte formy ich w manifestacyach, w modlitwach publicznych bez ducha modlitwy, w żałobach bez ducha żałoby i w innych objawach, po większéj części czynionych świętokradzko, bo w duchu wzgardy i zemsty nad rządem, z zaniedbaniem istotnych powinności Polaka, ze szkodą dla Ojczyzny chrześciańskiéj; mówcie, jak dalece niechrześciańskie było postępowanie rodaków z rządem po tym upadku ich w duchu, jaka obraza Boga stała się przez Polskę i przez rząd rossyjski, jakie skutki wyniknęły ztąd dla nich.

Dla ułatwienia w tém, wspomnę wam Bracia o przeszłości z kilku lat ostatnich.

Łaska Boża, która dla spełnienia się Sądów Bożych czyni i przez niegodnych, natchnęła sługi Sprawy do wydania ducha Sprawy w piśmie *Powody*, przesłanem Cesarzowi rossyjskiemu, do przedstawienia w tém piśmie Woli Bożej i głównych powinności człowieka; otworzyła przez to Łaska Boża dla obu narodów pole wielkiéj i kierunkowéj

---

powszechnego nikną te różnice ojcowstwa, mianowicie najgłówniejsza między ojcowstwem niestworzonego Syna Boga, a ojcowstwem stworzeń uczynionych z niczego. Z téj przyczyny niestósowną jest ta nazwa a nawet ubliżającą.

[19]) Nikt nieprzeczy iżby Polska bez win i wielkich win nie była. Lecz jednym z błędów Towiańskiego sekty jest, iż cierpienie *zawsze* ma za dowód popełnionego grzechu wbrew wyraźnym słowom pisma świętego. Inna jest twierdzić w ogólności, iż przyczyną istnienia cierpienia w świecie przez Boga stworzonym jest grzech, inna oskarżać o grzech każde cierpiące stworzenie. Jak można w ciężkich być grzechach a jednak pomyślności ziemskich używać, co zwykle znakiem jest odrzucenia wiecznego; tak można wielkie znosić cierpienia, chociaż się na nie drobnemi tylko upadkami zwykłéj ułomności ludzkiéj, żalem i pokutą zmazanemi, nie zasłużyło. Hiob cierpiał nie dla win swoich, lecz dla wypróbowania wierności, i kiedy przyjaciele mówili mu, iż pewnie zgrzeszył, inaczéjby niesprawiedliwym był Bóg który go dotykał, Bóg sam zarozumiałość ich zgromił i kazał im prosić Hioba, aby się modlił za grzéch, który posądzając go popełnili. Tobiaszowi wielkiemu świętemu utrapionemu ubóstwem i ślepotą mówi anioł Rafael: iżeś był przyjemny Bogu, potrzeba było aby cię pokusa doświadczyła. Kiedy Apostołowie Chrystusa pytali, czemu się żebrak urodził ślepym, odpowiedział Chrystus, iż nie dla win jego własnych ani dla win rodziców, lecz aby się w nim chwała Boża objawiła. Na przytaczanie tych przykładów Towiańszczycy jakby niesłyszeli, zawsze te same nauczone powtarzają słowa: kiedy kto cierpi znać że zgrzeszył. Powodem uporu tego jest nietylko błąd rozumu, lecz jeszcze i głównie potrzeba zapewnienia sobie punktu wyjścia do przedstawienia nowéj wiary. *W grzechu jesteście, abyście się z niego oczyścili przyjmijcie Chrześcianstwo prawdziwe, które przynosim.* Wprawdzie grzeszni jesteśmy i potrzebujemy poprawy; choćbyśmy jednak najdoskonalszymi byli, Towiańszczyk zawsze powtórzy *grzeszni jesteście*, bo czystym i sprawiedliwym wedle niego ten jest tylko kto do sekty jego należy.

[20]) Jak to? W lutym 1861 roku w Warszawie czynili Polacy tak zwaną Sprawę Bożą? W duchu Towiańskiego pierś kulom moskiewskim nadstawiali? Niech świadczy Polska cała, czy lud bezbronny za krzyżem postępujący, przez kapłanów katolickich prowadzony, nie ginął z wiarą katolicką w sercu, z modlitwą katolicką na ustach.

[21]) Polacy dobrodziejstw Towiańszczyzny doznali? W czém i kiedy?

zasługi ich przed Bogiem,[22]) a nadto ukazała im drogi i sposoby opłaty rachunków Bogu[23]) i wzajemnego porachowania się za przeszłość,[24]) a następnie pogodzenia się, zbratania się w duchu a rozdzielenia się w ziemi.[25]) Aby zaś to Miłosierdzie Boże poznane było przez wszystkich, taż Łaska dała wam Bracia poczuć[26]) powinność którą spełniliście, upowszechniając drukiem powyższe pismo i rozsyłając je do wielu, a mianowicie do urzędów duchownych i świeckich. Po latach ciężkiéj pokuty Polski w niewoli jéj, a zawiniania przed Bogiem rządu rossyjskiego, otworzył Bóg szczęśliwszą przyszłość dla obu narodów, a w przyszłości téj otworzył się dla nich następny kierunek: Ty Polsko, przyjmuj Chrześciaństwo prawdziwe[27]) i siłą chrześciańską odzyskuj Ojczyznę; Ty Rossyo, wychódź z ciemności, stawaj czysta i bierz wyższe przeznaczenie twoje,[28])

---

[22]) Niepoślednie ma Towiański wyobrażenie o ważności swego pisma, kiedy mniema iż wydanie jego otworzyło dwom narodom *pole wielkiej i kierunkowej zasługi* przed Bogiem. *Kierunkowa zasługa* nie bardzo to zrozumiale i nie bardzo po polsku — ale mniejsza.

[23]) Drogi i sposoby *opłaty rachunków* Bogu, czyli po chrześciańsku się wyrażając, zadośćuczynienia Bogu za grzechy, zna tylko kościół katolicki, który je przez Apostolów od samego Chrystusa otrzymał; wszelkie inne są błędne i nic przed Bogiem nie opłacają.

[24]) Wzajemnego? A cóż Polska winna Moskwie?

[25]) Zbratania w *duchu* być nie może między ludźmi nie jednéj wiary. Może, i powinna być *miłość bliźniego* bo ta się opiera na związku krwi, na istotnem braterstwie wedle ciała wszystkich ludzi między sobą, jako z jednych praojców Adama i Noego pochodzących, a co więcéj ma jeszcze powód w miłości i czci winnéj obrazowi i podobieństwu Boga, na jaki stworzony jest każdy człowiek. Zbratania *w duchu* czyli jedności być nie może, gdzie niema wspólnéj wiary, czci i miłości w przedmiocie dla duszy ludzkiéj najważniejszym. Prawdziwa jedność ducha jest tylko w kościele katolickim, o którym twórcze swe słowo powiedział Chrystus w modlitwie po ostatniéj wieczerzy: „Ojcze Święty, zachowaj je w imie Twoje któreś mi dał, aby byli jedno jako i my... A nie tylko za niemi proszę (Apostołami), ale i tymi którzy przez słowo ich, uwierzą w mię... A ja chwałę, którąś mi dał, dałem im: aby byli jedno jako i my jesteśmy."

[26]) *Poczuć powinność.* Powinność Chrześcianina nie na *czuciu* się opiera, lecz na *posłuszeństwie* prawu Bożemu przez kościół podanemu. Nie raz *czucie* opiera się powinności, którą jednak wolna *wola* człowieka spełnia. Zowie się to *zwyciężać siebie.* Towiański odwołuje się głównie do czucia, które jest najmniéj jasnowidzące ze zdolności człowieka. Jeśli któremu z uczniów dowiedziesz bezsens jakiego z twierdzeń *Mistrza*, odpowiada: nadto, bo chcesz rozumować, *czuj* tylko.

[27]) Alboż Polska nie katolicka, by jéj kto śmiał mówić: *przyjmuj Chrześciaństwo prawdziwe?* Niemasz po za kościołem *Chrześciaństwa prawdziwego.* Możnaby powiedzieć: kto z Polaków myślą lub uczynkiem odbiegł od wiary ojców, niech do niéj *wróci.* W ustach Towiańskiego słowa: *Polsko przyjmuj Chrześciaństwo prawdziwe*, znaczą: Polsko przyjmuj Towiańszczyznę.

[28]) Rossya nie może stawać *czystą*, kiedy jest *nieczystą*, czyli niemoże stawać niewinną lub uniewinioną, kiedy winy popełniła: *Wina* lub *niewina* nie są to utwory wyobraźni, w wyobraźni tylko istniejące, lecz w rzeczywistości. Niedostępuje się uniewinienia w skutek, iż się sobie powiedziało: już jestem bez winy. Czemu Towiański nie uzna i nie wyrazi, iż aby narod od mistycznego ciała Chrystusowego, od kościoła oderwany, oczyszczonym został i odrodzonym w duchu, musi nowe życie przez powrot do jedności z temże Chrystusowem ciałem zaczerpnąć.

a Ty Rządzie rossyjski, poznawaj Prawdę, Sprawiedliwość Bożą i spełniaj ją względem ludów poddanych kierunkowi twojemu! [29]) I Łaska Boża w dniach lutowych wprowadziła naprzód Polskę na pole to, aby to wszystko spełniać się poczęło. A była Polska przygotowana do tego; rozbudzone w niej życie i dążenie ziemskie sposobilo ją do przyjęcia życia i dążenia wyższego, chrześciańskiego; trzeba bowiem ze śmierci wewnętrznej przejść naprzód do życia ziemskiego, aby przejść potém do życia chrześciańskiego, [30]) trzeba przejść stopień niższy, aby stanąć na stopniu wyższym. Ożywialo się, gotowało się w Polsce to co jest w niej ziemskie, materyalne, a Sprawa Boża, jak naznaczono było, miała gotować ducha jej, aby duch przygotowany połączywszy się wedle prawa Chrystusowego z przygotowaną ziemią, wydał w owocu życie chrześciańskie naznaczone dla Polski. I kiedy w dniach lutowych to wyższe przeznaczenie otworzyło się, przerwanem zostało w Polsce działanie narzędzi, które budząc do życia ziemskiego dla celu niższego, mimo woli usługiwały czasowo wyższemu celowi Polski; przerwanem zostało działanie ich, dążące tylko do dobrego bytu ziemskiego Polski, do pomyślności jéj materyalnej, bez względu w jakim duchu to będzie: [31]) czy Chrystus Pan, czy też złe, [32]) samo przez siebie i przez narzędzia swoje, rządzić będzie w Polsce, a w kolei i Polską. A w tymże czasie i Rossya ochłonąwszy z ciężkiego przeszłego despotyzmu, który trzymał ducha jéj w śmiertelném odrętwieniu, poczęła przezierać i wchodzić w życie właściwsze zarodowi swojemu. Wszystko to, ze zrządzenia Bożego, było dla tych narodów wstępem i przygotowaniem do tego nowego kierunku, który Bóg naznaczył im. [33]) Ale po tém wszystkiem tak Polska, jako też i rząd rossyjski wspólnie z tymi, którzy nosząc ducha rządu tego stanowią z nim jedną całość działającą w duchu, nie przyjęły kierunku Bo-

---

[29]) Wszak kościół katolicki mówi to Moskwie od kiedy ochrzcona.

[30]) Błąd. Łaska Boża nadprzyrodzonemi cnotami obdarza dusze na jakimbądź stopniu poniżenia je zastaje, czego dowodem łotr na krzyżu, Magdalena, Śty Paweł i tylu innych grzeszników i zbrodniarzy od razu nawróconych i uświęconych. Łaska Boża nie zstępuje też w miarę darów przyrodzonych, inaczéj wielcy wojownicy, wielcy pisarze i wszelkiego rodzaju tak zwani geniusze największemi byliby zarazem z konieczności świętymi; nie zstępuje nawet w miarę cnot przyrodzonych, które szczęście tylko ziemskie sprawiają i sprawiedliwie szczęściem tylko ziemskiem, jako nie dla miłości Boga spełniane, nagradzane są. Duch wieje gdzie chce, i kiedy chce, tak wszakże iż każdy na ziemi żyjący otrzymuje łaski dostatecznie, by spełniając prawo Boże o ile je zna zbawionym być mógł.

[31]) Z ciemnego tego opowiadania wypadków 1861 roku zrozumieć jedynie można, iż korzystając z poruszenia umysłów Towiański zasiewać naukę swoją w Polsce zaczął.

[32]) *Złe* rządzić *samo przez się* nie może, bo *złe* nie jest istotą żyjącą, osobą ani nawet rzeczą, tylko jest zepsuciem jakiéj istoty lub rzeczy. Szatan nie jest *złem w sobie*, *czystem złem*, bo czystego złego w sobie niemasz, jak niemasz *zepsucia* istniejącego bez *rzeczy*. Szatan jest dobrym niegdyś Aniołem, dziś upadłym i zepsutym. Istota szatana poznaniem i wolą obdarzona jest dobrą, przypadkowość tylko téj istoty, zepsucie jéj przez odwrócenie wolnéj woli od woli Boga, jest złem. *Szatan* rządzić może, ale nie *złe samo przez się*.

[33]) Nic nie wskazuje, iżby Bóg Polsce *nowy kierunek* naznaczył. Jak przez wieki przedmurzem była chrześciańskiego świata, tak w skutek położenia swego na kuli ziemskiéj i zdarzeń wiekowych, oczywista jest, iż spełniać to samo posłannictwo przeznaczono jéj i daléj. Chybaby rzucając stanowisko swoje i przechodząc do nieprzyjaciela haniebnego dopuściła się samobójstwa.

żego i rychło poszły drogą wsteczną, a Rossya zatrzymaną została przez rząd swój w chodzie naznaczonym jéj w Miłosierdziu Bożem. Tak pole otworzone dla tych dwóch narodów do spraktykowania w życiu ich publicznem prawd chrześciańskich, podanych przez Łaskę Bożą w piśmie *Powody*, stało się dla Polski polem męczeństwa dopełniającego pokuty jéj; stało się dla rządu rossyjskiego polem owoców, dopełniających miary grzechów jego. Przelewa się w męczarniach krew polska, a we krwi tej Polak oczyszcza się, podnosi się i zbliża się ku Ojczyznie chrześciańskiej, a rząd rossyjski kala się, zniża się, tém obciąża coraz więcéj rachunek swój przed Bogiem i wchodzi w koło kary Bożéj. Takie to skutki wyniknęły z przyczyny tak małéj na pozór a tak wielkiéj w istocie; bo w piśmie *Powody*, z Woli Bożéj i przez Łaskę Bożą, dotknięte zostały główne kwestye dwóch narodów i główne ich powinności. [34])

Z tej okoliczności wypadnie wam mówić o grzechach Polski, a mianowicie o tych grzechach głównych, pierwszym i siódmym, o pysze i lenistwie ku służbie Bożej; nadto o grzechu przeciwko pierwszemu przykazaniu Bożemu: „Nie będziesz miał bogów cudzych „przede Mną," i o płodzie jaki te trzy grzechy wydały w duszach polskich: o twardości wewnętrznéj, o oporze do przyjęcia ofiary, krzyża Chrystusowego, téj istoty Chrześciaństwa; o nieodnoszeniu się do Boga, o zaufaniu w sobie, o opieraniu się o ziemię, o liczeniu na ziemskie i własne siły i sposoby; [35]) o przypisywaniu sobie tego co Bóg daje i wynoszeniu się z tego; o czynieniu dla siebie i dla ziemi samej nie zaś dla Boga, dla spełnienia Woli Jego, dla zbawienia własnego.

Skutkiem to grzechów tych zdobywa się w Polsce tak potężnym gwałtem i tak wielkiemi ofiarami ziemia, królestwo i ojczyzna ziemska, lecz nie zdobywa się Niebo, to Królestwo Chrystusa; a powołany jest Polak rozszerzać to Królestwo na ziemi swojéj, aby tem łatwiej ono rozszerzyło się na świecie całym; nie zdobywa się też w Polsce naznaczona Polakom w Królestwie Chrystusa Ojczyzna chrześciańska, [36]) i niespełniane są tam najświętsze słowa: „Królestwo Niebieskie gwałt cierpi i gwałtownicy porywają je.... „Szukajcienaprzód Królestwa Bożego... a to wszystko będzie wam przydano." [37]) I gdy

---

[34]) Prawdziwie cudowną moc zawierać musiały owe *powody*, jeśli tak ogromny wpływ na losy doczesne i wieczne dwóch narodów wywarły, chociaż ich nikt nie czytał. Nie tylko ich nikt nie czytał, ale nawet bez cudu nikt czytać nie mógł, ponieważ pisma Towiańskiego, chociaż drukowane i niby dla publiczności przeznaczone, w obiegu nie są. Rozdają je tylko Towiańszczyzy osobom wybranym w bardzo małéj liczbie.

[35]) Ufność w Bogu niewyłącza obrachowywania i używania ziemskich sił i sposobów. Czekać na cud odrzucając ziemskie środki, zwie się *kusić Boga*, bo *cud* wtenczas tylko Bóg czyni, kiedy ziemskie środki zupełnie są niedostateczne.

[36]) *Ojczyzna Chrześciańska w Królestwie Chrystusa.* Czysto katolickie słowa, ale je Towiański nie po katolicku rozumie. Dla niego królestwo Chrystusa na ziemi, nie jest to kościół katolicki, jak przez dziewiętnaście wieków wyznawano. Obiecuje on tu mimochodem nieznany dotąd stan sprawiedliwości, miłości i szczęścia narodów na ziemi, i zwie ten stan królestwem Chrystusa. Przyciąga, jak tylu innych sekciarzy niemieckich, niby pewnością tuż tuż mającego się już zaczynać raju na ziemi, w którym się każdy urzeczywistnienia marzeń swych politycznych spodziewa.

[37]) Te słowa każą nam szukać zbawienia w nauce, którą Chrystus przyniósł, i kościołowi swemu nieomylnością obdarzonemu do przechowania powierzył, nie zaś w nauce którą dziś przynosi Towiański. Królestwo niebieskie czyli królestwo Boże w niebie, a królestwo Boże na ziemi, są dwie rzeczy, a raczéj dwie części jednéj rzeczy, dwie połowy jednéj całości, bardzo między sobą różne, które ani jednéj z drugą mieszać można, ani jedna drugą zastępować. Królestwo Boże na ziemi, królestwo

rodacy nasi ofiarują dla ojczyzny ziemskiéj z tak wielkiem poświęceniem majątek i życie, nie ofiarują oni dla Boga i dla Ojczyzny chrześciańskiej ducha swojego; nie chcą naprzykład zmiękczyć się i zgiąć wewnątrz do poddania się prawdzie przedstawionéj, nie chcą upokorzyć się odstępując od fałszu utrzymywanego, chociażby nawet dobro Ojczyzny wymagało od nich tej ofiary ducha [38]) — czego dowodem tyle smutnych przykładów w naszej przeszłości i teraźniejszości; skutkiem to grzechów tych wielkim jest Polak tam tylko, gdzie wystarcza ofiara ziemi, ciała, krwi, gdzie nie potrzeba ofiary ducha; i w dziewiętnastym wieku chrześciańskim, wielkim jest on bohaterem rzymskim, ale małym Chrześcianinem!

Czując Polak, że Bóg naznaczył jemu Ojczyznę i otworzył drogę dla odzyskania jej, czuciem tem silny i śmiały, bieży z zapałem po drodze otworzonej, a biegąc nie czuje co Bóg jemu naznaczył do przyjęcia, jako warunek aby on otrzymał co naznaczono; a tym warunkiem jest Chrześciaństwo prawdziwe, jest praca i czyn w duszy, jest ofiara wewnętrzna, ten zbawczy krzyż Chrystusa Pana. [39]) A że Polak nie pracuje, nie czyni, nie ofiaruje się w duszy przez miłość swoję, zmuszony więc jest dopełniać to wszystko w ciele pod siłą Bożą, trudząc się, wysilając się dla odzyskania Ojczyzny, przelewając krew i oddając życie w męczarniach; a nawet i niewinni, czyści, i ci którzy modlą się gorąco i z duszy całej, — rzecz szczególna! - po większej części nie czynią w duszy co czynić powinni, bo w tym nawet czasie nadzwyczajnego budzenia Bożego, nie przyjmują ofiary, krzyża Chrystusowego, nie poruszają duszy do gruntu, nie pracują w niej, nie ofiarują się, ztąd jedni i drudzy nie składają Bogu owoców właściwych zarodowi polskiemu, nie żyją życiem chrześciańskiem i polskiem. Dlatego to nie zwracają się oni wyłącznie do Boga, jako do jedynego Wybawiciela i do jedynej Potęgi, tak widomie

---

łaski i zasługi jest czasowe; królestwo niebieskie, królestwo nagrody i chwały jest wieczne. Królestwo Boże na ziemi, chociażby na całą kulę ziemską rozszerzone było, nie mniéj istnieje rzeczywiście i istnieć będzie królestwo niebieskie. Królestwo Boże na ziemi jest kościół katolicki, w którym Chrystus panuje przez namiestnika swego, przez prawa własnemi usty dane lub przez Ducha św. natchnione. Królestwo Boże na ziemi jest też w sercu każdego wiernego, i wszędzie gdzie tylko panuje prawo Boże przechowywane przez kościół (co tylko bowiem kościół nie przechowuje nie jest prawem Bożém, on piastuje pełność prawa Bożego); królestwo niebieskie jest ojczyzną wiernych po zmartwychwstaniu, w któréj z ciałem i z duszą u stóp Chrystusa królować będą wiecznie. Przed zmartwychwstaniem ojczyzną jest aniołów, dusz wiernych zmartwychwstania oczekujących, Matki Najświętszéj i Chrystusa Pana, który pierwszy ze zmartwychwstałem ciałem Swojem do niéj wstąpił.

38) Prawda, ale że nie chcą przyjąć Towiańskiego marzeń i wiary dla nich odstąpić, w tem zasługę mają nie winę. Wszystkie jego moralne nauki pokrywają zdradę.

39) Zbawczy krzyż Jezusa Chrystusa nie jest allegoryą. Nie znaczy on wnętrznéj pracy naszéj, ani ofiary naszéj wnętrznéj czy zewnętrznéj; gdyby miał cokolwiek *naszego*, tém samém nie mógłby być *zbawczym*. Krzyż Chrystusa który nas zbawia, prawdziwym jest krzyżem z drzewa. Zbawczym jest dla tego iż skonał na nim, całą krew swoją za nas przelawszy *wcielony Bóg*, i tak uczynił zadość sprawiedliwości, za grzechy rodzaju ludzkiego. Zasługi tego Boga umarłego na krzyżu każdy z nas za pomocą wiary, nadziei, miłości i sakramentów w kościele przez Chrystusa ustanowionych, *przyswoić* sobie winien, jeśli w nich chce uczestniczyć i być zbawionym, lecz żadna praca ni ofiara nasza krzyżem Chrystusa nie są; owszem żadnéjby wagi przed Bogiem nie miały, gdyby złączone nie były intencyą naszą z ofiarą Chrystusa rzeczywistą, na rzeczywistym drewnianym krzyżu spełnioną.

czyniącej dziś ze stworzeniem swojem, a idą za wszelkim silniejszym powiewem, ulegają wszelkiéj sile, ztąd lubo niewinni, czyści i modlący się, ulegają winnym, nieczystym i niemodlącym się, i niewolą tą obrażają Boga; i dlatego jedni i drudzy cierpią, budzeni przez krew do tego, czego Bóg stanowczo dziś wymaga od Polaka:[40]) do Chrześciaństwa prawdziwego, do ofiary, do krzyża, do pracy, do czynu w duszy,[41]) do charakteru i energii chrześciańskiej która jest owocem ofiary i krzyża. Jedno należne zwrócenie duszy do powyższej powinności, zatrzyma morderczy rozlew krwi, spełnianie bowiem Woli Bożej zatrzyma karę Bożą; a skoro Polak stanie przed Bogiem jak powinien, z krzyżem Chrystusa w duszy, i z czynem chrześciańskim, natenczas krew i morderstwo, to *czarne* uciskających, padnie na krzyż, na ofiarę czynną, na to *białe* uciśniętych, i w tejże chwili ustąpi z Polski złe rządzące dziś w Polsce,[42]) złe które lęka się krzyża tak jak samego Nieba, które krzyż sprowadza; ustąpi duch mongolski, a duch rossyjski zatrwoży się jak przed świętością, przed tą wielkością chrześciańską Polaka, jawiącego zaród swój, jawiącego gatunek ducha polskiego i powołanie Polski — i wtenczas powtórzą się dla Polski owe pamiętne lutowe dni Łaski Bożej. Takie jest prawo przedwieczne, że wszelka niższość poddaje się wyższości, o ile ta wyższość staje na stanowisku właściwem jej, we

---

[40]) Od Polski ani od żadnego narodu nie wymaga Bóg nic, bardziéj stanowczo *dziś* niż wymagał od czasu przyjścia Chrystusa i wymagać będzie do skończenia świata. W przeszłości, teraźniejszości i przyszłości kto pragnie zbawienia wiecznego, musi należeć do Chrystusa w jedności kościoła przez niego ustanowionego, przyswajać sobie zasługi krwi Jego sakramentami, i prawa Jego przez kościół podane spełniać. Kto tak nie czynił potępionym był w przeszłości, jakby potępionym był dziś. Nie masz w tém i nie będzie zmiany do skończenia świata.

[41]) *Ofiara ducha*, *krzyż ducha*, *praca ducha*, *czyn w duszy*, w języku Towiańszczyków znaczą te słowa nagięcie duszy do przyjęcia wiary którą przynoszą, a któréj dogmatów jednak nigdy jasno nie wykładają.

[42]) Rozkazał nam Chrystus Pan szukać naprzód królestwa Bożego, i obiecał, iż reszta będzie nam przydaną; czyli rozkazał starać się głównie i przedewszystkiem o chwałę Bożą i o zbawienie wieczne, i obiecał tym którzy to rozkazanie Jego spełnią, opiekę opatrzności co do dóbr doczesnych. Nie wynika ztąd, iżby koniecznym skutkiem nawrócenia, *zaraz w téj saméj chwili* wszystko złe ustąpiło. Naprzód dla tego iż nawrócenie i cnota stałyby się wyrachowaniem, a Chrześcianie jak niegdyś Żydzi cieleśni spełnialiby prawo Boże li tylko dla nagród ziemskich; powtóre z powodu, iż cierpienie nie zawsze dopuszczone bywa za karę; zséła je Bóg nieraz na doświadczenie wnętrznéj wartości człowieka lub narodu, na wyprobowanie wierności i miłości czy też prawa Bożego dla doczesnéj korzyści nie odstąpi, zséła je na zasługę, na przykład innym, na okupienie i otrzymanie wielkiego jakiego dobra, na ustrzeżenie od zepsucia i t. d. Towiańskiemu nie o nawrócenie grzesznych tu chodzi, lecz o przystanie na nową wiarę, z któréj przyjęciem w *téj saméj chwili* ustąpić ma niby złe z Polski i *rozlew krwi ustać*. *Czarne* i *białe* o których Towiański mówi, nie służą jako proste porównanie z fizycznego świata wzięte, mają one w nauce jego mistyczne znaczenie po części ze Swedenborga wzięte. Nauka ta objawom fizycznym przypisuje nieraz przymioty duchowe. Nieprzypuszczeni do tajemnicy sądzą być allegoryą co wtajemniczeni w ścisłem biorą rozumieniu. Być może iż to dobrowolne wyzucie się z rozsądku w pewnych przedmiotach, połączone z rozbujaniem wyobraźni i czucia, o które Towiańszczycy systematycznie się starają, powodem jest tylu nieszczęśliwych wypadków oszalenia zdarzających się między niemi.

własnym charakterze, życiu i czynie.[43]) A dopóki Polak nie zwraca duszy swojej ku powyższej powinności, musi krwią opłacać rachunek swój Sprawiedliwości Bożej,[44]) bo dwie są dla niego drogi opłaty tej: przez ducha w miłości i w ofierze jego, lub przez ciało pod siłą Bożą.[45])

Przedstawiając rodakom powyższe grzechy Polaka, przedstawiajcie że grzechy te, ściągające straszną karę, która objawia się przez owoce piekła składane na ziemi polskiej. pokrywane są zwyczajnie nazwą i formą cnót chrześciańskich i polskich; że grzechy te zatrzymują pomoc Nieba a sprowadzają chmury złego.[46]) które wedle natury swojej żyje i czyni w Polsce; że nakoniec, na domiar niedoli, grzechy te mnożą się wśród samejże kary Bożej i przeciągają karę tę nad zakres naznaczony w Sądach Bożych; przedstawiajcie i to, że kto kocha Polskę miłością chrześciańską, ten zna wewnętrzną chorobę jej z powyższych grzechów idącą, zna niebezpieczeństwa któremi choroba ta zagraża, zna nakoniec, że tylko w prawdziwem Cześciaństwie i w prawdziwym Kościele Chrystusa[47]) może ona znaleźć ratunek dla siebie, może znaleźć byt błogosławiony w Ojczyznie naznaczonéj od Boga, a w tym bycie może znaleźć zbawienie wieczne i prawdziwą pomyślność doczesną.

Stanowczy i groźny jest dopominek Boży u Polaka o spełnianie tego, co Bóg Słowem Swojem naznaczył, co Chrystus Pan — Ucieleśnione Słowo[48]) — podał, co Sprawa Boża wyjaśnia, stosuje do życia, do czynu, i co spełniać ułatwia;[49]) i dlatego, wszystko co czyni Polak dla Ojczyzny w najczystszym i w najofiarniejszym nawet patryotyzmie swoim, ale bez przyjęcia do duszy tego dopominku Bożego, wszystko to nie doprowadzi Polaka do celu jego; dlatego to, ofiary krwi i cierpień męczeńskich ponoszone dotąd, nie umniejszają dopominku tego, a odnoszone ofiarami temi zwycięztwa nic istotnego nie przynoszą dla Ojczyzny. Ale skoro przyjętem zostanie do duszy polskiéj to co Bóg przyjąć naznaczył, wtenczas to stanie posada naznaczona dla przyszłego bytu i powo łania Polski, i na posadzie tej Mocą Bożą podnosić się będzie zbawienie Ojczyzny; wten

---

[43]) Prawda, lecz to prawo spełnionem jest doskonale tylko w niebie. Ziemia właśnie dla tego jest ziemią a nie niebem, iż *niższość* jak powinna nie poddaje się *wyższości*, iż człowiek jak powinien nie poddaje się Bogu. Prawo to nie spełniane względem Boga, tém bardziéj nie spełnia się między ludźmi; obiecywać, iż w przyszłości powszechnie spełniać się będzie, iż przewodniczyć zawsze będą cnota i zasługa, jest to obiecywać, iż ustaną wszystkie złe namiętności ludzkie.

[44]) Więc gdyby Polska Towiańszczyznę przyjęła, nigdyby już w niéj krwi rozlewu nie było?

[45]) Całéj téj wymowy zasadnicza myśl jest, iż Moskwa uciska dla tego że Polska nie łamie się ofiarą wnętrzną do przyjęcia tak zwanego *Chrześciaństwa prawdziwego* czyli Towiańszczyzny.

[46]) *Chmury złego* jeszcze dwulice słowo, dla prostaczków wyrażające przenośnię pospolicie używaną, dla wtajemniczonych zaś, sposób działania złych duchów. I kościół katolicki wierzy w istnienie aniołów upadłych czyli złych duchów, i w działanie ich na ziemi; naukę swoją o nich jak o wszelkich innych przedmiotach wykłada jawnie. Towiański swoją owija w mgliste wyrażenia, dozwalające stopniować odsłonięcie prawdziwego ich znaczenia wedle usposobienia ucznia.

[47]) Jeśli w mniemaniu Towiańskiego kościół, który Polska wyznaje, nie jest prawdziwym, czemu jasno nie powie.

[48]) Bluźnierstwo! Druga osoba Trójcy Przenajświętszéj, Bóg Syn, Słowo przedwieczne *wcielone* jest nie *ucieleśnione*. Towiański źle pisze po polsku, dość jednak zna polski język, aby rozumiał niezmierną różnicę tych dwóch wyrazów.

[49]) Tu jasno, iż idzie jedynie o to, by Polska przyjęła *Sprawę Bożą* czyli Towiańszczyznę, lecz wcale nie jasno czego ta sprawa Boża uczy.

czas to wszystkie ofiary krwi i cierpień staną się skutecznemi, bo te ofiary będą, na wzór Ofiary krwawej Chrystusa, owocem i świadectwem przyjętej i spełnionej przez Polaka ofiary ducha jego.

Polska bez Chrześciaństwa prawdziwego, ztąd Polska z duchem niepolskim,[50]) nie może mieć bytu politycznego, nie może mieć miejsca w społeczności narodów; bo nie może ona tak nisko zejść, aby czerpała swe życie w niskości wystarczających dla wielu narodów, i aby zespalała się z niemi w niskościach ich, a nie podnosi się tak wysoko, aby okazała się tém czém jest i zajęła między narodami miejsce naznaczone jej od Boga, właściwe chrześciańskiemu bytowi i powołaniu jéj. Ztąd Polska, albo spełniając powyższy dopominek Boży, podniesie się, zajmie miejsce swoje i żyć będzie życiem naznaczonem jej, albo i nadal jeszcze gotować się będzie do tego w niewoli dopuszczonej, wśród bezskutecznych usiłowań dla odzyskania wolności.

Musi Polak w tych dniach kierunkowych przyjąć stanowczy kierunek, aby w wiekach Epoki szedł wedle niego przez miłość swoję lub pod siłą Bożą; pod przewodnictwem Nieba, Łaski Bożej, lub piekła; w wolności i w Ojczyznie chrześciańskiej, lub pod jarzmem, którem złe uciska przez narzędzia swoje opornych Woli Bożej, spełniając nad nimi dopuszczenie Boże. Nie ma już dla Polaka dróg pośrednich: albo Prawo Chrystusa spełniane w ścisłości, która naznaczona jest na Epokę tę,[51]) albo dociski budzące do tej najświętszej powinności. Poczęła się już dla Polski Epoka wyższa chrześciańska, w której naznaczono jest Polsce żyć życiem chrześciańskiem na wszelkiem polu prywatnem i publicznem, i tem życiem, wszelką czynnością chrześciańską, rozszerzać Królestwo Chrystusa, budować żyjący Kościół Jego;[52]) aby po tym początku uczynionym przez Polskę, za przykładem i wpływem Polski spełniać się poczęło na świecie całym to, o co prosimy Boga w codziennej modlitwie: „Święć się Imię Twoje, przyjdź Królestwo Twoje, bądź „Wola Twoja jako w Niebie tak i na ziemi;" aby przez to Polska, silna zasługą swoją przed Bogiem, silna siłą chrześciańską, Niebieską, i owocami siły tej, życiem swojem, czynami i cnotami chrześciańskiemi, stanęła w obliczu świata i spełniała powołanie swoje dla świata, jak Naród - Sługa Boży, Naród - Urząd chrześciański, wzór życia chrześciańskiego prywatnego i publicznego, — jak to naznaczone jest w Sądach Bożych.[53])

---

[50]) Jakże Polska miała ducha polskiego przed narodzeniem Towiańskiego, jeśli on pierwszy przynosi Chrześciaństwo prawdziwe, które ducha polskiego tworzy?

[51]) Ani pismo święte ani kościół nie uczą, iżby *ścisłość* szczególna *prawa Chrystusowego naznaczoną* była *na epokę tę*. Na barki ludzki nie godzi się wtłaczać ciężaru, którego dźwigania Bóg nie nagrodzi, bo ni Bóg go włożył. Ale bądźmy spokojni, nie ustanie na siłach żaden nowé wiary wyznawca. *Scisłość* jest nazwą *rozwiązania* prawa Chrystusowego które zastąpione ma być prawem trzeciego zakonu, i właśnie to zastąpienie, ta zmiana, którą Towiański oznajmić wyraźnie nie chce, zapowiedzianą jest słowem *ścisłość*, jakby mówił: będzie to samo co było, tylko doskonalsze a więc inne.

[52]) Ta epoka zaczęła się dla Polski zachodniéj od czasów Dombrowki, dla Polski wschodniéj od czasów Śgo Włodzimierza.

[53]) Polska powinna być narodem, sługą Bożym, to oczywista, lecz aby miała być narodem *urzędem-Chrześciańskim*, tego ani w piśmie św.. ani w prawach kościoła nie masz. Żaden naród w Chrześciaństwie żadnego urzędu nie piastuje. Urząd w kościele nie jest czczym tytułem; urząd jest to posiadanie rzeczywistéj mocy, wywierającéj się na wieczność równie jak i na doczesność, używanie rzeczywistéj władzy, któréj ludzie dać nie mogą, która wprost od Chrystusa duchowem następstwem przez sakrament kapłaństwa z rąk do rąk przechodzi. Naród jako naród, sakramentu kapłaństwa otrzymać nie może, mocy więc i władzy duchowéj żadné

Myśl Boża spoczywająca na Polsce i Wola Boża dla Polski, ztąd wybawienie i byt Polski niezmienne są, i dopełniają się prędzej czy później, łatwiej czy trudniej; oporny dotąd Polak tej Myśli i tej Woli najwyższej, ukorzy się i podda się Bogu, i przyjętym krzyżem Chrystusa Niebieskim oddali wszystkie krzyże swoje ziemskie,[54]) a w przeciwnym razie nowy ten Izrael doświadczy gniewu Bożego, jakiego doświadczył Izrael dawny za opór swój Woli Bożej, Słowu Bożemu. Wszystkie inne sposoby oddalenia krzyżów ziemskich stawać się będą w Epoce tej coraz mniej skutecznemi dla wszystkich, a zupełnie bezskutecznemi dla Polaka.[55]) Dopóki dobra strona, krzywdzona na ziemi, nie stanie wedle Myśli i Woli Bożej, dopóty zła strona krzywdząca rosnąć będzie w sile swojej, aby jako narzędzie dopuszczenia i kary Bożej, zmuszała dobrą stronę do stanięcia wedle tej Myśli i tej Woli. Zła strona stoi dotąd i nadal stać może grzechami dobrej strony.

Dla ułatwienia rodakom w tak nadzwyczajnem położeniu będącym, przedstawiajcie im *główne na dziś chrześciańskie powinności ich:*

aby poznali wezwanie, które Bóg w czasach tych czyni do Polaka;[56]) aby całą duszą umiłowali podaną w tém wezwaniu Wolę Bożą i zwrócili się ku spełnianiu jej;

aby w głębi dusz swoich, czyniąc przed Bogiem i dla Boga, poruszali się, budzili skruchę i żal pokutniczy za grzechy, jako jedyne czucie, jedyny na dziś ton[57]) dla duszy polskiej; aby tą pracą duszy, tą ofiarą zwyciężali lenistwo ku służbie Bożej, i ten grzech swój stopniowo zgładzali przed Bogiem; aby tą chrześciańską siłą miękczyli twardość swoję, ścierali pychę a budzili pokorę, to czucie nicości i niemocy własnej a nieograniczonej Wielkości i Mocy Bożej;

aby poddawali się Bogu we wszystkiem, ztąd i w cierpieniach idących z dopuszczonego jarzma i we wszystkich chęciach, zamiarach dla zrzucenia jarzma, dla odzyskania Ojczyzny; aby składając w ręce Wszechmogącego i Najlepszego Ojca nawet pragnienie Ojczyzny naznaczonej, postawili w sercach swoich miłość Woli Bożej[58]) przed miłością Ojczyzny; aby wzięli za gwiazdę życia badanie Woli tej, poddawanie się jej i spełnianie jej;

aby budzili w sobie frasunek o to najwyższe dobro, bez którego wszystkie inne dobra są niczem: frasunek, żeby Bóg był z Polską i błogosławił życiu i dążeniu jej; aby wszystkiemi siłami starali się o to dobro, o ten jedyny warunek prawdziwej pomyślności we wszelkiem prawdziwem działaniu człowieka;

---

nie ma a tem samem niezdolnym jest do piastowania duchowego urzędu. Towiańszczyzna, która zawsze do pychy przemawia, bardzo lubi tytuły i obdarza niemi często.

[54]) *Krzyż Chrystusa niebieski.* To wyrażenie w Chrześciaństwie nie przyjęte, znaczy u Towiańszczyków przystąpienie do ich sekty, które to przystąpienie ma oddalić wszystkie krzyże ziemskie. Nie lada obietnica.

[55]) Innemi słowami: Bóg karać będzie Polskę dopóki ona Towiańszczyzny nie przyjmie.

[56]) *Wezwanie?* Od kogo? Wierni głos pasterza swego znają i nie słyszą go w głosie Towiańskiego jakkolwiek udać go usiłuje.

[57]) *Ton* duszy *wysoki* lub *nizki*, wyrażenie ze słownika sekty, która mu daje znaczenie przeciwne temu jakie ma w muzyce. Ton wysoki w muzyce znaczy piskliwy cienki, ton nizki znaczy męzki gruby. U Towiańskiego zaś, który znać w początkach zwolenników między znającemi muzykę nie miał, *ton wysoki* znaczy usposobienie ducha szczytne, energiczne, *ton nizki* usposobienie poziome, złe.

[58]) Powinniśmy w sercach chować miłość woli Bożéj, lecz nie powinniśmy badać ją w sobie, w drugich, czy w objawieniach, po za wskazaniem kościoła, krom którego nikt téj woli nie zna.

aby w skutek tego odrzucili ideały pogańskie, dotąd miłowane i naśladowane:[59]) tę niezłomność charakteru ziemskiego i niższego od ziemskiego, to uporne stanie przy swojem, ztąd nieodstępowanie fałszu raz przyjętego i obalanie prawdy przeciwnej fałszowi temu; przez co pod nazwą i pod formą charakteru, często Polak zapiera się charakteru, stojąc przy swojem zapiera się swojego, zapiera się siebie samego, to jest duszy własnej, jej wolności i życia,[60]) a tém zapieraniem się staje się niewolnikiem złego, i w niewoli tej żyje życiem niższem i najniższem;

aby rozróżnili i oddzielili zaród polski, tę cząstkę Bożą[61]) w Polaku, od złego które Polak przyjął; aby oddzielili świętą narodowość naszą od tego fałszywego pierwiastku, który za sprawą złego przymięszał się do niej, skaził ją i poczytany został za cnotę, za charakter polski; aby nakoniec, spełniając to wszystko, spełnili co jest treścią tego wszystkiego, spełnili powinność rychłej odmiany, przeistoczenia się wewnętrznego, odrodzenia się w Chrystusie, i przyjęcia innego kierunku, innego dążenia.[62])

Przedstawiajcie rodakom *błogosławione skutki* ze spełnienia powyższych powinności.

Skoro te powinności spełniać się będą, duch polski przebije się przez chmury złego, coraz silniej dotąd zalegające Polskę, a podniosłszy się nad chmury te, zacznie objawiać czém jest, co nosi w sobie, zacznie życiem żyć chrześciańskiem naznaczonem jemu; a życie to będzie spełnianiem się Myśli Bożej leżącej na Polsce, będzie czynieniem w Polsce Sprawy Bożej, Sprawy postępu i zbawienia świata.[63]) Przez to życie zmartwychwstanie

---

[59]) Jak jednostki tak i narodu niegrzeszącego nie masz. W ogólności jednak nie jest prawdą, iżby na pogańskich ideałach wzorowała się Polska. Przez cały niemal ciąg niepodległego istnienia narodu, miłowane i naśladowane były wzory chrześciańskie, czego niezbitym dowodem są chrześciańskie dzieje jego.

[60]) Innemi słowami: Aby przestali upornie stać przy wierze świętéj katolickiéj i odrzucać Towiańszczyznę.

[61]) Co jest *cząstka Boża w Polaku?* Przez Boga z niczego stworzony, przez Boga wcielonego krwią odkupiony, należy Polak do Boga *cały*, całą istnością swoją jak wszelki inny Chrześcianin. *Zepsucie* tylko czyli *złe* jest w nim *nie Boże*. Wyrażenie *cząstka Boża w człowieku* jest złe i niebezpieczne jako nieprawdziwe i dwuznaczne. Można by mniemać iż oznacza bluźnierczą myśl jakoby dusza człowieka była cząstką istoty Bożéj. Dusza człowieka stworzoną jest *z niczego* tchnieniem Bożem. Gdyby była cząstką istoty Bożéj, *wydaniem z siebie*, byłaby *Bogiem* wszechwiedzącym, wszechmocnym, świętym, wiekuistym bez początku i końca, bo się Bóg ani dzielić na cząstki, ani być nieświadomym i omylnym nie może. Dusza Matki Najświętszéj, dusza nawet którą wraz z ciałem przyjął zstępujący z nieba Bóg, stworzoną była *z niczego*.

[62]) Narodowość polską obudził Chrześcianizm, wybudował ją kościół, wykształcił, do wysokiéj piękności i mocy podniósł; ztąd stałość w wierze katolickiéj, z któréj iskrzą się najszlachetniejsze żywioły narodowości jego, za cnotę poczytaną jest Polakowi nie tylko jako Chrześcianinowi lecz jako Polakowi. Inaczéj trzymać o tém każe Towiański. Polacy, mówi on, mają *zaród polski* dobry sam przez się, który *świętą narodowość* ich stanowi. Owa stałość jest *fałszywym pierwiastkiem* (*fałszywy pierwiastek* to bezsens, chciał chyba powiedzieć: obcy pierwiastek) *przymięszanym do niéj za sprawą złego, który ją kazi a poczytany został za cnotę, za charakter Polski*, ztąd *powinność rychléj odmiany, przeistoczenia się wewnętrznego, przyjęcia innego kierunku*, czyli innemi słowami: ztąd powinność przyjęcia nowéj wiary którą przynoszę.

[63]) Zbawienie świata spełniło się już na Golgocie. Od czasu krwawéj Ofiary Najświętszego za grzesznych, wszystkie narody do z

Chrystus, pogrzeb'ony grzechami Polski, i żyć zacznie w Polsce; a w skutek tego dotychczasowa kara zamieni się na Miłosierdzie Boże; pędzenie siłami niższemi po ciężkiej dopuszczonej drodze, zamieni się na przeciwnictwo Chrystusa Pana i Łaski Jego, a ścieranie się w bezowocnej walce sił niższych Polski z siłami najniższemi rządu jarzmiącego. zamieni się na działanie chrześciańskie Polski, w którém będzie walka samego dobrego ze złem samem, walka Nieba z piekłem, której Bóg błogosławić będzie. [64]) Wtenczas to Polska, jak to naznaczono, [65]) cudem wybawioną zostanie, [66]) objawią się w niej Sądy i Moc Boża dla nauki i dla przykładu świata całego; wtenczas to Ojczyzna chrześciańska dana od Boga, znajdzie w synach i obrońcach swoich, wolnych Synów Bożych, synów żyjącego Kościoła Chrystusowego, [67]) i w tej Ojczyznie, jako w Rzeczypospolitej Chrystusowej, która pod wszelką formą rządu istnieć powinna, rządzić będzie Duch Boży, Duch miłości, wolności, równości i braterstwa chrześciańskiego. [68])

Tym sposobem co poczęło się krwią i żółcią, w ciężkim żalu poruszoną dla ojczyzny ziemskiej, to skończy się duszą poruszoną dla Boga i dla Ojczyzny chrześciańskiej; co poczęło się dla kary, dla pokuty, skończy się z Błogosławieństwem Bożem i z zasługą Polaka; tym sposobem obecne powstanie i walka ziemska zamieni się na chrze-

---

wienia wiecznego są powołane. Każdy naród na ziemi ma posłannictwo swoje, czyli wyznaczoną sobie pracę lub walkę, w któréj sam cnoty chrześciańskie pełnić i drugim do spełnienia ich pomagać powinien. Żaden atoli nie jest wybranym, jak niegdyś wybranym był naród Izraelski, do przechowania prawd objawionych i do wydania z łona swego Maryi Matki wcielonego Boga. Dziś prawdy objawione przechowuje kościół ze wszystkich narodów złożony; Syn Maryi Bóg wcielony spoczywa w N. Sakramencie na ołtarzach wszystkich narodów, bo wszystkie są *powołane*, a każdy który powołaniu odpowie jest *wybrany*. Towiański, który wiele z żydowszczyzny czerpie, nęci do sekty swéj cały naród polski, jak nęci jednostki jego, pychą, wmawiając, iż leży na nim szczególne wybranie Boże. Myśl Boża leży na Polsce, to jest zamiary swoje Bóg złożył na Polsce jak je złożył na wszystkich narodach powołanych w jednostkach swych do *jednego* Zbawienia wiecznego, przez *jedną* wiarę, *jedne* Sakramenta i przez pełnienie cnót w kolejach *różnych*. Koleje Polski nie podobne są do kolei innych narodów, nie wynika ztąd iżby wybranie jéj różne było od ich wybrania. Niezapominajmy, iż Towiański, który w osobie swojéj i w działaniach na widok publiczny przeznaczonych, sili się odnawiać główne rysy i odgrywać główne wypadki wprowadzenia nowego Zakonu, musi głosić *wybranym* naród który na świat go wydał, i mianować ***narodem-urzędem*** ten, z pośród którego sektę swą daléj szerzyć myśli.

64) Innemi słowami: Skoro Polska przyjmuje **Towiańszczyznę, zamieni** się walka jéj orężna na walkę tylko duchową.

65) *Jak to naznaczono* — gdzie? i jak?

66) *Cudem wybawioną będzie* tak jak Emigracya skończyła się temu lat dwadzieścia wedle głośnego proroctwa tychże samych ust.

67) Innemi słowami: Polska skoro Towiańszczyznę przyjmuje, stanie się pod nazwą Ojczyzny chrześciańskiéj, kościołem który istnieć powinien pod każdą formą Rządu i złożonym z wolnych synów Bożych z synów żyjącego kościoła Chrystusowego to jest z ludz. z dawnego prawa Chrystusowego wyzwolonych.

68) W téj *Ojczyznie chrześciańskiéj* jako *Rzeczypospolitéj Chrystusa która pod wszelką formą Rządu istnieć powinna... rządzić będzie Ducha Śty.* Przez kogo? Czy przez proroków jakim niby jest Towiański? czy przez **Rząd? czy każdy pełen będzie Ducha Świętego?**

ściańską,[69]) na ten wysoki czyn,[70]) któremu wszystkie ziemskie i piekielne czyny oprzeć się nie zdołają; tym sposobem Polska, Naród-Urząd chrześciański, da poznać światu, że Chrześciaństwo ogarnia wszystko, że może być spełniane we wszystkich czynnościach człowieka,[71]) w tych nawet które poczytywano dotąd za niemogące być nigdy chrześciańskiemi;[72]) da poznać, że jeśli siły ziemi i piekieł mogły czynić dotąd na wszelkich polach życia człowieka, tem bardziej czynić tam może siła chrześciańska, Niebieska, jak to naznaczono jest Słowem Bożem.[73])

---

69) A więc przyjęcie Towiańszczyzny pociągnęłoby koniecznie za sobą złożenie broni teraźniejszego powstania?

70) Więc tedy złożenie broni teraźniejszego powstania jest to wedle Towiańskiego *ten wysoki czyn, któremu wszystkie ziemskie i piekielne czyny oprzeć się nie zdołają.* Więc tedy niech się *zmieni walka ziemska na chrześciańską*, czyli niech walka orężna ustanie tylko, a szczęściu naszemu ni ziemia ni piekło przeszkodzić nie zdołają.

71) Każdy chrześcianin wie, iż prawo Chrystusa przez kościół podane spełnione być nie tylko *może* lecz powinno we wszystkich kolejach życia. Jakżeby Chrystus Bóg, i Duch Śty Bóg przez kościół działający dawał prawa do wykonania niepodobne? lub jakżeby za niewykonanie praw do wykonania niepodobnych odpowiedzialnym był człowiek? Nikt nigdy nie wątpił o prawdzie, którą Towiański za nowo odkrytą podaje.

72) Czynności człowiecze zgodne są lub niezgodne z prawem Bożem przez kościół od dziewiętnastu wieków podawanem. Niezgodne z nim, nigdy *chrześciańskiemi* to jest wedle Chrystusa nie będą.

73) Cały ten ciemny paragraf zaczynający się od słów: *tym sposobem co poczęło się krwią i żółcią* kryje tajemnicę leżącą z resztą na dnie wszystkich prawie myśli na w pół wyrażonych w pisemku. Jak w religii Towiański przynosi sekciarstwo swoje z Pantheizmu wysnute pod tymczasową nazwą Sprawy Bożéj, tak w polityce przynosi Panslawizm. Gdyby sekta jego górę wzięła, wnetby *obecne powstanie* i *walka ziemska* ustały. Mniema, iż czyn którym naród istniejącéj władzy się opiera, poczytywanym był dotąd za niemogącym nigdy być chrześciańskim i zapewnia iż nim być może gdyż (dorozumiewać się każe) może być nie orężnym. Podwójnie błądzi. Nie prawda, iżby orężne dobijanie się własności swéj zawsze było niechrześciańskie, i nie prawda, iżby nieorężnie dobić się jéj zawsze można. Chrześcianizm rozszerzył się samem męczeństwem, bo *bezpośrednio* był Bożym. Sprawy narodowe są tylko *pośrednio Boże*, dla tego obejść się bez ziemskiéj siły (w obrębie prawa Bożego) nie zawsze mogą. Towiański obiecywać zwycięztwo bez orężnéj walki może na pewno jak mógł Wielopolski, ponieważ jeden i drugi nie rozumieją Polski jedno w połączeniu z Moskwą. Można zaręczyć iż byleby Polska dobrowolnie a szczérze niepodległość swoją poświęciła Moskwie, a celowi jéj całem sercem służyła, Moskwa zezwoli na jakie takie urządzenie prowincyonalne jakiéj części kongresowego Królestwa — do czasu, i będzie niby zwycięztwo i pokój. Napotykają się czasem w książeczce wyrażenia zapowiadające na pozór przyszłą wolność Polski. Naprzykład: *Rossya uważa za swoje co jéj jest do czasu... Polska ma być z Rossyą pojednana w duchu, a rozdzielona na ziemi.* Wytłomaczyć je łatwo. Wedle Towiańskiego Polska rozdzielenia pragnie (uważmy iż słowa *Niepodległość* nigdy nie używa). Rossyi nie godzi się obecnego zjednoczenia uwieczniać, lecz prawo miłości wymaga zbratania się. Skoro na wyżynach prawdziwego Chrześciaństwa Polska stanie, zrzeszy się z Rossyą dobrowolnie, serdecznie, a będzie od niéj oddzieloną wnętrznem urządzeniem. I u siebie też Rossya zaprowadzi urządzenia doskonalone na wzór polskiéj *Ojczyzny chrześciańskiéj*, owéj

Nietrudno Polakowi dostąpić tak szczęśliwej przyszłości, bo nosi on w duchu skarby chrześciańskie, zarobek wieków; potrzeba tylko aby te skarby odkopał, wyzwolił z pod mocy złego i ożywił ofiarą, przy pomocy Łaski Bożej na ofiarę człowieka schodzącej; a łatwo jest to uczynić w obecnym epokowym Jubileuszu Łaski,[74]) korzystając z Miłosierdzia Bożego, które ułatwia dziś człowiekowi tę nader utrudnioną grzechami pielgrzymkę jego na ziemi. Niech tylko każdy z rodaków naszych spełnia to tak proste a tak wielkie wezwanie matki swojej, aby rano uważnie odmówił pacierz, i aby przez dzień cały nie zapominał o pacierzu swoim; niech każdy wśród przeciwności swoich przytwierdzi się chociażby do jednego słowa pacierza, i niech wedle tego słowa kieruje myśli, mowy i uczynki swoje; a to jedno słowo tak uczczone spełnieniem, czynem, stanie się dla niejednego zbawczą kotwicą wśród obecnej burzy, która tak targa i rozpierzcha ducha polskiego, że coraz trudniej jest Polakowi zastanowić i skupić ducha, aby widzieć w prawdzie położenie swoje i wedle prawdy w tem położeniu czynić. Jedno słowo pacierza tak uczczone, będzie dla niejednego puklerzem wśród niebezpieczeństw walki, bo Bóg osłoni go, aby żyjąc wydawał owoce prawdy w tém słowie zamkniętej. Skutkiem zmiany w duszy człowieka, zmienić się może Sprawiedliwość na Miłosierdzie Boże, zmienić się może zakreślony już w Sądach Bożych kierunek śmierci, na kierunek życia błogosławionego.[75])

Teraz powiem wam kochani Bracia, *jak powinniście służyć rodakom naszym.*

Służcie im ofiarą należną od was, jako od współrodaków, powołanych sług Sprawy Bożej i apostołów Polski;[76]) nieście im w tak ciężkiej ich potrzebie wszelkie ułatwienie, wszelką pomoc w mocy waszej będącą; zasilajcie ich prawdami i pociechami, nadziejami, które nosicie w sobie z Miłosierdzia Bożego; okazujcie im mową i wszelkim czynem waszym, jakim sposobem spełnić można najłatwiej i najrychlej to, czego Bóg wymaga dziś od Polaka dla jego własnego i Ojczyzny zbawienia; składajcie im wszelką ofiarę, ale nie czyńcie żadnego ustępstwa z powołania, sumienia, charakteru waszego, ustępstwa zarówno zgubnego dla nich i dla was, nie schodźcie z pola waszego na pole ziemskie tylko, dla zasilania tam samych ziemskich zamiarów i dążeń rodaków naszych. Chrystus Pan spełniwszy na polu najwyższem, Niebieskiem, wśród największych przeciwności, Dzieło zbawienia świata, postawił w tém wzór dla sług swoich, które powołał i powoła w przyszłości.

Rzeczypospolitéj która *pod wszelką formą Rządu istnieć może*, i tak wieczny sojusz stanie i pokój. Trzeba tylko *zmiany w duszy naszéj* czyli przyjęcia Towiańszczyzny a zmieni się *Sprawiedliwość na Miłosierdzie*, wojna na pokój. Prawdziwie los do pożądania. Wówczas Polska pod ojcowską opieką dziesięćkroć potężniejszéj Moskwy wraz z innemi może słowiańskimi braćmi, miodowemi słowami jak ona zwabionemi cieszyć się będzie losem Kentucky w Stanach Zjednoczonych lub Zürich w Szwajcaryi. Tyleż będzie miała niepodległości, potęgi, rozległości, granic i działalności na zewnątrz... przez lat dziesięć, po których na równi stanie z Saratowem i Kazaniem. Taki jest w najszczęśliwszym razie, *wysoki byt na przyszłe wieki wybranego narodu w Epoce wyższéj która świtać zaczyna.*

[74]) Tak jest, niech Polak odkopie skarby chrześciańskie, zarobek wieków które nosi w sercu — ale odkopawszy niechże ich precz nie wyrzuci odstępstwem od kościoła katolickiego, któremu skarby te winien, i przyjęciem kacerstw Towiańskiego, lub jakichkolwiek innych.

[75]) Śliczna kartka, lecz nie bez zdrady; bo Towiański Modlitwie Pańskiéj inne daje rozumienie niż to, którego uczy kościół.

[76]) Tytuł *Apostół* w ustach Towiańszczyków nie jest przenośnią, lecz wyrażeniem ścisłem tego czém się być sądzą. Mają się, istotnie, zwłaszcza niektórzy wybrani przez *Mistrza* za Apostołów, jak Śty Piotr, Andrzéj, Jan i t. d., idących jak tamci świat nauczać i zmieniać—j[illegible] Chrystusowem słowem, ale Towiańskiego.

Składając wszelką ofiarę, tak chrześciańską w duszy, w ciele i w czynie, jak i ziemską, tę to ofiarę pracy, trudów ciała, ofiarę boleści, krwi i życia, pamiętajcie że ziemska ofiara nie jest jedynem zadaniem waszem, ale tylko dodatkiem koniecznym dla uzupełnienia ofiary waszej dla Ojczyzny, jak to obszerniej przedstawiłem wam w ostatniem piśmie; pamiętajcie, że powiększać dla obrony Ojczyzny samą materyalną siłę Polski, nie jest naznaczono tym, którzy powołani są ułatwić rodakom przyjęcie siły ducha, siły chrześciańskiéj, Niebieskiej, ułatwić im zasłużenie na to najwyższe dobro, aby Bóg był z nimi i błogosławił zamiarom ich; ztąd ofiarujcie Bogu zapał wasz ziemski, ten naturalny w człowieku pęd p święcenia się po ziemsku dla ukochanego celu, ofiarujcie też uszczerbek jaki ponieść możecie w sądzie tych rodaków, którzyby sądzili o was wedle samego prawa ziemskiego. Przybywszy więc na ziemię ojczystą, jawcie rodakom wstępnie kto jesteście i dla czego przybywacie, stawajcie przed nimi naprzód jako apostołowie, a potem jako żołnierze, towarzysze broni, i ten charakter objawiajcie mową i wszelkim czynem waszym. [77]) Przyszłość wasza, spełnianie dalsze powinności waszych, zależeć będą od przebicia na samym wstępie chmur złego, i od zajęcia stanowiska naznaczonego wam; a chmury te, jak codzienne doświadczenie uczy, w pierwszej już chwili ogarną was i wzbraniać wam będą postawić charakter wasz; i siła tych chmur może być tak wielka, że niejednemu z was latwiej będzie wystawić pierś na kartacze, niż stawić ducha do walki ze złem, aby walcząc i zwyciężając złe, stawać w charakterze, spełniać powinność sługi Chrystusa, podnosić Chorągiew Jego, podnosić wszelką prawdę a wszelki fałsz poniżać.

Służcie wszystkim bez względu na różnice zdań, opinij, pragnąc i ofiarując się, aby ze wszystkimi połączyć się w Chrystusie, aby cała Polska stanęła jako jedna wielka całość Chrystusowa. [78]) Służąc wszystkim, służcie w szczególności Kapłanom, [79]) Możności, [80]) Ludowi, Izraelowi i Niewiastom wszystkich stanów; służcie Izraelowi jako współrodakowi, [81]) pamiętając o tem, że Izrael w Polsce jest Izraelem prawdziwszym [82]) niż w innych narodach, i że dla wspólności ducha [83]) i powołania, stać się on powinien

---

[77]) Dla Towiańszczyków idących do Polski, walka jest więc celem podrzędnym, pierwszym apostołowanie sekty.

[78]) Całości *Chrystusowéj* po za mistycznem ciałem Chrystusa po za kościołem być niemoże, nie sprawi jéj więc Towiańszczyzna.

[79]) *Służcie wszystkim szczególnie kapłanom.* Nieco wyżéj mówił: *Teraz powiem wam kochani bracia, jak służyć powinniście rodakom naszym; służcie im ofiarą należną od was jako . . od powołanych sług Sprawy Bożéj i Apostołów Polski.... Zasilajcie ich prawdami... Okazujcie im mową i wszelkim czynem waszym jakim sposobem spełnić można najłatwiéj i najrychléj to czego Bóg wymaga dziś od Polaka dla jego własnego i ojczyzny zbawienia.* Pokorne słowo *służyć* w języku Towiańskiego znaczy: nauczać, nawracać. Idą więc Apostołowie jego nauczać wszystkich a szczególnie kapłanów, tych właśnie którym powiedział Chrystus: Idźcie, nauczajcie wszystkie narody.

[80]) Co znaczy słowo *Możność* jako nazwa stanu? kogo przez nie rozumie?

[81]) Izraelici są Semici, Polacy jak wszyscy Europejczycy są Jafetyci. Chociaż z rozmaitych rodzin ludzkich pochodzą, mogą być współobywatelami jednéj ojczyzny, lecz współrodakami być niemogą, gdyż żadne prawo, ani żadna siła woli, krwi w żyłach nie zmieni.

[82])Przeciwnie Hebrajczycy u nas są mniéj prawdziwymi wyznawcami starego zakonu, niżeli rodacy ich zwłaszcza na wschodzie, gdyż przyjęli talmudy prawo Mojżesza psujące, i opierają się na nich więcéj, niżeli na prawie Mojżesza.

[83]) Mogą mieć Chrześcianie ze starozakonnymi wspólność prawa cywilnego i wspólność miłości bliźniego, lecz jakże może być *wspól-*

częścią jednorodną Polski;[84]) czerpcie pomoc do tych służb ze znanych wam trzech listów moich o Polsce z 1861go roku. Służcie i ofiarujcie się całą duszą nietylko dla swoich, ale i dla obcych, a nawet dla nieprzyjaciół, których Bóg postawić może na polu służby waszej. Jeśliby wypadło wam zetknąć się z rządem rossyjskim, — do czego gotować się wam każe i korność przed niezbadanemi Sądami Bożemi, i położenie wasze jako żołnierzy walczących z rządem tym, — w takim razie powinnością waszą będzie spełniać prawo któreście głębiej poznali, prawo chrześciańskiej miłości, szczerości i energii, stawić rządowi prawdę i charakter, i nie zachwiać się w tej wierze, że Bóg sam rządzi człowiekiem, a wszelkie siły ogromu są tylko narzędziami Rządu Jego. Nie ograniczajcie Bracia, prawami i względami ziemskiemi miłości waszej dla Boga i dla bliźniego, bobyście przerwali komunię z Niebem[85]) i nie otrzymali pomocy z Nieba.

Służcie z uczuciem i z gorliwością należną rządowi Narodowemu, który cudem Opieki Bożej zachowywany wśród przeciwności i niebezpieczeństw, snuje z wiedzą i bez wiedzy, z zasługą i bez zasługi, wątek obecnego czynu Polski i obecnych wypadków. I chociaż ten czyn i te wypadki nie są naznaczone a tylko dopuszczone w Sądach Bożych dla pokuty narodu, są one dopuszczone dla wielkiego celu chrześciańskiego, aby

---

ność ducha między tymi, którzy Chrystusa Pana za zwodziciela trzymają. Pośredniego mniemania być nie może. Ponieważ sam Bogiem się uznawa i najwyraźniéj twierdził że Nim jest, albo prawdę mówił i był Bogiem, albo nieprawdę, i sprawiedliwie jako zwodziciel i bluźnierca ukarany był śmiercią. Nie może być *wspólności ducha* tam, gdzie w najważniejszym przedmiocie najzupełniejsze zachodzi rozdwojenie, gdzie jedni ze wzgardą odrzucają tego, którego drudzy jako Boga, i Boga dobrowolnie za ludzi na krzyżu skonałego, ze wszystkiego serca swego, ze wszystkiéj duszy, ze wszystkich sił swoich miłują.

[84]) *Jednorodną* to niepodobna. Chyba *jednolitą*, bo z innych miar jak *ród*, mieć mogą i mieć powinni wiele wspólnego z Polakami Hebrajczycy od wieków w Polsce osiedli.

[85]) Używa Towiański synonimu właściwego językom łacińskim, który nigdy w Polsce w zwyczaju nie był. *Komunią* zwiemy w Polsce przyjmowanie prawdziwego Ciała i Krwi Pańskiéj w N. Sakramencie; wspólnictwo zaś ze Świętemi, z Aniołami, Najświętszą Panną, zwiemy *Swiętych obcowaniem.* Towiański za pomocą jednych i tych samych nazw, różnym przedmiotom dawanych, miesza systematycznie rzeczywistości czysto duchowe, z rzeczywistościami które, jak naprzykład Sakramenta, mają téż stronę materyalną odpowiednią materyalnemu bytowi naszemu. Komunia sakramentalna Ciała i Krwi Pańskiéj, nie jest prostém obcowaniem duchowém z Chrystusem Panem, ale jest przyjęciem prawdziwego Ciała i prawdziwéj Krwi Jego do duszy i do ciała naszego, przyjęciem całéj istoty żyjącego wcielonego Boga. Ciało Najświętsze, składa w ciele człowieka zaród *chwalebnéj* nieśmiertelności zepsowany w nim niegdyś przez grzech Adama, czyni go zdolnym do chwalebnego przeistoczenia w dzień sądu, w którym zmartwychwstaną wszyscy, zdolnym do życia przez wieczność z przymiotami uwielbienia, które są: niecierpienność, lotność, przenikliwość, odzianie światłem. Dzieci chrzczone zmarłe przed przyjęciem Ciała i Krwi Pańskiéj, uczestniczą w tych dobrodziejstwach i zmartwychwstaną w ciałach uwielbionych z mocy wspólności dóbr duchowych w kościele. Za pomocą mieszania nazw i używania ich w podwójném znaczeniu, czyni Towiański mniéj rażącą dla nieobacznych naukę, która znosi całą stronę Sakramentów tyczącą się materyi i rzeczywistego na nią działania.

Epoka wyższa otworzyła się na świecie;[86]) są one przeto ważne dla postępu, dla zbawienia nie tylko Polski ale i świata całego.[87])

Dla takiego zatem narzędzia Bożego jakiem jest dziś dla Polski rząd Narodowy, należy się od was uczucie miłości i w uczuciu tem gorliwe poświęcenie się i usługa. Ci którzy tam są jako prawdziwi Chrześcianie z Królestwa Chrystusowego, — a daj Boże, aby wszyscy ztamtąd byli! — przyjmą to co idzie z Królestwa tego; przyjmą jako rzecz Bożą, Sprawę Bożą, i połączą się z tymi, których celem jest złożyć wszelką ofiarę, aby Bóg był z Polską, aby przez to siła ziemska narodu niezdolna sama dokonać rozpoczętego dzieła, popartą była Potęgą Bożą. A łatwo poznacie to, kiedy czyniąc z rodakami tymi w warunkach chrześciańskich, będziecie czyści przed Bogiem i przed nimi; łatwo bowiem czystemu poznać wszelką nieczystość, tak jak łatwo poznać czarne kiedy ono pada na białe. Jako wolni Chrześcianie strzeżcie tego prawa: nie patrzeć na formy i pozory a zwracać wzrok duszy na samą istotę; rozróżniać czy to co bliźni stawi idzie z Nieba, czy z ziemi, czy z piekieł, i wedle tego czynić: Niebo czcić, korzyć się przed niem i poddawać się jemu; szanować i wspierać ziemię o ile ona jest czysta, o ile, acz na niższych szczeblach linii Bożej, spełnia Myśl Bożą na niej leżącą; a walczyć z piekłem, ze wszelkiem złem, ze wszelkim fałszem.

Niech to będzie posadą wszelkiego stosunku waszego z rządem tym, posadą spółki i uległości dla niego w duszy i w sercu waszem, tej to uległości z której idzie ścisły rachunek człowieka przed Bogiem; z tej posady ulegając ludziom, nie przestaniecie ulegać Bogu, nie obrazicie Boga i nie zdradzicie Ojczyzny.[88]) Utrzymywanie się stateczne na posadzie tej, stanowić będzie główną cechę chrześciańskiego charakteru waszego; bez tej cechy, nie rozróżniając Nieba od piekła, Łaski Bożej, tej siły najwyższej od sił niższych i najniższych, upadlibyście rychło, bo Niebo obrażone tym owocem niemiłości waszej opuściłoby was, a ziemia i piekło na krótko nawet nie przygarnęłyby tych,[89]) którzy powołani jako słudzy Nieba rozszerzać Królestwo Niebieskie na ziemi,

---

[86]) Innemi słowami: Na to Polska cierpi i walczy, by w niéj i na całym świecie zapanowała Towiańszczyzna.

[87]) Dla *zbawienia?* Czy wiecznego? Czy wielkie to słowo oznaczać ma tylko obiecywany raj na ziemi? Jeśli rozumieć tu mamy zbawienie wieczne, wniosek prosty iż wedle Towiańskiego niemasz zbawienia dla tych, którzy wiary jego nie wyznają.

[88]) Któż z Chrześcian wątpi, iż przeciw sumieniu swemu, przeciw prawu Bożemu podanemu przez kościół któremu je Chrystus powierzył, nigdy w żadnéj okoliczności działać się nie godzi? Polska w któréjby prawo Boże nie panowało, nie byłaby Polską, i nie wartoby tyle łez i krwi przelewać za Ojczyznę któraby drugą Moskwą się stała. Bo cóż Moskwę uczyniło tém czém jest, jeśli nie odmiecenie się dla politycznych celów, naprzód jednostkami coraz liczniejszemi, potém państwem całem od kościoła prawo Chrystusowe przechowującego? Zdało się jéj iż rozumnie czyni i biegle, a przyszła do stanu nieszczęścia wnętrznego tak okropnego iż wszystkie łzy i wszystka krew polska dziś wylana, nie równoważą łez i krwi które tam w milczeniu ciągle przez wieki płyną, w pastwieniu się wzajemném mocniejszego nad słabszym, od najniższych warstw społeczeństwa do najwyższych. Polska, daj Boże miłosierny, która na ten straszny owoc pogardy prawa Bożego patrzy, i która go sama tak gorzko pożywa, o sumieniu, o Chrystusie Panu, o kościele łask Jego wyłącznym dziedzicu i szafarzu, o kościele w którym narodziła się i wzrosła, nie zapomni.

[89]) Znów dziwaczne wyrażenie: *Piekło na krótko nawet nie przygarnęłoby* — piekło *na krótko* nikogo nie przygarnia, bo kto raz jest w piekle, już z niego nigdy nie wyjdzie. Do piekła nikt dopóki żyje na ziemi, zachodzić nie może. Piekło nie *przygarnia*, bo szatani w piekle miłosierdzia nie mają. Duchy piekielne kuszą, łudzą, do grzechu przywodzą,

ztąd podnosić ziemię a zwyciężać piekło, niosą budzenie, wyzyw niepokojący ziemię a uciskający i dręczący piekło.

Służąc wszystkim, czyńcie wylew z obecnego położenia waszego: dlaczego zatrzymaną była naznaczona Polsce pomoc Sprawy Bożej i udział sług jej w obecnem dążeniu Polski, dlaczego i dziś, nie wszyscy przybywacie służyć Polsce; objaśniajcie też, że ten udział który przyjmujecie w powstaniu, że ta walka wasza przeciwko rządowi rossyjskiemu jest spełnieniem powinności, które przed sześciu laty objawiliście Cesarzowi, wyjaśniając jemu powody dla których amnestyi przyjąć nie mogliście. Wyraziliście albowiem w piśmie waszem:

„..... Więcej od innych narodów cierpi Polak, bo więcej budzony jest do głó-„wnej powinności swojej: aby wziął udział naznaczony w podnoszeniu [90]) i szerzeniu Chrze-„ściaństwa, aby stał się przez to Narodem-Sługą Bożym. .... Powołanie to może „być spełnione tylko w Ojczyznie prawdziwej, którą Polak otrzyma nie siłą żadną „ziemską, ale siłą chrześciańską, po spełnieniu pokuty swojej. Objawi się naówczas „Potęga Boża na narodzie, który przez pokutę oczyszczony, stanie w prawie Narodu-„Sługi Bożego, w prawie miłości i Łaski. Bóg, który dla rachunków narodu odebrał

---

a potém wiecznie nad tymi, którzy głosu ich raczéj, niż prawa Bożego słuchali, w piekle się pastwią. Lecz Towiański pod nazwą *piekła*, piekła nie rozumie. Wierny systematowi dawania nazw znanych przedmiotom innym, niż te które świat chrześciański przez nie rozumie, nazywa niebem ziemią i piekłem nie niebo prawdziwe ani ziemię i piekło prawdziwe, jeno działanie ludzkie wypływające z natchnień duchów dobrych, z pociągów przyrodzonych, i natchnień duchów złych. Całą naukę Chrystusa przedmiotową, przenosi nazwami na pole działalności wnętrznej człowieka, najczęściéj na pole czucia i wyobraźni, którym żadnego prawdomierza nie daje, i które samopas puszcza, choćby aż do szaleństwa. Nauka przedmiotowa, nauka rzeczywistości istniejących niezależnie od człowieka, wiecznych, zostaje w cieniu nigdy nie rozświeconym, i zwolennik któremu nic wyraźnie nie powiedziano, nawyka powoli zaliczać je do allegoryi. Tym sposobem czcząc Go niby bardzo i ciągle o nim mówiąc, Towiański całą naukę Chrystusa *najzupełniéj* niszczy, i zastępuje nauką własną, Chrystusowéj przeciwną, zachowując, by nowością nie zrażać, słowa chrześciańskie których treść odrzucił, i nazwę *Chrześciaństwa prawdziwego* którą sekcie swéj nadaje.

90) Chrześcianizm ma się *rozszerzać*, to jest oświecać coraz więcéj narodów, *podnosić* się nie może. W Chrześcianizmie czyli w kościele ustanowionym przez Chrystusa, jest zawsze przytomny Duch Śty, od kiedy zstąpił na zgromadzonych Apostołów i Uczniów po Wniebowstąpieniu Pańskiem. Z daru nieprzerwanego nigdy natchnienia Jego, posiada kościół niemylne rozumienie wszystkich prawd objawionych i moc potrzebną do zastósowania ich w każdym wieku i w każdéj okoliczności. W kościele są wszystkie łaski uświęcające a po za nim ich nie masz; w kościele *zawsze* są Święci i będą do skończenia świata; kościół całością jest zawierającą szczyt doskonałości stworzonéj: N. P. Maryę i niezliczoną liczbę Świętych na ziemi, w czyscu i w niebie, tworzącą w nim niepokalaną piękność przez wspólność obcowania i zasług. Kościół mistycznem wprawdzie, ale rzeczywistem jest ciałem, którego Chrystus Bóg jest głową. Jakże więc kościół ten *podnieść* można? Co wyższego nad Boga, z którym jest zjednoczony? Każde kuszenie się *o podnoszenie* Chrześcianizmu czyli kościoła, świętokradztwem jest niewiary i pychy, i zwykłem znamieniem kacerstwa. Jednostki zaś i narody chrześciańskie udoskonalać się mogą i powinny coraz wierniejszem wykonywaniem praw Bożych przez tenże kościół podanych w celu właśnie ich udoskonalenia.

„Ojczyznę, po opłacie rachunków powróci co odebrał; odejmie krzyże i jarzmo niższe, „skoro krzyż i jarzmo wyższe przyjęte i w owocu złożone będzie; wyprowadzi z nie- „woli, z tego położenia nienaturalnego, skoro wolność wewnętrzna chrześciańska odzyskaną „będzie, skoro jarzmo którem złe uciska ducha, siłą krzyża skruszonem będzie; usunie „Najwyższy Lekarz lekarstwo, skoro choroba wyleczoną zostanie; lekarstwo, które nie „było pokarmem naturalnym, dającym życie, a było tylko tymczasowym środkiem który „życie fałszywe zatrzymywał i oczyszczał. A spełni się to, kiedy takie będą Sądy „Boże, bez udziału Polaków — objawi się Potęga Boża przez inne narzędzia, spełniające „Sądy Boże — i narzędzia kary Bożej dotknięte tą Potęgą, stać się mogą narzędziem Mi- „łosierdzia Bożego.[91]) — Spełni się to, kiedy takie będą Sądy Boże, przez samychże „Polaków, których ofiary dla Ojczyzny, charakter, bohaterstwo, poprze naówczas Potęga „Boża; bo te ofiary będą chrześciańskiemi, będą narzędziem spełniającem Sądy Boże; „będą bronić tego dobra, które przed Bogiem stanie się już własnością Polaków, będą „bronić Ojczyzny prawdziwej naznaczonej, aby w niej przez życie i czyny chrześciań- „skie, rozwinęło się Chrześciaństwo przyjęte bez Ojczyzny, w przeszłej niewoli ich.“[92])

Na tych prawdach op ieraliście dotąd Bracia, wasze poddanie się rządowi rossyjskiemu; na tychże samych prawdach opieracie dzisiaj waszę gotowość do wzięcia udziału w walce przeciwko rządowi temu; objaśniajcie więc rodakom, że jesteście w ostatnim z wymienionych powyżej przypadków, a przyczynił się do kierunku tego dla Polski sam rząd rossyjski, przyjmując do duszy złe, tego ducha najniższego, który z nadzwyczajnego dopuszczenia[93]) Bożego rządzi nim; przyczyniły się do tego owoce grzechu, jakie przez tegoż ducha rząd rossyjski składa na Polsce, zapierając się zarodu i charakteru rossyjskiego,[94]) zapierając się Chrystusa i prawa Jego Niebieskiego, spełniając w Polsce nie

---

[91]) Jakim sposobem Moskwa stać się może narzędziem miłosierdzia Bożego dla Polski? Co znaczą przewidywane dobrodziejstwa Moskwy dla Polski? Wszystko to odnosi się widocznie do błogosławionego czasu, kiedy Polska dobrowolnie zrzeszy się z Moskwą.

[92]) *Chrześciaństwo przyjęte bez ojczyzny w przeszłéj niewoli ich.* W niewoli więc dopiero Polacy przyjmą Chrześcianizm? Przez 900 lat nie było w Polsce Chrześcianizmu, któryby na to imie zasługiwał? Gdyby Towiański nawracał do tego Chrześcianizmu, który był i jest, a od którego wprawdzie wielu czynem i słowem odbiegło, mówiłby o *powrocie* do niego nie o *przyjęciu* jako do rzeczy nowéj. Zaiste nową jest Towiańszczyzna, która się *Chrześciaństwem prawdziwem* przezywa, chociaż błędy stare głosi.

[93]) Niema w tém dopuszczeniu Bożém nic nadzwyczajnego. Człowiek czy Naród, skoro wolną wolą swoją od prawa Bożego dla jakiego bądź celu odstępuje, tém samém czyni wolę szatana, który go do coraz większego złego pociąga.

[94]) *Zaród* Narodu jest to *pierwsza przyczyna* wyrobienia się i wydzielenia *narodu* z bezkształtnéj całości *rodu*. Ta może być dobra, zła lub obojętna, jak wszystkie dążenia i czynności ludzkie; może też wynikać zarówno z wnętrznego usposobienia ducha, jak z zewnętrznego potrącenia obcéj siły zmuszającego do rozwijania pewnych zdolności. *Zaród narodu*, choćby dobry był lub obojętny, by w dobrém się rozwijał, potrzebuje niezbędnego żywiołu wszystkich społeczności złożonych z istot umysłowych do nieśmiertelności stworzonych, potrzebuje prawa Bożego. Wykonanie prawa Bożego o ile przez podanie znanego, miarą było względnéj doskonałości narodów przed Chrystusem, które do wyuzdanego pogaństwa i niewoli całego niemal rodzaju ludzkiego, z przyczyny odrzucenia go doszły. Bardziéj jeszcze uznanie i wykonanie tego prawa warunkiem jest rozwijania się w dobrém, od kiedy światło Chrystusowe błysło na świat. Moskwa go nie wykonała. Nie masz też śladu w dziejach owéj dobroci zarodu i chara-

już prawo ziemskie ale prawo niższe od ziemskiego. A spełnia rząd rossyjski w Polsce prawo niższe od ziemskiego, bo cudze, do czasu tylko poddane sobie, ma za swoje i szukając tylko siebie, krew bratnią przelewa dla siebie; bo w tym przelewie krwi dopełnia gwałtu na duchu polskim, karząc tak srodze Polaków nie za złe ich którego nie zna, ale za dobre ich, za miłość i poświęcenie się dla Ojczyzny, za cnoty jakie sam w historyi własnego narodu podnosi i chlubi się niemi, zachowując naprzykład w nieśmiertelnej pamięci i czci tych, którzy wybawili Rossyą od jarzma Tatarów; bo nakoniec dopełnia tego gwałtu na duchu polskim, karząc Polaków w zemście i w pastwieniu się ducha swojego, rozpasanego w zapędach podsycanych przez to złe, przez tego ducha najniższego. Tem to obaleniem praw Bożych i ludzkich, dokonanem w dziewiętnastym wieku chrześciańskim,[95]) wypełnia się już miara dopuszczenia Bożego dla Polski i dotykają się granice które Bóg zakreślił pokucie jej; ztąd zmieniają się rachunki przed Bogiem obu stron walczących, bo jedna strona opłaca a druga obciąża rachunek swój, ztąd i szala Polski przechyla się, i w skutek tego, walka za wolność i za Ojczyznę chrześciańską, walka orężem ziemskim a w duchu chrześciańskim, stała się już zgodną z Wolą Bożą. Te są przyczyny dla których zmieniło się położenie nasze jako sług Sprawy Bożej i Polski, a razem jako poddanych rządu rossyjskiego, — dopóki nimi będziemy z dopuszczenia Bożego,[96]) — i stało się powinnością naszą wierzyć i ufać, że ofiara chrześciańska dla zdobycia Ojczyzny chrześciańskiej, poparta będzie Kamieniem Bożem, bo ofiara ta *zdobywać będzie to dobro, które przed Bogiem stało się już własnością Polaków.* Oprócz tego objaśniajcie rodakom, że walcząc w tym duchu, nie schodzicie z drogi przedstawionej Cesarzowi, bo poddany Chrześcianin, czując że jarzmo które znosi idzie z rachunku

---

kteru moskiewskiego. Moskwa od początku żyła uciskiem wewnątrz, pożądliwością cudzego na zewnątrz czyli niesprawiedliwością. Towiański z wiedzą czy bez wiedzy, Pansławizmem swym w mistycyzm owiniętym, na Moskwę pracuje, musi więc zarodowi jéj i charakterowi się pokłonić.

95) *W dziewiętnastym wieku chrześciańskim.* Od Chrystusa aż do swoich czasów, Towiański uznaje Chrześcianizm *niedoskonały.* On go *podnosi* i *znosi* nauką otrzymaną niby w objawieniach wprost z nieba. Potrzebę jego w przeszłości uznaje, i jeśli żyd do sekty jego wchodzi, naprzód chrzcić go każe. Chrześcianizm Chrystusa Pana jest wedle niego wstępem do Towiańszczyzny.

96) Jeśli Towiański za pozwoleniem rządu rossyjskiego i na mocy otrzymanego od niego pasportu po za granicami Rossyi mieszka, bardzo słusznie mianuje się być z dopuszczenia Bożego poddanym cesarza Rossyjskiego. Lecz czemuż za poddanych jego uważać się każe zwolennikom swoim, emigrantom. Przestali być niemi, skoro z państwa jego wyszli. Wolno jest człowiekowi zmieniać na ziemi siedzibę swoją. Raz państwo rzuciwszy, opieki rządu jego niedoznaje, podatku krwi i pieniężnego nie płaci, wolnym jest od wszelkich dla niego obowiązków, które przeniesione są na rząd państwa do którego przeszedł. Osadnicy szlązcy w Texas poddanemi króla pruskiego już nie są, choćby nawet bez zezwolenia jego Szlązk rzucili. Cóż dopiero wychodzcy polityczni, którzy nie dla ubocznych przyczyn szukali w obcym kraju przytułku, lecz w skutek krzywd przez ojczyznę doznanych. Poddaństwo carowi moskiewskiemu nie jest przecie znamieniem jak chrzest lub kapłaństwo, które zatrzeć nic w życiu ni po śmierci nie potrafi. *Dopóki niemi* (poddanemi) *będziemy z dopuszczenia Bożego.* Jeśli wychodztwo nawet, poddaństwa nie odjęło, odejmie je chyba wola samego cara, kiedy polubownie odstąpi to poddaństwo Polsce zrzeszonéj zMoskwą. W takim razie zmieniłaby się nazwa, rzecz zostałaby ta sama.

jego przed Bogiem, nosi miłość nawet dla bliźnich jarzmiących jego,[97]) a w skutek miłości tej, pragnie prawdziwego dobra takich bliźnich, i gotów jest o ile ma pole do tego, poświęcić się dla dobra ich; ztąd poddany Chrześcianin walcząc w uczuciu takiem przeciw złemu rządu jarzmiącego, jest dla rządu tego wiernym wedle prawa Chrystusa Pana.[98]) Pragnienie prawdziwego dobra dla wszelkiego bliźniego, pragnienie zbawienia jego i gotowość do ofiary na polu tem, jest to owoc miłości Boga i bliźniego, tej posady Chrześciaństwa, tego fundamentu Kościoła Chrystusowego, jest to więc powinność każdego Chrześcianina, syna Kościoła; a większą jest ta powinność dla Polaka,[99]) większą jeszcze dla sług Sprawy Bożej, sług Polski. Takie chrześciańskie poddanie się sile niższej pod którą Bóg poddał nas, taką wolność ducha, — dzięki niech będą Bogu! — nosimy Bracia w duszach naszych; a takie poddanie się i taka wolność, lubo nieuznawane na świecie, są przed Bogiem cnotą chrześciańską, która ma wagę na szali Sądów Bożych. Ztąd to stało się powinnością naszą przedstawić Cesarzowi rossyjskiemu przyczyny tej zmiany położenia naszego, przedstawić powody dla których sługi Sprawy bierzemy się do walki przeciwko rządowi;[100]) tem spełnimy Bracia prawo chrześciańskiej miłości i szcze-

---

[97]) Chrześcianin nie dla tego *nosi miłość dla jarzmiącego bliźniego, iż czuje że jarzmo idzie z rachunków jego przed Bogiem*, to jest: Chrześcianin nie dla tego, jak utrzymuje Towiański, miłuje ciemiężcę. iż czuje że na uciemiężenie zasłużył. Zasłużył czy nie zasłużył na karę Bożą, miłuje go dla słowa Chrystusowego, które nieprzyjaciół miłować każe, odpuszczać prześladującym, błogosławić przeklinającym, aby szczerém sercem powiedzieć mógł Ojcu Niebieskiemu w modlitwie codziennéj: Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.

[98]) *Ztąd poddany Chrześcianin walcząc w uczuciu takiem przeciw złemu rządu jarzmiącego, jest dla rządu tego wiernym wedle prawa Chrystusowego.* Może to być prawdą, o ile się ściąga do nie orężnych a sprawiedliwych walk z rządem własnéj ojczyzny. Lecz jakże przyznać cnotę wierności ludziom, którzy walczą i to orężnie, nie o polepszenie rządu, lecz by od państwa kraj swój oderwać. Walczyć o oderwanie się od Moskwy przez wierność dla Moskwy, niepodobna. Wierność, o której mówi Towiański, udziałem być tylko może tych którzy przez walkę dążą nie do niepodległości Polski, nie do oderwania jéj, lecz do ściślejszego bo dobrowolnego po chwilowém starciu, połączenia z Moskwą.

[99]) Chrystus ani kościół nie uczą, iżby jakakolwiek powinność chrześciańska większą była dla Polaka niż dla innych Chrześcian. Wszyscy miłować nieprzyjaciół są obowiązani, wszyscy pragnąć zbawienia ich, i na ofiary dla zbawienia tego zawsze być gotowymi, zachowując wszakże przepisany *porządek miłości.* Jeśli postawieni jesteśmy w konieczności wyboru czy na zbawienie braci czy na zbawienie obcych lub wrogów ofiary czynić mamy, bracia pierwszeństwo mieć powinni, tem bardziéj bracia podwójném braterstwem, bracia krwią i bracia duchem w jedności kościoła. Na nic się więc nie zdadzą owe niby pobożne wzywania do ofiar na zbawienie Moskwy. Do ofiar z czego? Można ofiarować siebie, nikt prawa nie ma ofiarować czyli poświęcić narodu, bo naród do jednostek nie należy. Na zbawienie jakie? Doczesne na ziemi, czy wieczne w niebie? Jedno i drugie w wolnéj tylko woli Moskwy leży. Bóg który człowieka bez jego woli stworzył, bez jego woli go nie zbawia. Jakżeby Polak zbawił Moskwę bez woli Moskwy? Ofiara jego na nicby się nie przydała, Bóg by jéj nie błogosławił, bo taka o jakiéj Towiański marzy, nie byłaby godziwą.

[100]) Czy tylko przeciw rządowi rossyjskiemu Towiański poséła walczyć zwolenników swoich? Polska walczy nie przeciw *rządowi moskiewskiemu* lecz przeciw *Moskwie.* Nie idzie jéj o poskromienie nadużyć rządu

rości, która należy się od podwładnych dla każdego rządu, czy to on jest z Łaski, czy też z dopuszczenia Bożego, jako narzędzie kary Bożej.

Dalsze powinności właściwe służbie waszej, są następne. Korzystając z podniesionego usposobienia wewnętrznego, w którem utrzymują walczących braci naszych grożące im co chwila niebezpieczeństwa, stawcie im prawdę jaką ona jest, bez żadnych ustępstw i modyfikacyj;[101]) a stosując się do gorączkowego stanu ich, mówcie do nich wstępnie, z wolnością, energicznie,[102]) po prostu i krótko, mówcie szczerze[103]) i z głębi duszy;

---

moskiewskiego, lecz o własną *niepodległość*. Nienawiści dla narodu moskiewskiego nie chowa, życzy mu w granicach sprawiedliwości wszelkiego dobra na ziemi, i przez nawrócenie się do kościoła katolickiego, zbawienia wiecznego, lecz się od państwa które stanowi, *najzupełniéj*, *na zawsze* oddzielić chce.

101) Innemi słowami: Korzystając z chwili w któréj spokojnego umysłu do rozwagi nie mają, przedstawcie im nową wiarę do przyjęcia.

102) Innemi słowami: Gorączkowego stanu nie uciszajcie, owszem, mówcie *wstępnie energicznie*, jak namiętności rozgorzeją, czucie i wyobrażnia z granic rozsądku wyjdą, wmówicie co zechcecie.

103) *Mówcie szczerze.* To słowo do druku tylko napisane, nie do wykonania. Nigdy Towiański jasno i zrozumiale całości nauki swéj nie przedstawił nikomu, nigdy jéj pismem ogłosić nie chciał. Zwolenników swych wtajemnicza częściowo. Niektórzy z nich zgoła nic nie wiedzą oprócz tego iż *oddali braterstwo*, to jest padli do nóg *mistrzowi*, w którego posłuszeństwie odtąd być mają, który im objawił iż wielkiemi są duchami, do wielkich rzeczy przeznaczonemi i nauczył kilku mglistych formuł, które odtąd powtarzają ciągle, postawę przybierając uroczystą. Stopniowanie wtajemniczenia nie jest jedno dla wszystkich; jednym jedna część nowéj nauki, drugim inna, wedle miary pychy i łatwowierności każdego, wedle miary też niewiadomości w rzeczach religii katolickiéj i mniéj lub więcéj oburzającéj się na bluźnierstwa poczciwości. Najczęściéj znajome im dogmata nowéj wiary są: 1) Istnienie tak, przez Towiańskiego, zwanych *kolumn duchów*, z któremi każdy mniema się być w stosunku bliższym od innych ludzi; 2) Niezależność od siebie zupełna ciała i duszy w człowieku; z tejże zasady idąca 3) Metempsychoza, czyli przechodzenie dusz z jednych ciał do drugich, ludzkich, zwierzęcych, w rośliny, kamienie, słońca i t. d. 4) Odrzucenie w przedmiotach duchowych rozumu i rozsądku a zdanie się jedynie na czucie i wyobraźnię; 5) Zupełna pogarda powagi kościoła jako władzy od samego Chrystusa postanowionéj, któréj jak samemu Chrystusowi posłuszeństwo się należy; 6) Zapoznanie nieomylności kościoła a zastąpienie jéj nieomylnością Towiańskiego i własnego osobistego czucia; 7) Zapoznanie przez Chrystusa kościołowi danéj mocy skutecznéj udzielania przytomnego w nim zawsze Ducha Śgo i łask krwią Chrystusową okupionych w sakramentach świętych, czyli zapoznanie iż wszelka moc uświęcająca, wszelka łaska zbawienie dająca, od Boga Chrystusa przez 33 lata na ziemi żyjącego pochodzi, i przekazaną jest tylko przez Niego Apostołom a przez tych biskupom od osoby do osoby w sakramencie kapłaństwa aż do skończenia wieków; 8) Mniemanie iż tę moc uświęcającą wyrobić w sobie może każdy lub wyprosić ją sobie z nieba inną drogą po za Chrystusem, lub po za drogą i porządkiem przez Chrystusa na ziemi postanowionemi; 9) Mniemanie iż nawet dar, Adamowi niegdyś dany, panowania nad przyrodzeniem, grzechem umniejszony, własną mocą przywrócić w sobie każdy może w najwyższéj jego potędze. I tak można widzieć Towiańszczyka wysilającego się by zatrzymać wolą swoją chmurę, która oczywiście nie słucha, bo go mistrz jego nauczył, iż jego w tem wina, jeśli

stawcie im charakter chrześciański, ufność waszę w Boga i z ufności tej idącą pewność i spokojność chrześciańską. Do tego należy powinność wasza nazywać rzecz każdą właś-

---

zatrzymać jéj nie potrafi. Słowem, w ostatnim wyniku który mało kto ze zwolenników rozumie: 10) Mniemanie iż wszystkie łaski nadrozumowe, nadprzyrodzone, są prostym wyrobem duszy człowieka, a zatem *zniesienie najzupełniejsze wszelkiéj religii.* — Powtarzam, nie wszyscy Towiańszczycy tyle wiedzą; oślepieni są ciągłem powtarzaniem słów: *łaska, niebo*, i t. d., których dokładnego znaczenia nigdy ich nie nauczono, jako też nigdy im nie dano dokładnego orzeczenia dogmatu jedynego w trzech osobach Boga, który wszystko utworzył z niczego, Boga od wszechstworzenia w niczém niezależnego. Za to wszyscy na słowo Towiańskiego wierzą w istnienie trzeciego zakonu, który on podaje, który żyjącą organizacyę kościoła przez Chrystusa ustanowioną i prawa Jego pod świętokradzkim pozorem lepszego ich rozumienia i udoskonalenia, znosi; o treść zresztą którego, to najgłówniejsze wiedząc, nie wiele się troszczą. Wszyscy się mają za szczególnie wybranych, za szczyty w ludzkości, wszyscy miłość *szczególną* zwracają ku Żydom, i o braterstwie z Moskwą, chociaż nie wszyscy może bardzo chętnie, z woli mistrza pobożnie napomykają. Całą ich wiarę streścic można w dwa dogmata: posłuszeństwo najzupełniéj ślepe Towiańskiemu, i nienawiść kościoła katolickiego. Są to pułki, za sprawą których ma się niby uskutecznić budowa zewnętrzna nowego kościoła, tak zwany Panslawizm, złączenie z Moskwą wszystkich ludów słowiańskich zaczynając od Polski, czyli *Sławoturanizm*: zlanie Słowian z Turanami, na zniszczenie potęgi państw zachodnich i oświaty z Chrześcianizmu powstałéj, a zastąpienie jéj stanem rzeczy i umysłów, jaki ma z zasad Towiańszczyzny wyniknąć. Jakież są te zasady? Całość nauki Towiańskiego pokryta jest tajemnicą, nie tak wszakże głęboką, iżby jéj dojść nie można z pisma *Biesiada* dla zwolenników ułożonego, z dwóch ostatnich prelekcyi Mickiewicza, z rozmów Towiańskiego i nieco głębiéj wtajemniczonych uczniów w pierwszych czasach, kiedy wabiąc nowością przedmiotu, dramatycznością przedstawienia, urokiem cudowności i proroctw tyczących Polski, czuli konieczną potrzebę wypowiedzenia choć w części myśli swoich tym, których czczem brzmieniem ułowić nie było podobna. Myśl ta zasadnicza, którą Towiański owija w mglistość i dwuznaczność słów, by straszna w nagości swéj, Chrześcian obrzydzenia nie wywołała, jest *Panteizm* i wynikające z niego zaprzeczenie bóstwa Chrystusa; zniszczenie prawa Chrystusowego przez podstawienie innego rozumienia każdéj nazwie chrześciańskiéj, tak iżby z Chrześciaństwa został tylko dźwięk słowa, a duch tego słowa, czyli rozumienie w jakiem je wyrzekł Chrystus, a które podaniem od Apostołów z wieku w wiek przechowuje kościół za pomocą danego mu Ducha Śgo, zastąpiony był przez *czucie* człowieka. Inni widzą i wielbią jedną tylko ze zdolności człowieczych, *rozum*, który się wedle nich bez objawienia i bez prawa Bożego obejść może, i czynią z człowieka *rozumne ziemskie zwierzę.* Towiański widzi tylko i wielbi *czucie*, które zastąpić ma prawo Chrystusa i czyni z człowieka już nawet nierozumne, *ziemskie zwierze.* Duchy w teoryi jego z ziemi powstałe, wciąż do ziemi coraz nowém wcielaniem się wracają. O zmartwychwstaniu ciał, o sądzie ostatecznym, o skończeniu świata tego, o wiecznych karach sprawiedliwości Bożéj w ogniu który nie gaśnie, jak tyle razy przestrzegał o tém Chrystus, o królestwie prawdziwem, rzeczywistem *w niebie*, któremu końca nie będzie, w którem nagroda zasług, w których wszelka łza otarta tych którzy miłowali Boga, głucho w jego nauce. Za to obietnice raju na ziemi, który to raj po zniesieniu kościoła katolickiego dany być

ciwą nazwą; taka nazwa często jest przeciwną cywilizacyi ziemskiéj, która bez względu na duszę, oszczędza nerwy człowieka; ale jakże bliźni pozna rzecz, a zwłaszcza rzecz która okazuje winę jego, kiedy widzący przez Łaskę Bożą rzecz tę, da jej nazwę innej rzeczy? i na kogoż spadnie odpowiedzialność za tę krzywdę, uczynioną bliźniemu przez zmarnowanie Łaski, która dała widzenie rzeczy dla dobra, a często dla ratunku bliźniego tego? Ztąd to *nazwa właściwa* ważną jest powinnością każdego Chrześcianina, a tem ważniejszą sługi Sprawy Bożej, apostoła Epoki chrześciańskiej.[104])

Służąc w tym duchu rodakom, podawajcie im wszystko, o ile to być może, dostępnie i w zastosowaniu; służcie im duchem ofiarnym i ucieleśnionym, bo wśród tak wielkiego życia ziemskiego, nie zniosą oni życia ducha samego, nie zniosą prawd oderwanych,[105]) niezastosowanych do ich położenia i potrzeb; oceniając ofiary ich, nie traćcie z pamięci, jak trudno jest wysilonym na ofiary i czyny zewnętrzne, ofiarować się i czynić we wnętrzu, odbywać w jednymże czasie podwójną pracę: ziemską w ciele, a chrześciańską w duszy.[106]) Nawet dla najbardziej opornych prawdzie podającej się przez was, nie za-

---

ma przez *Chrystusa podniesionego w potęgę*, jakby Chrystus Bogiem nie był i całéj potęgi Swéj niemiał, konając dobrowolnie na krzyżu równie jak królując w niebie, i jakby Chrystus własne a więc doskonałe dzieło Swoje, własne ciało Swe mistyczne, którego jest głową, Sam niszczyć mógł; odbierać podpory które słabości naszéj dał, łaski które krwią okupił, chwałę wieczną w duszy i w ciele do któréj nas powołał i którą wiernym słodkiemi słowami swemi zapewnił: „Chcę aby gdziem ja jest, i oni byli ze mną.“

Właściwem znamieniem sekty Towiańskiego jest obłuda. Żadna inna tyle światła się nie boi, tyle prostéj drogi nie unika, tylu wybiegami i dwuznacznikami się nie osłania, tylu komedii nie wygrywa. Uwiodła nieraz serca prawe które jéj poszły na ślepe narzędzia, bo na rozeznanie prawdy od fałszu nie szukały światła tam, gdzie je Chrystus dla ludzi złożył, w *kościele nauczającym*, w kościele katolickim. O! *szczerze* apostołowie Towiańskiego mówić w Polsce nie będą, chyba na wskroś zepsutym, u których wiara ojców do iskry wygasła, którym potrzeba pozoru do przychylenia się ku Moskwie, i których dość szacować nie będą iżby z piekielnego daru który przynoszą, zasłony nie zdarli. *Szczerze* apostołowie Towiańskiego mówić w Polsce nie będą; mała z nich liczba wtajemniczonych mówić się nie ośmieli, jak się Towiański nie ośmiela pisać, inni nie potrafią, gdyż sami wszystkich dogmatów wiary swéj nie znają lub doniosłości ich nie pojmują.

104) Tak jest, jednym z głównych przemysłów sekty jest nadawanie nazw znanych rzeczom, których nazwy te nie oznaczały nigdy, i nie zawsze tym samym rzeczom. Widzieliśmy tyle razy w tem pisemku, *niebo* nie znaczy *nieba* prawdziwego po za granicami przestrzeni ziemskiéj i doczesności, znaczy wpływ duchów dobrych; niedość na tem, oznacza jeszcze działanie ludzi w myśl Towiańskiego; *piekło* nie znaczy miejsca kary wiecznéj, znaczy wpływ duchów złych, a nadto, wszelkie działanie ludzkie przeciwiące się myśli Towiańskiego.

105) Zwykły tryb. Nigdy jasno dogmatu swego nie wyłożyć, łowić chmurnemi ogólnikami i jednego tylko *wyraźnie konieczni*e wymagać, poddania się Towiańskiemu jako *mistrzowi* objawicielowi nowéj Epoki &.

106) Praca ziemska ciała, zarówno powinna być chrześciańską, to jest w celu godziwym dla chwały Bożéj i w obrębie praw Bożych podjęta, jak praca wnętrzna poskramiania złych namiętności i krnąbrności umysłu przeciw wierze świętéj. Towiański trzymając ciało a duszę człowieka lub ciało a człowieka za istoty od siebie nie zależne i wspólności między sobą nie mające, obiera ciało z godności, którą je Bóg przy stworzeniu obdarzył,

trzymujcie i nie zamykajcie duszy waszej, a tem więcej nie odwracajcie jej; bo łatwiej zniesie Polak największe oburzenie i dociskanie a z głębi duszy otwartej wychodzące, niż zamknięcie i odwrócenie duszy, chociażby pokryte najsłodszemi formami cywilizacyi ziemskiej. Służcie i ofiarujcie się o tyle, o ile usługa i ofiara wasza przyjmowaną będzie; nie nastawajcie na niczyją wolność, nie wrażajcie Rzeczy Bożej tym, którzy dla braku miłości i dobrej woli nie mają wedle słów Chrystusa „uszu do słuchania,“ to jest nie mają organu[107]) do przyjęcia Rzeczy tej.

Utrzymujcie w duszy prostotę, pokorę,[108]) ubóstwo, wyrzeczenie się ziemi i siebie samych; w tem usposobieniu wewnętrznem stawając do służby ziemskiej, zajmujcie tam miejsca najniższe; na takich albowiem miejscach czystość wasza wewnętrzna będzie łatwiej poznaną i usługa wasza łatwiej przyjętą; a komu z koniecznej potrzeby wypadnie przyjąć podniesienie ziemskie, ten niech przyjmuje zarazem krzyż chrześciański daleko cięższy, który wówczas spadnie na niego.

Bądźcie wolni, zależni jedynie od Woli, od rozporządzenia Bożego; ztąd nie przytwierdzajcie się koniecznie do jednej walczącej gromady; jeżelibyście nie znaleźli gdzie Ducha Bożego a tylko panowanie złego, i jeżeliby ofiarna praca wasza aby wyzwolić rodaków z niewoli tej, okazała się bezskuteczną, tam oświadczajcie, że musicie oddalić się i że idziecie szukać prawdziwych Polaków, którymbyście owocniej służyć mogli.[109])

Utrzymując tegoż ducha wolności, nie kupcie się na jednem miejscu dla dogodności osobistej, a nawet dla znalezienia zasiłku i ułatwienia w spółce bratniej, ale o ile podobna, rozsypujcie się po różnych gromadach. W tym to duchu wolności, może jednemu

---

a którą po upadku Adama przywrócił mu tenże sam Bóg wcieleniem Swojem i śmiercią na krzyżu. Ciało człowieka żyć będzie przez wieczność, nagrodę li zasłużyło czy karę. Ciało człowieka w osobie Chrystusa na prawicy Boga Ojca przedwiecznego króluje. Ciało człowieka przez pożywanie Ciała i Krwi Pańskiéj, przyjmuje zaród zagrobowego uwielbienia swego, któremu z prawa wspólnictwa dóbr duchowych w kościele uczestniczą dzieci po chrzcie zmarłe, które do Stołu Pańskiego przystępować nie mogły. Ciało człowieka, jeśli na chwałę Bożą pracowało z Chrystusem, na wieki z Nim królować będzie; dla tego je Chrześcianin w sobie i w drugich szanuje; dla tego za pomocą umartwień zezwierzęcić mu się nie daje; dla tego do lichego prochu pozostałym po wiernym, który na łonie kościoła skonał, usta przyciska; dla tego ze śpiewem i gorejącém światłem odprowadzają go kapłani na miejsce snu doczesnego; dla tego smętarze we czci Chrześcian najpierwsze są po kościołach, i obok kości tych którzy zmarli z odpuszczeniem grzechów przez kapłana pełnomocnika Chrystusowego, nie godzi się składać kości ludzi, którzy prawdy i łaski przez Chrystusa przyniesione odrzucili, o których najświętsze usta Jego wyrzekły: iż *już są osądzeni.*

107) Nie powiedział Chrystus: iżby kto nie miał uszu do słuchania, czyli iżby kto nie miał organu do przyjęcia prawdy. Gdyby kto organu do przyjęcia prawdy nie miał, nie byłby za nieprzyjęcie jéj odpowiedzialny, jak nie jest odpowiedzialnym ślepy z urodzenia, iż słońca nie widzi. *Wszyscy* mają organ do przyjęcia prawdy, wszyscy mają uszy do słuchania głosu Bożego. Mówił tedy Chrystus: *kto ma uszy do słuchania*, to jest *każdy* niech słucha. Kto nie słyszy, znać że je sam sobie dobrowolnie zasłonił, by nie słyszał.

108) Jaka może być pokora ludzi, którzy się za mędrszych mają od kościoła?

109) A więc o tyle w oddziale powstańczym służyć będą, o ile oddział ten Towiańszczyznę przyjąć zechce; jeśli nie zechce, przejdą do drugiego, trzeciego i t. d. Nie bić się tedy idą, lecz nauczać, korzystając z gorączkowego usposobienia umysłów w kraju.

z was wypadnie przejść wszystkie gromady, a drugiemu przytwierdzić się do jednéj i pozostać w niéj, trzeciemu zaś chodzić po Polsce opowiadając słowo prawdy, zbawienia i pociechy.[110]) Wszyskto to powinno być przedmiotem frasunku i ofiarnéj pracy waszej. Niezbadane są Sądy Boże i w tych Sądach kreślące się drogi dla człowieka; wszysiko zaś będzie pożytecznem dla Ojczyzny, co uczynicie zgodnie z Wolą Bożą. Bóg sam kieruje wszystkiem i urządza wszystko, ale powinnością naszą jest czuwać i frasować się o wszystko.

Abyście powinności te spełniać mogli, utrzymujcie Bracia ofiarą waszą ducha apostolskiego, ten ton, ten strój wewnętrzny, właściwy powołaniu temu. Duch ten utrzymywany w sercach waszych, będzie was łączyć z Chrystusem Panem,[111]) a w téj komunii będziecie światli i silni wśród obecnych ciemności i zamętu na świecie,[112]) wśród przeciwności i niebezpieczeństw służby waszej. A niełatwo wam będzie tego ducha, ten ton utrzymać wśród ciągłego stykania się i wspólnego działania z tak różnemi tonami, tak jak niełatwo świecę palącą się utrzymać wśród burzy. — W ciągu długiej tułaczej rekolekcyi zdobywaliście ducha tego, ten ton, trudami, frasunkami, tęsknotami dusz waszych: a jakże łatwo utracić dziś możecie to dobro Niebieskie, zagasić tę świecę powołania waszego! Żyliście dotąd jakby w murach klasztoru, i zwyciężaliście po większej części złe żyjące bez ciała, w duchu samym; odtąd uderzać na was będzie złe straszniejsze, bo ucieleśnione, żyjące w wielu i czyniące przez wielu. A widzimy jak potężnie czyni złe takie, jak ono żyjąc w wielu, staje się bożyszczem na świecie, jak niejeden odrzuca prawo nietylko Chrystusowe ale i ziemskie, poświęca opinię świata, aby zasłużyć się tym, którzy silną siłą tego złego żyjącego w nich, rządzą wszelkim bliźnim niepoddającym się Chrystusowi i nieopierającym się o Chrystusa; wszelkim bliźnim, który nie mogąc żyć bez poddania się i bez podpory żadnej, poddaje się złemu które daje jemu podporę, tym sposobem łatwo ale zgubnie zaspakaja tę potrzebę duszy swojej. Czułem powinność zwrócić uwagę waszę kochani Bracia, na te niebezpieczeństwa, na które będzie narażony ton wasz, ta świeca powołania waszego; na niebezpieczeństwa tem groźniejsze, że one nie noszą formy niebezpieczeństw, a poczytywane są na świecie za rzecz zwyczajną, naturalną, a nawet konieczną wedle praw świata. Nie widzi człowiek kuszony w ten sposób, że Bóg zbliża do niego takich bliźnich noszących złe, dla próby jedynie miłości jego: czy Niebo czy piekło przeważa w sercu jego.

Oto są główne powinności wasze kochani Bracia. — Spełniajcie je, czyńcie z siebie wszystko, a skutki ofiar waszych zostawujcie Bogu, ufając nieprzebranemu Miłosierdziu Jego, ufając też i chrześciańskiemu zarodowi rodaków naszych, że tak ciężkie obecne budzenie Boże wyda owoc naznaczony, i że poprawiony przed Bogiem rachunek Polski, zakreśli dla niej szczęśliwy kierunek na odległą przyszłość jej.

Aby dać fundament powyższym uwagom, wybrałem z Ewangelii Świętéj miejsca stosujące się do obecnego położenia i powinności waszych; są to po większej części

---

[110]) Apostołować będą, a tymczasem z żołnierką co się stanie? Kilka kartek wyżéj dawał Towiański przyszłym owym żołnierzom dziwną tę naukę: *Pamiętajcie że powiększać dla obrony ojczyzny samą materyalną siłę Polski, nie jest naznaczono tym którzy powołani są ułatwić rodakom przyjęcie siły ducha.... Ztąd ofiarujcie Bogu zapał wasz ziemski, ten naturalny w człowieku pęd poświęcenia się po ziemsku dla ukochanego celu, ofiarujcie też uszczerbek jaki ponieść możecie w sądzie tych rodaków którzyby sądzili o was wedle samego tylko prawa ziemskiego.* Jeśli w tem usłuchają mistrza swego, cóż z nich będą za żołnierze? Chyba z tytułu tylko, aby mieć łatwość chodzenia z oddziałami, dla nawracania prawdziwych żołnierzy.

[111]) Duch apostolstwa przeciwnego kościołowi przez Chrystusa ustanowionemu, z Chrystusem łączyć nie może.

[112]) Innemi słowami: Wy jedni na świecie święci jesteście, reszta ludzi ciemna, głupia i zła.

słowa Chrystusa Pana do Apostołów rozchodzących się na szerzenie Królestwa Jego. Noście Bracia te słowa wyryte w duszach waszych, jako oparcie się i zasiłek w każdej potrzebie waszej; bo Sprawa Boża dziś czyniąca się, jest to taż sama Sprawa Zbawienia świata, którą Chrystus Pan czyni aż do skończenia świata.[113])

Proszę was kochani Bracia, abyście przybywszy na ziemię polską, przenieśli do serc rodaków przyłączone tu słowa moje do nich, i abyście im poświadczyli co czujecie o celu i o dążeniu mojem.

Czyńcie Bracia ostateczne wysilenie, abyście przyjmując ducha apostolskiego, stanęli na wysokości chrześciańskiej właściwej powołaniu waszemu i naznaczonej wam do osiągnięcia, na wysokości która jest wyższym szczeblem drogi chrześciańskiej należącym do Epoki wyższej. Niech Ojczyzna chrześciańska tak wielkiemi boleściami zmartwychwstająca, widząc was na wysokości tej, powita was jako wierne, ofiarne i czynne sługi Chrystusa w Epoce tej życia i czynów chrześciańskich; takie powitanie będzie dowodem spełniania przez was powinności apostolskiej, takie powitanie rozraduje w całym ogromie Bożym wszystkich kornych Woli Bożej, a przerazi wszystkich opornych Woli tej; i będzie świadectwo na wieki przyszłe, że Chrystus Pan na początku Epoki tej miał w Polsce prawdziwe sługi, a Kościól Chrystusa i Ojczyzna chrześciańska miały prawdziwe syny. — Niech się to stanie dla was przez Łaskę Pana naszego Jezusa Chrystusa, za przyczyną Królowej, Orędowniczki, Pośredniczki naszej, i pod przewodnictwem Kościuszki, Hetmana naszego, który z Woli Bożej przeciągając dla Ojczyzny po śmierci co rozpoczął za życia, podnosi nieśmiertelną buławę swoję, i grozi nią wszystkim wrogom Myśli Bożej na Polsce leżącej, o ile Polska zwraca się ku Myśli tej![114])

Żegnam was kochani Bracia, towarzysze służby i tułactwa mojego! żegnam słowami pobożnego ludu polskiego: *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!* A pochwalony niech będzie przez nas wszelką myślą, mową i uczynkiem naszym, sprawowanym wedle przenajświętszej Woli Jego! Żegnam was z tem życzeniem dla siebie, abyśmy jeśli to tylko zgodne jest z Wolą Twoją o Panie! zobaczyli się rychło na ziemi polskiéj i w czasach lepszych dla Polski!

Brat i sługa wasz w Chrystusie,

Zurych, 28 Maja 1863 r. *Andrzej Towiański.*

Miejsca wybrane z Ewangelii Świętéj.

O czasach tych. [115])

„Postawy Nieba i ziemi doświadczać umiecie: a tego to czasu jako nie doświad„czacie?... podnieście oczy wasze, a przypatrzcie się krainom, żeć już białe są ku żni„wu..... dzień Pański tak przyjdzie, jak złodziej w nocy: bo gdy rzeką: pokój i bez-

---

[113]) Dwie przeciwności tożsamością być nie mogą. Gdyby sprawa Towiańskiego, którą on zwie Bożą, była sprawą Zbawiciela, wiedziałby o niéj Namiestnik tegoż Zbawiciela, w sądach o wierze i moralności zawsze nieomylny, i błogosławił by jéj. Apostołów posełał Chrystus, Towiańszczyków ... tylko Towiański.

[114]) A zkądże wiadomość o tem co Kościuszko robi w niebie? Gdzie dowód, że grozi buławą wszystkim, którzy w Polsce Towiańszczykami zostać nie chcą?

[115]) *O czasach tych.* Kłamstwo najmniejszego prawdopodobieństwa niemające. Nie mówi Chrystus: Czasu przyjść mającego za kilka set lat, *lecz tego to czasu*, czasu w którym żyje na ziemi życiem człowieczem i mówi.

„pieczeństwo: tedy nagle zginienie przyjdzie na nie [116]).... już siekiera do korzenia „drzew jest przyłożona, przeto wszelkie drzewo, które nie daje owocu dobrego, będzie „wycięte i w ogień wrzucone [117]).... Każda dolina będzie napełniona: a każda góra i „pagórek poniżon będzie, i miejsca krzywe się wyprostują, a drogi ostre staną się bite-„mi.... U ludzi to niepodobno jest, ale u Boga wszystko jest podobno....

O powołaniu apostolskiem.

„Każdy ogniem będzie posolon, a każda ofiara będzie solą posolona... miejcież „w sobie sól, a pokój miejcie między sobą.... Wy jesteście sól ziemie [118])... Wy je-„steście światłość świata. Nie może się miasto zakryć na górze osadzone, ani zapalają „świece i kładą jej pod korzec, ale na świeczniku: aby świeciła wszystkim którzy są „w domu. Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi: aby widzieli uczynki wa-„sze dobre, i chwalili Ojca waszego, który jest w Niebiesiech..... przepowiadajcie mó-„wiąc iż się przybliżyło Królestwo Niebieskie [119]).... Od każdego któremu wiele dano, „wiele żądać będą, a któremu wiele zlecono, tem więcej będą chcieć od niego.....

O powinnościach Apostołów.

„Któryby mię wyznał przed ludźmi, wyznam ja go też przed Ojcem moim, który „jest w Niebiesiech, a którybу się mnie zaprzał przed ludźmi: zaprzę się go i ja przed „Ojcem moim, który jest w Niebiesiech.... kto mnie służy, niechże za mną idzie: a gdziem „ja jest, tam i sługa mój będzie. Jeśli mi kto będzie służył, uczci go Ojciec mój [120]).... „Mieszkajcież we mnie, a ja w was. Jako latorośl nie może rodzić owocu sama z siebie, „jeśli nie będzie trwać w winnej macicy: także ani wy jeśli we mnie mieszkać nie bę-„dziecie. [121]) Jamci jest winna macica: wyście latorośle. Kto mieszka we mnie, a ja „w nim, ten wielki owoc rodzi, bo beze mnie nic czynić nie możecie.....

---

[116]) Słowa te mówią o zburzeniu Jeruzalem, które przepowiadał Chrystus, o dniu śmierci niewiadomym dla każdego człowieka, o i sądzie ostatecznym.

[117]) Słowa te grożą Jeruzalem, dla którėj ostateczne już były przyszły czasy do nawrócenia się i uznania przez tyle wieków obiecywanego jėj i przepowiadanego Mesyasza, drugą Osobę Trójcy Świętėj Boga Syna Wcielonego. Grożą też każdemu, którego życie owoców wiary i dobrych uczynków nie przynosi, owoców wiary Chrystusa Apostołom a przez nich kościołowi przekazanych, nie zaś wiary Mahometa, Lutra lub Towiańskiego.

[118]) Kto ze świeckich ośmieli się w pysze swėj stósować do siebie słowa powiedziane do pełnomocników Chrystusowych Apostołów i następców ich biskupów?

[119]) Przed Chrystusem nikt z ludzi nawet świętych i w Chrystusa przyjść mającego wierzących, przyjętym do nieba nie był. Dusze święte czekały w otchłani. Chrystus rozkazuje Apostołom przepowiadać, iż zbliżyło się królestwo niebieskie, gdyż śmiercią swoją otwierał wiernym niebo. Odtąd kto usnął w Panu, dusza jego po zadośćuczynieniu za winy przyjętą być miała do radości wiekuistych. Cóż to ma za związek z Towiańszczyzną?

[120]) Te słowa nie do Apostołów tylko, lecz do wszystkich wiernych się stosują.

[121]) Na mocy tego słowa wierzymy, iż nie może być zbawiony kto wychodzi z kościoła katolickiego przez Chrystusa ustanowionego. Wzywanie imienia Chrystusa temu, który się od kościoła Jego oderwał, na nic się niezda, bo nie ten zbawiony będzie, który mówi: Panie, Panie, lecz ten

„.... Więcej trzeba słuchać Boga aniżeli ludzi [122]..... żaden nie może dwom Pa„nom służyć.. Nie możecie Bogu służyć i mamonie [123]..... Nie w mowieć jest Królestwo Boże, ale w mocy [124].... Darmoście wzięli, darmo dawajcie..... Jeśli kto chce „być pierwszym, niechaj będzie ze wszech ostatecznym, i sługą wszystkich..... Albowiem „Syn człowieczy nie przyszedł aby mu służono, ale aby służył i dał duszę swą okupem „za wielu.... Będąc wolnym od wszystkich, uczyniłem się niewolnikiem wszystkich, abym „tem więcej ludzi pozyskał..... Gdy uczynicie wszystko co wam rozkazano, mówcie: „słudzy nieużyteczni jesteśmy: cośmy byli winni uczynić, tośmy uczynili.

Co czynić w przeciwnościach.

„Nie bójcie się maluczka trzodo.... Kto wytrwa aż do końca ten będzie zba„wion [125].... Włos z głowy waszej nie zginie. W cierpliwości waszej otrzymacie dusze „wasze [126].... Nie bójcie się tych którzy zabijają ciało, ale duszy zabić nie mogą..... „Obleczcie się w zupełną zbroję Bożą: abyście mogli stać przeciwko zasadzkom dia„belskim..... [127])

„Ktoby nie przyjął, ani słuchał słów waszych: wychodząc precz z domu albo „z miasta, otrząśnijcie proch z nóg waszych..... a gdy was prześladować będą w tem mie„ście, uciekajcie do drugiego... Kto nie przyjmuje słów moich: ma tego który go są„dzi. [128]) Słowa którem mówił, te go będą sądzić w dzień ostateczny. Gdyżem ja z siebie „samego nie mówił..... Bym był nie przyszedł, a nie powiadał im; nie mieliby grzechu: „lecz teraz nie mają wymówki z grzechu swego [129])..... Jaciem się na to narodził, i na „tom przyszedł na świat, abym świadectwo dał prawdzie. Wszelki który jest z prawdy, „słucha głosu mego [130])........

---

który czyni wolę Ojca Chrystusa, przez ustanowienie kościoła niewątpliwie objawioną. Towiańszczycy odrywający się od kościoła upieraniem się przy nauce przez kościół nieprzyjętej, zbawienia przynieść niemogą.

[122]) Właśnie dla tych słów Chrystusowych słuchać Towiańszczyków się nie godzi. Oni są tylko ludźmi, kościół zaś posiada niemylność Ducha Świętego, Boga. Z kościołem więc, nie z Towiańszczykami trzymać należy.

[123]) Te słowa stosują się do wszystkich Chrześcian.

[124]) Słowa z listów Apostolskich. Te i inne, jak naprzykład: *Będąc wolnym od wszystkich* i t. d., Towiański miesza ze słowami ust Chrystusowych.

[125]) *Kto wytrwa ten będzie zbawion*, kto więc nie wytrwa w wierze przez Apostołów kościołowi przekazanej, ten zbawion nie będzie.

[126]) Słowa z listów Apostolskich.

[127]) Słowa z listów Apostolskich.

[128]) *Ma który go sądzi* ten kto nie przyjmuje słów Chrystusa podanych i tłomaczonych przez następców tychże samych Apostołów, którym powiedziane były i którzy im je przekazali (Inaczéj zkądżebyśmy wiedzieli jakie są). Towiańszczycy, rozumienia ich po za kościołem szukając, znać go nie mogą. Nikt więc sądzonym nie będzie za to iż od nich przyjmować go niechce. Owszem, za nieodstąpienie od nauki kościoła nagrodzonym zostanie.

[129]) Słowa które Bóg Wcielony o przyjściu Swem z niebios i nauczaniu Swem mówi, czy Towiański do własnego urodzenia stosuje? Bluźnierstwa podobnego żaden jeszcze z kacermistrzów nie wyrzekł dotąd.

[130]) Kto z żyjących ośmieli się po Chrystusie słowa te powtórzyć? Bóg tylko jest Prawdą. Dla tego Chrystus Pan jedynie i Duch Święty w kościele przez nieomylną widomą głowę jego powiedzieć może: *wszelki który jest z prawdy słucha głosu mego.*

Słowa pociechy dla Apostołów.

„Na świecie ucisk mieć będziecie: ale ufajcie, jamci zwyciężył świat [131])..... Wy „będziecie płakać i narzekać, a świat się będzie weselił: a wy się smucić będziecie: ale „smutek wasz w radość się obróci.... Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą, „i prześladować was, i mówić wszystko złe przeciwko wam kłamając dla mnie. Raduj„cie się i weselcie: albowiem zapłata wasza obfita jest w Niebiesiech [132])....."

Dodaję słowa, któremi Święty Franciszek z Assyżu pożegnał Braci swoich, rozchodzących się na opowiadanie nauki zbawienia:

„Zważmy Bracia jakie jest powołanie nasze. Powołał nas Bóg Miłosierdziem „Swojem nietylko dla zbawienia naszego, ale też dla zbawienia wielu, abyśmy zagrze„wali wszystkich, więcej przykładem niż słowem, do czynienia pokuty i do strzeżenia „przykazań Bożych. Wydajemy się jako pogardzeni i głupi, ale nie trwóżcie się, wzmóż„cie się w odwagę i miejcie ufność, że Zbawiciel który zwyciężył świat, będzie mówił „skutecznie przez was. Strzeżmy się, abyśmy opuściwszy wszystko, nie utracili Króle„stwa Niebieskiego, dla marnego interesu ziemskiego.... Idźcie przepowiadać pokutę dla „odpuszczenia grzechów i dla dostąpienia pokoju; spotkacie wiernych, pełnych słodyczy „i miłości, którzy z radością przyjmą was i słowa wasze; spotkacie też i niewiernych, „dumnych, bezbożnych, którzy was naganiać i przeciw wam powstawać będą. [133]) Weźcie „to głęboko do ducha, aby znosić wszystko z pokorną cierpliwością. Nie trwóżcie się; „w krótkim czasie wielu mądrych i możnych przyłączy się do was, i będą przepowiadać „Królom, Książętom i Narodom. [134]) Bądźcie więc cierpliwi w dociskach, żarliwi w mo„dlitwie, wytrwali w pracy, a Królestwo Boże które trwa wiecznie, będzie nagrodą waszą. „Wzmagajcie się w odwagę, radujcie się w Panu, niech mała liczba wasza nie zasmuca „was; albowiem Bóg okazał mnie wyraźnie, że Błogosławieństwem Swojem rozszerzy „po wszystkich częściach świata tę rodzinę której sam jest Ojcem [135])......."

---

[131]) Słowo *świat* znaczy wszystko co nie żyje Duchem Bożym, tym samym Duchem który Chrystus po śmierci Swéj kościołowi zesłał. Skoro Chrystus zwyciężył świat, zwyciężył tem samem wszystkie kacerstwa i odszczepieństwa powstawać mające przez wieki. Między niemi zwyciężył i sekciarstwo Towiańszczyków, którego dawno śladu nie będzie, kiedy kościół daléj żyć będzie i zbawiać nauką swoją i powierzonemi mu źródłami łask, sakramentami świętemi.

[132]) Te słowa stosują się do wszystkich Chrześcian.

[133]) Te słowa nie znaczą, iżby ci którzy Towiańszczyków i wyobrażenia ich naganiać będą, i przeciw nim powstawać, koniecznie byli niewierni, dumni i bezbożni. Kto się opiera posłannikom kościoła, jakiemi byli zakonni bracia św. Franciszka, niewiernym jest, dumnym i bezbożnym. Kto się zaś opiera sekciarstwu przeciw kościołowi działającemu, wiernym jest owszem, w téj rzeczy pobożnym i pokornym, ponieważ działa z posłuszeństwa dla duchowéj swéj władzy, danéj mu przez Chrystusa.

[134]) Gdzież dowód, iż te słowa proroctwem są dla Towiańszczyków? Choćby się wielu mądrych i możnych do nich przyłączyło, nie dadzą nauce ich prawdy któréj ona niema. Wielu wedle świata mądrych i możnych w sekciarstwach się potępiło, lecz kościoła z opoki nie wzruszyło.

[135]) Mówi to św. Franciszek, fundujący zakon nie sektę, wysyłający pokutników z błogosławieństwem papiezkiem, by nawracali tych którzy byli duchem od kościoła odstąpili. Jakże to zastósować do Towiańszczyków, działających po za kościołem, szerzących błędy które kościół w innych sektach wiele już razy potępił. Widzenia i natchnienia, które miewał św. Franciszek, sprawdzała władza kościelna i uznała je od Boga pocho-

Słowa Sługi Bożego [136]) do oddania Rodakom.

Mówię do was Rodacy, przez usta braci naszych, sług Sprawy Bożej, [137]) którzy udają się do was, aby złożyć ofiarę Ojczyznie i wam, [138]) wedle możności swojej. Staję przed wami jako rodak i jako sługa naznaczony wam Najwyższą Wolą. [139]) Sumienie świadczy mnie, że wiernie służyłem wam pomimo przeciwności, które wielu z pomiędzy was stawiło mnie, odrzucając a często prześladując Rzecz Bożą i to wszystko, co w Sprawie Bożej wychodziło ku pomocy waszej. — Ale to stanęło już przed Bogiem, a być może że i ciż sami poczuli już obrazę Boga i zadość uczynili za nią. Ja jak byłem tak i jestem wiernym bratem, przyjacielem i sługą waszym w Chrystusie; jak służyłem tak i służę każdemu z was, kto ma wolę przyjąć usługę moję.

Mówię dziś do was jako starzec stojący już nad grobem, i nieliczący na to że Bóg da jemu ujrzeć Ojczyznę; ztąd mówię wolny od wszelkiej osobistości, nic ziemskiego niepragnący od was; [140]) ale mówię z duszy, która z młodzieńczą gorącością kocha Boga, Ojczyznę i was Rodacy, która pragnie zarówno tryumfu Chrystusa w Ojczyznie naszej, jak i zbawienia waszego. I dla tego proszę was w imię tej Ojczyzny i tego zbawienia, przyjmijcie sercem polskiem to co wyżebrałem przed Bogiem dla zbawienia Polski, [141])

---

dzącemi. Nikt widzeń i objawień Towiańskiego nie badał. Zaiste sprawdzania nie potrzebują. Błędy jego w wierze wykrywają dostatecznie źródło, z którego pochodzą.

136) Chrystus Pan powiedział: „Gdy uczynicie wzsystko, co wam rozkazano, mówcie: Słudzy nieużyteczni jesteśmy.“ Nikt sam o sobie sądzić nie może, i pychy by dowodził człowiek, któryby mniemał, iż uczynił wszystko co mu prawem Bożem nakazano. Ztąd w Chrześciaństwie daje się tytuł *Sług Bożych* ludziom, których się ceni świętość, sobie zaś samemu nigdy. Papież bierze tytuł *Sługi Sług Bożych*, Towiański przypisuje sobie tytuł *Sługi Bożego*, jako oznakę godności, jako właściwe nazwanie człowieka mającego bliższe stosunki z Bogiem, stosunki objawień i rozmów, jakie miewali naprzykład Abraham i Mojżesz. Za jego wiedzą i zezwoleniem, uczniowie zwą go *mistrzem*, pomimo wyraźnych słów Chrystusa: „Ale wy nie zowcie się Rabbi, albowiem jeden jest nauczyciel „wasz..... Ani się zowcie nauczycielmi, gdyż jeden nauczyciel wasz: „Chrystus.“

137) Uczniowie, między któremi kilku najdziwaczniejsze tytuły piastuje, naprzykład: Ziemia-duch, Duch-ziemia, Urzędnik-czynu, Urzędnik-słowa i t. d., ogólnie dają sobie nazwę: *Sług Sprawy Bożéj*, czasem przez pochlebstwo *Sług Polski*. Tytuł *Sługi Bożego* bierze *Mistrz* wyłącznie.

138) Można ofiarować się *za* ojczyznę lub bliźniego, można ofiarę uczynić *dla* ojczyzny lub bliźniego, lecz *składa się ofiara* li tylko samemu Bogu. W przeszłym wieku używano często pogańskiéj i złego smaku przenośni: *złożyć ofiarę na oltarzu ojczyzny*. Przebacza się belletrystom, lecz dziwi bardzo w piśmie, które chce być poważném, nieścisłość w wyrażeniach, a tem samem mała cześć dla przedmiotów ważnych i świętych.

139) Gdzież dowód, iż *naznaczony* jest *najwyższą wolą?*

140) *Nic* prócz uznania prorokiem i zakonodawcą; to drobnostka któréj się nie liczy.

141) Nie jest wyżebrane *od Boga*, co na sąd namiestnika Bożego się nie zdaje, i działa jakby tego namiestnika wcale na świecie nie było. Widzenia i niby objawienia po za kościołem, jeśli nie są udaniem, lub naturalnym tworem rozbujałéj wyobraźni, od szatana pochodzą.

nad czem przez lata rozmyślałem, [142]) czem trawiłem się w duszy mojej, a co dziś składam wam przez braci naszych, którzy nie mogąc mieć przy sobie pism Sprawy Bożej, [143]) żywym głosem oddadzą wam [144]) co przyjęli z Miłosierdzia Bożego. Niosą wam oni nie zimną teoryę, nie martwe światło i prawo, ale duszę, serce i czyn chrześciański; poznacie przez nich co Bóg naznaczył dla nas [145]) i czego od nas wymaga aby dał co naznaczył, aby doprowadził nas do celu, u którego czeka na nas dobro naznaczone doczesne i wieczne. [146]) A bardzo mało Bóg wymaga dziś od Polski, bo wymaga tylko żeby poznała Wolę Jego i poczęła spełniać ją; aby ten początek uczyniony dziś przez Polskę mógł rozwijać się w wiekach przyszłości jej. [147]) –

Lubo jako tułacz, oddalony jestem od was Rodacy, nie przestaję jednak być z wami duszą moją, podzielać radości wasze, podzielać i boleści a to tem dotkliwiej, że widzę źródło ich, widzę sposoby jak je odwrócić, widzę też że te sposoby statecznie odrzucane są. — Gdziekolwiek umrzeć mnie naznaczono, oddalony lub zbliżony do was nie przestanę pragnąć dobra waszego, i tego głównego dobra naznaczonego nam: Ojczyzny chrześciańskiej, w której wszystko dla nas łatwiejszem stanie się; nie przestanę pragnąć aby Naród nasz, po tak wielkich męczeńskich ofiarach, stanął w całym blasku wewnętrznej wartości swojej, i blaskiem tem świecił światu przez wieki, jako Naród spełniający w Epoce tej chrześciańskie powołanie swoje; nie przestanę błagać Miłosierdzia Bożego, aby to przeznaczenie Narodu naszego jak najłatwiej poznane, przyjęte i spełnione być mogło; nie przestanę usiłować, aby być wiernym zawsze sługą waszym.

Kochani Rodacy! co szło z głębi duszy, to trafiało przez wieki do duszy polskiej. W tem to nadzieja moja, że słowa z duszy przyjmiecie do duszy; [148]) że uznacie bratem i sługą [149]) waszym tego, który nic wam ofiarować nie może z darów ziemskich, w jakie

---

[142]) Owa niby *Sprawa Boża* jest więc wyrobem rozumu Towiańskiego?

[143]) Jeśli idący do kraju nieść z sobą pism nie mogą, rodakom tak licznym po za krajem można je zawsze pokazać. Od lat dwudziestu kilku jak sekciarstwo swoje dawniéj szerzone skrycie, ogłosił Towiański wychodźcom naszym we Francyi, nigdy po za kołem pozyskanych już zwolenników, żadnego twierdzenia swego w rzeczach wiary pismem nie objawił. *Biesiada* wydrukowaną była pomimo woli jego.

[144]) Tak jest, uczyć będą żywym głosem, bo *verba volant*, i na wszelki zarzut odpowiedź zawsze gotowa: *nie zrozumiałeś mnie*, *nie to mówiłem*, i każdemu wedle usposobienia jego, co innego powiedzieć można. Od niedawnego czasu zapierają się niektórzy z Towiańszczyków jednego z najgłówniejszych dogmatów swoich: Metempsychozy.

[145]) *Niosą wam nie zimną teoryę*, innemi słowami: Dogmatów moich wam nie powiedzą, tylko dwuznacznem, mglistem słowem, o ile zdołają dramatycznem, podniecając pychę, rozpalając wyobraźnię, wabić was będę do wejścia w stowarzyszenie, które mnie uznaje mistrzem, prorokiem, zakonodawcą, cudotworcą i t. d. a w którym rozwiązani ze wszelkiego posłuszeństwa kościołowi, jeden mieć tylko będziecie obowiązek, ślepego posłuszeństwa dla mnie.

[146]) Jakby tylko co z rozmowy wracał z Panem Bogiem, donosi Towiański przez posłów swych Polsce co jéj w przyszłości przeznaczono i pod jakiemi warunkami.

[147]) Innemi słowami: Bóg nic od Polski dziś nie wymaga, krom przyjęcia Towiańszczyzny.

[148]) Jeśli z duszy czyjéj płyną słowa od kościola katolickiego odwodzące i uczące innéj wiary niż ta której on uczy, — Anathema, — niech przepadną, a dusz polskich nie kalają.

[149]) Uznać Towiańskiego *bratem* i *sługą* to nie lada warunek. U niego te słowa nie mają wcale znaczenia, jakie im wszyscy w polskim

wy uposażeni jesteście,[150]) ale daje wam to co Bóg w Miłosierdziu Swojem daje jemu do oddania wam; który w tym celu błaga Miłosierdzia Bożego o to dobro Niebieskie, o ten chleb swój powszedni, i tym chlebem, o ile go otrzymuje, pragnie podzielić się z wami, złożyć wam przez |to ofiarę wedle słabych sił swoich.[151]) W uczuciach tych trwam przez ciąg życia mojego, od czasu kiedy objawioną mnie została Wola Boża,[152]) abym jako powołany sługa Chrystusa, służył na początku Epoki tej Bliźniemu i Ojczyznie; trwam też i w nadziei tej, że zespolę się z wami Rodacy w Rzeczy Bożej, którą z Woli Bożej podaję, że zespolę się z wami *w Panu naszym Jezusie Chrystusie!*[153])

Całe to pismo zostało oddane nam, sługom Sprawy Bożej udającym się do Polski, na grobie Kościuszki w Solurze.

Pożegnanie na grobie Kościuszki.

Kiedy przychodzi rozstawać się z wami Bracia Rodacy, którzy dążycie walczyć za Polskę, spełniam pragnienie duszy mojej i żegnam was na tem miejscu, gdzie przed laty żył i dokonał żywota ten nieśmiertelnej pamięci chrześciański Bohater Polski, gdzie spoczywały zwłoki Jego nim miłość i cześć rodaków przeniosła je na ziemię polską, i gdzie, pozostała dotąd część śmiertelnej powłoki, przypomina ów żywot poświęcony służbie Boga i Ojczyzny, uświęcony spełnieniem powinności Chrześcianina i Polaka, powołanego stać się wzorem chrześciańskim dla Polski. Na temto miejscu, złóżmy naprzód cześć naszą Duchowi Bohatera pobożnem rozpamiętywaniem tego, co tu niegdyś dopełniło się przez Niego; rozpamiętywanie to rzeczy świętej i polskiéj będzie modlitwą naszą za Polskę i zespoli nas z Tym, który tak żądnie zespala się w prawdzie wszelkiej, tyczącéj się zbawienia Polski.

Opuściwszy Kościuszko miejsca wygnania w których było życie, udał się na to miejsce grobowej rzec można ciszy, i tu lubo na pozór nic nie czynił, wiele uczynił w istocie dla zbawienia własnego i Ojczyzny; a na to Bóg tylko patrzał, tego nikt z ludzi w owym czasie nie znał i nie oceniał! Kiedy na polu przeszłych czynów, wspierany przez Polskę, objawił On Chrześciaństwo które nosił w duszy, objawił życie prawdziwie polskie, a przez to ukazał drogę Polsce w wielkiej jej potrzebie, bo w czasie gdy

---

języku dają. *Oddać Towiańskiemu braterstwo* jest to w sekcie wyraz urzędowy, znaczący: paść Towiańskiemu do nóg i uznać w nim posłannictwo niebieskie. Na tem zależał dotąd obrzęd przystania do sekty. *Uznać* zaś *Towiańskiego sługą*, znaczy uznać najwyższą władzę jego.

150) Wszakże nie w ubóstwie ani w umartwieniu ciała żyje Towiański.

151) Ofiara dla dającego wcale korzystna, bo jeśli przyjętą będzie, stanie wśród ludzkości jako wyższy nad ludzkość posłany Boży, i czołem w proch uderzy przed nim każdy żyjący człowiek. Warto o przyjęcie pokornie prosić.

152) *Kiedy mi objawioną została wola Boża.* Na wiarę słowa Towiańskiego, który opowiada iż objawienia miewa od Boga, odstąpilibyśmy kościoła przez Chrystusa dla zbawienia ludzi tak drogo krwią Bożą odkupionych postanowionego? Prawdy przez niego przyniesione dla potwornych niedorzeczności odrzucili? Święte prawa przez Niego dane, łaski i obietnice tego Boga, który nie zawodzi, zamienili na ów raj na ziemi, przez lichego człowieka jakby na szyderstwo obiecany? Sidła za grube. Jeszcze nas nieszczęście do tak zupełnej głupoty nie przywiodło.

153) *Z Panem naszym Jezusem Chrystusem* nikt zespolić się nie może jeno w kościele, celem zespolenia tego właśnie przez Niego ustanowionym. Nadzieja więc Towiańskiego próżna, dopóki on i zwolennicy jego błędów się nie wyrzeką, i do tegoż kościoła do którego dotąd jeszcze powierzchownie należą, nie wrócą w duchu i w prawdzie.

ona już stała u wrót pokuty swojej; tu zostawiony samemu sobie bez wszelkiej ludzkiej pomocy, wysileniem ducha, tą ofiarą którą podnosiła boleść nad stanem ukochanej Ojczyzny, zwyciężył śmierć panującą w około siebie, i nietylko utrzymał ale też podniósł przeszłe czynne życie swoje chrześciańskie i polskie.[154]) Kiedy na polu przeszłych czynów spełnił Epokę przeszłą, spełnił prawa i cnoty Epoki tej,[155]) przez to stanął u szczytu jej; tu ofiarą którą złożył Bogu i Ojczyznie, wszedł do Epoki wyższej, w której naznaczone jest wybawienie i złożona jest cała przyszłość Polski. A pierwszy z Polaków wstąpił On na tę wysokość chrześciańską,[156]) pierwszy przeszedł granice Epoki, które przed tem duch tylko polski a nie Polak przechodził,[157]) pierwszy żył życiem wyższem, naznaczonem dla Polski w przyszłości jej, życiem, które do owego czasu istniało na tamtym tylko świecie, bo tam tylko w owym czasie spełniała się Epoka wyższa,[158]) zamknięta jeszcze dla świata tego. Tem to wejściem do Epoki nowej i życiem w niej dopełnił Kościuszko naznaczonej jemu ofiary dla Boga i dla Ojczyzny, i ukazał Polsce drogę na wieki życia jej w Epoce tej.[159]) I odtąd ten poprzednik Epoki wyższej, ten

---

154) Boże odpuść — posądzam, iż to całe uwielbienie życia Kościuszki w Solurze, o ile politycznych przejść Polski dotycze, powód swój mieć musi w jakim uprzejmym liście jego do cesarza Aleksandra I z Solury pisanym, który dziś Towiański na korzyść Turanosławizmu wyzyskiwać myśli.

155) Od nadania nam przez Chrystusa zakonu łaski, prawa Jego niezmienne są do skończenia świata i dnia sądu. Towiański prawem nowem, które wymyśla, znosi prawa Chrystusa nieobowięzujące już, wedle niego, w epoce wyższéj którą otwiera, chwali jednak, chociaż nie zawsze, tych którzy to prawo spełniali w przeszłości.

156) Od Mieczysława i Włodzimierza nie było więc nigdy w Polsce tak świętego jak Kościuszko? Biedna Polska, która w tyle wieków dopiero doczekała się dobrego Chrześcianina, i to *jednego* tylko.

157) Jakto? Przez wszystkie ubiegłe wieki, tylko marzyli po chrześciańsku Polacy a nie działali nigdy? Jeśli idzie Towiańskiemu o miłość chrześciańską dla Moskwy, niech wspomni na owe zastępy cichych pracowników od jedynastego do piętnastego wieku, to jest dopóki im granic swych zsyzmatyczona Moskwa nie zamknęła, z Polski wschodniéj, z Połocka, Smoleńska, a głównie z Kijowa, w dzikie suzdalskie kraje bezustannie ciągnące, i tam do wiary katolickiéj obrzędu wschodniego nawracające Merę Muromę Meszczerę i wszystkie turańskie narody, które dzisiejszą Moskwę stanowią. Niech wspomni, ile się tam krwi męczeńskiéj Lechów i Polan naddnieprskich polało, jedynie dla zbawienia wiecznego tych ludów znanych na Dnieprze i Soży z napadów tylko i łupieży. Jeśli zaś idzie Towiańskiemu o myśl polityczną połączenia Polski z Moskwą, przedstawiamy do kanonizacyi Haraburdę, który do niéj w tym względzie istotniejsze ma prawo niż Kościuszko. Haraburda za czasów Stefana Batorego poseł na dworze Iwana Groźnego, przypatrzywszy się z bliska szczęściu jakiego używała Moskwa, usnąć nie mógł spokojnie, ażby go i Polsce zapewnił, i pracował bez wytchnienia, by po śmierci Batorego Iwan na tron polski powołanym został. Cóż! Polska jeszcze wówczas *doskonalego Chrześciaństwa* nie znała, Towiański się nie był narodził, i *epoka wyższa* nie była dla niéj zaświtała!

158) Gdzie na tamtym świecie? W niebie, w czyscu, czy w piekle? Szkoda, że nie opowiada téj historyi, o której nikt niewie ani nawet kościół.

159) Prawdziwa zagadka, jak życie Kościuszki w Solurze ukazywać może Polsce *drogę życia jéj na wieki w Epoce* którą otwiera Towiański.

wzór dalszego postępu Polski, świeci jej gwiazdą, świeci zorzą dnia Bożego zbliżającego się dla niej; a dziś, kiedy wypełniły się już czasy i Epoka wyższa otworzyła się dla Polski, świecąc wzywa Polskę aby weszła do Epoki wyższej, do tej Ojczyzny prawdziwej, w której on jeszcze za życia na ziemi zamieszkał [160]) z tak wielką zasługą, bo zamieszkał tam nie już sam duch ale i człowiek jego. [161]) — A nietylko wzywa On Polskę na tę wysokość chrześciańską, ale nadto, w nagrodę miłości i ofiar swoich, przewodniczy Polsce, jako Wódz Polski, w chodzie j ej na wysokość tę, przewodniczy w tym chrześciańskim czynie Polski: zmartwychwstania, odrodzenia się na życie wyższe naznaczone, i w tem życiu spełniania powołania naznaczonego. Tym sposobem przeciąga Kościuszko usługę dla Polski, której z Woli Bożej stał się opiekunem i Stróżem, duch Jego kończy dzieło zbawienia Ojczyzny, które człowiek jego z tak wielką miłością i ofiarą rozpoczął, i spełniają się dla niego słowa Chrystusa Pana: „dobrzeć sługo dobry i wierny: iżeś nad „małem był wierny, nad wielem cię postanowię.“ [162]) Prawdziwa bowiem ofiara nie ginie nigdy, prędzej czy później niesie ona owoc swój, na wzór Najwyższej Ofiary Baranka Bożego, która dotąd podnosi świat i przez wieki podnosić go będzie. [163]) I dlatego to prawdziwy Polak nie może zapomnieć Kościuszki; bo nie może być zapomniany ten kto przypomina się ciągle obecnością, [164]) a więcéj jeszcze czynną miłością i ofiarą swoją.

---

[160]) Zagadka.

[161]) Doskonale! Kościuszko pierwszy Towiańszczyk! Tożby się zdziwił, gdyby z grobu powstał!

[162]) Nadzieja w Bogu, iż Kościuszko który oprócz wysokich cnót przyrodzonych zawsze w nim podziwianych, miał jeszcze, jak się o tem z odnalezionych niedawno kilku listów jego przekonano, wiarę która zbawia, nadzieja w Bogu mówię iż w królestwie chwały wstawia się za nami; lecz skądże poszczególowe wiadomości o działaniach jego w niebie? Pan Towiański mówi i koniec. Biada temu ktoby nie wierzył.

[163]) Ofiara człowieka niesie owoc swój nie *na wzór*, lecz *w złączeniu* z ofiarą Baranka Bożego. Wszelka ofiara, choćby największa, jeśli nie w złączeniu przez wiarę z ofiarą Baranka spełniona do zbawienia nie pomaga i w niebie nagrodzoną nie będzie; na ziemię zaś żadnego wpływu nadprzyrodzonego nie wywiera, mieści się w kole wszelkich innych działań ludzkich, które się czasem udają czasem nie udają wedle okoliczności. Ofiara człowieka wpływ nadprzyrodzony na ziemi i zasługę w niebie mieć tylko może na mocy złączenia swego przez wiarę, w mistycznem ciele Chrystusa, w kościele, z ofiarą krwi tegoż Chrystusa na krzyżu.

[164]) Kościuszko *obecnością* swoją nikomu się nie przypomina, bo jéj nikt z żyjących na ziemi niewidzi i nieczuje. On bez wątpienia patrzy na nas, jak patrzą wszystkie dusze zbawione, ale my go nie widzim. Towiański wmawia niedorzeczności jakby dzieciom. Nadużywa poczciwego imienia Kościuszki tyle Polsce drogiego. Jeśli Towiański *istotnie* widywać Kościuszkę i słyszeć go mniema, widuje pod postacią jego marę piekielną, złego ducha. Dusze zbawione, święte, czy to w czyscu do czasu zatrzymane, czy w niebie się radujące, grzeszyć, czyli sprzeciwiać się woli Bożéj już nie mogą Nie mogą zatem uczestniczyć przez ukazywanie się lub rozmowę strasznemu grzechowi tych, którzy wywołują duchy. Z woli Bożéj, bez świętokradzkiego wywoływania, ukazują się one wprawdzie nieraz żyjącym, lecz ponieważ wolna wola ich miłością na zawsze z wolą Boga jest połączona, nie mogą ani okazywaniem się, ani rozmową, ani natchnieniem, ani żadnym innym sposobem dopomagać do działania przeciw kościołowi przez Boga ustanowionemu. Niemasz więc stosunków między Towiańskim a. Kościuszką, chyba przypuścim że Kościuszko potępiony narzędziem jest woli szatana.

Wielkie to miłosierdzie Boże dla Polski, które dało jej takiego Męża a w nim wzór Chrześciaństwa prawdziwego i żyjącego! Kiedy inne narody mają ziemskie tylko wzory miłości i ofiary dla Ojczyzny, ziemskie wzory cnót i czynów publicznych, ztąd wzory niepełne, które większą ofiarą ducha uzupełniać muszą, aby choć w duchu widzieć wzór którego im nikt z rodaków nie postawił życiem i czynami swojemi,[165]) Polska przeciwnie, ma wzór chrześciański pełny na odległą przyszłość swoję.[166])

Na tem to miejscu, uświęconem tak wielką, tak kierunkową dla Polski pamiątką, poczyna się dla was Bracia, którzy wkrótce już walczyć będziecie za Polskę, przewodnictwo tego chrześciańskiego Bohatera Polski; ja brat i sługa wasz w Chrystusie, składam tu do czasu naznaczonego obowiązek sługi,[167]) naznaczony mnie niegodnemu Najwyższą Wolą, i odtąd, tylko jako brat w Chrystusie, łączyć się będę z wami duchem moim, modlitwą moją, a On będzie was prowadzić na polu służby waszej dla chwały Bożej, dla zdobycia Ojczyzny chrześciańskiej. — Do broni więc Bracia, słudzy Chrystusa i żołnierze Kościuszki! w Imię Boga i w imię Ojczyzny naznaczonej nam od Boga! do broni naprzód chrześciańskiéj, którą władać ma duch wasz, nim broń ziemska przydaną wam

---

[165]) A Śty Ludwik, a Joanna d'Arc, dwie nasze Jadwigi, Bolesławy, Włodzimierze, Mścisławy, Chodkiewicze, to wzory niskie? Jakiż na ziemi wzór może być nie ziemski? Wszak i Boga Wcielonego człowieczeństwo jest ziemskie, chociaż na prawicy Ojca niebieskiego króluje. Czy chce dać do zrozumienia, iż do czasów Kościuszki wszyscy na ziemi cnoty ziemskie tylko, czyli z pobudek przyrodzonych pełnili? Toby znaczyło, iż od Chrystusa do Kościuszki nikogo zbawionego nie było.

[166]) Wyższy jest tedy Kościuszko od wszystkich świętych w kościele. Szczęście iż po śmierci grzeszyć nie można, bo radziłbym Kościuszce nie pysznić się nadto tem wyniesieniem. Przed kilkunastu laty widzieliśmy, na jakim u Towiańszczyków szczycie stał Napoleon I. Nikt mu niedorównywał w świętości; on jak niegdyś za życia tak i po śmierci światem rozrządzał; wiedzieli na pewno iż cierpiał za winy i już był oczyszczony, jeden z nich duszę jego krążącą nad ziemią łowił, drugi na placu Vendôme wypatrywał czy twarz posągu jego się nie mieni. Dziś niewiadomo z jakiéj przyczyny już o nim głucho, ledwie u którego z najdawniejszych zwolenników pamiętającego poetyczne czasy sekty, zastaniesz książkę o Napoleonie, zabytek upadłéj jego między Towiańszczykami wielkości. Sic transit gloria mundi. Teraz w łasce po nim nastąpił Kościuszko. Nie trudno wyprorokować chwilę w której usuniętym będzie, a może nawet kto po nim na rozkaz *mistrza* pobożne uniesienia Towiańszczyków odziedziczy.

[167]) Towiański *tymczasowo* składa w ręce Kościuszki urząd *sługi* czyli władzę nad zwolennikami swemi idącemi do Polski. Ciekawa jakim obrzędem odda mu ją Kościuszko napowrót. Kościół kiedy naucza rzeczy pod zmysły niepodpadających, daje rękojmię słowa Wcielonego Boga, przez 4000 lat przepowiadanego w najdrobniejszych szczegółach przyjścia, widzianego i dotykanego przez krocie ludu, który jeśli nie cały uwierzył, cały patrzał na spełnienie się przepowiedzianych zdarzeń, widzianego i dotykanego po zmartwychwstaniu po wiele razy i przez pięćset przeszło osób; dają rękojmię słowa Boga prawdy przedwiecznéj, słowa twórcze które własną swoją mocą czynią co wyrażają, z których choć niebo i ziemia przejdą ani jota nie zaginie, przekazał Apostołom a przez nich kościołowi, który oto 19 wieków istnieje, te słowa najświętsze przechowując. Towiański zaś igra ze zwolennikami swemi, jak dzieci które w kącie izby budują niby stajnię, a potem wprowadzają i wyprowadzają konie, których niema.

będzie![168]) A jeśliby ta broń chrześciańska, ten krzyż, który powołani jesteście i sami nieść i wkładać go na bliźnich,[169]) sprowadził na was przeciwności, które krzyż zwyczajnie sprowadza na wierne sługi swoje, w takim razie ufajcie Bracia, że tenże sam krzyż sprowadzić też może dla was pomoc Bożą, która wśród tych przeciwności bronić i zasilać was będzie; ufajcie Bracia Miłosierdziu Bożemu, ufajcie Opiece Królowej Korony i Litwy, która w Częstochowie i w Ostrej Bramie widomie i niewidomie przeciąga przez wieki najświętszą Opiekę i Przyczynę Swoję za nami;[170]) ufajcie też czynnej miłości i ofierze Wodza naszego, który w tej chwili patrzy na uczucia nasze i łączy się z nami, i łączyć się będzie zawsze, o ile wierni uczuciom tym,[171]) objawiać je będziemy mową i czynem naszym. Grzeszyłby ten ktoby wątpił, że ten Wódz Polski zbliża się do każdego i łączy się z każdym, kto budzi w duszy czynną miłość i ofiarę dla zbawienia Polski. Miłosierdzie Boże dało nam nietylko poczuć tę prawdę, ale też i doświadczyć jej![172])

Takiemi pociechami zasileni, rozstawajmy się Bracia w radości dusz naszych! Zespoleni w jednem dążeniu, przebywając duchem naszym na jednemże polu służby, będziemy Bracia razem w tym czasie rozłączenia się naszego. A jeśliby podobało się Bogu powołać kogo z nas w czasie tym do żywota wiecznego, niech to nie przerywa spółki i służby naszej; niech duch nasz, na którym spoczęła powinność służenia Bogu i Ojczyznie,[173]) spełnia powinność swoję, zarówno czy to on będzie w tej ziemskiej odzieży lub bez odzieży tej.[174]) A nie dopuść tego o Boże Miłosierny! aby winy nasze miały

---

[168]) Kościuszko prowadził *prawdziwych* żołnierzy na *prawdziwą* wojnę z Moskwą. Coby robił z żołnierzami rozsypującemi się po całym kraju, przechodzącemi z gromady do gromady i zamiast szablą z Moskalem, szermującemi językiem z rodakami na rozszerzenie jakiegoś sekciarstwa z rozkazu wizionarza pana Towiańskiego. Niewiem, czyby wdzięczny był za nominacyę na hetmaństwo tego rodzaju pułków. Ufajmy dobréj krwi polskiéj, iż skoro te niby apostoły ziemi ojczystéj dotkną, skoro proch poczują, wytrzeźwią się z omamienia. W obec strasznéj tam rzeczywistości przejrzą prawdę, rzucą śmieszne a co gorsza niegodziwe apostołowanie i chwycą kosy na walkę o *niepodległość* Polski i o świętą *katolicką* wiarę ojców.

[169]) Osobliwsze powołanie *wkładania krzyża* na bliźnich. Niegdyś jeden z Towiańszczyków mniemał powołanie mieć Dżengiskhana; dręczył i męczył w koło siebie urzędownie, z obowiązku; a na przedstawienie iż się tak postępować nie godzi, składał ręce, wznosił oczy ku niebu, wzdychał i mówił: Szczęśliwy kto ma powołanie łagodności! Lecz nie o tych krzyżach, które czasem mają sobie za powinność wkładać na drugich zwolennicy jego, mówi Towiański. Rozumieć tu trzeba nakładanie *krzyża niebieskiego*, czyli nawracanie do Towiańszczyzny.

[170]) Zgromi ona Towiańszczyznę w Polsce, jak niegdyś zgromiła Protestantyzm, którego zwolennicy łaską pokonani tak serdecznie na łono kościoła wrócili.

[171]) Kościuszko jest więc wyłącznym patronem Towiańszczyków.

[172]) Gdzieżby nie grzeszył, ktoby wątpił o prawdzie *poczutéj* i *doświadczonéj* przez pana Towiańskiego, zwłaszcza kiedy rozpowiada co się w téj chwili dzieje w niebie.

[173]) Wszak na każdym *spoczywa* powinność służenia Bogu i ojczyznie. Od kiedyż ta powinność wyłącznym jest przywilejem Towiańszczyków?

[174]) Błąd. Ciało nie jest bez związku z duszą, jak odzież z ciałem. Złączone z duszą stosunkiem koniecznym stanowi w zjednoczeniu z nią istotę człowieka, istotę która w zjednoczeniu tém dopiero jest *całą*, *zupełną* i do życia wiecznego przeznaczoną.

przerwać kiedykolwiek i gdziekolwiek, na tym lub na tamtym świecie, spełnianie powinności naszej.[175]) Ufając w tem nieprzebranemu Miłosierdziu Bożemu, odważam się rzec z pewnością: do widzenia się Bracia! do widzenia się w tej ziemskiej odzieży lub bez niej, człowiekiem lub duchem, a zawsze na polu służby naszej, zawsze w duchu jedno widzącym i czującym, [176]) jednego pragnącym i do jednego dążącym!

A teraz zwracam się do do Ciebie o Ty Opiekunie, Stróżu i Hetmanie Polski, i zanoszę do Ciebie prośbę w tak ciężkiej potrzebie Polski! Prowadź tych sług Chrystusa i żołnierzy Twoich na spełnienie świętej powinności, prowadź ich na walkę, naprzód do zdobycia w samychże rodakach naszych Ojczyzny chrześciańskiej na złem jarzmiącem polskiego ducha ich, a potem dla zdobycia tejże Ojczyzny na widomych narzędziach złego, jarzmiących Polskę; dopomagaj tym sługom i żołnierzom spełniać ten naznaczony Najwyższą Wolą porządek, ten plan walki za wybawienie narodu, powierzonego Opiece i Straży Twojej. Ty, który w światłości prawdziwej widzisz pęta krępujące ducha polskiego i niedozwalające jemu stać się wolnym i polskim, który też widzisz i drogę najkrótszą do serc polskich, przenoś do serc tych, przenoś sam i przez usta tych sług i żołnierzy, Wolę Bożą dla Polski, te prawdy chrześciańskie w których zamknięte jest wybawienie, wolność i byt naznaczony Polsce. Opiekunie, Stróżu i Hetmanie nasz, módl się przed Tronem Ojca Niebieskiego za nami rodakami Twoimi, w tak ciężkiej potrzebie dziś będącymi, abyśmy rychło zgładzili grzech niewoli wewnętrznej, dobrowolnie przez nas przyjętej, i dostąpili Miłosierdzia Bożego, które by zatrzymało dopuszczoną na nas karę męczeńską, a męczeństwo poniesione przyjęło jako zadosyćuczynienie Sprawiedliwości Najwyższej, [177]) któreby potem prowadziło nas wolnych w duchu, po ścieżkach życia naszego, i doprowadziło nas do odzyskania Ojczyzny naszej. Amen.

---

[175]) Wyrażenie błąd zawierające. Jeśli kto umarł po za kościołem, w buncie przeciwko prawu Chrystusowemu i potępiony jest, dobra w piekle nie czyni, właśnie dla tego że i na ziemi dobra prawdziwego, dobra jakie Bóg przykazał, dobra z pobudek nadprzyrodzonych nie czynił. Nie *przerywa* się więc wątek dobrego działania, ponieważ go nie było. W niebie ani win ani przerwania dobrego działania być nie może. W czyscu równie jak w niebie dusze win popełniać nie mogą, święte są; cierpią do czasu na odpokutowanie win przeszłych; dla siebie zmniejszenia kary, którą im Bóg na prożbę zwłaszcza żyjących na ziemi, odpuszcza, otrzymać same nie mogą, lecz mają wszelką moc pomagania żyjącym na ziemi, modlitwami swemi; i w czyscu więc nie przerywa się *w skutek win* wątek dobrego działania naszego. Cóż znaczy twierdzenie Towiańskiego, iż *na tamtym świecie winy nasze mogą nam spełnienie powinności naszych przerywać?*

[176]) *Zawsze w duchu jedno widzącym i czującym.* Towiański wymaga od uczniów rzeczy niepodobnéj. Jak widzenie tak czucie spowodowane są stycznością ze światem zewnętrznym, materyalnym, czy duchowym, który od woli człowieka nie zależy. Człowiek wolę swoją, złą czy dobrą, może zachować zawsze *jedną*, pomimo cisnących się przed umysłem najrozmaitszych obrazów, pomimo ogarniających ciemności ducha, pomimo blasku największego światła, bo najgwałtowniejsze pokusy, równie jak najwyborniejsze łaski Boże, odrzucić jest w sile; może tę wolę zachować pomimo wszelkich uczuć pokusą lub łaską wzbudzonych, lecz zawsze to samo widzieć i czuć nie jest w jego mocy.

[177]) *Kara męczeńska* — wyrażenie nie właściwe i błędne. Dopuszczenie prześladowania może być karą w tém rozumieniu, iż popełniają wiele zbrodni prześladowce, a między prześladowanemi ludzie słabego ducha upadają. Lecz *męczeństwo*, czyli świadectwo krwi Bóstwu Chrystusa, prawdzie Jego, prawu czy kościołowi Jego dane, nigdy karą być nie może, ponieważ najwyższém jest szczęściem, największą potęgą przez nadprzyro-

Kończąc tę chrześciańską, polską biesiadę dusz i serc naszych, ofiaruję wam Bracia, wizerunek Chorągwi Sprawy Bożej, Chorągwi która jest znakiem daru Bożego dla świata, [178]) a tym darem jest obszerniejsze światło i większa siła chrześciańska, [179]) które Bóg, wzywając człowieka do dalszego postępu chrześciańskiego, zsyła na świat, dotąd jasny ziemskiem tylko światłem i silny ziemską tylko siłą. [180]) Przenieście na ziemię pol-

---

dzony wpływ swój na ziemi, szczytem chwały w niebie. Męczeństwo ostatecznym jest dowodem miłości. Któż kiedy dowodzi miłości za karę? Wprawdzie, męczeństwo czysto za Chrystusa lub kościół Jego poniesione, wszelkie przeszłe winy choćby najstraszniejsze zbrodnie zmazuje, i niebo w saméj chwili skonania otwiera, tak iż męczennik przez czyściec nie przechodzi, lecz wcale nie w skutek mąk i śmierci jako kary, boć inni winowajcy srószemi mękami dręczeni i na rusztowaniu ginący, chociaż przez przyjęcie dobrowolne kary na mocy zasług Chrystusowych przyswojonych sobie żalem i pragnieniem przynajmniéj sakramentu pokuty, od zasłużonego potępienia mogą być wolni, jednak ani dorazowego uniewinnienia, ani nadprzyrodzonej zagrobowéj potęgi na ziemi, ani chwały męczeńskiéj w niebie nie dostępują. Uniewinnienie to, potęga i chwała z żadną inną w niebie nie zrównana, są tylko zapłatą *miłości*, która bez żadnych ziemskich celów, jedynie dla chwały Chrystusa krwi nie żałowała.

[178]) Chorągiew ta (jeśli od czasu zrobienia jéj nowy jaki pomysł Towiańskiemu nie przyszedł) nosi wizerunek głowy Chrystusowéj. Kazał ją Towiański przed dwudziestu laty, kiedy się jeszcze z dramatycznego paryzkiego wybuchu większéj spodziewał korzyści, wymalować przez młodego artystę, dziś zmarłego, którego był wówczas omamił, jak niejednego z tych którzy wyobraźnią więcéj niż prawdą żyli. Myśl prawdziwie godna téj sekty z ułudami działającéj by w Imie Chrystusa, słowami Chrystusa i wizerunkiem Chrystusa dzieło Chrystusa wywracać i niszczyć. Ale bramy piekielne nie przemogą, bo Chrystus Bóg.

[179]) Światło i siła od Ducha Świętego pochodzą. Duch Śty na ziemi jest tylko w kościele katolickim; nie jest więc światłem i siłą to co nauczaniu kościoła katolickiego jest przeciwném, lecz omamieniem tylko i pokusą szatańską na zatracenie wieczne tych którzy uwieść się dadzą.

[180]) Jakto? Ludzie od Adama przez Patryarchów, przez przykazania, przez święte słowa Chrystusowe, przez Ducha św. nauczającego w kościele katolickim światła Bożego nie mieli? I było to wszystko światło i siła ziemska? I pierwszy Towiański przynosi światło i siłę Bożą? Za cóż ma objawienie całe? Za co Chrystusa Pana? Czem się być mniema sam? Straszne pytania, straszne dla niego i dla dusz które uwodzi, nie straszne dla kościoła katolickiego który jest wieczny.

Wyszłe pisemko Pana Sourdes jednego z uczniów Towiańskiego które w téj chwili otrzymuję, odpowiada na pytanie dopiero skreślone: czem się być sądzi Towiański. „Adrzéj Towiański, mówi on, wskazuje nam drogę „nowéj Epoki chrześciańskiéj, daje nam światło i środki potrzebne, abyś„my nie utykając szli za tem światłem, ponieważ on sam *prawem jest* „*żyjącem* męzkiéj Epoki Chrześciaństwa. Nauka jego nie podpada roz„trząsaniu, nie przynosi nic nowego co do litery. W nim zachowała się „w całéj swéj czystości wiara chrześciańska prawdziwa, żyjąca, *ta wiara* „*która jest kamieniem węgielnym* prawdziwego kościoła Jezusa Chrystusa, „na który gruchocząą się wszyscy, którzy postęp chrześciański chcą po„wstrzymać.... On to jest tym człowiekiem, którego przejrzał i zwiasto„wał prorok Mickiewicz mówiąc: Człowiek, który czyta w księdze taje„mniczéj, na głos którego drzy ziemia..." (Mickiewicz nie potrzebował mieć prorockiego ducha, by przezierać i zwiastować Towiańskiego, po-

ską ten wizerunek, nim sama Chorągiew w czasie naznaczonym będzie przeniesiona i zło-

nieważ znał go osobiście, równie jak wielu innych uczniów jemu współczesnych Uniwersytetu Wileńskiego. W najdawniejszych pismach jego znaleść można wyraźne ślady wyobrażeń Towiańskiego. W ostatnim roku życia zerwał z nim i rzucił sektę jego.) „Nie obawiamy się twierdzić, iż „ktokolwiek mający czucie Boga, czerpać będzie w tem źródle, pragnienie „swe zaspokoi..... My świadczymy, iż skorośmy go ujrzeli, poznaliśmy *sługę* „*Bożego* i zwiastujemy i świadczymy o nim, co Sty Jan Ewangelista zwia- „stował i świadczył o samym Panu naszym Jezusie Chrystusie: *Słowo* „*Życia* któreśmy słyszeli, które widzieliśmy oczami naszemi, na które „patrzaliśmy z uwagą, które dotykaliśmy rękami naszemi, bowiem *życie* „*samo stało się widome.*" Mniemano dotąd powszechnie, iż Towiański dawał się za proroka i zakonodawcę. W obec wyznania wiary uczniów jego któremu on nie zaprzecza, w obec bluźnierstw których nie odtrąca z oburzeniem, wątpić daléj trudno o prawdzie strasznéj, którą już kilka bystrzejszych umysłów przejrzało dawniéj. Towiański rolę wygrywa Messyasza, jednym jest z fałszywych Messyaszów przepowiedzianych przez Chrystusa. Do Messyasza Jezusa Boga Wcielonego, jedynie i wyłącznie powiedziane są w piśmie św. słowa, które on i uczniowie jego do osoby nędznego i grzesznego człowieka stosują. Kto wedle pisma św. *otwiera pieczęci księgi?* Kto jest *kamień węgielny?* Kto *źródło wody żywéj?* Kto jest *Słowo życia*, jeśli nie Jezus Bóg Wcielony? Kto prócz Jezusa Boga Wcielonego jest *życiem samém które się stało widomem?* Jeśli więc słowa te święte przez niepojętą bezczelność o sobie mówi sam lub uczniom swym mówić dozwala Towiański, dowodzi iż się daje za owego *Chrystusa podniesionego w potęgę*, o którym niegdyś mawiał (dopuszczając w początkach brać siebie za poprzedziciela jego) a który w jego osobę, wedle prawa Metempsychozy wcielony, raj przynosi na ziemię. Tak się tłomaczy miano *Mistrza* które Towiański bierze właśnie dla tego iż Chrystus zawarował je wyłącznie dla siebie, tak się tłomaczy iż słowa Ewangelii czasów Pana Jezusa najwyraźniéj się tyczących, on do swoich czasów i do własnego urodzenia się stosuje. Czy ma się to znaczyć, iż Towiański jest szaleńcem, który się Bogiem być mniema? Bynajmniéj — to tylko znaczy iż w Bóstwo Pana Jezusa nie wierzy, iż Go ma za prostego człowieka jak on sam, i że stosuje do Niego i do siebie na własną korzyść teoryę przechodzenia dusz z ciała w ciało, która jakkolwiek wstrętna i śmiesznie niedorzeczna, logicznie jednak wypływa z bardziéj jeszcze wstrętnéj i niedorzecznéj teoryi Panteizmu. Można o Towiańskim powiedzieć, co bardzo sprawiedliwie powiedziano o Renanie: Niedziw iż Pana Jezusa za Boga nie uznaje, kto w istnienie Boga nie wierzy. Wyznawca Panteizmu w istnienie osobistego, przedwiecznego, wszechwiedzącego Boga Stworzyciela wierzyć nie może. Towiański panteista nie wierzy w Boga, ztąd nie wierzy w Bóstwo Chrystusa, ani w istnienie i przytomność Ducha Stego w kościele, ztąd wszystkie prawdy i obietnice tyczące wieczności zagrobowéj stosuje do ziemskiéj doczesności. Wszystko sprowadza do *użycia ziemskiego* i pragnienie tego *użycia* wyzyskuje na korzyść własną, w korzyści, którą usiłuje przynieść Moskwie. Raj bowiem na ziemi otwiera on nie kto inny, raj który objawić się ma podwójnie: naprzód zniszczeniem w sercach powagi kościoła, którego Ducha, Ducha Stego, zwą Towiańszczycy *Szatanizmem*, odnawiając bluźnierstwo Żydów, którzy moc Chrystusa mocą Belzebuba być mienili; powtóre poddaniem Moskwie plemion słowiańskich na zniszczenie materyalne wszystkiego co z prawa tegoż kościoła wynikło. Słowem, raj Towiańskiego na ziemi, zupełnym byłby zgładzeniem Chrześcianizmu, powrotem

żona w Polsce na wiekuiste świadectwo Myśli i Miłosierdzia Bożego dla Narodu, powołanego Sługi Bożego. — Ofiaruję też wam, jako pamiątkę pożegnania, pismo w którem znajdziecie życzliwe rady brata i sługi waszego, mogące usłużyć wam w obecnem poświęceniu się waszem.

A teraz kochani Bracia, idąc za przykładem pobożnych matek naszych, które modlitwą do Królowej Polski rozpoczynały wszelką czynność i wszelką podróż swoję, zmówmy pobożnie „Pod Twoję Obronę...“

Łaska i Pokój Pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie z nami w tem życiu i w wieczności naszej. Amen.

---

w ciemności — w zatracenie wieczne. Jezus-Bóg, własnemi usty i przez usta Apostołów uprzedził wiernych Swych o złudach szatana, o przyjść mających fałszywych prorokach, fałszywych messyaszach i antychrystach, których wielu było i będzie nim przyjdzie ostatni na ostatnią próbę wierści Chrześcian przed skończeniem świata.

„A odpowiadając Jezus rzekł im: Patrzcie aby was kto nie zwiódł. „Abowiem wiele ich przyjdzie na imie moje, rzekąc: Jam jest Chrystus: „i wiele ich zwiodą... I wiele fałszywych proroków powstanie: i wielu „zwiodą. A iż się rozmnoży nieprawość: oziębnie miłość wiela. A kto „wytrwa do końca, ten będzie zbawion.... Tedy jeźliby wam kto rzekł: „Oto tu jest Chrystus, abo ondzie: nie wierzcie. Abowiem powstaną fał„szywi Chrystusowie, fałszywi prorocy, i czynić będą znaki wielkie i cuda, „tak iżby w błąd zawiedzeni byli (jeśli może być) i wybrani. Otom wam „opowiedział. Jeźliby tedy wam rzekli: Oto na puszczy jest, nie wychodź„cie, oto w tajemnych gmachach, nie wierzcie. Abowiem jako błyska„wica wychodzi od wschodu słońca, i okazuje się aż na zachodzie: tak bę„dzie i przyjście Syna Człowieczego.“ (Mat. XXIV, 4—5. 11—13. 23—27.) Pamiętajmy zawsze, że Chrystus Pan nie przyjdzie już na ziemię po widomu, aż w dzień sądu ostatecznego.

„Są niektórzy co wami trwożą, mówi Śty Paweł (w liście do Galatów I, 7—9) i chcą wywrócić Ewangelią Chrystusową. Ale choćby my, albo „Anioł z nieba przepowiadał wam mimo to cośmy wam przepowiadali, niech „będzie przeklęctwem. Jakośmy przedtem powiadali i teraz zasię mówię: „Jeźliby kto wam opowiadał mimo to coście wzięli, niech będzie prze„klęctwem.“

SZKIC
DZIEJÓW KOŚCIOŁA RUSKIEGO W POLSCE.

(Ciąg dalszy.)

XVII.

Car Piotr i jego tolerancja.

Władyctwo mohilewskie schizmatyckie zgasło za Augusta Sasa, nie miało dosyć owieczek. Że nie była to dyecezja starsza i unicka, że istniała dopiero od Władysława IV, nie objęli jéj biskupi unici. W Polsce zawsze dziewięć dyecezii pozostało. Na dziewięć tylko biskupstw dzieliła się Ruś, a więc i mohilewskie strony należały pod względem religijnym do arcybiskupstwa połockiego i smoleńskiego, lub do pińskich władyków. Schizmatycy wprzódy byli tylko pod biskupem schizmatyckim mohilewskim. Teraz gdy schizma umarła z wycieńczenia, gdy jéj wyznawców już nie stało, gdy dawni schizmatycy zostali unitami i weszli w skład dawniejszych unickich dyecezii, nie potrzeba było obsadzać oddzielnym ruskim biskupem unickim cerkwi mohilewskiéj, która kanonicznie w kościele katolickim nie istniała. Ustał więc całkowicie i sam tytuł. Coś się zostało schizmatyków w Polsce, ale zawsze nie było ich tyle, żeby aż potrzebowali osobnego dla siebie władyki. Źle to zapewne, bardzo źle było, że i dla

téj nawet szczupłéj garstki Rzplita nie obmyśliła władzy duchownéj, bo przez to poddała ją niechcący w ręce schizmy moskiewskiéj; ale w położeniu ówczesném nie mogła o tem myśleć Rzplita, nie miała nawet czasu myśleć, udręczona, skłopotana, bez siły wewnątrz. Wtenczas jeszcze na Ukrainie, w okolicach kijowskich i na Białéj Rusi wznosiły się kupkami cerkwie schizmatyckie, po innych stronach Korony i Litwy gdzieniegdzie tylko ukazywał się oku podróżnego jaki monastyr schizmatycki. Są to pomniki, historyczne więcéj pamiątki, ślady tego co było. Na Ukrainie lub około Słucka jeszcze potrzebom duchownym ludności służą, ale tam tylko; gdzieindziéj sterczą jak wyspy wynurzone z wody, zewsząd morzem unii oblane. Takim jest naprzykład monastyr jabłeczański, który aż do dzisiejszych nawracań mikołajewskich pozostał w kraju na skroś w około katolickim. Ten monastyr leży w Królestwie Polskiem kongresowem. Pięćdziesiąt mil trzeba było od niego na wschód jechać, żeby spotkać ludzi, którzy tę samą co monastyr wyznawali wiarę. Niechajby tylko wypadki rozwijały się daléj zwykłą koleją, naturalnie, a w pół wieku najdaléj nie byłoby już ani śladu dyzunii w Polsce.

Dodamy, że Kijów razem z całą Ukrainą zadnieprską w objęciach Moskwy, coraz więcéj tracił swoją samodzielność narodową i cerkiewną. Z metropolją kijowską pierwszy pod zarząd patryarchy moskiewskiego przeszedł książe Gedeon Czetwertyński, który już za Jana Kazimierza, z trudnością się trzymał na biskupstwie łuckiem, tak cały Wołyń był unickim. Szlachty schizmatyckiéj już niewidziano, w jednéj tylko historycznéj książęcéj rodzinie Czetwertyńskich znaleźli się przyjaciele schizmy. Dotykamy tu przedmiotu, o którym już raz pisaliśmy z powodu dzieła pana Alexis de Saint-Priest: *Le partage de la Pologne.*

Schizmę postanowił obudzić galwanicznemi środkami car Piotr, godny następca Iwanów i Wasilów i godny przodek cesarzowéj Katarzyny i cesarza Mikołaja. Podwójna leżała w nim dostojność i wielkość. Podania caratu mongolskiego przynosił z sobą i geniusz w swoim rodzaju. Umiał tchnąć nowe życie nawet w to, co już zdawało się, że kresu ostatecznego dosięgło.

Jeżeli Moskwa będzie mogła kiedy ze swobodniejszą myślą, z europejskiem poczuciem nauki, opracować swoją historję, wtenczas przeklnie cara Piotra, tak jak przeklina od wieku Mazepę. Ale nie prędko to nastąpi; więc Moskwa dzisiaj jeszcze ubóstwia cara Piotra, i długo ubóstwiać będzie. Żaden car, nawet Iwan Groźny na takim wysokim piedestalu niepostawił władzy moskiewskiéj, żaden nieupokorzył tak

jeszcze godności ludzkiéj. Tyran i despota, jakich pięciu trudno znaleść w przeszłości wieków tylu.

Ten wielki tolerant i obrońca sprawiedliwości moskiewskiéj odkrył, że w Polsce, gdzieś na pograniczu Ukrainy od Kijowa, i na Białéj Rusi około Mohilewa, jest kilka, może kilkanaście tysięcy schizmatyków, którzy jeszcze wzbraniają się przyjąć unii. Ludność to była miejscowa, bo w owe strony, na Ukrainę zwłaszcza, napłynęła z głębi krajów koronnych ludność inna, unicka, na opusztoszałe ziemie po wojnach kozackich i hajdamackich. To fakt dziwny w losach téj ziemi. Ludna, bogata, nieraz się wyludniała i świeciła ruiną, bo Chmielnickiego systemat zaprowadzał rozbój a roztrwaniał majątek ziemi. Ludność ginęła w bojach, topniała w jassyrach za morzem. W rzadkich chwilach spokojności, rozbitki z pogromu wracały do zagród rodzinnych, ale nic już nie znajdowały; ani wiosek, ani osad, ani granic nie było, wszędzie pustka i zniszczenie. Z trudem kolonizowała się kilka razy Ukraina. Panowie co mieli tam posiadłości swoje leżące odłogiem, sprowadzali z innych dóbr, z głębi kraju, ludność pogranicznych województw, ludność mieszaną, ruską i polską, żeby snuć daléj wątek Penelopy. W dziejach Ukrainy powtarza się ciągle jedna zwrotka; w pieśniach lud śpiewa o *ruśnie.* Wyraz to techniczny i oznacza te doby życia prowincjonalnego, które upłynęły pomiędzy jedną i drugą kolonizacją kraju. Ta ludność nowa Ukrainy mogłaż być inną, byłaż inną, niż unicką, duchem polskim na wskroś przesiąkłą? Policzyć można te warstwy napływowe na Ukrainie. Szlachta nad Horyniem, Styrem, Bohem i Rosią, jest miejscowa, ruska, bo trzymała się ziemi, własności swéj; lud zaś po większéj części jest potomstwem ludu z wnętrza kraju ciągle przybywającego na stepy graniczne Rzplitéj. Że lud przeważnie napływał tam ruski, więc i Mazurowie nawet, których tam gęsto było, zrusieli. Ostatnia kolonizacja zaczynała się właśnie za czasów Piotra po ostatnich wojnach hajdamackich Samusia i Paleja, które już jako echo oddalonéj burzy odzywały się po Chmielnickim. Kolonizacja słaba z początku, bo na kresach tych cywilizacii nie z ochotą osiadał rólnik, trafiła na lepsze chwile, i dotrwała do czasów bardzo spokojnych panowania Augusta IIIgo. Kraj odbywał właśnie ostatnie swoje i stanowcze przeobrażenie. Wojny kozackie ustały, zostawując tylko za sobą jako ogon komety rozboje hajdamackie po lasach i drogach. Prace zacne, organiczne, missje bazyliańskie podnosiły moralność gminu, sam napływ świeżéj ludności, usuwał hajdamaczyznę. Moskwa coraz więcéj brała w kleszcze kozaków zadnieprskich po strasznym upadku nadziei

narodowych za Mazepy i na Sicz zaporożską się srożyła. Była i ta Sicz już w zupełnym rostroju, przeżyła czasy swoje, stała się anachronizmem. Sicz co nie bywało dawniéj, zaczynała sympatyzować z Polską przez obawę od Moskwy, śmiertelnéj jak przeczuwała nieprzyjaciołki. To troszkę żywiołu miejscowego schizmatyckiego, co zostało się w Ukrainie, już więcéj paraliżować Rzplitéj nie mogło. Rzecz jasna że ta odrobina nikła, rozpadała się.

Car Piotr przeląkł się. Rzeź półwiekowa miałażby tylko skończyć się oderwaniem od Polski Zadnieprza, sponiewieraniem go, zgnieceniem? Car miałżeby utracić wstęp do Polski? Rola Iwanów nie skończyła się przecież, Moskwa będąca w dobie siły, rozkwitu najdzielniejszego, zabierać musi. Niema w Polsce schizmy, trzeba ją stworzyć.

I nagle cara Piotra serce rozbolało i staje się wielkim tolerantem, królom europejskim na wzór, na podziwienie cywilizacii. Pożałował téj małéj garstki ludu bez pasterza w Polsce, opiekun szlachetny, bezinteresowny, przenajzacniejszy, troszczy się o zbawienie ludu, ale nie swego. Lud moskiewski niechaj sobie żyje w upodleniu, w ciemnocie, w barbarzyństwie, niechaj szatanowi sprawia pociechę; carowi potrzeba oświecić lud ruski w Polsce, tam pole dla jego apostolstwa. Ależ to lud nie twój co masz do niego, powie historya i logika. Ależ to lud nie twój, powie mu Polska, jam dla niego pracowała wiele i ku jedności go wiodę, o tymczasowych potrzebach jego duchowych nie zapomnę. Car o logikę i o historję się nie troszczy, a Polska to jak wiadomo stara buntownica.

Jasno teraz, że Carowi serce rozbolało, nikt się temu nie zadziwi, była przyczyna. Carom zawsze rozboleje serce, kiedy dojrzy jakiejkolwiekbądź niecnoty, oni co są samą prawdą i zacnością. Wszakże widzieliśmy to i za dni naszych. Czyż cesarzowi Mikołajowi nie rozbolało także serce nad położeniem i nad biedną dolą Chrześcian tureckich? Czyż syn jego nie czuwa nad losem tylu ofiar fanatyzmu Abdul Medżidów, Abdul Azisów? Nie ma serca miłościwszego na świecie nad serce carskie. To pewnik matematyczny.

Tolerant ten z rozbolałem sercem, car Piotr mógł jednak znaleść u siebie, w kraju moskiewskim najrozleglejsze pole do rozwijania najpiękniejszéj ze swoich cnót religijnych, osadzającéj się na miłości, na tolerancii. Świat katolicki tam się kończył, gdzie kończyła się Polska, przedstawicielka cywilizacii. Świat ten katolicki od wieków starał się o to, żeby mógł sobie otworzyć drogę, daléj na północny i południowy wschód, ku Uralowi na Kaukaz. Na pierwszy raz pragnął

mieć swoją osadę, maleńki kościołek w Moskwie. Car miał w służbie swojéj katolików z zachodu, kraj swój spoufalał z Europą, handlem chciał go zbliżyć do cywilizacii. Tysiączne były powody, żeby pozwolić na kościołek. Owóż od wieków, jak Moskwa Moskwą, carowie Iwany i Wasile na to nie pozwalali. Ależ owi Carowie byli to ludzie staréj daty, nie postępowych wyobrażeń Piotr siał inne zasady na gruncie. Toż samo spoufalenie zachodu z Moskwą, więcéj mogło nastąpić na drodze tolerancii religijnéj, niż przez reformę i handel, przez golenie bród kacapom, przez nadawanie hrabskich godności potomkom bojarów przestrojonym we fraki i fryzury. Z tém wszystkiem car Piotr, acz w istocie niemiał dużo przesądów swojéj krwi i swojego narodu, miał instynktowy wstręt ku cywilizacii. Jemu formy europejskiéj potrzeba było, powierzchownéj ogłady, nie rzeczy, a głównie chodziło mu o użycie środków cywilizacii ku wzmocnieniu jeszcze potężniéjszemu caratu. Z takim zasobem pomysłów, z taką siłą żelaznego charakteru, mógł rzeczywiście cywilizować swój naród, a tymczasem coraz więcéj go upadlał, siebie tylko podnosił. Car nie pozwolił na zbudowanie kościoła katolickiego w Moskwie, pomimo nalegań bardzo poważnych. Tém mógł sobie zaszkodzić, bo Europie pokazywał jakiéj ceny są te jego wszystkie wielkie reformy, mógł niewiarę obudzić. Genialny car, uwodził się tylko po prostu wstrętem ku kościołowi katolickiemu, znieść go nie mógł, jak ciemność światła nie cierpi. Ale to bynajmniéj Carowi nie przeszkadzało do dysput z paryzką Sorboną o połączenie się dwóch kościołów, wschodniego i zachodniego, dysput jednających mu popularność i wziętość. Car Piotr czuł że Europie coś ustąpić potrzeba, dla tego szafował pozorami, i uwalniał się niby od przesądów. Car potrzebował podchlebstw uczonego areopagu. Mimo to, powtarzamy, niepozwolił na zbudowanie kościoła katolickiego w Moskwie. Zaprawdę, gdyby jedność była panowała wówczas w całym kościele, gdyby ją Car zastał wstępując na tron, byłby sam stworzył schizmę.

Car Piotr u siebie zniósł patryarchat, bo patryarchat zawadzał jego pomysłom, jego geniuszowi; czego inni nie śmieli, to zrobił, to jest: ogłosił się głową kościoła, prawodawcą cerkwi i zaprowadził synod, który był jakby drugą częścią jego *senatu rządzącego*. W Moskwie wyrazy europejskie, do gruntu zmieniają swoje znaczenie. Myślałby kto że senat ów sławny był czemś w rodzaju władzy prawodawczéj, choćby doradczéj i bardzo bardzo określonéj. Nie, senat był jeno zbiorowiskiem ludzi do wykonywania ślepo rozkazów carskich, czynowników z ducha i z urzędu. W Euro-

pie władza wykonawcza jest przy królu, prawodawcza wyższa przy senatach, izbach i parlamentach. W Moskwie naopak. Car stał się władzą czysto prawodawczą, bo wykonawczą wydzielił i zdał na senat, który nazwał *rządzącym*. Senat więc tutaj brał rozkazy od barbarzyńcy, nakazywał je władzom podrzędnym wykonywać i wykonania przestrzegał. Tak i synod ów święty był rządzącym, to jest przyjmował rozkazy prawodawcy i głowy cerkwi, i rozsyłał je po wszystkich wiernych poddanych, w rozległe części moskiewskiego kraju kazał rozporządzenia te wykonywać i wykonania przestrzegał, a większą siłą był jeszcze uzbrojony niż senat rządzący, bo przemawiał w imieniu nie tylko cara lecz i Boga. W Moskwie ślepo słuchali wszyscy Cara barbarzyńcy, ale ukazy jego synodu z religijnem musieli przyjmować wzruszeniem; bo obawiali się piekła, na które mógł synod i za życia jeszcze biednych Moskali skazywać. Cóż poszło za tem okropnem przywłaszczeniem? Oto, car Piotr metropolitów swoich, arcybiskupów i biskupów zmienił w swoich jenerałów, rangi im ponadawał: metropolita był to jenerał piechoty lub jazdy, arcybiskup jenerał lejtenant, biskup jenerał major. Wyszło z tego, że patryarcha, gdyby za Piotra uchował się był który, byłby jenerałem feldmarszałkiem. Feldmarszałków wojska po kilku mają, nie jest więc to stopień jeszcze ostatni, dla tego podług systematu Piotra synod grecki miał pięciu feldmarszałków. Ale jakże to? I car Piotr miałby tylko być feldmarszałkiem „równym innym patryarchom.“ Przerachował się w upojeniu pychy. Został głową tylko jednéj piątéj części kościoła greckiego. Więc obejrzawszy się po sobie, zaczął przybierać postać naczelnego wodza, generalissimusa cerkwi. To żart, ale odrzućmy ironię na stronę, w każdym razie rzecz jasna że nisko bardzo w Moskwie spadł najwyższy na świecie urząd pasterstwa i nauczycielstwa apostolskiego. Biskupi moskiewscy byli kolegami, nie zaś pasterzami jenerałów, przewodnikami do Boga, a jenerał lejtenant, jenerał piechoty jakże był wyższym od prostego biskupa? Smutno to pisać, historii przecież prawda się należy.

Car Piotr lubił rozrywki barbarzyńskie. Że się często upijał, o tém wie nawet ta Europa, która pisze opery. Tyle erudycii z historii moskiewskiéj jéj zostało. Ale taką niewinną rozrywką się bawić może każdy car, który zechce. A Piotr niepospolitym był carem, musiał więc i w niepospolity sposób się zabawiać. Kościół katolicki i jego hierarchia dostarczały mu wątku. Tutaj zawsze przewodniczył mu dziki instynkt zwierzęcy, ten instynkt, którego przełamać w sobie i nie chciał i nie mógł, nienawiść, która w wielkim

tolerancie utrzymującym stósunki z Sorboną, podwójnie, potrójnie raziła. Miasto Moskwa unosiła się nad mądrością carską kilka razy, gdy oglądała wybryki jego barbarzyństwa, które i jéj się także podobały. Car swoim błaznom i bojarom, co na jedno wychodziło, bo przy takim Piotrze wszystko błaznować i podlić się musi, kazał czasami dla uciechy swojéj i ludu, udawać kollegium kardynałów około papieża. Wierni poddani służyli więc za błaznów, bo byli carscy ciałem i duszą, jak jenerałowie, metropolici, cała służba. Moskal kiedy car go bije, czy znieważa, służy. Carowi potrzeba dla rozmaitości, dla jakiegoś ruchu w życiu, do strawności, dla zdrowia, rozgniewać się niekiedy, pożartować. Moskal, czy do jednego, czy do drugiego daje powód carowi, służy zawsze ojczyźnie i wszystko policzone mu będzie w moskiewskiem niebie.

W uniesieniu więc nieraz pijackiéj wesołości, car stroił wiernych swoich poddanych w cudackie suknie czerwone i w kapelusze, które miały naśladować kardynalskie; sadzał ich na osłów tyłem do głowy i kazał tryumfalne całemu orszakowi odbywać wjazdy do Moskwy. Moskale wiernie, sakramentalnie, powpisywali do kronik swoich i zapisek te wjazdy, żeby nie ginęła pamięć wesołości carskiéj. Ile ich było, niech to Moskal który w monografii historycznéj policzy; my nieszukając, natrafiliśmy na kilka takich opisów. Widział jeden podobny wjazd, może ostatni, kardynałów carskich do Moskwy, jeden z synów nieszczęśliwéj Ukrainy zadnieprskiéj, potomek hetmana humańskiego Haneńko, towarzysząc do Moskwy Skoropadzkiemu na obchód uroczystego podniesienia caratu do stopnia cesarstwa. Chciał Piotr żeby i Ukraina poznała tę nową jego dostojność, dla tego Hetman pojechał na uroczystość i wziął z sobą Haneńkę. Pamiętny wielki dzień w historii swojego narodu, car obchodził wjazdem błaznów postrojonych za kardynałów. Lud biegł za widowiskiem i żartował; to też wszystko w tym obrzędzie skierowane było ku sponiewieraniu, ku wyszydzeniu kościoła. Na takich widowiskach zaprawiał się wiekami moskiewski fanatyzm do nienawiści jaką dzisiaj oddycha. Haneńko opisał ów wjazd kardynalski do Moskwy r. 1722, zaś nieznalazł ani jednego słowa potępienia, ani jednego gestu pogardy dla zabaw carskich, tak w nim już wszystkie uczucia szlachtne były stępiały. Czemże byli Moskale, kiedy takim widzimy syna wolnéj Ukrainy, krew zaporożską? Piotr w r. 1722 był już na schyłku życia, mądrości i sławy, a jeszcze nie wytrzeźwiał z instynktu, chociaż tyle razy Europę widział, jeszcze to był zupełny barbarzyniec. Instynkt odbierał mu samo uczucie wstydu,

boć o jego zabawach głośno wówczas mówiono w Europie i każdy własnemi oczami oglądał barbarzyństwo.

Car Piotr za czasów szczęśliwszych swojéj młodości udawał w podobny sposób, przedrzeźniał królów europejskich. Może tego pod koniec życia się wstydził i tylko nieprzebaczał Następcy Piotra św. Bywało tedy dawniéj, że Car stroił niekiedy błaznów swoich w inne cudackie stroje i kładł im na głowy papierowe korony; jednego bojara przezywał hiszpańskim królem, drugiego francuzkim, trzeciego polskim i t. d. Sam wtedy przyjmując udział w uroczystości, zasiadał na tronie, a tym królom swojego wyboru i stroju rozkazywał żeby się czołgali przed nim i hołd mu oddawali. Wlekli się wtedy na klęczkach do nóg swojego władzcy królowie, korony zrzucali i czołem bili przed wielkością. Cieszył się Car przynajmniéj idealnym, kiedy nie mógł rzeczywistym obrazem.

Car barbarzyniec bił knutami swoich władyków, kniaziów i bojarow, nawet kobiety, w przystępie gniewu albo złości. Wymyślił nowy oryginalny kodex postępowania kryminalnego. Kiedy naprzykład kogo na śmierć skazywał, wyrok stósownie do wielkości winy jeden lub drugi kat wykonywał więcéj lub mniéj dostojny. Były więc wszędzie, były i tu rangi przestępców i przestępstw. Największy był stopień kary i na najpospolitszym dokonany zbrodniarzu, kiedy Car kazał ściąć kogo prostemu siepaczowi swojéj cywilizacii. Jeżeli chciał skazanego uradować, uszanować w nim krew i stopień, wtedy polecał wykonanie wyroku porucznikowi gwardii. Kiedy zaś chciał winnemu pozwolić, żeby za życia jeszcze ujrzał niebiosa, wyrok śmierci wykonywał sam kapitan gwardii. Tym porucznikiem był Menszyków, najdostojniejszy ulubieniec carski z lokaja, tym kapitanem był sam car, imperator, Wielki Piotr Alexiejewicz. Car i ulubieńcowi i sobie nadał nazwiska i stopnie, pod któremi znały ich Petersburg i Moskwa. Pisał sobie ukazy, że w nagrodę za świetny czyn, za to i owo Piotr Michajłów (takie było carskie nazwisko przybrane) posunięty został na wyższy stopień wojskowy. Najwyższemi dostojnościami były porucznikostwo i kapitaństwo gwardii. Porucznik był jeden i kapitan jeden. I Menszykow więc i Car ścinali głowy sami i sami wieszali w Moskwie, oczywiście dla tego żeby lepiéj trawić mogli, dla rozweselenia umysłu po pracach urzędowych dostojnéj władzy. Barbarzyńskie prawdziwie uciechy!

Car religjant, więc uczonym swoim zaleca poprawić przekład biblii słowiańskiéj i psałterza używanego w liturgii. Władzą swoją nowy przekład za kanoniczny ogłasza, co w ko-

ściele katolickim, tylko najwyższéj duchownéj władzy przystało.

Car komunista podnosi tę zasadę i u siebie i w Polsce, że co porwie to jego. Więc sprzymierzeńcowi swojemu Augustowi Saskiemu w Polsce chciał zrabować Warszawę i unieść z niéj pomniki i pamiątki narodowe. Niepodobał mu się szczególniéj Zygmunt III na słupie przypominający oną chwilę w któréj Moskwa mogła być pod tchnieniem rządu polskiego i swobodną i szczęśliwą.

Car tolerant, z sorbońską umawiający się akademią o sojusz wiar, własną ręką upiwszy się morduje pięciu xięży unickich w Połocku, u stóp ołtarzy, w cerkwi, za to że unici. Przejął metodę Boreckiego i mieczem nawracał. Źle powiedzieliśmy, że przejął metodę, bo owszem Ruś nasza oplątana przez Moskwę w Boreckim przejmowała raczej metodę moskiewską, którą car Piotr późniéj wydoskonalił. Jakoż nie przestał na jednem morderstwie i Zabokrzyckiego władykę łuckiego, że przyjął unię, na śmierć po tyrańsku zamęczył. Wydał nieszczęśliwego Władykę Moskwie synowiec przez zazdrość majętności. Komendat kijowski, Moskal, bił Zabokrzyckiego po twarzy, starca z koroną siwizny na głowie, a Car (było to już po zwycięztwie pułtawskiem) uwiózł Biskupa na Moskwę i skazał na długie, ciężkie a bezkrwawe męczeństwo. Używał go do chędożenia najpodlejszych rzeczy, do kuchni i garnków, do piłowania drzewa; nieszczęśliwy miał siermięgę grubą, posłanie twarde. Co się starali biskupi ruscy, Bazylianie, żeby Zabokrzyckiego z niewoli wyswobodzić, na nic wszystko. Marszałek w. lit. Wołłowicz wielu jeńców polskich czasu swego poselstwa z moskiewskiéj niewoli wyzwolił, ale żadną miarą nie mógł wydobyć męczennika, który umarł z niedoli i prześladowań na Moskwie w r. 1715. To już nie proste barbarzyństwo, ale złe tyrańskie serce. Tu kościołowi szukać wyznawców swoich i męczenników. Miał Car tolerant czuć poszanowanie jakie dla lat, dla powagi urzędu u unitów, on który swoich władykow za sługi najpodlejsze uważał?

Car komunista, bo raz wychodząc z wojskiem z Polski kazał Moskwie swojej brać z Polski „chłopów i parobków „żeby było jak napełnić w Moskwie ludem na to miejsce co „przez tę wojnę wyginęło Moskali.“ I wyprowadziło wtenczas żołdactwo cara Piotra z Polski młodzieży moc niezliczoną, a brało w dostatku konie i woły (Erazm Otwinowski pod r. 1711). Nie dosyć na tem, uwoził Car w głąb Moskwy, na Sybir Polaków, już nie tylko szlachtę, ale i senatorów. Najoczywistszy komunizm! Wszystko było jego, czego tylko się dotknął, co mu stało na drodze. Po Ukrainie za-

dnieprskiéj kolej przyszła na Polskę dźwigać kajdany moskiewskie. I poszli na pustynie Sybiru Zieliński arcybiskup lwowski, Wiśniowiecki hetman i Siennicki miecznik litewski. Cóż mówić o drobniejszych gniewu carskiego ofiarach? Kośćmi polskiemi wybrukowane są mogiły Sybiru. Konfederaci barscy spotykali tam już potomków, wnuków swojéj braci, szlachty polskiéj.

Polska była wtedy w zupełném rozprzężeniu socjalném, Car na szczycie szatańskiéj władzy. I niebyłaż w takiem położeniu rzeczy, cała Polska dla niego ofiarą? Car Piotr więc nie tylko naród mordował, ale i psuł jego charakter, robił go winowajcą.

Car Piotr zaczął pierwszy wmawiać w Polskę wielkie zbrodnie, jakie sam popełniał, zbrodnie zawsze, straszne niesprawiedliwości i gwałtu. Car twierdził, a prawosławna urzędowa Moskwa do dziś dnia jest kłamstwa tego posłuszném echem. Car Piotr bawił się Polską jak łupieżny kot myszką, którą trzyma w pazurach. Do barbarzyństwa przyłączył szyderstwo, naigrawanie się, nikczemność. Duch cara Piotra ukształcił całe pokolenia aż do nas.

Trudno oderwać się tu i skończyć, tak przedmiot bogaty, tak wiele daje do myślenia, tak obficie zostawia nauki. W każdym razie winniśmy byli nakreślić chociaż lekki szkic barbarzyńcy, który na nieszczęście nasze i Moskwy razem, bo ją w co raz większą potrącał przepaść, przyszedł budzić trupa schizmy.

XVIII.

Ostatnie dzieje władyctwa mohilewskiego. Koniski, autor historii Russów. Propaganda mordów. Pierwszy rozbiór Rzeczypospolitéj. Część unii zagrabiona przez Moskwę i skazana na śmierć powolną.

Ostatnim władyką schizmatyckim polskim w Mohilewie był Sylwester Czetwertyński potomek dawnych wołyńskich kniaziów, takiż sam zdrajca, jak Gedeon. Gedeon tę miał przynajmniéj naprzeciw Sylwestra obronę, że zostawszy metropolitą w Kijowie, sam dobrowolnie przeszedł pod panowanie moskiewskie i umarł dla ojczyzny, dla Rusi, to jest wynarodowił się, na obcą ziemię przeniósł swoje bogi domowe. Ale Sylwester został w ojczyźnie, na Rusi, dla tego żeby ją zdradzał. Ojciec jego, stryj, brat rodzony, synowcowie, wszystko to już byli katolicy łacińscy. Sylwester jeden uparł się przy schizmie, a był to człowiek namiętny, niesłychanie chciwy władzy i znaczenia, i ztąd gotów służyć za narzędzie pierwszemu lepszemu, aby tylko celu swego dopiąć.*) Nikcze-

*) *Encyklopedia powszechna* VI, 545.

mność wcielona, zaczął służyć Piotrowi. Wyświęcił się za granicą, to jest w Moskwie, na władykę smoleńskiego a był takim sposobem pierwszym w Rzeczypospolitéj polskiéj władyką z ramienia moskiewskiego, był narzędziem przenajświętszego synodu, arcydzieła Piotrowego. W lat kilka po wyświęceniu się przyjechał do Mohilewa w r. 1707, ale przekonał się, że niema tam co robić i w trzy miesiące powrócił do dziedzicznéj włości swojéj, na Wołyń. Schizma była umarła. W monastyrach nawet igumeny mnichów swoich namawiali do unii. Dziesięć lat nie ma tam żadnego śladu życia. Był to czas wojny szwedzkiéj i konfederacii tarnogrodzkiéj. Gdy zupełnie się uspokoiło w Rzeczypospolitéj i Carowi już nie wypadało samemu się rządzić w Polsce, przy jaśniejszém słońcu, tak jak się rządził wtenczas, gdy Sylwestra kazał na władykę wyświęcić, innego chwycił się systematu. Począł się bawić w noty dyplomatyczne, do których powód mu dają komedje schizmatyckie, nakazywane i urządzane przez Sylwestra. Nagle schizmatycy białoruscy zaczynają podawać prożby za prożbami do Cara, skarżą się na ucisk religijny. Cały ten przecież tak zwany ucisk był tém, że widzieli coraz mniéj cerkwi swoich, które przechodziły na unię. Mogły być wprawdzie nadużycia siły, ale i w Polsce ówczesnéj nadużyć tych nigdzie nie brakowało. W długim nierządzie wszystko wyszło z karbów, ze spojenia, i jedno zawadzało o drugie. Stare to dzieje i bolesne wspomnienia. Kiedyś żołnierstwo, zwyczajnie jak żołnierstwo dokuczało Ukrainie; nie było lepsze i w koronnych dawnych ziemiach, na Litwie, kiedy przyszło na konfederacjach o żołd się upominać i po królewszczyznach gospodarować. W Ukrainie rycerstwo, szlachta, przewodziło nad nieszlachtą. Moskwa powiedziała, że to był umyślny ucisk ze strony polskiéj wiary, nad narodowością ruską. Teraz jeżeli jaki gorliwy biskup, jeżeli dziedzic naglił parafian, zabierał cerkiew na unię, Moskwa krzyczała na systematyczny gwałt, znowu zadawany wierze i narodowości. Zbyt wielkie nadużycie siły być nie mogło, bo obok gorliwych katolików stawał zaraz cień moskiewskiéj potęgi i straszył. W tém to zresztą nieszczęście nasze i témeśmy upadli, żeśmy zbyt wyłącznie byli szlachtą, w pierwszym i w drugim przypadku. Ale i tu niewidzielibyśmy winy, gdyby nie rozstrój powszechny Rzplitéj.

Król August musiał Czetwertyńskiego uznać za władykę w r. 1720. To nie gwałt, to owszem opieka wielkiego toleranta, nad sumieniami współwyznawców.

Odtąd skargi gorętsze, o byle co krzyk w niebogłosy. Niepomagają nic tłomaczenia się królewskie, pakta, prawo

samo; baranek wciąż mącił wodę wilkowi. Ajentów dyplomatycznych Moskwy w Polsce się mnoży. Są tacy, którzy umyślnie siedzą dla szpiegowania kościoła i dla agitowania na korzyść obumarłéj schizmy. Pieniądze moskiewskie zapalają tu i owdzie fałszywy entuzjazm, fałszywy, mówimy, bo łatwo go było tym samym czynnikiem w inne strony skierować. Im podlejszy pop, tém prędzéj w dostojność rośnie. Moskwa nasyła swoich popów na Białą Ruś a miejscowych, z Polski rodem, u siebie w nagrodę za gorliwą służbę podnosi na biskupstwa, osadza nawet w synodzie petersburgskim, co jest najwyższym szczytem szczęścia dla zakupionéj ambicii. System polityczny Piotra został teraz w całéj sile swojéj zastosowany do Polski. Bronią wiary Moskwa będzie zdobywała kraje.

Ta schizma niemoralna, co w nic niewierzy, ubóstwia siłę materjalną i powodzenie, daje się więc wziąść za narzędzie, owszém sama się za narzędzie nastręcza, uprzedza myśli carskie. Wiedząc że tem się zasłużą, zaczynają popy propagandę z pomocą Moskwy, siłą, namową, pieniędzmi i obietnicami pociągają ciemnych włościan do swoich cerkwi. Ofiary nikczemności, chłopi ulegli z obawy. Polsce nic niewolno, bo niema siły. Car krzyczy na nietolerancję naszą, a sam nawraca unitów na schizmę *miłością*, to jest batem. Niema nikt wyobrażenia kto akt dawnych nie czytał, kto się rzeczy nie przypatrywał zblizka, jaki tam nacisk religijno polityczny wywierała Moskwa na Białéj Rusi. Wojska carskie prawie niewychodziły z pogranicznych ziem Litwy. Menszyków miał tam dobra, Pan Bóg sam wie jakim sposobem nabyte, otóż stały w nich zawsze na załodze wojska Jego Carskiego Wieliczestwa, jak mówili Polacy. Kiedy Car przywłaszczał tak sobie i ziemie i ludzi, Polska szalejąca w swawoli, niewidziała niebezpieczeństwa, niewidziała chociaż system czysto barbarzyński wykonywał się w niéj przez połowę wieku XVIIIgo.

Po śmierci Czetwertyńskiego, synod petersburgski szle do Mohilewa Arseniego Berłę.*) Synod nic się o to wcale nie troszczy, że schizma w Rzeczypospolitéj podlega jeszcze patryarsze carogrodzkiemu, że Kijów tylko uznał pomimowolnie nad sobą władzę Moskwy. Synod lepiéj apostołuje niż święci pańscy i tworzy to czego oni niemogli, kościoły, dogmata, prawo. Nie żył już wielki organizator i tolerant car Piotr, wszelako systemat jego został, dobrze obmyślony, na długie lata obrachowany. W pierwszéj chwili po zgonie wielkiego męża, Król polski miał nieco więcéj odwagi i chociaż znowu pisano gęste noty, nie uznawał przez lat kilka

---

*) Tamże III, 238.

Berły, kozaka zaporożskiego, który takim sposobem nie miał ani dyecezii ani władzy. I synod władykę odsunął na Zadnieprze.

Dwaj jego następcy, Józef i Hieronim Wołczańscy ciągle skargi słali do synodu petersburgskiego. Carowa Elżbieta, żeby pokazać, jak umie wynagradzać cnotę schizmatycką i zasługi dla tronu, Józefa poddanego polskiego wzięła na stolicę arcybiskupią do saméj Moskwy.

Miał być sejm w Grodnie r. 1744; poseł moskiewski u dworu polskiego Bestużew otrzymał rozkaz od Carowéj, żeby się starał wszelkiemi siłami o sprawiedliwość dla schizmatyków, to się znaczy innemi słowy: że miał Bestużew sejm pobudzić do prześladowania unii, do odbierania jéj cerkwi na korzyść schizmy, za lada pozorem i śladem, że kiedyś, co oczywiście łatwo było dowieść, schizmatyckiemi były, do podnoszenia wreszcie w Rzplitéj nikczemnéj tłuszczy popów, która zaprzysięgała wierność obcym, to jest cerkwi i synodowi petersburgskiemu. Sejm wprawdzie na niczém się skończył, lecz Bestużew wyrobił na radzie senatu komissję śledczą do przejrzenia skarg schizmatyckich. Uzyskaną była ta komissja podstępnie, to jest według urzędowych formuł naszego prawa *subreptitie ad malam informationem Cancellariæ*, oczywiście zuchwalstwem, intrygą, podejściem prawa, bez wiedzy sejmu; ale stało się, Bestużew otrzymał i upominał się głośno.

Instrukcja nieoględna wielkie nadawała prawa komissarzom, większość prosta głosów mogła rozstrzygnąć w komissii najważniejsze sprawy. Składali ją trzéj biskupi łacińscy, według reskryptu królewskiego, prezes biskup płocki Antoni Dembowski, przemyślski Wacław Sierakowski, i koadjutor wileński Józef Sapieha, zresztą zasiadali w niéj poseł i rezydent moskiewscy, oraz kilku członków świeckich, którzy dla sprawy wiary dosyć objętni byli. Potrzeba i to dodać że komissję tę głównie wymogli na królu Czartoryscy. Xiążęta ci chcieli reformować Polskę przez Moskwę, którą uważali przedwcześnie za swoje narzędzie. Dla tego pochlebiali jéj i udawali przyjaciół, pozwalając na komissję w przekonaniu, że sobie tém Moskwę ujmą i sądzili, że to sprawie przyszłéj reformy nie zaszkodzi, jeżeli się jedną i drugą cerkiew unicką, za wyrokiem i śledztwem przysądzi schizmie. Nierozumieli Czartoryscy charakteru narodowego téj walki, Moskwy nic a nic nie znali, ani historii jéj, ani teraźniejszości, nie przewidywali co Moskwa myśli, do czego dąży. Bylito po prostu filozofowie XVIII wieku i nie wiele przykładli wagi do uczuć religijnych ludu. Zimni doktrynerowie robili doświadczenia *in anima vili.* W tém błąd ich był naj-

okropniejszy, niewytłomaczony. Historja nigdy im tego nie odpuści, że Moskwy chcieli użyć za narzędzie. Carat nieda się nigdy słabszemu od siebie narodowi, nad którym chce panować, za narzędzie użyć, a cóż pojedynczym ludziom mniéj jeszcze silnym niźli naród! Moskwa tylko do czasu służyć umie cudzym widokom, to jest dopóty, dopóki widzi że ci którzy za narzędzie ją mają, idą zgodnie z jéj życzeniem; potém odrzuca Moskwa swoich kierowników, lub na odwrót sama ich za narzędzie używa, jeżeli widzi że zdadzą się na co. Muszą wtedy iść za nią dumni ludzie na łasce chytrości, bo ma siłę po temu. Utaić się Moskwa umie; przybierze jak zechce wszelką postać niewinności i pokory.

Moskwa i teraz się ułożyła, żeby otrzymać komissją od Króla; chodziło jéj niby o same drobiazgi. Ale kiedy uzyskała komissję, już myślała wielki proces unii wytoczyć, zabierać cerkwie, które miały być kiedyś schizmatyckie, na korzyść Moskwy. Było to obalać cały kościół unicki w Polsce i poddawać go pod synod petersburgski; było to zdobywać prowincje od Polski dla cara. Wyglądało to zupełnie tak samo jak gdyby jaki teolog grecki odszczepiony niszczył cerkwie unickie nawet na Włodzimirzu, nawet w Chełmie, pod pozorem, że kiedyś, przed wieki oderwały się były choć na czas od jedności z Rzymem. Zasada ta dalekoby zawiodła. Logicznie rozumując, należało się do bałwochwalstwa powrócić, bo bałwochwalstwo jeszcze wprzódy tam było, niż kościół chrześciański.

Gdyby biskupi nasi w komissii z r. 1744 byli słuchali instrukcii, gdyby byli uważali więcéj na politykę niż na prawo i wiarę, zgubiliby byli unię. Moskwa chciała zrobić coś w rodzaju sławnéj redukcii szwedzkiéj w Inflantach. Trzéj biskupi przepadliby byli śród interesowanéj albo obojętnéj większości. Namyślali się nawet długo nad tém, czy mają w niéj miejsce przyjąć. Bo skoroby sprawa kościoła przepadła, siebie hańbili, narażali ojczyznę i wiarę. Dembowski dał się powodować Czartoryskim, Sierakowski się usuwał, jeden Sapieha, mąż rozumny, dobry katolik i Polak, czuwał nad biegiem sprawy. Podług więc obliczeń Sapiehy wypadało przeciągać czas, jak najwięcéj, a nie otwierać komissii. Pozór wynalazł dobry. Należało dać stronie unickiéj czas do zebrania dowodów, gdyż schizma krzątała się niezmiernie, prowadziła śledztwo, ciągnęła zeznania. Szczęśliwie także wypadła śmierć metropolity unickiego i zajęły się wielkie walki o zasady, ze strony duchowieństwa ruskiego w Rzymie o to kto ma prawo obierać metropolitę, czy król sam, czy zakon Bazylianów. Metropolita naturalnie z urzędu zasiadaćby mu-

siał jako strona w komissii, a metropolity nie było. To powód, dla którego niebezpieczny zamach Moskwy spalił się na panewce. Komissja przeciągała się od r. 1744 do 1748; potém cała rzecz w niepamięć poszła.

Dokumenta do téj sprawy przeglądaliśmy; jest ich wiele. Gdybyśmy tylu innych dowodów podłości moskiewskiéj nieposiadali, same te dokumenta dałyby nam miarę przewrotności, okrucieństwa i złéj wiary Moskwy, jéj synodów, popów i carów.

Po śmierci ostatniego Wołczańskiego chciał Papież od Rzplitéj, żeby zniosła nawet imie władyctwa mohilewskiego, jako zupełnie już niepotrzebnego. Pisał o to breve do kanclerza Małachowskiego pod dniem 7 lutego 1755, ale propaganda moskiewska zmusiła Króla, że władyką uznał Jerzego Koniskiego, rektora akademii kijowskiéj. W maju dostał on przywiléj, w sierpniu r. 1755 w Kijowie został wyświęcony. Już nawet mowy nie było o patryarsze, synod petersburgski władyce i jego owczarni rozkazywał. Dyzunici polscy stanowić zaczęli dyecezję moskiewską. Bez wydobycia oręża, Car od Rzplitéj zawojował sobie poddanych.

Koniski, Rusin litewski, doskonale mówiący po polsku, był ideałem fanatyzmu i przewrotności, na co go wyrobiło wychowanie moskiewskie. To już zwycięzki władyka tryumfator, organizator reakcii schizmatyckiéj. Głównym dogmatem jego spółwyznawców w Polsce było od téj chwili, wierzyć ślepo w synod petersburgski, od niego wyglądać nauki pieniędzy, łask i orderów. Pierwszy Koniski, jak Mahomet, wyrozumował nowy sojusz, połączył wiarę z polityką. W Boreckim i w dawnych apostołach rzezi było więcéj politycznych namiętności, w Koniskim było już Piotrowe doktrynerstwo. Wiary użył władyka za narzędzie, ażeby co prędzej spełnić słówo moskiewskiéj ewangelii, że będzie jedna owczarnia i w carstwie i w Rusiach polskich pod arcypastorałem ukoronowanego i żonatego patryarchy albo nawet carycy patryarchini. Koniski pierwszy był wśród Polski apostołem téj policyjnéj cerkwi, która carom oddaje władzę nad pasterzami i sumieniami. Dotąd od téj świetnéj nauki strzegła Ruś nieunicką w Polsce cywilizacja szlachetnego narodu. Ale Car znalazł sposób na usunięcie téj Rusi z pod wpływu moralnego Polski. Koniski przez fanatyzm i wyrachowanie, wyrodzony Rusin, barbarzyństwem kaził swoją ojczyznę. Miotał na nas potwarze. Napisał ową sławną *Historję Russów*, w któréj ze złą wolą i z zawziętością fanatyzmu przedstawiał Polaków przy każdéj sposobności za tyranów i morderców. Umyślnego fałszu używał często za narzędzie. Polacy przez całe tysiącolecie historycznego bytu swojego, nie popełnili

tyle exekucii, ile Koniski każe ich spełniać hetmanom i szlachcie polskiéj na Rusi w ciągu buntów kozackich. Czytając dopiero Koniskiego poznajemy, jak dalece człowiek może się poniżyć w swoim upadku. Zmyślał fanatyk nazwiska dla ubarwienia powieści, dla rozbudzenia namiętności, kłamał tak dobrze jak najbezczelniejszy mikołajowski oprawca. Cała *Historja Russów* Koniskiego, jest, że się tak wyrazimy, potopem krwi i łez, obrazem zabójstw. Polakom dzisiejszym wstyd byłoby za przodków, gdyby chociaż setna część tego, co rozpowiada Koniski była prawdą. Imaginacja hiszpańska nie zdobędzie się na podobne wymysły, na jakie zdobywała się moskiewska wierna służba Koniskiego. Powieści o inkwizycii są niczém w porównaniu z tém, co Polacy Koniskiego wyrabiali. Naród który się zbrodnią nie splamił, na którego łonie mógł spać król każdy spokojnie, naród wśród którego, Rulhière to powiada, w stanie zupełnego rozprzężenia Rzeczypospolitéj mniéj było o prostych zbrodniach słychać, niż w silnie rządzonéj Francii, ten naród miał za Stefana, za Wazów, w dobie jeszcze swojego blasku i potęgi, wymyślać byki miedziane w których palił swoje ofiary, ten naród po każdem swojem zwycięztwie nad kozactwem miał tysiącami wieszać jeńców i sadzać na pale. Ciekawa byto doprawdy rzecz była wyciągnąć z dzieła Koniskiego materjały szczegółowe do téj statystyki karnéj. Zresztą jak namiętny władyka dzieło swoje pisał z zamiarem, tak i Moskale w niem się uczą historii w celach zaborczych. Wprawdzie pół jéj wierzą a pół nie wierzą, ale jedno drugiemu nie szkodzi. Nam i Europie bezczelnie podają wszystko za prawdę, a małoż to czytaliśmy takich artykułów z zamiarem! W razie potrzeby pierwszy lepszy erudyt moskiewski, napisze uwierzywszy Koniskiemu w pierwszéj lepszéj gazecie europejskiéj, że historja Rusi pod panowaniem Polski to morze łez i krwi, że unia to wymysł najohydniejszy szatana.*)

W izbach sejmowych za Wielkiego Sejmu powiedziano sprawiedliwie o Koniskim: „Podniesiony fanatyzm obrał za „środek do poniżenia naszych dyzunitów w moskiewską nie„wolę, nas przeznaczył dla moskiewskich niewolników na zdo„bycz.“ (*Relacye Deputacyi do examinowania sprawy o bunty oskarżonych* str. 43.)

Carowie przy takim świętym pasterzu, mogli się wziąść i do rzeźniczéj propagandy. Ale Koniski czekał jeszcze na Katarzynę, w któréj ustach podziwiał i „ducha apostolskiego „i wnętrzności macierzyńskie dla jednowierców.“ (*Annexa do*

*) Było dawniéj w *Przeglądzie* o niegodziwém dziele *Etudes sur la Russie* osnutem na opowiadaniu Koniskiego.

Relacyi, str. 10.) Nigdy jeszcze płaskie pochlebstwo nie zaszło tak daleko. Duch apostolski w ustach Katarzyny, spólniczki zabójstwa męża, publicznéj nierządnicy, to coś tak daleko jedno od drugiego, jak niebo i piekło.

I zaczęły się za czasów kiedy ten duch apostolski zstąpił na ziemię, krwawe rzezie na biednéj Ukrainie, która tylko co na mogiłach swoich świeżą ludnością porosła, zielonym rozkwitała majem! Ten lud który zdziczał w ciemnocie, a który z głębokiego upadku dźwigała błogosławiona ręka Bazyljanów, missii katolickich i samego biskupa Ryłły, ten lud pociągany przez zbrodniarzy, jednego na tronie, drugiego w mitrze władyczéj, przypomniał sobie Chmielnickiego i walczyć znowu począł niby za wiarę i narodowość, to jest dla utorowania drogi Moskwie przez Polskę do serca Europy. Biedny, nieszczęśliwy ten gmin ukraiński! Narodowość jego i wiara były tam gdzie biskup Ryłło, porzuciwszy go, dostał się w ręce okropnych nauczycieli! Biedny lud, nieszczęśliwa z nim Polska!

Zniszczona tylu wojnami i hajdamactwem przez całe panowanie Sasów Ukraina, niedawno co stepem nagim świeciła. Szlachta mieszkać tam nie chciała dla rozbojów od Siczy, lud uciekał, panowie ukraińscy po innych stronach Rzeczypospolitéj mieszkali w starożytnych zamkach. Bohaterskie w pewnéj mierze Chmielnickiego wyprawy, obumierając zwolna, coraz słabsze zamieniły się wreszcie w proste rozboje. Żadna idea tak nizko jeszcze nie spadła, jak myśl Chmielnickiego; potępiło ją najbardziéj to co się działo na Ukrainie za panowania Sasów. Paléj ostatni watażka marzył o niepodległości Ukrainy na własną rękę, o xięstwie ruskiem w którém być nie miało ani oświaty, ani szlachty, ani prawa. Z Palejem skończyło się wszystko. Jedna Ruś została z wielkiemi wspomnieniami, ale ciemna, bez myśli politycznéj i przyszłości. Nie mając co lepszego robić, niewiedząc do czego się wziąść, bo step do Krymu rozciągający się, zaludniał się pod wpływem Moskwy, a Tatarzy już przestali napadać na Polskę i pochowali się gdzieś daleko za Perekopem, Ruś posełała drobne oddziały swoje na łupież do prowincii polskich. Ruś w obec Rzeczypospolitéj zastąpiła Tatarów. Nie tyle straszna co tamci, rzucała częstszy postrach na kraj podolski i wołyński, bo jako blizka mogła o każdéj porze, na wiosnę i na jesień, odbywać swoje wyprawy. Wyraz hajdamaka w tym czasie dopiero nabył historycznego znaczenia; wprzód może był pospolitym, odtąd stał się technicznym. Hajdamactwo rozwijało się tylko na Ukrainie w pierwszej połowie XVIII wieku.

Ostatnia ta kolonizacja o jakiej już wspominaliśmy, szła

z początku słabo, bo niebezpiecznie było gospodarować w sąsiedztwie z Siczą zaporożską. Ale pod koniec panowania Augusta III już kolonizacja o tyle postąpiła, że w losach téj ziemi nastąpiło zbawienne przesilenie. Ukraina zaludniała się, zabudowywała, porastała bujną cywilizacją, patryarchalne dla niéj nastawały czasy, prawdziwy złoty wiek Astrei. Grom Chmielnickiego już dawno przycichał w oddaleniu, wreszcie całkiem skonał. Kraj nowe miał zacząć życie; strasznych wysileń było potrzeba, żeby wreszcie zrozumiał dobro swoje i przylgnął z miłością do matki ojczyzny. Przed epoką buntów był tu lud jeszcze prawie w udzielnym kraju, ruski, w dobrach ruskich kniaziów, teraz był polski, napływał z serca Rzeczypospolitéj, ostatki miejscowych Ukraińców pociągał ku sobie, a chociaż po rusku mówił, miał już tchnąć sercem polskiem; na nowych siedzibach w téj chwili osiadał kiedy i dla saméj Rzeczypospolitéj następowały czasy wielkiego prawodawczego przesilenia, które się skończyły dniem trzeciego maja. Lud ten, wieku nie było potrzeba, a przelałby się był w bryłę czystego złota polskiego.

Wojewoda kijowski, pan na Krystynopolu, Salezy Potocki, miał na Ukrainie obszerne pustki, z których żadnych niepobierł dochodów. Wprowadzał do nich lud z dóbr swoich na Czerwonéj Rusi, rozległe nadawał osady, obowiązków małych za to wymagał. Zbudował sobie na téj Ukrainie pałac jeden i drugi, sam przyjeżdżał doglądać kolonizacii, officjalistów swoich na mieszkanie do Ukrainy posyłał. Wtenczas to jako xiążęce mieszkanie zasłynął Tulczyn, druga stolica wojewody po Krystynopolu. Za przykładem możnego pana poszli inni senatorowie; potem napłynęła szlachta. I ona na Ukrainie krzątała się, aby zaludnić stepy. Powstawały gęsto wioski. Ruch udzielił się mieszkańcom prowincii sąsiednich. Zaczęła się więc ze wszech stron kupić, do ziemi mlekiem i miodem płynącéj, ludność różnorodna, nawet z za Dniepru, bo u nas było swobodniej niż pod Moskwą, z Serbii, z Multan, z Wołynia, od stepów i od Krymu. Mozajka dziwna wiar, wychowania, języka, obyczajów. Téj różnorodnéj ludności zjawia się duchowy dobrodziéj X. Kostecki, Bazyljanin, a więc unita. Mąż to był niespracowany w Kijowskiem i w Bracławskiem, Apostół w całem znaczeniu tego wyrazu. Łagodny i mądry rzucał garściami światło w tę ludność. Bywało tam że mężowie miewali po kilka żon i odwrotnie, żony po kilku mężów; bywało, że mężowie żony swoje sprzedawali za towar; złodziejstwa i zabójstwa zdarzały się codzień. Lud był w niektórych okolicach ciemny, bez pierwszych pojęć o życiu społecznem. Xiądz Kostecki lud ten ciemny zro-

bił chrześciańskim, tępił w nim nienawiść do żydów, wskazywał na braterstwo obrządków ruskiego z łacińskim. Starał się razem X. Kostecki i duchowieństwo ciemne tego ludu naprawić, władzę metropolity unickiego ustalić wśród Ukrainy. Trafił aż do Rzymu. Zjechał na wizytatora apostolskiego X. Ryłło, biskup chełmski. Rok cały bawił on na Ukrainie i podniósł tam naukę i obyczaje, wstrzemięźliwość po wsiach zaprowadzał. Włościanie znosili do niego oszczędności swoje dla tego, żeby upiększał cerkwie i wspierał ubogich. Biskup odbywał i missje na Ukrainie, rozdawał krzyżyki i różańce z odpustami rzymskiemi. Codzień bywały po dwa razy kazania na missjach, rano i wieczór; lud się tłumił wszędzie gromadami po śladach władyki. Na wielki jubileusz zjechali i OO. Kapucyni; braterstwo obrządków wykazało się w całym blasku; lud brał oświatę katolicką od ruskich i łacińskich xięży. W Humaniu dziedzic wojewoda kijowski założył szkoły, które się wkrótce ustaliły pod dozorem Bazyljanów, zacnych Rusinów, kochających ojczyznę, Polskę. Nie dawno jeszcze a Humań był ogniskiem życia kozackiego, a nawet na krótki czas za Haneńki stolicą hetmańszczyzny; teraz się spolszczył, wystąpił w dziejach jako jedno z ognisk cywilizacii polskiéj. Ukraina odżyła i zakwitła pomyślnością.

Ale przyszedł szatan propagandy moskiewskiéj zaplugawić tę świetność. Przyszła tolerantka z duchem apostolskim, Carowa, a za nią chytry władyka, rozdmuchiwać najniższe namiętności ludzkiego serca, chęć zaboru i swawoli, obudzać najwyraźniejszy socjalizm. Krzyczą na demagogów i komunistów europejskich, że aby na swojem postawić, poświęcić gotowi na ofiarę honor, krew i życie milionów. A ja powiadam, że w Europie i wyobrażenia nikt niema, czém jest demagogia i socjalizm, kto Moskwy naukowo i w życiu niepoznał. Tutaj naprzykład lud szczęśliwy pod tchnieniem cywilizacii, swobodnie rozwija się ku wolności, ku dobremu bytowi, ku światłu, ku wszystkiemu co szczęście nasze na tej ziemi stanowi. Jakiegoż serca niedźwiedziego potrzeba, żeby ten lud odciągać od Boga, od pracy, od powinności, i rzucać na ofiarę swojéj dumie, chęci panowania, w ręce dawać mu nóż, żeby zwierzchnictwa moskiewskiego był godnym! A jednak to polityka Moskwy od tych 700 lat co Moskwa istnieje.

Już w pierwszych chwilach panowania Stanisława Augusta, w r. 1765, Charko podniósł rzeź do godności zasady, ale umilkł. Owoc nie był dojrzały.

Carowa rzuciła wielki płomień w Rzeczpospolitę, kwestją

dyssydentów, którzy u nas tysiąc razy mieli więcéj wolności, niż jéj do dziś dnia mają naprzykład katolicy w Anglii lub w Szwecii. Nie obejrzała się Carowa na siebie samą, niecierpiała w carstwie katolików, a jéj panowanie dla kościoła gorsze było niż wszystkie inkwizycje i autodafe. Carowa Katarzyna obronicielką wolności sumienia! Co za krwawa ironia! Ale świat jéj wierzył zawojowany przez filozofów. Był to wiek ubóstwiania dla siły materjalnéj, więc Katarzynie się powodziło. Dyssydentami podług Carowéj, która lepiéj rozumiała prawa narodowe polskie i wolność, niż palestranci, deputaci trybunalscy, byli i dyzunici, to jest poddani Moskwy w Polsce, kierowani przez Koniskiego. Wprawdzie konstytucje narodowe nazywały po wszystkie czasy dyzunitów Grekami orjentalnemi i wyraźnie oddzielały od dyssydentów. Ale co tam konstytucje! Wielka tolerantka widzi że to fanatyzm polski. Greków nazywa dyssydentami i odrzuca im przymiotnik orjentalnych, gdyż to rzecz także stara, któréj światło wieku nie znosi; nazywa ich sama Grekami rossyjskiemi. Ich zaś cerkiew naturalnie także jest grecko-rossyjską cerkwią. Prawo nasze za dyssydentów uważało tylko odszczepieńców od kościoła katolickiego, odpadłych w czasie reformy Lutra. Katarzyna prawu polskiemu kazała milczeć i przez oprawców swoich, Kayserlinga i Repnina, pisała nowe konstytucje dla narodu. Żeby sobie grunt oczyścić, kazała z łona sejmu porywać biskupów, wojewodów i posłów. Wnikała lepiéj w ducha prawodawstwa, bo studjowała je z miłością uczonego, niby Łojko i Naruszewicz. Odkryła więc, że wyraz *grecko-rossyjski* lepiéj oddaje wszelkie pojęcie, do którego się przyczepia, niż *grecko-orjentalny*, i ku wielkiéj radości swojéj natrafiła na odkrycie, że ona, Carowa Wszech Rossii, ma poddanych w Polsce. Nikt we świecie nie spełnia tak sakramentalnie wszelkich powinności swoich jak carowie. Otóż prawdziwa matka tych poddanych, wstawia się za niemi do Polski, bo serce jéj, jak serce Piotra, łzami nad losem niedoli się zalewa. Sejmy nasze mają wstręt słuszny do dyssydentów, za to że uciekli się także pod opiekę Carowéj. Nie byli przecież dyssydentami grecko-rossyjskiemi. Katarzyna ich za spółwyznawców swoich nie uznawała, a lgnęli do niéj, skarżyli na ojczyznę. Rzplita na prawdę w wieku tolerancii, za panowania filozofów, nie byłaby im przeciwną; miałże naprzykład bronić im przywilejów Biskup krakowski, który, jakto wszyscy wiedzą, dziwił zachowaniem się swojem prawdziwych katolików? Ale powinni się byli mieć do ojczyzny, jéj prosić o łaski i przywileje. Gdyby czas był spokojniejszy, niepomyślelіby nawet o niczem, bo za mało ich było. Ale Katarzyna

wzięła ich na swoje koła i głośno krzyczeć nakazała na prześladowanie. Tu klucz zagadki. Sołtyk piorunuje, bo obrażony jest w godności narodowéj, Załuskiemu więcéj chodzi o wiarę. Za to usunięci z krzyczącem pogwałceniem prawa narodów. Moskwa sejm rozpędza, a przez delegację każe pisać prawa, układa konstytucję narodową mającą obowiązywać na przyszłość. Niedotykamy strony politycznéj, ale pod względem religijnym tolerancja Carowéj tak daleko poszła, że wiara katolicka, niedawno panująca, została się na łasce wszelkiego rodzaju dyssydentów, licząc w to dyzunitów, według wyrozumienia przez Carowę prawa, niewiemy, czy dwudziestéj części narodu. Koniski wyszedł na dyktatora, zostawszy prezesem nowego sądu *judicii mixti*, w najwyższéj instancii rozstrzygał wszystkie religijno-polityczne sprawy, do których chociażby z najodleglejszych względów, schizmatyk jaki lub dyssydent należał. Było to coś gorszego niż owa komissja w r. 1744 *subreptitie* na królu wydarta.

Tolerancja Mikołaja i Alexandra II, wszystkich poprzednich carów i carowych nierobiłaż tak samo? Ta sprawiedliwość w kraju katolickim dla uciśnionych dyssydentów szła tak daleko, że dziś nawet jeszcze, w téj chwili kiedy to piszemy, po wielkich reformach w Królestwie kongresowem, w urzędowych wykazach statystycznych wyznawców prawosławia piszą, jako godniejszych, przed katolikami, że dla odrabiania spraw unitów jest osobny wydział w Komissii Wyznań, odrębny od wydziału dla obrzędu łacińskiego, że dla wojska moskiewskiego, bo w Kongresówce niema prawie innych prawosławnych, od lat 30stu zbudowano kilkadziesiąt cerkwi po miastach i miasteczkach, zaprowadzono czterdzieści parafii in partibus. Nasze kościoły, jak naprzykład piękny klasztor i gmach pocysterski w Sulejowie, idą w gruzy, ale wznoszą się cerkwie prawosławne dla przyszłych wyznawców, których wysoka tolerancja przewrotnością, podstępem i pieniędzmi natworzyć usiłuje. Nieodchodzimy od materii, chociaż przerwaliśmy opowiadanie. W takich albowiem szczegółach jak powyższe tkwi dowód, że Moskwa jest tem czem była przed laty, wcielonem barbarzyństwem.

Lepiéj się nadało teraz Katarzynie z rzezią ukraińską. Po sławnych prawach pierwszéj delegacii, wybuchła naraz jako protestacja narodu zbrojna konfederacja barska. Carowa czuła się znagloną dla ocalenia się, dla utrzymania niewoli, w jaką wtrąciła Rzplitą, zamordować, zgubić konfederację, która wypowiedziała wojnę śmiertelną wszelkiéj niegodziwości moskiewskiéj. Dla tego w Ukrainie w motroneńskim monastyrze, nikczemny oprawca, igumen Melchizedek święci noże

niby na wojnę świętą, bałamucąc lud, dla tego w Smilańszczyźnie, drugi oprawca, Maxym Żeleźniak, poddany Carowéj, bo z za Dniepru, buntuje lud nadzieją łupów i zdobyczy, w téj Smilańszczyźnie na wskróś już unickiéj, będącéj pomnikiem apostolskich zabiegów X. Kosteckiego. Nowe szajki obrońców wiary, któréj na Ukrainie już niema prawie śladu, zjawiają się nagle z za Dniepru. Biegnie na saturnalia i Ruś, którą Moskwa wzburzyła. Dowódzcami w rzezi są: Tyweńko, Bondarenko, Zurba, Szydło, Paczeńko, wszystko zbrodniarze płaceni przez Moskwę. Łupież, mord wszędzie. Hajdamaczyzna, która już wytlała do ostatka, znowu się podnosi i bucha płomieniem za dobroczynnym i cywilizacyjnym wpływem Moskwy, która gniotąc w rękach swoich fanatyzm polski, podnosi szlachetnie i bezinteressownie sprawę wolności sumienia. Mordercy nawracają miłością, to jest po moskiewsku, unię na schizmę. Największa nienawiść spotyka oczywiście kapłanów unickich, bo ci jedynie rozumieją o co tu chodzi. Lud ciemny zawsze jest ofiarą. Ledwie co błogosławił zacnych przewodników, którzy go oświecali, teraz znowu od płatnych zbrodniarzów przyjmuje święcone noże. Oczywiście dojrzeć prawdy ludowi niepozwalają opiekunowie apostolskiéj Katarzyny Wielkiéj.

Kilkuset xięży zamordowano, innych ocalonych od śmierci Melchizedek powysełał za Dniepr, gdzie moskiewski władyka perejesławski Grzegórz Lincewski, czy chcieli czy niechcieli, przyjmował ich na schizmę. Tego Lincewskiego sam Melchizedek wybrał, wyświęcił nawet podobno. Ściągał go teraz do Polski nad brzeg Dniepru, ażeby lud spieszący na rzeź błogosławił. Nie zawszeż to stara piosenka? Azaliż w bojach przeciwko Polsce nieginęły greckie popy w metropoliczych kłobukach? Ileż to znowu przelało się téj krwi męczeńskiéj za Koliszczyzny! Mamy w aktach grodzkich żytomirskich z onego czasu protestację Jana Roska Kościuszki plebana unickiego, podpisaną przez kilkuset xięży unickich z Ukrainy i pobrzeżnych jéj stron Wołynia, przeciw temu apostołowaniu moskiewskiemu; wydrukował ją w swoich *Materyałach do dziejów konfederacyi barskiéj* Szczęsny Morawski. Świadectwo to dla mordów od których ziemia zadrzeć była powinna! Zbiegowie z własnych parafii, xięża uniccy z Ukrainy, opisując nędzę swoją, morderstwo, prześladowanie, skarżą się w niebogłosy, budząc litość, że gwałt sumieniowi się dzieje, że Carowa lud ukraiński do schizmy zapisała. Ostatnie echo tych mordów ponawia się w Humaniu. Chmielnicki niedokazywał tyle. W Humaniu, pobłogosławione narzędzia cywilizacii moskiewskiéj zabijały xięży, świeckich, starców, kobiety, dzieci,

wszystkich bez różnicy wiary, stanu i wieku. Poległ tam męczeńską śmiercią i dobrodziej Ukrainy X. Kostecki i Mładanowicz gubernator włości Potockiego ukraińskich. Opisów téj rzezi mamy dosyć. Bóg chyba naumyślnie wyrywał z rąk rozbójników ofiary, żeby potém złożyły na piśmie uroczyste przeciw Moskwie świadectwo. Jednemu stało się zadość, sprawiedliwości historycznéj; ale męczennicy pozostali nieuznani, niedość wysławieni w narodzie!

Unia była tak narodowym obrządkiem w Rzplitéj, tak się była przyjęła na Rusi, że ostatni w epoce rozbiorów obrońca niepodległości polskiéj, Kościuszko, miał jeszcze krewnego w kapłanie ruskim, który podniósł głos o znieważone prawa narodu. Kościuszko xiądz przeczuwał przyszłość unii, ostatni walczył w jéj obronie za czasów Rzplitéj, Kościuszko jenerał, Rusin krwią, ale Polak serdeczny, ostatni podniósł oręż w obronie całości Korony, Litwy i Rusi.

Prawodawstwo delegacyjne i rzezie znane pod nazwiskiem Koliszczyzny, jakże wysoko podniosły w kraju stanowisko sędziego i prawodawcy Koniskiego! Moskwa w nagrodę za gorliwą służbę mianowała go arcybiskupem mohilewskim i członkiem synodu petersburgskiego. Carowa w Polsce stanowiła arcybiskupstwo! Na urągowisko narodu i wiary katolickiéj sprzysięgłego wroga Rzplitéj podnosiła coraz wyżéj i wyżéj, dawała mu coraz silniejsze środki działania. Stara Rzplita zygmuntowska, kraj wolny, została prowincją moskiewską już od czasów wstąpienia na tron Stanisława Augusta; po rzeziach Koliszczyzny coraz się bardziéj wikłała w téj niewoli. Koniski w Polsce był sprawującym interesa moskiewskie. Kniaź Repnin, wtedy prawodawca mongolski Rzplitéj, silniejszy władzą niż najwięksi despoci, ćmił całkiem Króla, który nic nieznaczył. Był on jeszcze bardzo skromny, skoro tylko rok 1717 wziął za normę i żądał, ażeby cerkwie, które po téj dacie przeszły na unię, powrócone były schizmie, nie dość na tém, żeby się zamieniły w ognisko moskiewskiéj propagandy, poddane synodowi petersburgskiemu.

Miały się teraz zacząć okropne rzeczy, usilne na prawnéj drodze nawracania. Byłoby przyszło do dowodzenia temu i owemu, że ojciec jego, że dziad, wuj i stryj był nieunitą, więc że i on być musi nieunitą, bo taka jest wola Rzplitéj polskiéj. Dowiedzionoby że ta i druga cerkiew była kiedyś w rękach schizmy, więc i teraz do niéj powracać musi. Komissja, którą uchylił zręcznością swoją Sapieha koadjutor wileński, odżyłaby była i byłaby zabiła unię. Okropny byłto stan Polski. Wzięta w moskiewskie kleszcze nawet złorzeczyć nie mogła swoim oprawcom. Ale wybuchła konfedera-

cja barska, nie było czasu do tych prawnych dochodzeń i zmuszań. Moskwa znaleść się umie w każdym razie; powiedziała tedy sobie: lepiéj że jest konfederacja, w mętnéj wodzie snadniéj łowić ryby, wojna to gwałt, bo działanie siły, będziemy tedy gnębić konfederatów, szerzyć jeszcze większe zamieszanie i w ten sposób zgrabnie się osłoni gwałt zadawany sumieniom. Już nie potrzebowano długiéj drogi przewodu prawnego. Moskwie w tym razie na dobre posłużył patryotyzm polski, który się uciekł do oręża. Już Moskale nie byli w konieczności trzymania się praw które świeżo Polsce narzucili. Prawda i to że wszelkie prawa są dla Moskwy tylko bronią; potrzeba ich służą, niepotrzeba służą także, bo car i jego ministrowie wszystko wykręcą, wszystko obrócą na swoją korzyść. Moskwa nie trzymała się nigdy umów publicznych, któremi dobrą wiarę państw oszukuje. Szalony ten kto jéj wierzy; niezna Moskwy. Wprawdzie, jak tutaj, konfederacja barska była dla Moskwy klęską z jednéj strony, chociaż Katarzyna miała miliony środków, któremi do celu dążyła, mogło się jéj nic nieudać, skoroby się naród był energicznie wziął do dzieła. Konfederacja mogła stanowczo wpływ Moskwy usunąć z Rzplitéj. Ale to patryotom tak się wydawało. Carowa zimniejsza w poglądach, wyrachowana, znająca naród, umiejąca działać, układała zgubę i prowadziła Polskę do upadku. Carowa była spokojna; zwycięztwo konfederacii zaliczała do rzeczy niepodobnych. Żeby przecież pewniejszą być swego i z ręku niewypuścić ofiary, żeby zgubić co prędzéj konfederację, Katarzyna nie przebierając w środkach, kazała mordować na Ukrainie, i w innych stronach Rzplitéj pogranicznych zwłaszcza z cesarstwem. Na Białéj Rusi, w nowém arcybiskupstwie mohilewskiem przeprowadza z niezłomną logiką, a dzikiem usposobieniem systemat swój religijno polityczny.

Melchizedek kilkadziesiąt parafii unickich przy pomocy Moskwy na Ukrainie przeprowadził na schizmę. Za to usunięty dla niepoznaki z Polski, wynagrodzony rangami i orderami, żył jeszcze za czasów Sejmu Wielkiego w krajach moskiewskich. Carat żeby lepiéj się usadowić na Ukrainie, nowym sposobem pomknął się w granice Polski: kniaź Potemkin kupił Smilańszczyznę. Przewodząc w Rzplitéj, na sejmach, w radzie królewskiéj, w zgromadzeniach obywatelskich, naturalnie Moskwa nie robiła sobie wiele kłopotu z ludem prostym, ciemnym, obałamuconym przez swoich missjonarzy. Wrażano ludowi przekonanie, że schizma ukraińska a moskiewska to jedna cerkiew, chociaż pierwsza była schizmą carogrodzką a druga petersburgską, uralsko-fińsko-mongol-

ską. Obmawiała Moskwa tylko przeszłość, bo nawracając świeżo lud unicki na Ukrainie oczywiście na petersburgską, nie na carogrodzką nawracała go schizmę. Postępując daléj w swojem fałszowaniu przeszłości, Moskwa wmawiała ukraińskiemu ludowi, że nawet unia a schizma to jedna cerkiew.

W tém nastąpił pierwszy rozbiór Polski i Małoruś z Koniskim dostała się pod panowanie Moskwy. Najuroczystsze zaręczenie, sto razy powtarzane, zrobiła Carowa Polsce, Austrii i Rzymowi, Europie całéj, że zachowa w swoim zaborze nietykalność dwóch katolickich obrządków. Ależ Moskwa w Polsce, w Rzplitéj, w niepodległym, wolnym kraju, niemogła znieść rzymskiego, a prześladowała, wytępiała unicki, i miałaż być względniejszą dla nich teraz u siebie? Wszakże nie dla tego zagarnęła Białoruś, ażeby ją zachowała dla Polski w czystości narodowéj, plemiennéj. Wzięła ją całą unicką, wzięła na wskróś katolicką. Kościołów łacińskich było na Białorusi tyleż co i ruskich unickich. Lud zarówno do jednych jak i do drugich tłumił się na modlitwę. Polska nie wierzyła, wierzyć nie mogła w tolerancję Moskwy, boć miała czas poznać od lat czterystu Iwanów, Wasilów, Piotrów i Katarzyny. Polska jedna w Europie znała Moskwę na wylot, dla tego, jeżeli przyjmowała do zbioru praw swoich zaręczenia moskiewskie o całość wiary katolickiéj, chciała jedynie zachować dla Europy w archiwach własnych nowe dowody niesłychanéj przewrotności. Polska wiedziała że biedni oderwańcy od ojczyzny, ci którzy przeszli w ręce moskiewskie będą natychmiast ofiarami barbarzyńskiego gwałtu pod wszelkim względem. Wszyscy Polacy tracili wiele, zostawszy łupem czy Prus, czy Austrii, ale w zaborze moskiewskim tracili wszystko: cześć, majątek, wiarę, język, narodowość, prawo bycia człowiekiem, światło. Polska płakała nad dziećmi swojemi. A Kościół czyż wierzył Moskwie? Po Rzplitéj Kościół najwięcéj, najczęściéj bywał oszukiwany przez Iwanów i Wasilów. Z kościoła katolickiego natrząsała się zawsze Moskwa, już nie ta nawet i jedynie co była całkiem dziką, lecz ona niby cywilizowana Moskwa cara Piotra, który przypominamy wydrwiwał publicznie papieża. Kościół niewierzył, tylko zmuszony okolicznościami przyjmował rękojmie traktatów i wymagał zaręczeń. Cóżkolwiekbądź, jeszcze nuncjusz w Polsce Garampi, który układy w imieniu Kościoła zawierał, niewyjechał z granic Rzplitéj, kiedy zaczęły się okropne prześladowania kościoła katolickiego na Białéj Rusi, prześladowania trwające do dziś dnia.

Ze smutkiem wyznać potrzeba, że rząd moskiewski znalazł w duchowieństwie łacińskiem przewrotne narzędzia swo-

jéj polityki. Takiem narzędziem był ów sławny potem archeolog i arcybiskup Stanisław Bohusz Siestrzencewicz, dyssydent z ojca i z matki a nawrócony katolik dla dostojeństw przyszłych, które mu obiecywano; człowiek którego Moskwa postawiła w zaborze za pasterza katolikom. Pierwszy zaraz krok jego nacechował się odszczepieństwem. Stolica Apostolska prekonizowała go biskupem in partibus, sufraganem wileńskim na Białéj Rusi. Siestrzencewicz słuchając Moskwy, w duchu jéj działając, związek kanoniczny, który tamte strony łączył od wieków z kościołem wileńskim zerwał i lat dziesięć prowadził to odszczepieństwo, aż Stolica Apostolska musiała bunt zuchwały uprawnić w ten sposób, że ruskie arcybiskupstwo dźwignęła w Mohilewie. Siestrzencewicz i Koniski byli więc kolegami, spółpasterzami, kochali się, popierali jeden drugiego. Siestrzencewicz zdradził ojczyznę, zdradził i największego swego dobroczyńcę biskupa Massalskiego, któremu rzeczywiście wszystko był winien.

Moskwa tak już wtedy była pewną siebie, że nawet nie ukrywała się więcéj. Traktaty z Polską zawarte w latach 1768 i 1775 przedrukowała u siebie dla użytku swoich wiernych poddanych, których pomocy chciała użyć w dalszych robotach. W przedruku tym opuszczony artykuł, że wiara panująca w Polsce, katolicka, będzie wiecznie panującą. Wyraz *grecko orjentalny*, wszędzie w przedruku tym wyrazem *grecko rossyjski* zastąpiono. Koniski pisze z radością, wydając polecenia do wiernego wykonawcy, takie np. wymowne w prostocie swojéj ustępy: „*minął ten czas dla duraków chełpić się* „i straszyć; nie masz teraz czego lękać się; *pozew niech du-* „*rak daje*, możecie i leżąc na ten pozew odpowiedzieć“ (*Annexa do części pierwszéj Relacyi w materyi o buntach* str. 16 i 17). Durak to szlachcic, to Polak w języku Koniskiego. Polak pozywał o gwałt wyrządzony sumieniowi. Dla mądrego władyki fraszka prawo Można i leżąc, twierdzi, na ten pozew odpowiedzieć. Kiedyindziéj pisze: „niema się czego „lękać tych sądów (ziemskich), ponieważ te, *jak mówię, są pod* „*obuchem*“ (*Annexa* str. 17). Skoro tylko Moskwa zajęła Białą Ruś, już się znaleźli tacy, co chcieli się złączyć „ze świętą „prawowiernością;“ pojawił się naprzykład gorliwy pop Sadkowski. Koniski siedział w Petersburgu, w synodzie i ostrożniejszy hamował nierozsądne porywy Sadkowskiego, które mogły sprawę piekielnego spisku skompromitować. Moskwa chce zawsze, przed dwustu i przed stu laty i teraz, żeby mniemano iż przyjmuje tylko tych do swojéj prawowierności świętéj, którzy się sami pod skrzydła jéj opiekuńcze garną. Moskwa udaje że żąda tylko miłości. Więc kiedy Sadkowski

niezrozumiał tego, wielki mentor strofował go: „*przyczyny „pożytku powszechności tyczące się, wy powinniście komunikować „na piśmie, niczego się nielękając.*“ Pożytek powszechności, to nawracanie na prawowierność, mniéj krzyczące, ale skuteczniejsze, niż wszelki gwałt, bo zwolna trujące. „Poprawi wszystko „niezadługo czas przyszły,“ mówi Koniski.

Sadkowski coprędzéj chciał wynagrodzenia za wierną służbę. Pocieszał go mądry mentor: „świat wam obaczyć „jeszcze czas będzie“ (*Annexa* str. 16). I te łotry pisywały do siebie po polsku!

Koniski ustępując z Polski, godnego wybrał sobie następcę, w zdrajcy Rzplitéj i jéj poddanym, Wiktorze Sadkowskim. Człowiek to tak nikczemny, że trudno mu znaleść równego. Koniski go uczył, przysposabiał i natrafił na dobrego ucznia. Naprzód go pomieścił popem przy poselstwie moskiewskiem w Warszawie. Tam Sadkowski był szpiegiem i złodziejem. Koniski straszył go wiecznem wygnaniem za rozszafowanie bezprawne jakichś pieniędzy seminaryjskich, zebranych z *kollekty* i przeznaczonych na jakąś fabrykę. *) Ale Sadkowski, człowiek sprytny, który przez lat 17 przeszło siedział u Koniskiego, wiedział że go Koniski potrzebuje, że z tego powodu i jemu coś wolno. Groźb się nie bał; Koniski też nieszczerze groził, tylko że tak wypadało. Sadkowski zgłębił cały systemat, nauczył się środków działania, mógł więc kraść jak każdy mąż konieczny ludziom. Zresztą wszelki deficyt pokrywał swojemi zasługami i gorliwością dla synodu petersburgskiego. W istocie na Sadkowskim spoczywały teraz wielkie nadzieje Moskwy. Carowie nie żałują rubli. Miałże taki mąż ginąć marnie dla tego, że ukradł jakie kilka set, a może kilka tysięcy carskich rubli? Przecież to wada pospolita u czynowników kraść, a czynownikiem duchownym był Sadkowski. Rząd wie o tem dobrze, że kradną wszyscy po cichu, nawet uczeni. Ależ Sadkowski i tego niepotrzebował, tak był pewny siebie; kradł jawnie i narażał dobroczyńcę swego Koniskiego. Moskwa potrzebuje zawsze zręcznych ludzi, chociażby i złodziejów; już do tego przywykła. Dla tego przy protekcii autora *Historii Russów*, Sadkowski zostanie patryarchą moskiewskiéj schizmy w Polsce, bo carogrodzkiéj już nie ma, najwyższym jéj kapłanem, i doskonale się utrzyma na swojem stanowisku, a tymczasem jako ajent polityczny siedząc przy poselstwie moskiewskiem w Warsza-

---

*) *Annexa* str. 17—18. Wszystkie fakta które podajemy są na zasadzie tych *Annexów*, ważnego bardzo źródła dla wyrozumienia intryg schizmatyckich Moskwy w Polsce za panowania Stanisława Augusta.

wie, studjuje coraz lepiéj przedmiot, bada grunt, uczy się od Repninów i Stackelbergów narzucania się i zuchwalstwa.

Pierwszy ukaz synodu petersburgskiego do Polski wolnéj od zakordonowania przysłany, bezpośrednio nie już do władyki, który rzeczywiście był poddanym moskiewskim, ale do monastyru, który nic o świętym synodzie mógł i powinien był niewiedzieć, był z r. 1780. Odtąd częste latają ukazy do monastyrów, do cerkwi, do popów. Rząd moskiewski, o czem Polska i jéj rząd nic niewie, dzieli nieunitów w Rzeczypospolitéj na dwie dyecezje: Mohilewską i Kijowską. Popi za granicą Rzeczypospolitéj w dwóch tych ogniskach propagandy, w Mohilewie i w Kijowie, święcą się dla naszego ludu na Rusi. Moskwa jednocześnie zakazuje wszelkich stósunków unitom w kraju zabranym z metropolitą Jazonem Smogorzewskim, który naturalnie pozostał w Polsce. Moskwa widzimy, ma znowu dwie miary na tolerancją. Jéj wszystko wolno. Dochodził nieraz do metropolity, kapłana bardzo zacnego i przykładnego, głos żałosny o męczeństwach unii za kordonem. Jako pasterz dobry chciał dać duszę swoją za owce swoje, pragnął biedz im na ratunek. Ale Moskwa niepozwala swoim nieszczęśliwym unitom myślą nawet wznieść się do niego; nie pozwala mu także sprawować władzy, któréj odebrać nie mogła a którą traktatami zaręczyła. Polsce nie wolno było nieść słów pociechy kochanéj braci, Moskwie wolno siłą nawracać nie swoich. Nie dosyć że gwałt się dzieje sumieniom, ale Moskwa, co wszystko umie, nawet prawo kanoniczne katolickiego kraju, metropolicie unickiemu wykłada jego prawo, wskazuje co może a czego nie może w cerkwi. Oto drugi dokument do feldmarszałka Czerniszewa, wielkorządzcy gubernii zabranych pod dniem 2 lipca 1780 r.:

„Na doniesienie o nowéj prożbie, którą metropolita gre„cko-unicki w Polsce Jazon Smogorzewski do was niedawno „uczynił, pisze Katarzyna do swego wiernego Moskala, aby „mu zostawić rząd kościołów grecko-unickich w połockiéj i mohi„lewskiéj guberniach, jeżeli nie na zawsze, to przynajmniéj „aż do nominacii nowego arcybiskupa, uznaliśmy rzeczą po„trzebną, abyście mu w odpowiedzi przesłali następujące obja„śnienie, to jest, iż *na mocy układu między nami a Królem* „*Jmci Polskim* umówionego, ponieważ zezwoliliśmy, aby rze„czony J. S., będąc godnością metropolity w Polsce zaszczy„cony, wolny był względem nas od wszelkiego posłuszeństwa „i podległości poddanego (!!), *na jego więc miejsce* (?) nomi„nowaliśmy innego arcybiskupa do nowych państw naszych. „Ten gdy wolał zostać w państwach Cesarzowéj Królowéj, „dyecezja, którą miał zarządzać, znalazła się bez pasterza.

"A jako prawo urządzenia jéj administracii, nominowania „arcybiskupa od naszéj samowładności jest nieoddzielne, tak „wypływa ztąd, że *żadna jurysdykcja kościelna obca nie może „się mięszać w rząd rzeczonéj dyecezii w tem co się ściąga do „święcenia kapłanów* i innych temu podobnych czynności władzy duchownéj, a zatem ani przytoczone przez metropolitę „Smogorzewskiego przykłady, ani prawo, które twierdzi, iż „wynika z prerogatyw do jurysdykcii metropolitańskiéj w o- „gólności przywiązanych, nie mogą upoważniać go do *przy- „właszczenia sobie* (?!) jakiéjkolwiek zwierzchności nad po- „mienioną dyecezją. Jego w téj mierze pretensja mogła mieć „jakiś fundament (!?), kiedy wyżéj rzeczone prowincje jedno „składały ciało z państwami Rzplitéj; *ale dzisiaj, gdy jest oby- „watelem i prałatem w innem państwie, jakże może służyć ra- „zem dwom panom równym?* Stąd widocznie pokazuje się, że „wspomniony metropolita *powinien się wstrzymać na potem od „mięszania się w to wszystko, co się ściąga* do osoby i urzędo- „wania arcybiskupa w Połocku rezydującego, naszego podda- „nego, a zachować się przy jurysdykcii, która mu się w Polsce „należy, *nie wdając się w duchowne państw naszych interesa.* „Co się tyczy dóbr jego własnych, należy mu podług trakta- „tów (!) zostawić zupełne i całkowite używanie, równie jako „i wszystkim innym, którzy nam przysięgę wierności wyko- „nali. Dla urządzenia zaś administracii interesów kościelnych „w guberniach połockiéj i mohilewskiéj, nim nowe nasze na- „stąpią ukazy, *mieć chcemy*, aby ustanowiony był konsystorz „złożony z trzech lub czterech duchownych grecko-unickiego „obrządku naszych poddanych, za ludzi dobrych obyczajów „uznanych." *)

Metropolita jako zwierzchnik najwyższy biskupów swojéj metropolii, miał nad niemi prawo i władzę, w sobie samym reprezentował jedność. Więc domagał się tego, czego niemógł zaniedbać pod karami kościelnemi; chciał nad bracią oderwaną czuwać. Wolny byłby od tych starań wówczas tylko, gdyby Moskwa w kordonie utworzyła była inną metropolię. Przeczuwając, że go odepchną, o téj właśnie konieczności dla Moskwy napomykał w prożbie, to jest żeby mu pozwolono zarządzać cerkwią unicką u Moskwy, przynajmniéj do czasu, póki nowy arcybiskup (naturalnie metropolita) nie stanie. Gdzieżby zaś Moskwa na takie podniesienie unii u siebie pozwoliła? Na toć ją wzięła, żeby zadusić. Ale Moskwa czuje, że potrzeba w czemś, sprawiedliwości, dla sławionéj w Europie przez filozofów tolerancii swojéj, ustąpić; ma w swoich zaborach aż dwa

*) *Annexa* str. 44—46.

unickie arcybiskupstwa połockie i smoleńskie, musi unitom dać chociaż jednego arcybiskupa! Szuka ochotnika do posady, ale go nieznajduje; wybraniec jéj woli zostać w państwach Cesarzowéj Królowéj. Otóż nie może biedna Katarzyna, chciałaby serdecznie, ale nie może. Miałaż stanowić aż dwóch arcybiskupów, kiedy pomimo starań o jednego nawet trudno? Zresztą o Smoleńsku Carowa milczy; za arcybiskupa będzie konsystorz, złożony z ludzi dobrych obyczajów, to jest ze służalców, którzy za order i łaskę, krew braci swoich sprzedadzą. Arcybiskup sam, oderwany od jedności, byłby niczem innem jeno schizmatykiem; chyba gdyby podlegał bezpośrednio Stolicy Apostolskiéj, jak to w kościele łacińskim się dzieje. Ale Moskwa nie lubi tych kanonów; niechciała Smogorzewskiego, przyjęłażby papieża? Więc konsystorz ów zaimprowizowany z woli samodzierzczéj, bez kanonicznego umocnienia, bez pasterza, jest już jawną schizmą. To i lepiéj. Nikt nad prawowiernością rzymską unitów czuwać nie będzie, najmiłościwsza opieka Carowéj zastąpi i metropolitę i arcybiskupów. Czyż bowiem niewystarczają takie rękojmie, jak rozum i serce Katarzyny? Rozum to nadzwyczaj przenikliwy. Pozwoliła Smogorzewskiemu, jak to w ukazie czytamy, żeby wolny był względem niéj od wszelkiego posłuszeństwa i podległości poddanego. Co za wspaniałość! Byłoby to to samo, gdyby najmiłościwszy Alexander II pozwalał także arcybiskupowi lwowskiemu być wolnym od poddaństwa Moskwie. Skoroby Carowa była Smogorzewskiemu zostawiła w całéj pełni władzę metropolitalną, mógłby ten wymowny frazes coś znaczyć. Ależ go usuwała. Dla niéj metropolita polski stanowił jurysdykcją kościelną obcą, jako prałat i obywatel innego państwa; niemógł, jak mówiła, Smogorzewski służyć dwom równym panom. Święcić mu nawet kapłanów nie wolno było, cóż rządzić za kordonem! Carowa wie, że metropolity prawo to przywłaszczenie. Ale zacny Smogorzewski myśli, że w jego miejsce musi być nie konsystorz, nie arcybiskup nawet, tylko metropolita. Co za nieznajomość przedmiotu; oczywiście to *durak* w pojęciu Koniskiego. Smogorzewski, pasterz katolicki, wie że dla kościoła nie ma granic politycznych. Nie rzadki to przykład w Kościele. Mamy naprzykład biskupstwo wrocławskie, które rozciąga się i w Austrii i w Prusiech. Smogorzewski sądził, że metropolia jego tak pozostanie, jak przed zaborem; Moskwa przecież faktami przekonała go inaczéj. Mniemamy jednak, że i sam Smogorzewski się nie łudził i że znał dobrze ducha carów. Już prożba jego, iżby mu pozwolono rządu do czasu ustanowienia nowego arcybiskupa, świadczy za tem. Moskwa w każdym zaborze swoim zaraz podnosi mur chiński,

którym sama siebie oddziela od światła, od Europy. Moskwa wszystko robi po swojemu, bo żadnych praw nie uznaje. Jéj poddany musi być wyłączną jéj własnością z ciałem i duszą. Kto nie podda się Moskwie, car go wnet z niéj wyrzuci, pamięć jego wykorzeni. To było wczoraj, to dziś jest, to będzie jutro. Świeży przytoczymy wypadek. Póki jeszcze trwał w Kongresówce stan rzeczy z r. 1815, mogło się pogodzić biskupstwo krakowskie jedno i w okręgu Wolnego Miasta i w Królestwie; mogło i biskupstwo ruskie chełmskie ulegać metropolicie we Lwowie. Ale skoro ślady udzielności naszéj zniknęły po r. 1830, biskupstwo krakowskie rozdwojono i chełmskie odcięto od jedności, od swojego metropolity. Po drugim zaborze Moskwa bez papieża naznaczyła nowe granice dyecezii łacińskich i ustanowiła biskupstwo latyczowskie na Podolu, żeby nie było Kamienieckie po staremu. Co Moskwie prawo, chociażby Kościoła?

Smogorzewski cierpiał podwójnie, i jako Polak dobry i jako katolik. Widział ten dokonywający się okropny religijny mord Białéj Rusi. Dla nas straszny to obraz, jeśli sądzić go będziemy tylko ze sprawozdań urzędowych nuncjusza w Polsce X. Garampiego do Stolicy Apostolskiéj. W części wypisy z nich zacytował O. Theiner w *Dziejach Klemensa XIVgo*. Po polsku powtórzył te wypisy *Przegląd*. Straszny to obraz pod piórem Garampiego; o ileż byłby straszniejszy, gdyby się miejscowe nagromadziły materjały! Ileż to już dowodów do tego czasu mordercza ręka Moskwy zniszczyła. Kościół więcéj płakał nad tem niż Polska, któréj płakać nie dano nad niedolą oderwanych dzieci. Są jednak boleści, które czuć trzeba, bo rozum im niedowierzy. Tą niemą boleścią cierpiała Polska, ogromną jak morze, ta co zachowała cień jakiś swojéj wolności, ogromniejszą ta co przelewała codziennie krew za narodowość i wiarę pod panowaniem Moskwy. A Król jakby na zniewagę narodowi, nadawał wtedy kapitanom, majorom i półkownikom moskiewskim indygenaty w Polsce; naraz po kilkunastu uszlachciał, jenerała Rumiancowa zrobił baronem. Ubywało Polaków za kordonem, przybywało ich z Moskali w Rzplitéj.

XIX.

Sadkowski. Tolerancyjne nawracanie.

System propagandy moskiewskiéj coraz lepiéj się wyjaśnia. Dotąd za prezentami dziedziców, jak to było w kościele

katolickim, wybierani popi po cerkwiach, nieznali Moskwy i synodu petersburgskiego i sądzili przez podanie od ojców, że władzą najwyższą nad niemi jest patryarcha carogrodzki. Przedajni tylko wiązali się z Koniskim, Sadkowskim i władykami moskiewskiemi. Sam najwyższy kapłan dyzunii w Polsce wolnéj od zaboru, po odcięciu Mohilewa, archimandryta słucki, Paweł Wołczański, nie miał zaufania u Moskwy, nie chciał wykonywać jéj ukazów. To już nie durak, ale prosty buntownik. Z niecierpliwością więc, jak się tego łatwo domyśleć, czekał Koniski na śmierć Wołczańskiego. Miejsce po nim przeznaczał Sadkowskiemu Wiktorowi. Archimandryta żył jeszcze, kiedy światły władyka rozpoczął w téj mierze staranie w synodzie. Ani pomyślał o tem, że nic świętobliwemu synodowi do Polski. Ale i dotychczasowe zasługi wymagały nagrody. Mógł Koniski wziąść z sobą za kordon wielkiego Wiktora, tak mu był potrzebny; nie wziął przecież. To w Polsce tylko otwierało się pole dla takich mężów apostolskich, jakim był Wiktor. Zanimby się więc wakans w Polsce otworzył w Słucku, synod najświętszy pozwolił w roku 1783, ukazem swoim, Sadkowskiemu krzyż nosić na piersiach. Wielkie to odznaczenie się u prawosławnych Moskali.

Nareszcie umiera Wołczański we wrześniu 1783 r., jedyna a ostatnia zawada dla Moskwy na Litwie. Carowa będzie teraz jeden za drugim śmiałe kroki stawiać. Moskwa szle ukaz do monastyru słuckiego, żeby spisano pozostałości po Wołczańskim. Co jéj do tego? Zawiadamia następnie urzędowo namiestnika monastyru o nowo obsadzonych wakansach władyków w państwie moskiewskiem. Co jemu do tego? Samuel Misławski został metropolitą kijowskim. Monastyr winien mu posłuszeństwo. Jakiem prawem? I te ukazy są najwyższéj rangi, bo w Moskwie i dla ukazów przepisano rangi; nie każdy równe ma znaczenie; te są imienne, to jest idą zawsze od imienia (wymienione jest w nagłówku na nich imie „Jéj „Imperatorskiéj Mości Samowładczyny całorosyjskiéj"); sama Carowa przemawia w nich „do zagranicznego prawowiernego „w Polsce sytuowanego monastyru." Carowa na prawdę uwierzyła, że ten „zagraniczny prawowierny w Polsce sytuo„wany monastyr" należy do niéj; jeśli nie uwierzyła, w każdym razie zasadę o ważnych następstwach postawiła, na korzyść Moskwy, na zgubę Polski. Cóżby na to powiedziała Europa, gdyby tak Moskwie dzisiaj się zachciało słać ukazy do patryarchy np. karłowickiego w Serbii, do biskupów w Rumunii, do monastyru w Bulgarii? Dzisiaj Moskwa tego nie zrobi jawnie, intryga pokątna jéj tylko zostawiona, intryga przeciw któréj rozum ludzki nie znajdzie sposobów. Ale był

czas, kiedy lud cały dwudziesto-milionowy zostawiła Europa na łasce Moskwy. Carowie rzucali zasiew którego owoce dzisiaj zbierają, Polska więc upadła i niedobrze dzisiaj z Moskwą Europie. Zmieniły się okoliczności. Pozwolono rozbójnikom zniszczyć chrześciańskie przedmurze cywilizacii, dla tego dzisiaj Europa musi pokazywać swoje spółczucie dla Turków i zasłaniać półksiężyc od dobrodziejstw panowania moskiewskiego. Barbarzyństwo mahometańskie lepsze dzisiaj dla cywilizacii, niż moskiewska schizma. Europa popełniła błąd wielki, że zniosła w milczeniu zgniecenie ludu wolnego i światłego, który już przed stu, przed kilkudziesięciu laty cierpiał to od Moskwy, od czego dzisiaj zasłania Europa państwo barbarzyńskie bez przyszłości. Jakże cierpienia tego wolnego ludu, nabrzmiałe boleścią od wieku, okropne są teraz! Moskwa mająca granice nad Berezyną posyłała wtedy ukazy do zagranicznych monastyrów, dzisiaj kościoły aż po Prosnę i Nidę są dla jéj barbarzyństwa zagraniczne. Europa niema ani sumienia, ani godności, ani wiary, że schizmie pozwala męczyć piąte, szóste już nawet pokolenie.

Nominacja archimandryty słuckiego należała według starodawnych ustaw, do dziedzica. Prawo do niéj prostym przeszło spadkiem od dwóch już wieków blizko od xiążąt panujących słuckich w dom Radziwiłłów. Posiadał to prawo w r. 1783 sławny Karol Radziwiłł, xiąże wojewoda wileński. Stackelberg poseł moskiewski w Warszawie pisał za Sadkowskim do Xięcia z prożbą o mianowanie Sadkowskiego. Była to czcza formalność, bo Moskwa już dawno postanowiła była a miała siłę w ręku. Xiąże oczywiście się wzbraniał i jako osobisty śmiertelny wróg Moskwy i jako Polak który przeczuwał niebezpieczeństwo. Ale Moskwa, która zachowuje traktaty, chciała legalnie szpiega swojego osadzić na téj najwyższéj dostojności schizmatyckiéj w Polsce. Kiedy pochlebstwa nic w tym razie nie pomagały, kiedy trafiła Moskwa na charakter wyniosły, musiała radzić sobie i bez pozorów prawnych. Wychodzi więc ukaz ze synodu peterburgskiego w październiku 1783 r. z nominacją na archimandryctwo dla Sadkowskiego, przez wzgląd na zalecenie, jak piszą w ukazie, trzech zasłużonych mężów, Koniskiego, Stackelberga i barona d' Asch rezydenta. Otóż wynaleźli się kolatorowie, zaręczyciele zasług w Rzplitéj polskiéj; otóż to istni od lat dziesięciu naówczas prawodawcy polscy. Czego chcą, to być musi. Chętnie czynimy porównania czasów dawnych z nowemi, więc i tutaj, żeby dotykalniéj postępowanie Moskwy względem Polski objaśnić, dodamy, że ta nominacja Sadkowskiego na zalecenie trzech mężów wygląda tak samo, jak gdyby Moskwa na przedstawienie

jakiego tam Izydora metropolity petersburgskiego i Bałabina posła swego we Wiedniu, mianowała biskupa jakiego schizmatyckiego pod rządem austryackim. Co chwile potworne niedorzeczności, ale się spełniały na jednéj tylko Polsce, dla tego nikt wyobrażenia niema o męczarniach naszych. Igumeni moskiewscy, archimandryci, wysyłani do „zagranicznych monastyrów sytuowanych w Polsce,“ są po prostu urzędnikami policyjnemi Carowéj, posyłanemi dla zgubienia Polski. Moskwa wówczas miała się już jawnie za wyższą nad prawa Rzplitéj i uroczyście władzę tę swoją ogłaszała światu. Nie czekała prezenty, sama nominowała; wiedziała że na swojém postawi. Czém ówczesna Polska różniła się od pierwszéj lepszéj gubernii moskiewskiéj? A mizerni filozofowie przyklaskiwali Moskwie za tolerancję, chwalili ją z téj miary że podcina skrzydła fanatyzmowi polskiemu! Przez fanatyzm polski trzeba tu rozumieć życie, które podstępem lub gwałtem tłumiono.

Wymyśliła Moskwa przysięgę dla nowo wyświęcających się popów, przysięgę nikczemną, jaka tylko w jednéj Moskwie urodzić się i wykonywać może. Pop przysięgał, że szpiegiem będzie, że ojca rodzonego zdradzi dla cara. Komunizm widzimy wszędzie, tylko nie dla ludu, lecz dla jednego prawodawcy w cerkwi. Car skonfiskował na rzecz swoję wszystkie najdroższe, najprostsze uczucia swego narodu. Miłość wiernopoddańcza jest wyższą nad wszelkiego rodzaju miłość. Cóż wart naród, któremu nakazują takie przysięgi? Polacy wieku Stanisławowskiego nie mogli wyjść ze zadziwienia nad genialnością takiego pomysłu. Cóżby powiedzieli dzisiaj, gdyby się przekonali że wszyscy rangowi i nierangowi Moskale takie przysięgi składają. Car nie ufa wiernym poddanym, bo każdy czynownik co wyższą rangę, co wyższy urząd lub order dostaje, musi ponawiać ciągle przysięgi, w których wbrew uczuciu natury i przykazaniom Bożym miłość dla cara każe zdradzać ojca, matkę, rodzeństwo.

Moskale jednak zeszłego wieku posiadali więcej wstydu od swoich wnuków wieku dzisiejszego. Ludzkość krok wielki naprzód zrobiła, więc i Moskwa niezostała w miejscu, postąpiła także naprzód, ale w złem, po swojemu, kiedy dzisiaj w Polsce w obliczu Europy każe czynownikom jawnie składać przysięgi, podczas kiedy za czasów Stanisława Augusta nie publikowała roty świeżo ułożonéj dla popów. Nie chciała się wydać z zamiarami; wszelako poradziła sobie. Wysyłała do nas, do ziemi polskich na mieszkanie swoich własnych moskiewskich przysięgłych popów, jak gdyby miejscowych duchownych z Rusinów brakło. Dla oświecenia zaś tych kapłanów miejscowych z Rusi

wydała Moskwa skromny katechizm: *Sokraszczennyj katichizis*, skromny, jak powiada tytuł, bo nie mówił nic o czci dla Boga, ale o czci dla cara. Są dowody, że za życia jeszcze Wołczańskiego rozrzucano ten katechizm po parafiach nieunickich w Polsce. W ślad za niemi i przysięga utorowała sobie drogę do Polski. Zmuszano xięży miejscowych, należących do Rzplitéj, Rusinów, co nic z Moskwą nie mieli wspólnego, do składania okropnéj przysięgi Carowej. Odtąd popi na Rusi, nawet jawnie stają się poddanemi Moskwy i obiecują, jéj że donosić będą gubernatorowi, władykom, synodowi o wszystkiem co się dziać będzie na uszczerbek carskiéj służby, obiecują, że życie dla Moskwy położą w potrzebie i że dochowają tajemnicy. Krzyczą dzisiaj w Europie i słusznie na wenty, na loże massońskie, na Mazzinizm, na sprzysiężenia tajne zobowiązane przysięgą. Czémże są te wenty i Mazzinizm europejski naprzeciw Moskwie? Pod naszym rządem, śród naszych współbraci z poddanych Rzplitéj, Moskwa składa ciemne półki swoje, prowadzi rząd podziemny, nas przez nas niszczy. Zaiste rewolucjonistom europejskim u Moskwy to uczyć się dopiero jak poczynać sobie.

To się dzieje pomiędzy nominacją a wyświęceniem się Sadkowskiego, które nastąpiło w Kijowie w maju 1784 r. Archimandryta zostaje tam jeszcze namiestnikiem metropolity schizmatyckiego, odbiera ukazy, które nakładają wiernym poddanym powszechne modlitwy z powodu urodzenia się jakiejś tam naprzykład Heleny Pawłównéj. Sadkowski zapełnia Polskę popami z Moskwy; przysyłają mu ich tylu, ilu zażąda. Niezważając na prezenty dziedziców, przedstawia metropolicie w Kijowie do wyświęcenia, jakich chce nikczemników. Nie robi pomiędzy niemi wyboru pod względem oświaty; jednéj zdolności upatruje, aby pop był posłuszny, a gotów służyć za narzędzie. Wyświęcać nawet takich każe w Kijowie, których uczyć potrzeba czytania. Nauczyciele ludu dosyć umieją, kiedy złożywszy przysięgę na wierność Carowéj, zdradzają Polskę, zdradzają swój kątek rodzinny, któremu tyle swobody ile pod panowaniem Rzplitéj. Przedajność i zręczność wynosi sługę ołtarza. Moskwa w najdrobniejsze wdaje się szczegóły, w te nawet, co niczyjéj na siebie nie zwróciłyby uwagi. Moskwa zawsze kombinuje, wnioskuje ze wszystkiego. Leży to zresztą w polityce carów, że chcą wiedzieć o wszystkiem. Niktby nie myślał, że to i owo Moskwie na co potrzebne a potrzebne jak się potém pokaże. Taką była, taką jest dzisiaj Moskwa.

Ale archimandrja słucka jest władzą duchowną, tylko dla wywłaszczonych poddanych z Rzplitéj, którzy jarzmo przyjęli. Są przecież w Polsce greko-orjentalni nieunici, którzy żegnają

się przed nazwą greko-rossyjskich. Trzeba ich wszystkich zlać w jedno ciało, do jarzma moskiewskiego przymusić. Sadkowski jeszcze w Warszawie kapelanem będąc, przekładał Koniskiemu potrzebę ustanowienia w Polsce osobnego władyki po zaborze. Moskwa musi po kawałku zdobywać ziemie polskie dla schizmy. Oczywiście poparł ten wielce tolerancyjny wniosek ojciec mohilewski. Postanowiono w synodzie że ma być w Polsce „zagranicznéj" biskup słucki, razem koadjutor metropolii kijowskiéj. Ten stosunek mocniéj go przywiązywał do carskich robót, plątał w hierarchią moskiewską. Kiedyś ustanowione za Władysława IV władyctwo mohilewskie wyłącznie dla nieunitów, stawia w Polsce krok daléj, dobiera się do jądra Litwy. Sadkowski oczywiście wybrany został na tego biskupa i koadjutora. Co najśmieszniejsze, to że skromny biedaczek nie cieszy się dostojnością, że ją niby z musu przyjmuje, po kapłańsku, jak dawni biskupi, że boi się pasterstwa, ciężaru takiego na nieudolne swoje barki.

Podnosi tedy synod petersburgski nowe biskupstwo w Polsce, bez dołożenia się, bez wiedzy a nawet wbrew woli rządu polskiego, który pod nazwiskiem gwarancii musiał spokojnie patrzeć na gwałty. Pensję władyce naturalnie płacono z Moskwy. Zaiste cała potęga propagandy Makarych za Heleny Iwanównéj, w pomyśleniach swoich nawet niedoszła tak daleko w czasach, w których był zamęt wyobrażeń. Za Stanisława Augusta unia i schizma moskiewska ostro stały naprzeciw siebie, a propaganda była straszniejsza, bo Polska osłabła w szponach wroga, Moskwy, szalonéj z powodzenia. Dla tego jak grad spadały winy na Polskę.

Oto nowy cudowny ukaz z d. 31 marca 1785 który przepisujemy ku zbudowaniu wszystkich prawników świata:

„Dla pożytku prawosławnéj naszéj cerkwi greko-rossyj-„skiéj i dla łatwiejszego zasłaniania wyznających religię naszę „prawowierną w Polsce (?!) najłaskawiéj rozkazujemy:

1) „Aby był osobny biskup wikarjalny, albo koadjutor „metropolii kijowskiéj.

2) „Będzie się mianował biskupem perejesławskim i bo-„ryspolskim, mieć rezydencję swoją w słuckim prawowiernym „monastyrze, którego będzie i archimandrytą.

3) „Pensję dla niego wyliczać po 1200 rubli, na stół „i inne potrzeby po 1000 rubli. Insuper na utrzymanie za-„dysponowanych przy domic biskupim i przy konsystorzu „niższych urzędów i sług po 3700 rubli. In summa po 5900 „rubli na rok.

4) „Na tę godność poświęcić w Kijowie teraźniejszego ar-

„chimandrytę słuckiego monastyru Wiktora, na podróż zaś „jego do miejsca i na założenie domu wyznaczamy 3000 rubli.

5) „*Synod nasz niezaniedba odpowiednie do jego urzędu „w administrowaniu wszystkiemi w Polsce znajdującemi się prawowiernemi monastyrami i cerkwiami ułożyć potrzebne rozrządzenie remonstrując co przychodzić będzie pod naszą aprobację*“ (*Annexa* str. 115 — 116).

Do posła swego Stackelberga w Polsce, Carowa z tego powodu tylko te proste słowa napisała 18 maja 1785 r.: „Rozkazujemy wam o tém nowem ustanowieniu naszem uwiadomić Króla Jegomości i jego ministerjum.“ Grzeczności dosyć, na co więcéj? Stackelberg miał żądać „od nich *przyzwoitym sposobem,*“ aby Król i ministrowie dopuścili Wiktora do sprawowania władzy „w całéj wolności i bezpieczeństwie,“ bo jurysdykcja jego „nad monastyrami, cerkwiami, mieszkańcami religii greko-rossyjskiéj“ w państwach Rzplitéj *nieodzownie* jest postanowiona. Gdyby Wiktor doznawał przeszkód ma mu być wymierzana „przez rząd krajowy dostateczna i prędka „satysfakcja.“ I wszystko to działo się „na mocy osobnego „aktu 1768 r.“ (*Annexa* str. 155 — 156). Akta rozbiorowe oddając w ręce Moskwy milion katolików, nie zasłoniły ich od najokrutniejszego religijnego prześladowania. Akta z r. 1768 dawały Moskwie prawo prześladować kościół w Polsce. Wszystkie na świecie traktaty, czy Moskwa w nich pobita czy zwycięzka, obracają się zawsze na korzyść sprawy carskiéj. Dla Europy to przestroga.

Carowi nie dosyć służalstwa człowieka przez całe życie, największego dowodu zaprzedania się, jemu potrzeba jeszcze formy osobnéj i uroczystéj; trzeba, jakto mówiliśmy już, przysiąg. Jak car wierzy w te przysięgi, których się nieustannie domaga, to jego tajemnica. Ale to prawda, że na każdy stopień, na każde polecenie czynownik składa przysięgę. W Moskwie cały rozum stanu w przysięgach, jak nabożeństwo w pokłonach i dzwonach. Sadkowski najwierniejszy sługa na nowo więc, mimo dowodów swojéj gorliwości, przysięga. Ale nie jest biskupem słuckim, tylko perejesławskim na Ukrainie zadnieprskiéj, a siedzi w Polsce na wygnaniu, nie w swojem władyctwie. Moskwa w niezmierzonéj mądrości swojéj wyrachowała, że tak będzie łatwiéj wyrobić przywiléj polski dla Sadkowskiego na juryzdykcję. Zwlekać mógł tylko, nie zaś odmawiać przywileju Król polski, ściśnięty nie tyle gwarancją, co przemocą zuchwałą. Zwłóczył więc, bo wynalazł trudności, żądał od Sadkowskiego przysięgę na wierność dla siebie i Rzplitéj. Moskwa namyślała się długo, żądała roty. Zupełne to przewrócenie wyobrażeń i jakżeby coś podobnego

pojęła Europa? Król polski niemiał tyle władzy u siebie, żeby sam poddanemu swojemu ułożył rotę przysięgi. Kiedy ją zaś nadesłano z Warszawy do Petersburga na rozpatrzenie Carowéj, wezwała Moskwa swoich teologów. Jacy to byli teolodzy! Siebie zwodzić nie chciano, świat chciano zwodzić. Mądrzy ci kanoniści osądzili, że rota przysięgi dla Polski nie sprzeciwia się prawu Bożemu, że nienaraża w niczem obowiązków Sadkowskiego dla Moskwy. Wielki rozum moskiewskich teologów pozwalał na krzywoprzysięztwo; bo władyka Sadkowski przysięgał Moskwie, że będzie gubił Polskę, przysięgał zaś Polsce, że będzie jéj wiernym poddanym. Jak tu jedno z drugim pogodzić było, wiedzieli o tem jedynie mądrzy teologowie *ad hoc*. Zaspokoili Carowę, więc dopełnili powinności względem Boga. Rozgrzeszyli zarazem patryarchę, który przed samym Sejmem Wielkim przysiągł wreszcie na wierność Polsce przed Królem. Było to w czasie podróży kaniowskiéj. Półtrzecia roku zeszło na dyplomatycznych w tej sprawie układach. Moskwie przysiągł za jednym rozkazem wielki patryarcha, nawet bez rozkazu, na mocy prawa schizmatyckiego, Polsce, ojczyźnie, po długim lat przeciągu, za pozwoleniem Moskwy.

Sadkowski potrzebował tytułu od Polski, władzę mu dała Carowa.

Z nominacją wielebnego Wiktora wiązało się wiele dla Moskwy nadziei. Koniski od dawna już zapowiedział, że cerkwie unickie chcą powracać do schizmy. Synod petersburgski ze swojéj strony na przedstawienia uczonego męża obwieścił potrzebę ustanowienia takiéj saméj komissii, jaka już była w r. 1744—8 (*Annexa* str. 143). Gdyby nie konfederacja barska, byłby Koniski jako prezes sądu mixti fori, to jest najwyższéj instancii dla wszelkich spraw schizmatyckich, zajął na schizmę połowę cerkwi zjednoczonych z Kościołem. Synod petersburgski dla prędszéj exekucii brał tę sprawę w swoją rękę, jak się wyrażał „dla przecięcia unickich gwałtów (!).“ W instrukcii też danéj Sadkowskiemu, przy wyświęceniu się na biskupa, a raczéj w ukazie Jéj Imperatorskiéj Mości wskazano mu drogę postępowania. Miał się stosować do tradycii prawosławnéj grecko-rossyjskiéj cerkwi. W duchownych materjach i nad obywatelami zarząd miał sprawować. Skarżyć i skarżyć miał się co najwięcéj o „unickie gwałty,“ i ze Stackelbergiem się znosić i o wszystkiém do synodu pisać, o największych drobiazgach. Raporta najszczegółowsze miał o stanie dyecezii swojéj składać.

Dnia 7go lipca 1785 pisze Sadkowski list do Carowéj z podziękowaniem za biskupstwo; w nim czytamy pomiędzy

innemi wynurzeniami wiernopoddańczych uczuć, takie naprzykład do zbudowania ustępy: „Ogłoszę owczarni mojéj, jako ty jedna „po Bogu jéj i moja obrona, protekcja i ucieczka, jako twoją „mądrością, *średnia ściana rozdzielająca cerkiew zachodnią od „wschodniéj obali się i te obiedwie będą jedno.*“ (*Annexa* str. 163).

Cudna zapowiedź. Wskazuje to nam nieustający kierunek polityki moskiewskiéj. Za Katarzyny wskazywano dopiero przyszłość dla Moskwy, ale dzisiaj ściana prawie już obalona. Teraz car czeka, aż Rzym się nawróci na schizmę i spodziewa się że Rzym i Moskwa będą jedno. Moskwa plan sobie zakreśliła przed wieki i spełnia go wiernie, dotąd niezapominała niczego, co sobie postanowiła. Mikołaj w Rzymie w r. 1846 nie powtarzałże tego, co w Polsce w r. 1785 mądry Sadkowski? I Moskwa z czasem oszuka się okropnie, ale dotąd ciągle idzie niezmordowanym krokiem, przez kłamstwo i zabójstwa, ku wielkiemu celowi swojemu.

Katarzyna „dla zupełniejszego zatwierdzenia prawowier„ności i oświecenia narodowego“ ukazem postanawia seminarjum przy biskupie perejasławskim „w miejscu jego rezyden„cii,“ to jest w Słucku. Programat nauki ten sam co „dla „wszystkich szkół w państwie naszem ustanowiony“ (*Annexa* str. 175). Carowa nakazuje Sadkowskiemu, żeby małe szkoły zakładał przy monastyrach i cerkwiach. O pieniądze głowa niechaj władykę nie boli, będą, ile potrzeba. Na słuckie seminarjum sama carowa 2000 rubli co rok wyznacza. Mamy więc w Polsce już nie tylko moskiewskiego ministra wyznań, ale i ministra oświecenia publicznego. Coraz większa tolerancja schizmy, coraz szlachetniéj bije to macierzyńskie serce Katarzyny dla swoich wiernych poddanych, dla dobra ciemnego ludu w Polsce.

Rok ten 1785 najokropniejszy był pod względem fatalnego wpływu dla Rzplitéj. Trzech ludzi nad Sadkowskim czuwało: jego zwierzchnik najbliższy, to jest metropolita kijowski, jego nauczyciel Koniski i poseł moskiewski w Warszawie hr. Stackelberg. Wszyscy ubiegali się w gorliwości przed Carową. Wreszcie synod uważał, że lepszym dozórcą czynności Sadkowskiego w Polsce będzie sam tylko patryarcha nawracań, Koniski, bo jak powiada dobrze *Relacya* złożona Sejmowi Wielkiemu „fanatyk wywierać i utrzymywać fanatyzm „umiał“ (*Relacyi* jak wyżéj str. 119). Odtąd praca idzie sporzéj. *Vestra Sanctitas*, jak Sadkowski Koniskiego nazywa, był to zawsze natchniony i szczęśliwy tryumfator.

Bezimiennik jakiś narzekał na podwójne obchodzenie świąt u Łacinników i Rusi, i dla ułatwienia prac na roli do-

radzał połączyć tak obrządek unicki z łacińskim, żeby nie było dwóch parafii w jednem miejscu. Gdzie większość łacińska, ma być dla Rusi i dla swoich łaciński xiądz proboszczem, i na odwrót, gdzie większość ruska, ruski xiądz; a w każdym razie kalendarz odmienny ma zostać zniesiony. Uwagi te swoje wydrukował przed nadchodzącym wkrótce Sejmem Wielkim. W wolnym kraju drukuje każdy, jak zechce, swoje myśli i swoje uwagi; nic to nikogo nie dziwi. Nie sami głos mają posłowie, jest obok i po za nimi opinia publiczna, która się składa z takich oderwanych pomysłów. Projekt bezimiennego był więc sobie marzeniem, jak tyle innych, był głosem jednym wśród wielu; prawnego znaczenia nie miał; nikogo do niczego nie zobowiązywał. Skoro przecież się w druku po kraju rozszedł, skorzystał z tego Koniski, niezważający zgoła, że obrządku unickiego lepiéj broniły bulle papiezkie, niż protestacje schizmy. W projekcie bezimiennego nic nie groziło unii; autor dla jednostajności tu poświęcał obrządek ruski łacińskiemu, tam łaciński ruskiemu. Oczywiście bardzo to nie praktyczne były rzeczy! I prawo kościelne się temu sprzeciwiało i natura ludzka, która tak się przywięzuje do formy, do podań przekazanych od przodków. Ze sprawą kalendarza rzecz inna. W pierwszych chwilach odnowienia unii za Zygmunta III, Rzym pozwolił Rusi zostać przy starym kalendarzu, bo wtenczas odstąpienie od formy w czasach gorących, w czasach apostołowania Laskarych i Brońskich w cerkwi, mógłby się był obrazić lud i przez miłość rzeczy zewnętrznych zniechęcić się dla treści wielkiéj naprawy. Zresztą kalendarz nowy przyjmowały tylko narody katolickie. Ale to było kiedyś. Doświadczenie lat, postęp wyobrażeń doprowadził był narody do zwyciężenia przesądów; przekonały się, że w téj poprawie, która szła wprawdzie od kościoła katolickiego, jest racjonalna podstawa, że Stolica Apostolska miała słuszność. Kościołowi wprawdzie chodziło o święta, ale nad poprawą kalendarza pracowali ludzie specjalni, uczeni, astronomowie europejscy. Kościół jeden mógł zaprowadzić reformę, bo Kościół miał wszędzie wyznawców, mógł rozkazywać światu, a Francja naprzykład niemogła rozkazywać Polsce, Hiszpania Niemcom. I Kościół podjął się zadania. Lat sto zaledwie przeszło a już i protestanci przyjmowali reformę kalendarza z rąk Kościoła. Przyjęli ją Niemcy, Anglja, Szwecja, cały świat ucywilizowany. Polska tak święcie szanowała na łonie swojem odrębności narodowe, językowe, prawne, że przez lat dwieście nieprzeprowadziła téj reformy na Rusi. Niechciała poruszyć drażliwości ciemnych. Niedogodność przecież z podwójnéj płynąca rachuby musiała być wielka;

czuli ją zarówno Rusini i Polacy. Przywiedziemy późniéj na innem miejscu myśli w tym względzie samych dostojników kościoła ruskiego. Kiedy rzecz była dowiedziona, że przyjęcie kalendarza nowego nie ubliża obrządkowi, czemuż się wyłączać od świata cywilizowanego? My jesteśmy za przyjęciem przez Ruś kalendarza, są za tém światli Rusini, był za tém i nie dawno zmarły kardynał Lewicki, arcybiskup Rusi. Niechaj przy starym kalendarzu zostanie jedna Moskwa z całem swojem barbarzyństwem. W każdym razie to rzecz przekonania i dobréj woli ze strony Rusinów, a nie rzecz przymusu.

Czemże więc zgrzeszył bezimienny? Obrządku ruskiego nie znosił, kalendarz Rusi przyjąć doradzał. Nareszcie, był winien czy nie był winien, czyż może rząd polski, czy może naród odpowiadać za myśli jednego ze swoich dzieci?

Ale Moskwa tego nigdy nie pojmie, a chociażby i pojąć mogła, dobrowolnie zamknie oczy na światło, bo u niéj wszystko środkiem i narzędziem dla sprowadzenia, na korzyść carów, komunizmu wiar, pojęć, języków, uczuć. Tego zawsze wszelakie fakta dowodzą.

Koniski w projekcie bezimiennego chciał widzieć myśl obalenia unii. Zabolało serce wielkiemu tolerantowi. Nie tryumfże to nasz? Koniski broni unii, i przeciw komu? Przeciw Polsce, która ją natchnęła. Wilk znowu owczą skórę przybrał i pisze paszkwil do biskupów unickich; radzi im, żeby się mieli na baczności, a jeszcze lepiéj Carowéj się poddali (!). Oświadcza im zaś wszem w obec i każdemu z osobna, że na sobie samym doświadczył, jak protekcja Carowéj skuteczna jest przeciw Polakom. Jakże ta Moskwa bezczelna? Ciągnąć unię do Carowéj, było to to samo co wystawić ją na rzeź! Któż dobrowolnie na rzeź się wystawi? Zaręczał Koniski, że Katarzyna skutecznie wspiera zdradę przeciwko Polsce. Czyż na to potrzeba było uroczystego słowa schizmatyckiego patryarchy? Toć rzecz była jasna jak słońce, dziecko o tém wiedziało. Prawdę tę odkrywał Koniski biskupom unickim, ludziom co kochali ojczyznę. Wtenczas na katedrach w Polsce siedzieli Steccy, Młoccy, Stadniccy, Bułhakowie, Smogorzewscy, Szeptyccy, Ryłłowie, sama zacna, patrjotyczna szlachta polska. Imże to mówić było, żeby szli pod opiekę Katarzyny przeciw Polsce? Było to coś takiego, jak syna buntować na ojca. Ale Moskwa zapomina się czasem w nienawiści swojéj do wszystkiego, co polskie.

Jednak w tych intrygach Koniskiego inna się zupełnie myśl kryła, któréj nie wyraził, myśl przezroczysta. Ograniczony władyka, chociaż nie zbywało mu na przebiegłości, sądził że jest zręcznym, a dawał tylko świadectwo swojemu

nierozumowi; tak dalece zaślepiła go namiętność. Koniski chciał, żeby unia od razu, za jednem natchnieniem Ducha Śgo, którego udzielał Rusi z za kordonu, ażeby ta unia, i biskupi i naród, przyjęła schizmę, oderwała się od Polski, przyłączyła do Moskwy. Próbował działać przekonaniem. Niczego i zkądinąd nie zaniedbano, ażeby unię ująć. Leciały jak grad obietnice, zapewnienia. Ruś się jednak orderami i przepowiedniami cudnego wieku Astrei, poruszyć nie dała. Koniski zbankrutował. Trzeba się było jąć innych środków, więcéj mówiących do przekonania.

Sadkowski jawnie wtedy rozwinął chorągiew poduszczeń. Prawa kardynalne, które Moskwa sama przepisała Polsce, ogłaszały, że kryminałem jest odstępować od wiary panującéj. Sadkowski ogłosił, że apostazja cnotą. Rozkazywał i podmawiał, łudził i płacił, przestraszał i prześladował. Kazano dla synodu zrobić spis ludności nieunickiéj w Polsce. Rozróżniano w instrukcjach wiek, płeć, stan, żonatych i bezżennych; nawet spowiadających się dzielono na klassy. W ten sposób i tu, nie przesadzamy ani na jotę, sakrament odtąd stał się narzędziem nikczemności, spowiedź była drogą, przez którą dowiadywała się Moskwa serdecznych tajemnic. Odbierano na spowiedzi przysięgi. Carowa chciała na pewne wiedzieć, ilu już miała w Polsce nawróconych, zwiedzionych, dla tego żeby znowu wiedzieć, ilu ma jeszcze w przyszłości do kochania siebie przymusić.*) Carowa się starzała, a pragnęła serdecznie za życia jeszcze marzony wiek Astrei sprowadzić na ziemię. Pojawia się na przednią straż, jako zwiastun cudów, ukaz zabraniający w Polsce tych xiążek do nabożeństwa i do nauk, któreby nie wyszły z pod cenzury synodu, z drukarni moskiewskich.

Urzędowe raporta Sadkowskiego dowodzą, że kiedy obejmował władzę pasterską miał pod sobą tylko 94 cerkwi. Większa połowa z nich i w tedy świeżo nawrócone były przez propagandę Koniskiego; w r. 1787 miał już Sadkowski cerkwi 300. I to się działo w XVIII wieku, w obliczu prawa filozoficznego, w obec tego Woltera, który z Fryderykiem królem wymyślał na fanatyzm polski, w obec wieku, który wolność sumienia razem z Katarzyną Wielką (Moskale ją nazwali Wielką) jako zasadę nową zdobytą przez cywilizacją XVIIIgo stulecia ogłaszał. W ciągu lat trzech, owczarnia Sadkowskiego w troje tyle urosła, a Polska stała jeszcze, jeszcze niby panią była u siebie! Czegoż biednéj unii spodziewać się było, kiedy rozbiory ostatnie Rzplitéj nastąpią. Wielka tolerancja mo-

---

*) *Relacya* str. 30.

skiewska, jakaż to rzecz okropna! Szczęśliwy, stokroć szczęśliwy, kto uniknie takiéj tolerancii! A Wolter sławił w obec świata mądrość Wielkiéj Katarzyny, która wspierała dyssydentów, unosił się nad jéj umysłem wzniosłym, dalekim od wszelkich prześladowań! Jakże Carowa pogardzać musiała w duszy takiemi filozofami! Szczęśliwéj palili kadzidło wonne, cierpieniu nie chcieli poświęcić nawet jednego wyrazu, jednéj półmyśli! Płaciła, pochlebiała Carowa filozofom w oczy, ale za oczy czuła się mędrszą od nich, wiedziała że filozofię, światło XVIIIgo wieku oszukała! Potrzebni jéj byli płatni jurgieltnicy, wynalazła co najsławniejszych.

I tutaj mówią jeszcze moskiewskiego ducha doktrynery, pochlebcy materjalnej sile, że Polska upadła z wysilenia, z nieuleczonéj choroby! Upadła wtenczas, kiedy się właśnie dźwigała. Całe panowanie Stanisława Augusta dźwigała się, a nawet i daléj o kilkanaście lat można w głąb zasięgnąć. Polska pojąwszy stan swój, dźwigać się poczynała o własnych siłach. Moskale niedawali jéj; ale święciły się chwilowo okoliczności, uwolniona od nadzoru, od krępującéj ją niewoli, Polska zaczęła obmyślać swoje prawodawstwo majowe. Przychodzimy właśnie do téj chwili.

(Dokończenie poźniéj.)

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

PIŚMIENNICTWO.

Poezje Teofila Lenartowicza—Poznań nakładem księgarni J. K. Żupańskiego—1863. Tom I str. 216—Tom II str. 304.

Wyszły od kilku miesięcy dwa tomy poezyi Lenartowicza i zawierają wiele pięknych rzeczy, takich mianowicie, które dawny, najlepszy sposób autora przypominają; jednak dotąd cicho o nich i bardzo cicho. Ile wiemy, ledwie tu i owdzie w pismach polskich, pobieżną o tym zbiorze uczyniono wzmiankę. Zapewne czasy twarde w których żyjemy, nie sprzyjają pracom nadobnego piśmiennictwa; trudno pierwiosnkom i fijołkom listki rozkładać i otwierać kielichy, kiedy posucha wątli, albo śron warzy; przecież, jak słusznie powiada w przedmowie poeta, „po niezmiernych wysile„niach przychodzi chwila, w któréj ludzie znużeni przy ognisku domowem „wypoczywają i radzi słuchają pieśni"; więc jakoby onéj chwili czeka ta nowa równianka kwiatów rozmaitéj krasy i woni rozmaitéj, w każdym razie wiosenna i swojska.

My nie mamy zamiaru krytycznie wierszy Lenartowicza rozbierać; nie raz wynosząc zalety jego z serdecznem współczuciem, mówiliśmy o niedostatkach z męzką szczerością; dosyć się już stało powinności z téj strony. Obecnie jeśli sąd jaki wyrażamy, to tylko tam, gdzie sądu uniknąć nie podobna; raczéj chcemy zwrócić uwagę na te z ogłoszonych poezyi, które nas szczególniéj ucieszyły i pociągnęły, chcemy miłemi wrażeniami z czytelnikami się podzielić.

W przedmowie autor tak pisze o utworach, które w świat puszcza:

Mam nadzieję że nie zamącę niczyich wyobrażeń i że nie będę powodem zgorszenia. Nie każdemu dana jedna miara talentu; są wybrani, których pierś natchniona zawiera wszystkie głosy swojego czasu; mnie danem było jedną nótę wyśpiewać, a jeśli ona jest czysta, toć ufność w Bogu że odepchniętym nie będę. Jedna nóta miłości i wiary poruszała mi serce; monotonna dla wielu, nie dość śpiewna dla wszystkich, a która mimo to, na podobieństwo owéj wciąż jednéj skowronkowéj nóty, u braci rolników i dzieci, które nie wymagają wiele, gościnne znalazła przyjęcie.

Smiało Lenartowicz oddać sobie może świadectwo że nóta jego czysta, że nie zamąci niczyich wyobrażeń i nie zgorszy nikogo.

Pewna liczba wierszy w dwutomowym zbiorze niniejszym znana już była powszechności. *Bitwę Racławicką* mieliśmy drukowaną osobno, inne poezye umieszczał zawsze skory do pomagania, zawsze szczodry autor, w pismach czasowych lub publikacyach dla ludu; my nie rozróżniając w téj mierze, będziemy brali wszędzie to, co nas szczególniéj uderzyło.

Piękne są rzeczy w wierszu na wstęp do projektowanego pisma *Ochrona*, wierszu który był drukowany w *Roku wiejskim*. Poeta mówi:

Kiedy się świat zaburza my starym zwyczajem
Pod wichry i zamiecia skibę ziemi krajem;
Nie wielkie nasze czyny, nie wyniosłe cele,
My przy rodzinnym polskim zasiadłszy popiele
Ostatnią w nim iskierkę kryjemy przed słotą,
Iskrę nazwaną starą ojców naszych cnotą,
Otulamy ją skrzętnie by ją deszcz nie zalał,
I wicher nie rozrzucił co się tak rozszalał.
Oto ostatek niegdyś wielkiego ogniska:
Iskry drobne, żyjące pod ługu pokrywą;
Jak serce prostych ludzi świecą się tak żywo,
Błogosławione resztki świętego zapału;
Bez czuwania nad niemi zgasłyby pomału;
Czuwajmyż dnie i noce, a w straszne zawieje,
By złe duchy odgonić, budźmy stare dzieje;
I powieścią ojczystą, serdeczną, jedyną,
Napójmy młode usta, jak piersią matczyną.
Starą ojców modlitwę zanućmy strażnicy,
Pieśń strażnicą narodu do Boga Rodzicy,
A choć za życia samą nędzę weźmiem w podział,
Mniejsza, byle Pan dzieci te nasze przyodział,
Na te ubogie kości wejrzał z wysokości,
I pożalił się łez tych i takiéj młodości.

Wiersz ten serdeczny i pomimo kilku usterków utrzymujący się na wysokości rzewnéj powagi, tak się kończy:

Wiejskim ludziom przynosim pociechę świąteczną,
Pieśń rodzinną z pod serca wyjętą serdeczną,
I o Polsce śpiewanie, o téj bardzo dawnéj,
Poświęceniem bogatéj, mogiłami sławnéj,
I jako dzwon kościelny chrzcimy przy chrzcielnicy,
W obliczu Matki Polski i Matki Dziewicy,
A zwiemy je ochroną, w niéj bowiem złożona
Pamięć przeszłości naszéj, dla dzieci ochrona.
Idźże więc praco nasza, a zrządzenie Boże,
Jak sierota po świecie choć chmurno na dworze,
I wrogi się rozsiadły w bezpiecznych rozdołach,
I wicher dopuszczenia szumi po drzew czołach,
Idź i nie zważaj na nic, chrzczona świętą wodą,
Masz być czerstwą i silną, masz mieć ufność młodą,
Masz się ważyć na wszystko bez płaczu, bez jęku,
Z krzyżem wzniesionym w górę jakby z mieczem w ręku;
Bez onych piór tęczowych niebacznéj ułudy,
I bez próżnéj przechwałki że masz czynić cudy,
Idź praco nasza kmieca, hasło twoje trudy.

Takie wiersze jak wiersz *Łazarzu wstań* i kika następnych drażnią raczéj uczucie, niźli przejmują do głębi serca, oprócz tego rażą prorockiemi zachceniami.

Polotna, z innéj dziedziny piosnka *Słowik*, sama się w pamięć wdziera. Rzeczywiście jakże wdzięcznie i śpiewnie płynie ona ze źródła:

Śród lasów zieleni
Jak zawsze ja sam;
Słówiki tych cieni było
Jać wszystkie tu znam.

Jak liście te chwile
Odwiały się w gaj,
A szczęścia ni tyle,
A kraj mój, gdzie kraj.

Héj ptaszku z nad drzewa,
Napróżno nie zwódź,
Nie ona to śpiewa.
Chodź, chodź, chodź, chodź, chodź

I nóta skończona
Swobodnych gdzieś tchnień;
I ona? gdzie ona?
Cień tylko, cień, cień.

We wierszu *Zwiędłe liście* nie brak myśli i zwrotów szczęśliwych. Liść tylko co opadły z drzewa prowadzi jakoby rozmowę z wędrowcem wyrzuconym z ojczyzny; prosi, aby go nie zdeptać. Tęskny wędrowiec „zwiany z Polski kochanéj" wichrem pędzony po piasku, obiecuje że ominie „wszystkie bratnie liście" na drodze.

W wierszu *Przygrawka* umieszczonym na czele drugiego tomu, zapęd nie utrzymuje się równo; pełno tam przecie delikatnych zarysów i wyrażeń dźwięczących mile. Autor przeciwnikom sielskiego rodzaju głos daje:

Czemu ty śpiewasz, i na coć się zdało?
Co było śpiewać to się prześpiewało;
Byli przed tobą potężni śpiewacy
Znani po kraju, ba i jeszcze jacy?
Żaden skowronek co wzlata nad zboże,
Taką się pieśnią poszczycić nie może,
I żaden słowik, który letniéj nocy
We dworskim sadzie śpiewa. . . .
Otóż to pieśni, to mi takich dajcie,
Otóż to granie, to mi tak zagrajcie.
Ale po chłopsku, to nie żadna sztuka,
Co mi ztąd, że mi jak kukułka kuka.
Albo jak bocian klekcze nad stodołą;
Człek nie wyrośnie z tą pieśnią nad sioło.

Odpowiada poeta, i dobrze odpowiada:

Powszednie piosnki, to jak chleb powszedny,
Co to o niego Pan Bóg każe prosić,
By człek posilon mógł swój krzyżyk nosić.
A jak nie wadzi głosik skowrończany,
A jak nie wadzi oliwa na rany,
Jak Boże słonko zdrowiu nie zaszkodzi;
Tak i piosnka, co nam biedę słodzi.
Że słowik śpiewa, to niech śpiewa sobie,
On swoje robi, a ja swoje robię.

Bardzo też pięknie zwraca się, kończąc do piosnek wieśniaczych.

Już nad nie przecie
Piękniejszych piosnek pewno nie znajdziecie.
Niech tylko ludzie będą tak jak one,
A wrócą nam się te czasy zielone,
Kiedy to kiedy Polska nasza cała
Szczęściem, jak bujnem zbożem porastała.
A kto do ręki weźmie te piosenki,
To właśnie jakby perły wziął do ręki.

A kto zaśpiewa, to mu się powróci:
I ona brzoza co się z wiatrem kłóci,
I ona łąka która pachnie miętą,
I on kościołek kędy chadzał w święto,
I ona karczma gdzie hasał z dziewczyną,
I one chmury co po niebie płyną,
I ona miłość co się k'niemu śmiała,
I a wesołość co się gdzieś podziała,
I ona ufność co tak człeka grzeje,
Żeby i życie oddał za nadzieję.

Wiersz *Sierotki* pełen tu i owdzie smętnego wdzięku. Sieroty skarżą się na grobie matki:

Otwarte pole, droga szeroka,
Lecz dola twarda jakby opoka.
Chmury przed nami, nad nami chmury,
Słońce się na nas nie patrzy z góry,
Na nas wiatr leci, deszcze i słoty
Bo my sieroty, bo my sieroty.

Sierotki biadają sobie, razem daje się słyszeć głos z ziemi:

Dzieciątka moje, idźcie wy sobie,
Bo mnie łzy wasze ciężą na grobie,
Gorzéj kamienia ciężkiego głazu,
Radabym wstać już . . .
Tyle ich tego, żem zmokła cała,
I płynie po mnie potok bez mała.
Widzę ja przez nie twarzyczki wasze
Jakby zgłodniałe dwie główki ptasze.
Patrzycie z góry do méj gospody,
Jak niezabudki z nad brzegu wody . .
Idźcie wy sobie, bo czas mi w drogę,
Mam iść do nieba a tak nie mogę.
Nie patrzcie na mnie temi oczyma,
Bo mnie łza wasza przy ziemi trzyma.
Ani mi siłą dźwignąć się żadną,
Dopókąd wasze łzy nieopadną,
Pókąd łaskawy Bóg nie oświeci
Pobladłe twarze mych dwojga dzieci.

Najbardziéj pono z całego zbioru pociąga, najmiléj świeci i najswobodniéj płynie wiersz *Dzwonek.* Oto początek jego:

Oj dzwonkuż ty mój dzwonku,
Dzwoń mi o białym dzionku,
Dzwoń i na odwieczerzy,
Kiedy się świat uśmierzy,
I schodzi Anioł Pański
Na ten brzeg nadwiślański.
Na daleki głos dzwonka
Uspakaja się łąka
I dalekie przestrzenie
Strumienie, nie strumienie,
Jak zasięgnie brzęk czysty
Po dolinie rosistéj.
Ubożuchnéj sierocie,
Dobrze w takiéj tęsknocie,
W tem dzwonieniu i w złocie
Słucha patrzy na zorzę,
Żywe niebo tam gorze,
Nasłuchać się nie może. . .
Dzwonek dzwoni z kościoła
I coś w duszy wciąż woła,
Zrobię z ciebie anioła.
Coś jéj serce otwiera,
Coś jak na płacz się zbiera:
Że dzień przestaje świecić,
Rada za słońcem lecieć,
Za doliny, obszary,
Jak za światłem komary.
Chwila idzie po chwili,

W płaczu się serce rozkwili,
I drży nuta kochana
Oj dana, dana, dana. . . .
Świat się ściemnia, mniéj jasno,
Rychło zorza pogasną.
Za to od gwiazd dość blasku,
A tyle ich co piasku.
I sierota nieboże,
Przygarnie się gdzie może,
Czasem téż i na dworze.
Łania sypia na wrzosach,
Kuropatwa w pokosach,
Chmurami lecą szpaki,
Ptasi rodzaj wszelaki,
Na bagniska na krzaki.

Cyranka równo płynie,
Aż się schowa we trzcinie,
O zachodniéj godzinie.
Jak tylko dzwonek brzęknie,
Świat przed Bogiem poklęknie.
Wszędzie czysto i pięknie,
Bo Anioł Pański zgania
Bożą trzódkę do spania,
I już niema gadania.
Dziecko złoży w kolebce,
Pacierz nad niem poszepce,
Cichość zrobi w izdebce.
Potém w progu usiędzie,
I snów tyle naprzędzie
Że z nocy na dzień zbędzie.

Późniéj koloryt mięknie nieco, ale chwilami znowu jędrnym się staje, jędrnym i wdzięcznie łagodnym na przemian.

W tym wierszu wielka rozmaitość barw. Za tło służy mu obraz polskiéj przyrody rzeczywisty i pełen życia, obraz w pogodę i podczas burzy; w powietrzu wieje jakoby myśl pobożna a przed słuchaczem którego za serce chwyta żałosne wspomnienie nieszczęść i bólów kraju, przesuwają się postacie dziewczęcia polskiego i sieroty, osierociałego dziada polskiego.

Wiersz do *Józefa Zaleskiego*, starego napoleońskiego żołnierza, wygnańca od lat tylu, serdecznego chrześcianina i człowieka wielkiéj zacności, ujmuje prostotą i uczuciem. Przytoczymy zeń nieco:

Na wspominkę, na wiązankę,
Bracie w Bogu tobie święcę
Me obrazki.
Pewny składam w twoje ręce,
Na ojczystą białą ściankę
Bohomazki.
Więc Józefa i dzieciątko
Z przenajświętszą złotą prządką,
Przy robocie,
Za okienkiem cichy sadek,
Gdzie lilije chowa dziadek,
I stokrocie.
Zamieszkałym strony cudze,
Patrz aniołek na posłudze,
Pięknie służy,
Uśmiechnięty i nadobny,
Do wszystkiego téż sposobny,
Choć nieduży.
Każda święta łza wygnańska,
Jako perła uryjańska,
Bardzo droga.
Gdy po starca spływa twarzy
Widać to jak wiele waży
W oczach Boga . . .
Więc to sobie weź do duszy,
A gdy oko łza zaprószy,
Spojrz po niebie.
I bądź pewny że dzieciątko,

Także kiedyś wygnańczątko,
Koło ciebie.
Trudno bracie moj przyrodni,
Wie Bóg dobrze co my godni,
Czego warci.
Znać nam wiele niedostawa,
Kiedy ręka tak łaskawa,
A wciąż karci.

Tu u poety prostsze, pokorniejsze i pobożniejsze natchnienie, niźli w wierszu: *Łazarzu wstań.* Zaczem że nie prorokuje i nie uprzedza wyroków Bożych, ma prawo z ufnością w miłosierdziu Zbawiciela i ze skromnością odezwać się do Chrystusa Pana:

Jakoś wrócił z Panną czystą,
Na jéj ziemię macierzystą,
Słodki Boże,
Tak pozwolisz swéj sierocie
Po wygnańskich dni tęsknocie
Wrócić może.

Daléj poeta wspomina o twardéj pracy dla ojczyzny:

Żeby Polska się dźwignęła,
Łez i pieśni, krwi i dzieła,
Z nas potrzeba.

Kończy ślicznie:

Hej obrazki moje złote,
Tułaczowi na tęsknotę,
Duszne skarby.
Zabłąkane z łąk zapachy,
Wody, grody, zboża, łachy,
Wzgórzów garby.
Pod opieką Bożéj ręki,
Przeczuwane przyszłe wdzięki,
Ziemi żyznéj.
Święta praco w sprawie świętéj,
Bądź nam jako żagiel wzdęty,
Do ojczyzny.

I *Kolenda* należy do rzędu onych pieśni skowronkowych dla rólników i dla dzieci, pieśni które błogo koją i są prawdziwem odpocznieniem śród niepokojów naszéj żelaznéj doli. Tego samego rodzaju wiersz *Dzieci Nazareńskie* pięknie się kończy:

Czas do spoczynku. Skłońmy się Panu
Wedle możności kmiecego stanu,
Złóżmy u progu cośmy przynieśli
Dla pacholątka świętemu cieśli.
Święty Józefie przyjmijże dzbanek,
Orzechów miarkę i grzybów wianek,
A przyczyń słówko jako za wielą:
Wszyscy się ludzie w świecie weselą
I myby radzi. —
Cicho już chłopcy
Żeby tych żalów nie słyszał obcy,
Złóżcie kobiałki wasze z ramienia,
Wedle miłości a przemożenia.
— A tamci drudzy co w kącie stoją,
Co w kącie stoją skrzypeczki stroją?

— To kobeźnicy i grajki nasi
Leśni lirnicy, górscy Juhasi,
Ciby téż chcieli zagrać na dudzie.
—Ha! toć już wejdźcie poczciwi ludzie,
I drzwi otworzył — ale nie śmieli,
Bo już dzieciątku grali Anieli......
Czołem do ziemi,
My najbiedniejsi między biednemi
Prośmy pokornie świętą Dziecinę,
Przez Przenajświętszéj Matki przyczynę,
O długie zdrowie, o miłą zgodę,
O dészcz na wiosnę, w żniwa pogodę;
O szczęście w kraju,
O pobyt w raju
O królowanie
Wraz z tobą, Panie,
Na wieki.

Kolenda jak z daty widać napisana była w Fontainebleau u Bohdana Zaleskiego i ztąd może jéj niejakie pokrewieństwo z *Przenajświętszą Rodziną*.

Z legendy Ś. *Franciszka z Paolo* dużoby przytoczyć było. Oto nieco z początku:

Hej ptastwa stada,
W imie Franciszka ile was siada
Na gałęzistych dębach wybrzeży,
Niech się przyciszy, niech się uśmierzy;
Niech się nie waży swemi szczebioty,
Przerywać mojéj powieści złotéj,
O świętym człeku w którego szatę
Kryły się wasze ojce skrzydlate....
Dawno już temu, czas pędzi skoro
Jak to niebieskie widać jezioro
I nad jeziorem śród dębów cieni
Klasztorek cichy z białych kamieni,
Święty Franciszek....
Od dziecka ciche prowadził życie,
Dziwna tęsknota piersi mu parła,
Ziemia dla niego wcześnie umarła,
Na któréj jeszcze ostatni wierni
Żyli jak ona owca śród cierni,
Co gdzie się ruszy, gdzie się posunie,
Zostawia runo i krew na runie.
Na smutne czasy Boża prawica
Zwykle płonącą świecę rozświeca,
I swojem światłem ciemność rozprasza.
Owo cudowna dziecina nasza
Naga na poły i cery płowéj
Jako ów niegdyś Zacharjaszowy,
Od maleńkości klęczała w kątku,
Dziwo zkąd taka mądrość w dzieciątku!..
Raz nie wyrzekłszy słowa nikomu
Wyszedł z miłego rodziców domu
I w las się puścił, a krok za krokiem,
Coraz to głuszéj w boru głębokim.

Drzewa się wiążą ramion plecionką
Gdzie niegdzie tylko prześwieca słonko.
Ujrzawszy tedy, że w boru zbłądził,
Żałować począł... A w tém przy wodzie...
Ujrzał przedziwną lilię białą....
.....Więc wnet radośnie
Rzekł: owo lilja bez ludzi rośnie...
Potém zobaczył ptaka na krzaku,
A pióra były barwne na ptaku.
Ha, tak pomyślał, będęż rozpaczał
Bóg i mnie przecież zaginąć nie da.
Lecz gdzież tu spocząć?. aż w pośród cieni
Dwoje zobaczy śpiących jeleni.
Toż go ucieszy sen taki błogi,
Na igłach sosen krzaczyste rogi.
— Mogą jelenie, to i ja mogę;
I nie szukając jak wyjść na drogę,
Im daléj idzie, tém go coś zręca,
Tymczasem weszła gwiazdka....
A z gwiazdką smutek. Nie że w Paolo
Po drogach miejskie dzieci swawolą,
Lecz że pod wieczór światła i woni,
Dzwonek z kościoła słodko tam dzwoni.
A w tem, gdy słówka rzewliwe jąka,
Słyszy wyraźne brząkanie dzwonka.
Był to zdrój czystéj wody niewielki
Który powoli sączył kropelki.
Przy onym zdroju cicho a szczerze
Zmówił Ojcze nasz, Zdrowaś i Wierzę,
I spał jak żaden ze ziemskich króli...
Nazajutrz wcześnie zagląda słońce
I cieszy kwiaty we łzach stojące,
A rozbudzone wszelkie stworzenie,
Woła do Boga o pożywienie....
Pan wie najlepiéj co komu trzeba
Ptakowi ziarna, sierocie chleba.
A świętym ludziom o rannéj dobie
Kruk polny niesie podpłomyk w dziobie.
I wszystko żyje i Boga chwali,
Lwy po pustyniach, ptaszkowie mali,
I bocian, który po łąkach brodzi...
Pod opatrzności Bożéj opieką,
Dnie na modlitwach świętemu cieką
Dnie, lata całe. Z białego łyka
Dobre odzienie dla pustelnika
Drzewną plecionką...
Okrywa nagość przed wichrem świata,
Ach! i przed ludźmi, bo w jakąż knieję
Człowiek nie zajdzie, wiatr nie zawieje?...
I ten i owy w pustynię spieszy,
A święty co dnia mówi do rzeszy:
— Porzućcie próżne języków sprzeczki,
A spokorniejcie jako owieczki,
Boście owieczki Chrystusa paszy.

I od dnia do dnia do siebie wabi
Zzutych z żelaza, z drogich jedwabi,
Coraz to jakąś duszę zachwyci,
Jako paciorki do jednéj nici.
I tak postarzał w jarzmie kościoła...
Przez święte ręce dzieją się cuda.
Jedno a drugie powtarza rzesza,
Jak chore leczy, umarłe wskrzesza,
Jak przed klasztorem jednego ranka
Obciągniętego wskrzesił baranka,
Jak raz braciszka święcie zadziwił
Gdy mu w kuchence żółwia ożywił.
Jak czasem w chwili od pracy wolnéj
Rodzaj k' niemu zlatuje polny;
Ptaki poleśne w radości błogiéj,
Skaczą na jego habit, na nogi,
A otwierając skrzydła i dzioby
Cześć mu na różne czynią sposoby.

Poeta daléj, po swojemu, trzymając się jednak pisanych żywotów świętego cudotwórcy w głównych punktach, dziwne sprawy Boże w Św. Franciszku, opowiada. Widzimy Świętego i na dworze neapolitańskim i na dworze francuzkim, gdzie Ludwik XI pokusami cnoty sędziwego pustelnika próbuje. W końcu mamy obraz błogosławionéj śmierci wiernego sługi Bożego.

Legendę o Ś. Franciszku podzieloną na dwie pieśni, uważać można za poemat. Rzeczywiście jest w niéj jedność zamiaru i jedność sposobu, jest wielka obfitość szczegółów, które jednak nie ćmią postaci głównéj, dobrze narysowanéj i górującéj nad wszystkiem.

Wiersz *Niech będzie pochwalony*, drukowany już w *Roku wiejskim* zaczyna się pięknie i obiecująco:

Miłość nam dźwigać pomaga ciężary,
I do zwycięztwa dodaje nam wiary.
Miłość nadzieją serca nasze krzepi,
Miłość nas uczy wciąż że będzie lepiéj...
Tylko nie bacząc na doczesne nędze
Snuć nam tę miłość jak anielską przędzę,
Każdemu dniowi dać promyk téj wiary,
I téj miłości gorącéj, bez miary,
I taką drugich ożywiać nadzieją,
W któréj najcięższe zwątpienia topnieją.
Oczyma usty i dłońmi i rany
Świadczyć o Tobie, nad świat ukochany!
W boju, to w boju — a w ciszy to w ciszy,
A niech wciąż serce Boże głosy słyszy.
Bez téj miłości wszystko z ręku leci,
Bez téj miłości słońce się nie świeci,
Słowo rzucone przejdzie jak wiatr lekki,
Albo jak kamień spadnie na dno rzeki.
Bez téj miłości daremne zasiewy,
Nic bo na ziemi nie zbudują gniewy;
Czyliż kto widział aby gniew co spłodził!
Ten stworzył światy kto wszystko pogodził.

Szkoda że autor użył wyrazu gniew. Co niczego nigdy nie zbuduje to nienawiść. Gniewu nie można brać za nienawiść. Uczciwy gniew jest

czasem konieczny i jest tylko innym kształtem miłości. Gniewał się Boski nasz Zbawiciel na kupczących w kościele i gromił ich słowem surowem i uczynił bicz na nich. Nawet Ś. Jan, apostoł miłości, ostrych słów w listach swoich o grzechu i grzesznikach używa. W każdym razie trzeba dobrze i jasno rozróżnić.

Następuje zwrot bardzo szczęśliwy:

Więc patrzmy jasno, Boży miłośnicy,
I z tą miłością co nam kości grzeje,
Niech pastuch pasie i niech rólnik sieje,
Kapłan się modli, pracuje uczony,
I żołnierz staje do kraju obrony.
Wesołem sercem Bóg chce być chwalony,
Z wesołem sercem, bez próżnéj obawy
Idźmy po drodze różanéj, czy krwawéj,
Z wieczną nadzieją jako słudzy Boży,
A wesołości téj wróg się zatrwoży
I rzecze: jakoż zwyciężyć mi one
Których w skonaniu lica uśmiechnione.

To wszystko tylko wstęp. Samo opowiadanie o sędziwym starcu żegnającym się ze światem, spowiadającym się serdecznie i umierającym poważnie a łagodnie, prostotą uderza i spokojem, a rozczula i koi zarazem.

Bitwa Racławicka stoi jakoby na granicy dwóch rodzajów autora, owego dawnego, skowrończanego, który miłujemy, wynosimy, któremu zawdzięczamy wiele wrażeń dobrych, i tego drugiego, ambitniejszego, z którym dotąd oswoić się nie możemy. Oczywiście nam podoba się osobliwie wszystko co wcześniejszy sposób przypomina, wstęp mianowicie pełen ruchu, życia i blasku.

Poeta tak zaczyna:

Lasy nasze, ciemne lasy,
Racławickie lasy!
Pełne wczesnéj
Woni leśnéj
I słonecznéj krasy.
Lasy nasze ciemne lasy,
Gdzie to cudne rano
Kiedy was tu w głuchém polu
W jednym dniu posiano?

I śpiewne to i zupełnie w rodzaju ludu.

O przeczuciach u wiejskiéj rzeszy także bardzo pięknie autor mówi:

Błogo zasnąć w polskim lesie
Na obfitym wrzosie,
Bo po lesie
Głos się niesie,
Leci wskroś po rosie.
I na zorzy
Sen się złoży,
A cudny, uroczy,
Że chcesz prawie
Snić na jawie,
Żal otworzyć oczy...
Nie przeminieć co minęło
Nie wydrzeć z pamięci,
Choćby człowiek rad zapomnieć
Wraca mimo chęci.
Tyle czasu przeminęło,
Mój ty mocny Boże!
Pług zaorał ludzkie kości,
A serca niemoże...
Cud prawdziwy
Wstają dziwy,
Podnoszą się z ziemi,
I to słońce Racławickie
Świeci się nad niemi.
Jak przed laty, jasno, krasno,
W polu uroczyście
Wyrastają dawne czasy
Jak wiosenne liście.
Młoda wiosna
Niesie krosna,
Swieżą trawę miękką,
Konwalije
I lilije
Dzierzga złotą ręką.
Ciepły wietrzyk jéj pomaga,
Wiejąc od zachodu;

Kwiat się wdzięczy
Pszczoła brzęczy,
Będzież, będzież miodu.
Woda wzbiera
Radość szczera
W piersi ludzkie wchodzi;
Przez mokrzydły
Długoskrzydły
Nasz gospodarz brodzi.
Coś to będzie, coś to będzie,
Prosty naród gwarzy;
Wcześnie lato zawitało
Może Bóg co zdarzy.
Krążą we dnie
Przepowiednie,
A w nocy sny złote;
Miód się leje
Młódź się grzeje
Pije na ochotę ..
Jędrzéj stary, bardzo stary
Co po nocach siada
I wciąż słucha
Z kąd wiatr dmucha
Znów o Polsce gada.
Coś go dręczy jakby zmora
Z rana do wieczora,
O północy budzi ludzi
Do wstawania pora!
Przez trzy lata nic nie prawił
Barciami się bawił,
Teraz barcie pozostawił
A kosę oprawił.
Gdy młódź pląsa
Dziad potrząsa
Głową siwowłosą,
I Niemiaszy
Wzrokiem straszy...
Bąki bębnią w rokicinie,
Z góry woda płynie;
A staremu śni się w głowie,
Że bębnią w dąbrowie.
Na krzyk ptasi
Woła Basi
W polu zaśpiewanéj;
Słuchaj jeno, pono nasi
Biją w tarabany.
Nikt nie wierzy ojcu zrzędzie,
W kraju cicho wszędzie;
Przecież serca przytakują
Jednak to coś będzie.
Bo co dziecko się urodzi
Krakowiaczek czysty;
Bo co owca się okoci
Baranek wełnisty.
A na cóż się chłopcy rodzą
Jeśli nie na wojnę?
Z taką rzeczą po wsi chodzą
Kumy niespokojne.
I tak dzień po dniu przemija,
Słońce się wybija
A czy ujrzy oko czyje
Jak się kraj wybije?

Do lepszych ustępów liczymy jeszcze następujący:

Hej bocianie. ty bocianie
Ty moja pociecho!
Stoisz ci ty dumający
Nad wieśniaczą strzechą;
Stoisz ci ty ptaku miły
Od rana do zmierzchu,
Powiedzże mi przyjacielu.
Co tam widać z wierzchu?
Mądry bociek
Myśli dociekł,
Wejrzał na wsze strony;
Zmrużył oko
I szeroko
Rozwarł dziób czerwony.
Gardło wygiął z całéj siły
I począł kołatać.
Aż się wzięli wszyscy ludzie
I bociany zlatać.
Maszeruje polskie wojsko
Prosto od wiatraku,
Czerwienią się chłopskie czapki
Jakby nasiał maku.
Jedzie, jedzie nasz Kościuszko,
Pod nim konik siwy;
Co naczelnik, to naczelnik
To już nasz prawdziwy.
Polska dusza w polskiem ciele
I w polskiéj sukmanie,
Jedzie, wiedzie na Moskali
Krakowskie powstanie.
A lud za nim
Z przyśpiewaniem
Jak pszczoły za matką....

Niemożemy niewspomnieć jeszcze o wierszu *Swięta praca* w którym mamy podany kalendarz gospodarski nieba wedle przysłów ludu o Stéj

Łucyi, Śtéj Agnieszce, Ś. Wicie, Ś. Wawrzyńcu i t. d. Z tego kalendarza przywiedziemy choć trochę. Poeta opowiada w sposobie *Błogosławionéj:*

Ta święta panna zowie się Łuca
Co robi światło i dnia przyczyna.
Jak jéj to idzie owa robota....
Od tronu Boga naciągnie złota
I po rozległéj nieba przestrzeni
Rzuca snopami jasnych promieni;
Na zachód światła rzuci w dolinę
Jużci przybyło dnia na godzinę.
Na wschód potrzęsie garsteczką słonka
Już na godzinę przybyło dzionka.
A potém kiedy się dzień rozpostrze
Anioł przybiega ku drugiéj siostrze,
Która jak tylko nadciągnie zima
Pod swoim kluczem skowronki trzyma.
Więc gdy już słońca najdzie tak wiele,
Że na chrzcielnicę pada w kościele;
Wtedy ostrożna święta Agnieszka
Jednego ptaszka wypuszcza z mieszka.
Gdy nie powróci i znaku nieda
Widać na ziemi że już nie bieda,
Wówczas niebieskie brzęczą zawiasy
I ptastwo leci przeróżnéj krasy,
Nad świętą wieńcem zatacza koło
A potém spada na nasze sioło.
A dzieci krzyczą: ho będzie lato
Bo już śpiewają ptaki przed chatą.

Przytoczyliśmy niemało wybierając to co podobne do dawniejszych, najmilszych nam wierszy Lenartowicza.

Takie pieśni nie tylko u braci rólników i dzieci miłe znajdują przyjęcie; wszyscy im radzi, bo wszyscy potrzebują odetchnienia i ciszy i barw łagodniejszych i nuty słodszéj.

Bodajby Lenartowicz wrócił się zupełnie na to swoje rodzajne i wdzięczne pole; przecież na niem dadzą się pomieścić i uczucia gorętsze i wyraz bólów narodu i bodajby odrzucił pokusę silenia się na wszystkie sposoby. Niech zaufa swoim własnym słowom:

Jako nie wadzi głosik skowrończany
Jako nie wadzi oliwa na rany
Jak Boże słonko zdrowiu nie zaszkodzi
Tak i piosenka co nam biedę słodzi.

Die Einzigkeit der Preußischen Königswürde. Von Dr. P. Volkmuth, Professor der Philosophie zu Posen. Berlin, Heinicke. 1863. Pag. 76.

Jakkolwiek rzadko pismo nasze zajmuje się rozbiorem dzieł literatury niemieckiéj, nie możemy nie zwrócić uwagi czytelników naszych na broszurę, która się pojawiła w ciągu zeszłego roku w Berlinie pod napisem „Die Einzigkeit der Preußischen Königswürde;“ a to z powodu że autor jéj

dotychczasowy profesor filozofii w seminarjum duchownem w Poznaniu, Dr. Volkmuth, jako nauczyciel przynajmniéj trzeciéj części duchowieństwa naszych obu Archidiecezyi, nie jest wcale obojętną dla nas osobistością. Osobę szanujemy, tém więc nam przykrzéj, że zasady w tém pisemku wyłożone są wprost przeciwne pojęciom hierarchicznym wierze śgo kościoła naszego. Pod względem hierarchicznym autor widocznie trzyma się zasad soboru Kostnickiego, Febroniusza, biskupów zebranych w Pistoji r. 1765 i Wessenberga; a we względzie wiary utrzymuje, że nie należy protestantyzmu uważać *tylko* jako wyznanie odszczepione od kościoła, lecz zarazem jako religję w Chrześciaństwie zarówno z katolicyzmem uprawnioną (ein mitberechtigtes Prinzip des gemeinsamen Christenthums p. 59), że dla połączenia obu kościołów w jeden kościół nie potrzeba, ażeby protestanci zrzekli się swego wyznania i zostali katolikami (autor to nazywa eine ungenießbare Zumuthung p. 59), ale że wystarczy w tym celu oczyścić tak katolicyzm jak protestantyzm z naleciałości rozmaitych, a mianowicie podnieść katolicyzm do principium samoistnéj myśli (zum protestantischen Prinzip des selbstständigen Gedankens p. 69), zaś protestantyzm zwrócić więcéj na tór historycznego chrześciaństwa, (ibidem), i że po uskutecznieniu tego mogą oba wyznania obok siebie istnieć i jeden kościół (Bundeskirche) tworzyć (p. 62).

To jest ogólna treść. W szczególności rozwija autor, w celu *przyrzucenia cegiełki do budowy odradzającéj się ojczyzny niemieckiéj*, myśli swoje w następujący sposób.

Wszystkie dotychczasowe plany połączenia Niemiec w jednę całość, są słowa jego, rozbijały się o skałę niemożebności z téj prostéj przyczyny, że radząc o politycznem zjednoczeniu Niemiec, zapominały o religijnéj stronie narodu, podczas gdy właśnie rozdwojenie religijne w Niemczech jest główną przyczyną rozdwojenia politycznego. Chcąc więc usunąć ostatnie, trzeba koniecznie poprzednio postarać się o zniesienie pierwszego, co nie jest rzeczą tak bardzo trudną, jak się nie jednemu wydaje. Byłoby trudną a nawet nie podobną rzeczą, gdybyśmy wręcz żądali, ażeby protestanci zostali katolikami; lecz tego żądać dla połączenia ich z nami nie potrzeba. Jak bowiem zaraz w początkach chrześciaństwa *w jednym kościele* dwa osobne obok siebie istniały wyznania, t. j. wyznanie (Lehrbegriff) ś. Piotra, opierające się na pozytywnych tradycyach żydowskich, i wyznanie ś. Pawła, zastósowane więcéj do pojęć filozofji pogańskiéj: tak téż mogą i w przyszłości dwa obok siebie idące wyznania tworzyć jeden kościół pod jedną widzialną głową (p. 62 i 64), tem więcéj że po dokonaniu oczyszczenia obu wyznań, w myśl wyżéj podaną, różnica między niemi jeszcze zachodząca nie będzie naruszała istoty rzeczy, owszem będzie tylko taką, jakiéj koniecznie wymaga duch narodów w jednem i drugiem wyznaniu wzrosłych. Chwila, w któréj się to stanie rzeczywiście, zdaje się być w niedalekiéj przyszłości. Jeden i drugi kościół zbliża się do niéj chcąc nie chcąc. Duch przeczący filozofji niemieckiéj już się przeżył i coraz widoczniéj wraca na drogę pozytywną t. j. do uznania Bóstwa Chrystusa. Gdy zaś ogólnie dojdzie do tego, tem samém będzie zasuta przepaść, która go od katolicyzmu dzieli (p. 65). Naturalnie jeżeli do zupełnéj jedności przyjść ma, musi kościół katolicki jakąś dobrowolną ofiarę ze siebie uczynić, a mianowicie muszą papieże zrzec się swéj dotychczasowéj absolutnéj władzy i wrócić do tego, czego już synod kostnicki po nich żądał (p. 66) t j. zezwolić kościołowi niemieckiému na samodzielniejszy zarząd i władzę biskupią rozprzestrzenić (p. 66, 67, 68). Wypadki zmuszą zresztą do tego papieży. Sam papież Pius IX wyznał w allokucyi z 9go Czerwca r. 1862, że po stracie posiadłości patrymon-

jalnych ś. Piotra nie będzie mu podobna wykonywać swéj władzy w całym kościele z taką niezawisłością, jak to dotąd czynił t. j. innemi słowy przepowiedział, że będzie musiał ulegać narodowym żądaniom ludów. Utrata tych posiadłości, o ile obecne stósunki wnioskować pozwalają, jest niedaleką; niedalekiem też zatem jest pogodzenie się kościoła Rzymskiego z niemieckim, potrzebom narodu niemieckiego odpowiadającym, kościołem, na którego czele będzie stał patryarcha Królewiecki, uznający wyższość honorową papieża nad sobą.

Oto w krotkości przebieg myśli części religijnéj wspomnianego pisma. Część polityczną pomijamy jako obchodzącą nas daleko mniéj.

Z tego cośmy przytoczyli, a staraliśmy się jak najwierniéj myśl autora oddać, aż nadto jest widoczne stanowisko piszącego. Pracę jego czytaliśmy z wzrastającém zdziwieniem i z żalem niemałym. Dziś radzibyśmy przynajmniéj, żeby po lepszem zastanowieniu się błąd odwołał i naprawił zgorszenie.

NEKROLOGI.

Ojciec Antoni Kurowski.

Na początku sierpnia zgasł we Francyi a zgasł przedwcześnie cichy, pobożny i pracowity zakonnik O. Antoni Kurowski jezuita. Oto kilka szczegółów o życiu jego. Urodzony w Przemyślu w r. 1814, zaledwie skończył kurs gimnazyalny i filozofią w r. 1831 na jesień w Staréj Wsi do Tow. Jezusowego wstąpił. Po odbytym nowicyacie powtórzył filozofią a potém przez dwa lata sprawował w konwikcie tarnopolskim obowiązki dozorcy i korepetytora młodzieży. Teologii słuchał w Sączu, gdzie na kapłana w r. 1842 wyświęcony, ostatnie szluby w Tarnopolu r. 1844 złożył. O. Kurowski był przez lat trzy regensem konwiktu tarnopolskiego, przez dwa lata nauczycielem religii dla uczniów filozofii, daléj przez lat sześć kaznodzieją w Staréjwsi, Łańcucie i Śremie. W Poznańskiem wszyscy co go bliżéj znali, cenili wielce jego słodycz, pracowitość i dobrą wolę. Dostarczał on wtedy nie rzadko do pisma naszego, a mianowicie do *Kroniki religijnéj*, zajmujących sprawozdań i wiadomości. Od października r. 1857 aż do śmierci która nastąpiła w Nancy 8 sierpnia r. b., przemieszkał we Francyi, gdzie był ojcem duchownym kilkudziesiąt Polaków pobierających nauki w kollegium OO. Jezuitów w Metz, zarazem ich profesorem w polskim i niemieckim językach. Kochał tę młodzież i służył jéj gorliwie a z wielką troskliwością starał się, aby w niéj zapał do ojczystego piśmiennictwa obudzić. Choć mocno cierpiący do końca w czynności nie ustał. Słusznie ks. Prusinowski w *Tygodniku* o nim powiedział: „Był to mąż „niezwykłych cnót, pracowitości niezmordowanéj, uczynności uprzejméj, po„bożności anielskiéj, pokory świętéj. Surowy dla siebie, słodki i łagodny „dla innych, byłby chciał stać się wszystkiem dla wszystkich." O. Kurowski wydał bezimiennie książeczkę: *Wzór świątobliwości S. Stanisław Kostka Towarzystwa Jezusowego w dziewięciu uwagach do naśladowania podany* — wolny przekład z francuzkiego, Berlin u Behra, w 12tce str. 102 (dodane są litania, modlitwy i dwie pieśni do św. Stanisława, z których drugą ułożył podobno ś. p. O. Karol Snarski zmarły w Śremie 31 lipca 1862 r.). O. Kurowski ogłosił także ważne dzieło O. Kaspra Drużbickiego: *Vita et mors gloriose suscepta R. P. Adalberti Mencinski.*

Adnexa brevi notitia de vita et morte P. Martini Lanterna. Metis typis Nouvian in 8vo 1858 str. 180. O. Kurowski w przedmowie własnéj do téj ostatniéj książki, twierdzi, że praca ta nigdy jeszcze z druku na świat wprzódy nie wyszła; ale tu się omylił, bo już w r. 1662 drukował tekst łaciński w Krakowie u wdowy Fr. Cezarego O. Jan Bieżanowski z przypisaniem Stanisł. Skarszewskiemu staroście samborskiemu, zaś tłumaczenie polskie p. t. *Szkarłatna róża* dał do druku roku 1672 w Krakowie i to bezimiennie O. Maciéj Tłuczyński. Zresztą wydanie O. Kurowskiego oprócz dedykacyi zgadza się zupełnie z pierwszem wydaniem, które się ukazało zaraz po śmierci autora.

Józef Korzeniowski.

Dnia 17 września umarł w Dreźnie głośny bardzo i bardzo w całéj Polsce wzięty powieściopisarz i autor dramatyczny Korzeniowski Józef. Był to jeden z tych ludzi zdolnych zapewne i bardzo zdolnych, ale więcéj jeszcze szczęśliwych. Szukał długo właściwéj dla siebie drogi, próbował rodzajów kilku, nakoniec pod wrażeniem głośnych sukcesów powieści zagranicznych, zwrócił się do powieści obyczajowéj polskiéj i zdobył sobie niebawem stanowisko silne, pole rozległe, wpływ niezmierny. Mógł zrobić wiele dobrego gojąc, kojąc, podnosząc, wzmacniając, ale ku temu trzeba się było za obowiązkiem nie za wziętością oglądać; przeniósł tory łatwiejsze i dał się nieść prądowi, często podsycając uprzedzenia i folgując niższym instynktom natury ludzkiéj, zamiast powściągać ich i walczyć z niemi. Dziś nie pora obliczać jaka jest jego odpowiedzialność moralna i towarzyska przed narodem; dziś musimy poprzestać na przedstawieniu w pewnéj całości długiego literackiego zawodu pisarza tego do najobfitszych między współczesnemi w Polsce należącego. Józef Korzeniowski przyszedł na świat w dzień św. Józefa 1797 roku. Rodzice jego posiadali niewielką majętność w okolicy Brodów w Galicyi. W szkołach był naprzód w Brodach, potém w Czerniowcach, w końcu pojechał do sławnego liceum Krzemienieckiego, gdzie się wziął szczerze do pracy i gdzie miał do walczenia z niedostatkiem. W Krzemieńcu obudziło się w Korzeniowskim powołanie literackie i wcześnie uchwycił za pióro i jął składać wiersze poprawnego toku, które nań uwagę zwróciły. Czacki niemało o nim tuszył, książe Adam Czartoryski kurator ówczesny udzielił mu zachęty i opiekę obiecał. Z potrzeby mając lat dwadzieścia dwa przyjął Korzeniowski posadę nauczyciela domowego w Warszawie; wszelkie nie czując w sobie powołania do tego użytecznego zatrudnienia, postarał się o miejsce przy bibliotece ordynacyi Zamoyskich. W r. 1823 opuścił bibliotekę i ożenił się z córką profesora Zygmunta Wogla znanego rysownika. Był wtedy w dość ścisłych stosunkach z Kaźmirzem Brodzińskim i z innemi literatami warszawskiemi. Gładki jego wiersz *Ogrody krzemienieckie* zrobił wrażenie, udzielano go sobie i przepisywano po całym kraju. Od r. 1823 do r. 1833 Korzeniowski sprawował obowiązki profesora poetyki i języka polskiego w Krzemieńcu. W téj epoce dał się poznać po raz pierwszy, ogłaszając obiecujące choć naśladownictwem Schillera zbyt nacechowane *Próby dramatyczne* (1826). W tragedyi historycznéj *Mnich* (1830) i w osnowanym na poemacie *Marja* dramacie *Dymitr i Marja* jest już siła, znać więcéj samodzielności. W r. 1833 Moskwa korzystając jak zwykle ze sposobności po upadku powstania listopadowego, zniosła szkoły krzemienieckie, Korzeniowski wtedy udał się do Kijowa i został przy nowo założonym uniwersytecie profesorem języka łacińskiego i starożytności rzymskich. Z tych czsów mało prac jego znamy. W pięć czy sześć lat udzielono mu awansu; mianowany dyrektorem gimnazum charkowskiego, tam się przeniósł. Pod-

czas kiedy bawił w Charkowie wyszły na świat jego *Dramata* (Kijów 1841), *Żywi i umarli* (Wilno 1842), *Karpaccy Górale* (1843), *Żydzi* (1844), *Okno na pierwszem piętrze* (Warszawa 1844), *Komedje*, *Andrzéj Batory*, wszystko prace w których się odbijają wpływy uprzedzeń i namiętności podkopujących tradycyę narodową i niebespiecznych w obec zaboru cudzoziemskiego. Wspomnimy iż prawdopodobnie Korzeniowski trzymając stronę zdań głośnych i popłatnych równie na zachodzie jak i w sferach w których był naówczas, w dobréj wierze to czynił i niemyślił szkodzić ojczyźnie, którą niezawodnie miłował. Mieszkając w Charkowie Korzeniowski nie przestawał być w stosunkach z literatami polskopetersburskiemi, z literatami kijowskiemi, wołyńskiemi, wileńskiemi i warszawskiemi. Miał bliższą zażyłość z Michałem Grabowskim i Kraszewskim, udzielał prac swoich, *Tygodnikowi petersburskiemu*, *Ateneum* i późniéj *Bibliotece warszawskiéj* i *Kuryerowi wileńskiemu*. Sztuki jego grano na wszystkich teatrach polskich i były powszechnie dobrze przyjmowane. Tendencyjna komedya *Żydzi* miała wielkie powodzenie. Wszelako głośność powszechną, wziętość niezaprzeczoną zdobył sobie dopiero Korzeniowski znakomitemi powieściami obyczajowemi *Spekulant* i *Kollokacya*. W nich pokazał talent istotny, zmysł obserwacyi i zręczność pisarską. Próżno czyniono zastrzeżenia ze stanowiska dobrego smaku i uczuć delikatniejszych, obie powieści przyjęto z uniesieniem. Jeśli się nie mylimy właśnie wtedy kiedy sława pisarska Korzeniowskiego wzniosła się bardzo wysoko, przeniesiono go na własne żądanie z Charkowa do Warszawy, gdzie został dyrektorem wydziału szkół w Komissyi Rządowéj Wyznań i Oświecenia. W ciągu kilkunastu lat ostatnich nieprzestał zasilać sceny narodowéj i literatury powieściowéj. Do najgłośniejszych jego utworów w tym przeciągu czasu należą, powieści: *Emeryt*, *Wędrówki i nowe wędrówki Originała*, *Tadeusz Bezimienny*, *Gurlaty*, *Stolnikowicz wołyński*, *Krewni*, sztuki teatralne: *Piąty akt*, *Fabrykant*, *Cyganie*, *Wąsy i Peruka*, *Rokiczana* (libretto do muzyki Moniuszki) *Majątek albo Imie* i t. d. Przełożył także kilka sztuk Szekspira, ale te przekłady nie mają wielkiéj wartości, albowiem ani ich wdzięk nie zaleca ani wierność. Korzeniowski był można powiedzieć zepsutem dzieckiem literatury polskiéj; oprócz pisma naszego, mało kto pozwalał sobie na te lub owe dążności jego utyskiwać. Dopiero w ostatnich latach ozwał się głos silny przekonaniem i uczuciem obowiązku i odsłonił niebezpieczeństwa tego kierunku, nie wszystkie jeszcze, wszelako bardzo ważne. Gwałtowność sposobu krytyki zraziła wielu, nie mniéj krytyka w prawdziwą stronę uderzyła. Obrońcy zaczepionego autora odparli zarzuty z oburzeniem; nie oburzać się należało jeno tłumaczyć go dobrą wiarą i wpływem zdań powszednich, stosunków i okoliczności. My w podobny sposób radzibyśmy módz, jeśli nie usprawiedliwić, to przynajmniéj zasłonić do pewnéj granicy pisarza zdolnego i niezmordowanego, człowieka który pracą i wytrwałością zdobył sobie użyteczne położenie rządowe i wysokie w piśmiennictwie stanowisko. Korzeniowski pod koniec opuścić musiał dla zdrowia urzędowanie swoje. Umarł w Dreźnie, gdzie dość długo chorował. Jako człowiek towarzyski ceniony był wysoko i przyjacioł liczył wielu i takich którzy mu wiernymi śród przemian i kolei życia jego pozostali.

Michał Grabowski.

W ciągu jesieni umarł w Warszawie inny jeszcze znamienity literat polski, współczesny Korzeniowskiego, autor *Literatury i krytyki*, *Stanicy Hulajpolskiéj*, *Koliszczyzny* i tylu innych pism ważnych i głośnych, Michał Grabowski, znany także pod pseudonimem Tarszy. Mimo starania

nieposiadamy dostatecznych szczegółów o życiu zmarłego, iżby módz nekrolog właściwy ułożyć. Wywiążemy się kiedyś z tego obowiązku, teraz na wzmiance poprzestajemy. Michał Grabowski miał smak wytrawny i wiele ku obudzeniu życia w piśmiennictwie i wyższych dążności, zbyt łagodną zapewne ale podnioślejszą krytyką swoją uczynił. Religijny w uczuciu i w praktyce wiarę głośno wyznawał i stosował do niéj życie swoje. W téj mierze miał wielką podporę w towarzyszce życia swego. Pod względem narodowym raz popełnił omyłkę, któréj zaprzecza całe życie jego, wszystkie prace jego i wszystkie dążności. W ostatnich latach prowadził nauczający i gorący spór z Rossyanami, chcącemi wmówić światu a może i sobie że Ruś i Moskwa to jedno. Powołany do Komissyi Oświecenia w Warszawie, sprawował obowiązki zastępcy dyrektora po ustąpieniu z posady P. Krzywickiego. Na téj posadzie śmierć go zaskoczyła.

Eugeniusz Delacroix.

Dnia 13 sierpnia zgasł w Paryżu znamienity i istotnie oryginalny malarz francuzki E. Delacroix. Był on synem członka konwentu, późniéj prefekta za cesarstwa. Urodził się w r. 1779, młode lata spędził przy ojcu w Marsylii i w Bordeaux. Wychowanie odebrał staranne, dokończył nauk w Paryżu. Majętny, bez troski o jutro, z własnego wyboru licząc lat osiemnaście, wstąpił do pracowni malarza Guérin. Gdy zaczął władać pędzlem, jął malować kopie Rafaela, uniesiony późniéj powodzeniem śmiałego nowatora Gèricault zmienił kierunek i odtąd Rubens był dla niego wzorem. Z pierwszych jego obrazów malowidło *Dante i Wirgili* oddane na wystawę w r. 1822 zyskało oklaski znawców. W r 1824 wymalował *Rzeź w Scio* przypomnienie wielkich obrazów Grosa. Niebawem po śmierci malarza Gèricault uznany niejako został naczelnikiem szkoły nowéj, jakoby romantycznéj. Kolorysta przedewszystkiem, Delacroix pracował sumiennie, studyował bez przerwy naturę i wzory starożytne. W r. 1826 jeździł do Anglii. Podczas zapasów Greków powstających z Turkami odmalował: *Grecyą na ruinach Missolonghi*, *Botzarisa napadającego z nienacka obóz turecki* i inne sceny z téj wojny. Pod wpływem zajęć i uniesień literackich stworzył na płótnie *Walkę Giaura z paszą*, *Rebekę i Templaryusza*, *Marino Faliero* i t. d. W r. 1832 pojechał z poselstwem francuzkiem do Tangeru i odtąd wschód otworzył mu skarby wrażeń i natchnień. Był i w Algierze. Z téj epoki pozostały znakomite obrazy: *Kobiety algierskie*, *Kaid marokański*, *Muzykanci arabscy*, *Wesele żydowskie*. Lubił zawsze konie, w podróży do Afryki utworzył sobie osobny, uderzający typ konia. Malował i inne zwierzęta. Ileż wyobraźni i uczucia jest w obrazach jego: *Lew pożerający konia* albo *Walka człowieka ze lwicą*. W r. 1837 malował w pałacu izby deputowanych i wykończył obrazy: *Bitwa pod Taillebourg i Medea*. W następnych latach dał *Kleopatrę*, *Sprawiedliwość Trajana* i *Wzięcie Konstantynopola*. Z religijnych jego utworów owéj epoki, bardzo niepospolitych wymienimy: *Sw. Sebastjana*, *Pouczanie N. Panny*, *Pieta*, *Chrystusa na krzyżu*, *Ecce Homo*, *Chrystusa na łodzi*, *Pochód na Kalwaryą*. Malarz dramatyczny w innych utworach, Delacroix z wielką prostotą pojmował i przedstawiał przedmioty religijne. W ogóle to co daje wartość istotną jego obrazom jest: potęga myśli, śmiały a wyrazisty rysunek i świetny koloryt. Zmienia on co chwila natchnienia i sfery, wszelako zostaje zawsze samym sobą. Rodzajów wszystkich próbował, malował nawet kwiaty i doskonale. W akwarelach celował. Do ważniejszych prac jego policzymy jeszcze malowidła ku ozdobieniu ratusza i kościoła Św. Sulpicyusza w Paryżu. Był zresztą i pisarzem pewnéj wartości. Artykuły jego o kwestyach sztuki i o poje-

dynczych malarzach w *Rèvue des Deux Mondes* i w *Rèvue de Paris* zwracały na siebie uwagę. Za życia zdania o tym artyście były podzielone. Jedni wynosili mistrza z uniesieniem, drudzy odmawiali mu prawdziwéj wartości; dopiero po śmierci gdy otworzyły się skarby owdowiałéj pracowni i gdy ujrzano to mnóstwo szkiców, rysunków, cierpliwych wysileń i prób rozlicznych, wszyscy uznali że wielki artysta oczy zamknął. Obrazy, akwarelle, szkice i rysunki mają być wystawione i sprzedane. Pokup będzie niezawodnie ogromny.

Alfred de Vigny.

W ciągu lata akademia francuzka straciła jednego ze znajomszych w świecie członków swoich Alfreda de Vigny. Głośny ten i zdolny pisarz urodził się w r. 1799 w zamku Lochęs nad rzeką Indre. Należał do rodziny szlacheckiéj zamożnéj niegdyś. Odebrawszy staranne prywatne wychowanie wstąpił do wojska w r. 1814; opuścił służbę r. 1828 w stopniu kapitana. Wiersze drukował od r. 1820; uważano w nich gładkość i wdzięk ale mało siły. Wiersze te w późniejszych latach wyszły w jednym zbiorze. Uwagę powszechną ściągnął na siebie de Vigny ogłaszając powieść historyczną *Ciny Mars* (1826). Powieść ta napisana pod wpływem romansów Walter Skotta ma istotne zalety, jeźli nie prawdy historycznéj, to ruchu życia i kolorytu. W opowiadaniach noszących tytuł *Stello ou les diables bleus* jest dużo talentu, ale i maniery nie brak. Inny zbiór trzech powieści p. t. *Sèrvitude et grandeure militaires*, powieści ślicznie napisanych i które ugruntowały wziętość autora, pokazuje dążność filozoficzną. Alfred de Vigny osobiste wrażenia swoje i doświadczenie własne, nieco smutne, wziął za tło obrazów swoich i uczynił je przez to jeszcze bardziéj pociągającemi. Pisarza tego policzyć można do szkoły romantycznéj umiarkowanego odcienia. Pojęcia swoje o sztuce wypowiedział w rozprawie *Refléxions sur la vérité dans l'art* umieszczonéj jako wstęp przy późniejszych wydaniach powieści *Ciny Mars.* Jak pisarz dramatyczny de Vigny miał powodzenie niemałe. Jego dramata *La Maréchals d' Ancre* (1831) i *Chatterton* (1835) mianowicie ten ostatni przyjęto jak najlepiéj, mimo że są w nich wielkie niedostatki i że istotna sztuka często jest dla wrażenia poświęcona. Wesoła sztuczka *Quitte pour la peur* z rodzaju przysłów podobała się także powszechnie. Alfred de Vigny tłomaczył niektóre sztuki Szekspira, mianowicie *Otello* i *Kupca Weneckiego.* W r. 1845 ogłosił zbiór wierszy: *Poèmes philosophiques*, gdzie nic bardzo nie uderza. Prace swoje umieszczał częściowo w *Rèvue des Deux Mondes.* Od kiedy został członkiem Akademii Czterdziestu pisał mało. Ceniono go tém bardziéj iż się niepospolitował jak inni literaci i że z dobrém wychowaniem łączył dowcip, smak wytrawniejszy i dar prowadzenia i utrzymania rozmowy.

S. Mitscherlich.

Uczony ten profesor umarł w Berlinie w końcu sierpnia. Syn pastora pod Jever przyszedł na świat w r. 1794. Był w szkołach w Jever a potém w Heidelbergu filologii się oddawał. Zajmowały go szczególniéj języki wschodnie. Studya te zawiodły go aż do Paryża. Za powrotem z Francyi uczył się daléj w Getyndze. Do nauk przyrodzonych miał pociąg, ale stanowczo dopiero w Berlinie w r. 1818 do nich się zwrócił. Berzelius wziął go z sobą do Stockholmu a późniéj w r. 1821 zalecił go na profesora chemii w Berlinie. Odkrycia jego i prace odnoszą się najwięcéj do fizycznéj i matematycznéj strony umiejętności. Ważne dzieło *Lehrbuch der Chemie* zaczął ogłaszać w r. 1829. Jest ono powszechnie znane i ce-

nione. Mitscherlich został z kolei rzeczywistym profesorem, członkiem akademii berlińskiéj i radzcą tajnym. Wziętość miał europejską.

Jakób Grimm.

W drugiéj połowie września świat umiejętny berliński poniósł nową wielką stratę, umarł tknięty apopleksyą Jakób Grimm, wytrwały pracownik, bystry szperacz, uczony pierwszego rzędu. Jakób starszy brat Wilhelma urodził się w Hanau r. 1785. Obaj bracia straciwszy wcześnie ojca, byli w szkołach w Kassel a potém uczyli się prawa na uniwersytecie w Marburgu. Wilhelm chorowity nic niemógł przedsiębrać. Jakóba Savigny jego nauczyciel wziął sobie do pomocy do Paryża w r. 1805. Za powrotem do kraju młody prawnik jął pilnie w dziedzinie literatury niemieckiéj wieków średnich pracować. Skoro powstało królestwo Westfalii na polecenie Jana Müllera oddano mu zarząd prywatnéj biblioteki królewskiéj na zamku w Wilhelmshöhe. W téj epoce dobrze się do późniejszych swoich poszukiwań przygotował. W r. 1814 otrzymał miejsce sekretarza przy wysłańcu heskim w obozie sprzymierzonych. Późniéj w Paryżu zajęty był odzyskaniem zabytków literackich zabranych z Hessyi i Prus przez Francuzów. W roku 1816 został podbibliotekarzem w Kassel i tu znowu połączył się z bratem urzędnikiem przy bibliotece. W r. 1819 wydał pierwszy tom swojéj ważnéj dla historyi języka niemieckiéj gramatyki (następne tomy wychodziły do roku 1837). Inne jego ważne dzieło *Deutsche Rechtsalterthümer* wyszło w Gietyndze roku 1828. Pominięty w awansie w Kassel przyjął Jakób Grimm w r. 1830 miejsce profesora i bibliotekarza w Gietyndze dokąd i jego brat się przeniósł i także późniéj profesorem został. Wilhlem wydawał jedne po drugich stare zabytki literatury niemieckiéj, Jakób raczéj brał przedmioty w całości. Do tego rzędu należy jego dzieło *Deutsche Mythologie* (1835). W roku 1837 z powodu zajścia konstytucyjnego w królestwie hanowerskiem, siedmiu profesorów uniwersytetu a między niemi bracia Grimmowie miejsca utracili. Wilhelmowi pozwolono zostać, Jakób musiał w grudniu Hanowerskie opuścić. Sprawę tę wyłożył w piśmie *Jakob Grimm ueber seine Entlassung* (w Bazylei 1838.) Osiadł naówczas w Kassel gdzie się znowu oba bracia połączyli i zkąd oba w r. 1841 powołani zostali na profesorów do Berlina. Nastały świetne czasy uniwersytetu berlińskiego, gdy obok Lachmana, Rittera, Steffensa, Ranckego, Neandra, Trendelenburga, objęli katedry Schelling i Grimmowie. Jakób Grimm ogłosił w tym czasie *Zbiór przysłów niemieckich* (3 tomy 1840 do 1842). Do ważniejszych prac J. Grimma należy jeszcze rozprawa *Ueber den Meistergesang.* Z opracowanych krytycznie i objaśnionych wydań jego wymienimy zbiór starych poezyi hiszpańskich *Silva de romances viejos*, tłomaczenie staroniemieckie hymnów kościelnych wydrukowane p. t. *Hymnorum veteris ecclesiae XXVI interpretatio theotisca*, zbiór starych tekstów poematu *Reinecke Fuchs* ogłoszony w Berlinie r. 1834 p. t. *Reinhart Fuchs* z dodatkiem w roku 1840 tudzież *Lat. Gedichte des X und XI Jahrh.* (1838). Od lat blisko dziesięciu obaj bracia zajmowali się wydawnictwem wielkiego słownika niemieckiego. Praca ta nieożytéj wartości prawdopodobnie nie zostanie ukończona. Niepodobna nam zamilczeć że Jakób Grimm był bardzo nieprzychylny Polsce i Polakom; ślady tych jego uczuć nawet w przedmowie do pierwszego poszytu słownika napotkać się dają. Jak wiadomo Wilhelm Grimm umarł przed bratem. Śmierć rychło połączyła znowu dwóch tych ludzi będących wzorem miłości braterskiéj. W Niemczech oba liczyli się do ludzi bardzo popularnych i dla czysto narodowego umiejętnego kierunku i dla patryotycznych wspomnień z lat 1813 i 1814 i dla głośnéj niełaski doznanéj w Gietyndze z powodu wierności swobodom konstytucyjnym hanowerskim.

SPRAWY PUBLICZNE.

Klęski obecne.

Nie można bez wielkiego ściśnienia serca patrzeć na wszystko co się dziś w krajach polskich dzieje. Oczekiwane pomoce zawiodły tych, a jakże oni liczni u nas, którzy się upornie wojny od wiosny spodziewali, kraj zaś wycieńczony nierównemi zapasami i niezmiernem wysileniem, oddany jest na łup systematycznego wyniszczenia. Wyniszczenie to na Litwie zwłaszcza i w prowincyach ruskich przybrało ogromne rozmiary a uskutecznia się z zaciekłością. Największe ciosy wymierzają tam na Kościół; schizma korzysta ze sposobności i z pretekstu powstania i usiłuje zalać prowincye zabrane, pomknąć się ku zachodowi. Jenerał Murawiew to prawdziwy wyobraziciel Moskwy. Nie pyta o prawo, nie pyta o historyą, obojętny jest na sądy oświeconego świata, nieporuszony w obec rozpaczy uciśnionych; chce zadać cios śmiertelny katolicyzmowi i polskości i używa ku temu najdzikszych środków. Ufajmy że Pan Bóg zniweczy niegodziwe zamiary, On który tyle razy potężnych a złych poniżał. Krwawe prześladowanie tureckie nie zabiło Grecyi, konfiskaty angielskie nie wywłaszczyły Irlandczyków. Powstanie w Królestwie utrzymuje się mimo ostréj pory roku, ale jak długo się utrzyma? Przed nami same klęski czernieją. Ich brzednie obciąży i tych którzy sprzyjali ruchowi i tych którzy go uważali za nieszczęście. Znowu się wszyscy połączymy w boleści i w biedzie. Tę solidarność umiejmy przyjąć, a starajmy się o cnoty jakich ciężkie nasze położenie po nas wymaga. Pan Bóg nieopuszcza tych, którzy się sami nie opuszczają, i bądźmy wierni Kościołowi, trwajmy przy obowiązku, otuchy szukajmy w pracy, a przyjdzie czas że niebo ulituje się niedoli naszéj.

Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki, ul. Berlińska Nr. 32.